bezwierszówki

SDP

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

nr 4-6 (154-156) kwiecień-czerwiec 2018

ISSN 1732-7237

WBP w Olsztynie

111-003961

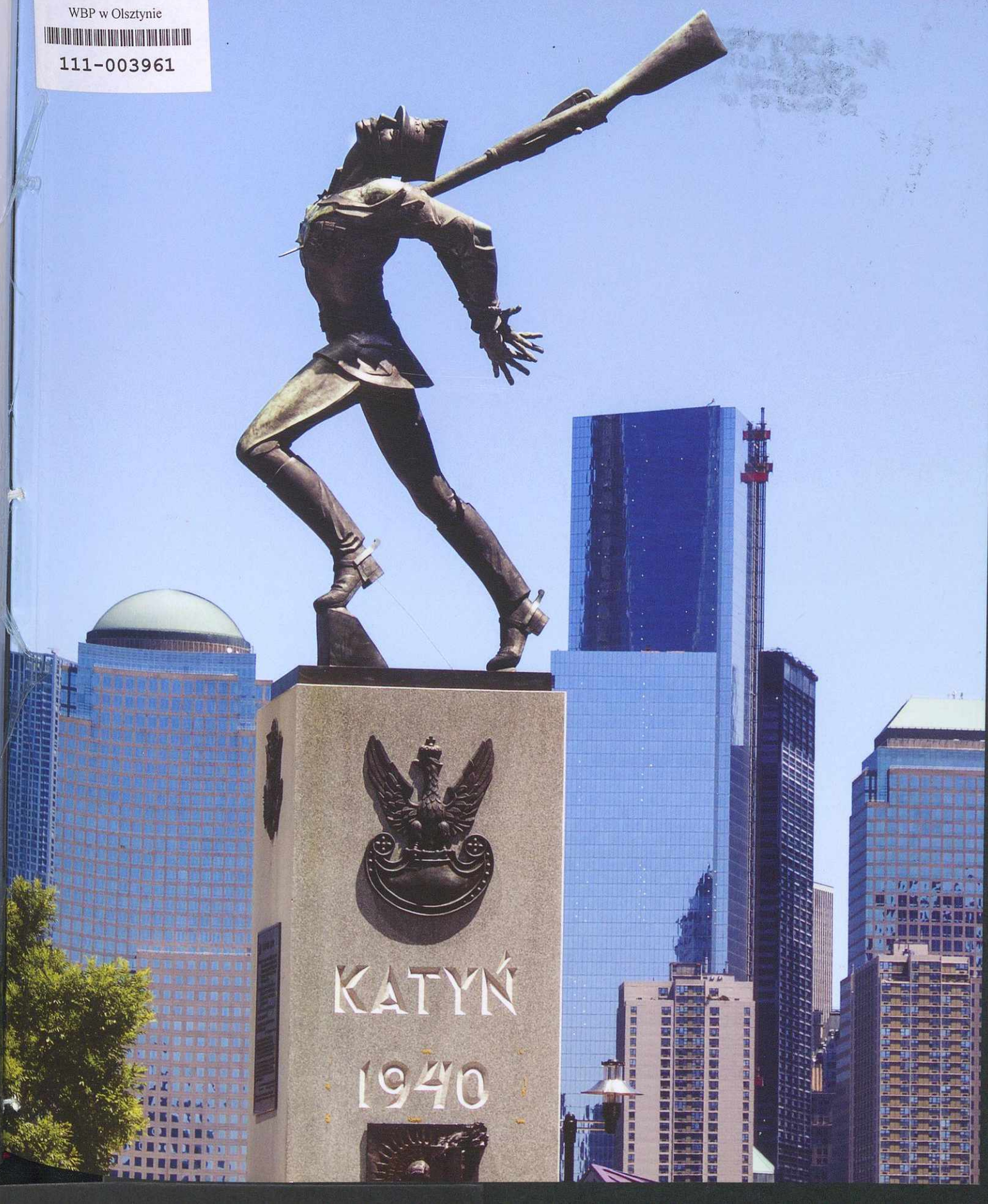

R.I.P. Ján Kuciak a Martina Kušnírová

FOT. © BUNDAS ENGLER / AP PHOTOS / EUROPEAN UNION – EP

W poniedziałek 26 lutego około 6.30 zadzwonił telefon. W słuchawce usłyszałem, że Ján Kuciak i jego dziewczyna zostali zamordowani. Ján był dziennikarzem śledczym i kolegą redakcyjnym z aktuality.sk

Dziennikarz miał zaledwie 27 lat – trzy lata temu udało mi się go nakłonić do współpracy. Poprzez swoje publikacje Ján starał się wesprzeć demokrację w naszym kraju, w naszym społeczeństwie. Podobne cele przyświecają każdemu dziennikarzowi na świecie. Poniedziałkowy ranek był jednym z najgorszych dni w moim życiu, w życiu moich kolegów. To był początek koszmarnego tygodnia.

Nagle wszystko uległo radykalnej zmianie. Ani na chwilę nie przestajemy myśleć o tym, że Ján został zamordowany, prawdopodobnie z powodu swoich i naszych publikacji. Nasza praca to bowiem obcowanie ze strachem i ryzykiem. Dla nas wszystkich to jednocześnie misja, więc często trywializujemy możliwe zagrożenia.

Czujemy niewysłowiony ból. Świadomość, że nie ma go już z nami, sprawia, że szczególnie doceniamy sens naszej pracy i przesłanie Jána Kuciaka – naszego kolegi, dziennikarza i przyjaciela.

Nie wybraliśmy zawodu dziennikarza w pogoni za sławą i bogactwem. Jesteśmy idealistami, którzy wierzą, że w tych trudnych czasach warto zaangażować się w walkę o wolność i demokrację. Nie chcemy, aby te wartości zniknęły z naszego życia, z naszej ojczyzny i naszego społeczeństwa. Pisanie o skorumpowanych politykach, biznesmenach, oszustach i mafii nie polega na zwiększaniu liczby kliknięć w portalach. Cały czas wierzymy w literę prawa i sprawiedliwość.

Dobro zwycięży, a zło musi zostać napiętnowane. Nasza walka nie jest bezcelowa. Zamordowano Jána Kuciaka – wojownika, który zamiast po broń sięgał po słowa. Jego śmierć dotyka nas bardziej, niż można sobie wyobrazić. Ale pójdziemy dalej. Podzielamy spojrzenie Jána – jego przekonanie, że nasza praca służy naszej ojczyźnie i rodakom, pozwalając im na lepsze życie.

Jeśli ktokolwiek myśli, że może powstrzymać takich wojowników, jak Ján Kuciak, my – dziennikarze – deklarujemy z całą mocą: nigdy nie damy się zastraszyć!

PETER BÁRDY
redaktor naczelny aktuality.sk

In memoriam

a silent vigil will be organized at EFJ headquarter rue de la Loi 155 (Brussels) on 1 March 2018 from 12:30 to 13:30

#JusticeforJan

for the memory of Jan Kuciak and Martina Kušnírova

Ján Kuciak, reporter śledczy portalu aktuality.sk, i jego narzeczona Martina Kušnírová zostali zamordowani pod koniec lutego 2018 roku w województwie trnawskim na południowym zachodzie Słowacji. Policja i prokuratura uważają, że najbardziej prawdopodobną przyczyną zbrodni były demaskatorskie artykuły Kuciaka.
W swym ostatnim, niedokończonym reportażu opisał on działalność włoskich siatek przestępczych na terytorium Słowacji oraz obecność osób zbliżonych do włoskiej organizacji mafijnej 'Ndrangheta w otoczeniu premiera.
Zabójstwo Kuciaka i Kušnírovej wywołało na Słowacji polityczny kryzys i największe od upadku komunizmu antyrządowe protesty społeczne.
Ostatni tekst Jána Kuciaka przeczytasz na stronie „Forbesa": *Włoska mafia na Słowacji. Macki sięgają kręgów politycznych* (www.forbes.pl/gospodarka/co-za-mordowany-jan-kuciak-pisal-o-wloskiej-mafii-na-slowacji/gy0v9wp).

CZYTELNIA
10-026 Olsztyn
ul. Stare Miasto 33
tel. 89 535 97 81

W NUMERZE

Aktualności z kraju 2
Atak na pamięć 5
Złakowski: Nie ma naszej narracji 6
Benefis prof. Krystyny Stasiewicz 8
Moda na Moniuszkę... 10
Z radością przyniosą sztandar 13
Dni Seweryna Pieniężnego 2018 15
Książek: Łączy nas Patron 17
Dramiński: Redaktor Seweryn Pieniężny bardzo zadowolony 20
Twarze mediów: Zenon Złakowski 25
Truszczyński: Pamięć żywych i martwy głaz 28
Jerzy Kośnik – kronikarz życia opozycji demokratycznej 32
Okuniewski: Rynek wydawniczo-księgarski 36
Polskie nagrody literackie 38
Goljat: Polska i Polacy... 41
Paszkiewicz-Jägers: „Znów powróciły wagony" 46
Biernacki: Chłodnym okiem 49
Orzechowski: Polska a Izrael 51
Królikowska: Słuchać mądrzejszych! 52
Chomicz: Indie – podróż w głąb 54
Świętolipskie rocznice w filatelistyce 58
Falkowski: Seweryn Pieniężny na Targu Rybnym 59
Narodowe Czytanie 2018 60
Mieszczanek: Powracanie ziemian – IV 61
Pożegnaliśmy społecznika 64
Urszula Kozłowska – wspomnienie 66
Fundacja Dzieciom 68
Jedyna taka maszyna w Polsce 71
Lektury medioznawcy 72
Brzozowski: Okiem satyryka 72
Rok Moniuszkowski 2019 73
Piórem Małgorzaty Todd 74
Piórem Jacka Wegnera 75
Stychlerz-Kłucińska: Protestuję! 76
Forowicz: Cenzura 76
Palczewski: Fake newsy... 77
Laureaci konkursu o Nagrody SDP 79
Z życia Stowarzyszenia 80
Komunikaty, ogłoszenia 84

NA OKŁADCE

I strona: **„Pomnik Katyński w Jersey City"** (Pomnik autorstwa prof. Andrzeja Pityńskiego, odsłonięty 19 maja 1991 r.), FOT. © ELEANOR LANG, 2013

IV strona: **Henryk Cirut, „Dendroformy"** (Lasy w okolicy Gietrzwałdu), 2017 ©

Od naczelnego

2. kwartał

Po długich staraniach o pozyskanie środków finansowych na druk SDP-owskiego czasopisma, dopiero teraz, pod koniec czerwca, udaje się wreszcie wydać „Bez Wierszówki" za 2. kwartał 2018 roku. Otwiera go dzieło prof. Andrzeja Pityńskiego – Pomnik Katyński. Przypominamy ten szczególny pomnik-symbol nie tylko z tej racji, że ostatnio stał się przedmiotem przedziwnego zainteresowania burmistrza Jersey City...

75 lat temu, 13 kwietnia 1943 roku, świat usłyszał informację o odkryciu w Lesie Katyńskim grobów polskich oficerów zamordowanych strzałem w tył głowy. Samo miejsce straceń zostało odkryte przez Niemców w lutym 1943. Ileż musiało upłynąć lat, aby oficjalnie podano, że za zbrodnią w Katyniu z 1940 roku – do którego w 70. rocznicę zmierzała polska delegacja na czele z Prezydentem RP – stoją Sowieci. Zbrodnią ludobójstwa! Choć akurat to słowo nie chce nawet dzisiaj przejść przez usta wielu.

Tragedia z 10 kwietnia 2010 roku – po politycznych utarczkach nie tylko na warszawskim gruncie – została wreszcie upamiętniona pomnikiem smoleńskim w stolicy Polski. Ponoć był najlepszym projektem, choć zarówno jego kształt, jak i organizacja uroczystości odsłonięcia spowodowała kolejne kontrowersje oraz niekończące się dyskusje i spory. Pomijam głosy „rozbieraczy" pomnika, czy jednak nie warto zatrzymać się nad pomysłem autorstwa designera Bogdana Rutkowskiego, który red. Stefan Truszczyński przedstawia na łamach „Bez Wierszówki" (zob. s. 28-31).

Wśród wielu materiałów obecnej edycji czasopisma Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich nie mogło zabraknąć relacji z przebiegu sztandarowego przedsięwzięcia SDP w Olsztynie – obchodów Dni Seweryna Pieniężnego. Dzięki wielkiemu zaangażowaniu wszystkich, którzy włączyli się

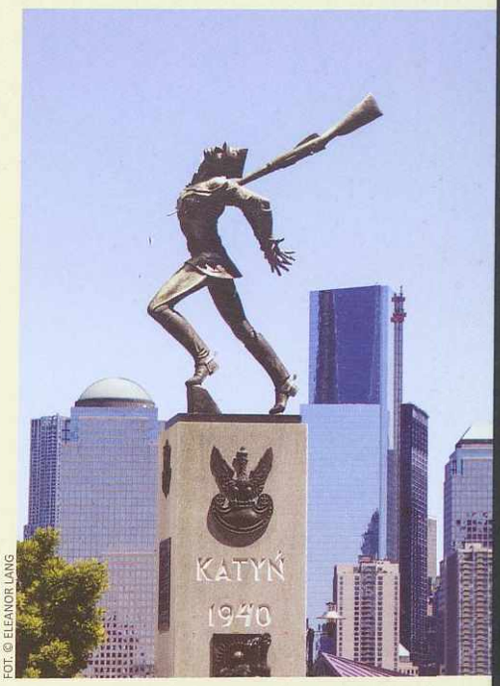

FOT. © ELEANOR LANG

w realizację tych Dni, z sukcesem odbyło się w sumie trzydzieści wydarzeń na czele ze Szlakiem Pamięci Seweryna Pieniężnego (24 lutego) i Galą Dziennikarzy Warmii i Mazur (25 lutego). W kolejnych miesiącach, aż do września, odbędą się kolejne w różnych miastach regionu, m. in. w Pieniężnie, mieście którego nazwa upamiętnia patrona żurnalistów Warmii i Mazur.

Za to, co już się odbyło w kontekście tegorocznych obchodów Dni Pieniężnego, oraz wszystkim, którzy okazali dobrą wolę i pomoc w ich realizacji – w imieniu Warmińsko-Mazurskiego Oddziału SDP dziękuję. Na kolejne wydarzenia zapraszam. A wszystkim, w których dłonie trafiło to wydanie naszego czasopisma życzę satysfakcjonującej i owocnej lektury...

IRENEUSZ ST. BRUSKI

Niniejsze wydanie „Bez Wierszówki" ukazuje się przy współudziale finansowym Fundacji Solidarności Dziennikarskiej SDP.

bezwierszówki MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY SDP
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY STOWARZYSZENIA DZIENNIKARZY POLSKICH
ISSN 1732-7237

Redaktor naczelny: Ireneusz St. Bruski, tel. 531 507 527, e-mail: bezwierszowki@wp.pl • **DTP:** Marcelina Gorzka • **Adres redakcji** (do korespondencji): 11-041 Olsztyn, ul. kard. Stanisława Hozjusza 12 m. 3 • **Wydawca:** Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie • **Rachunek bankowy Oddziału:** Bank Pekao S.A., nr 40 1240 5598 1111 0000 5031 6164 • **Druk:** Przedsiębiorstwo Poligraficzne HAKUS Maria i Andrzej Kuśmierczyk S.J., 11-041 Olsztyn, ul. kard. Stanisława Hozjusza 11 • **Nakład:** 5 000 egzemplarzy • Numer zamknięto 31 maja 2018 roku

40 dni walki o godne życie

Po 40 dniach walki o godne życie naszych niepełnosprawnych dzieci, po 40 dniach upokorzeń i pogardy ze strony rządu, zawieszamy protest. Obecny rząd nie jest gotowy do dialogu z nami, a jedynie do prowadzenia monologu.

FOT. © TT @MICHAŁSZCZERBA

Nie udało nam się skłonić rządu do realizacji pierwszego postulatu. Nigdy nie zrozumiemy, dlaczego w naszym kraju osoby niepełnosprawne, niezdolne do samodzielnej egzystencji, skazuje się na życie w biedzie i ubóstwie, państwo zmusza je do życia za niespełna 900 zł miesięcznie. Nigdy nie zrozumiemy, dlaczego obecna władza nie zechciała pomóc najsłabszej grupie społecznej, skromnym dodatkiem na życie, w kwocie 500 zł. Zaproponowaliśmy stronie rządowej cztery kompromisy, jednak zabrakło dobrej woli, by ulżyć osobom niepełnosprawnym w i tak już niełatwym życiu.

Chcemy też powiedzieć co nam się udało osiągnąć i co warto docenić.

Udało nam się sprawić, że problem niepełnosprawności stał się w Polsce tematem nr 1, mamy nadzieję, że na stałe zagości on w debacie publicznej i wrażliwości społecznej. Nasz protest unaocznił bardzo trudną sytuację ekonomiczną większości rodzin w których występuje niepełnosprawność.

Od dawna postulowaliśmy o zrównanie renty socjalnej. Na nasz ostatni list zatytułowany „84% człowieka" skierowany do Ministerstwa Rodziny Pracy i Polityki Społecznej, odpowiedziano nam, że podwyżka tego świadczenia jest niemożliwa i że nawet nie są prowadzone w tym kierunku żadne prace. A jednak mamy 100%. Nasze niepełnosprawne, dorosłe dzieci nie są już osobami w 84% a w 100%, to mały krok w stronę przywracania im godności.

Od lat postulowaliśmy o waloryzację zasiłku pielęgnacyjnego – 153 zł. Dzięki protestowi udało się skłonić rząd do bardzo skromnej podwyżki – w tym roku to około 30 zł.

Dziękujemy wszystkim za wsparcie protestu. Szczególne podziękowania składamy pani Wandzie Traczyk-Stawskiej i pani Janinie Ochojskiej.

Lista około dwustu organizacji, instytucji, osób publicznych, ludzi kultury i sztuki, wspierających nasz protest, będzie na stałe wyeksponowana na naszych stronach RON.

Serdecznie dziękujemy wszystkim którzy wyrażali swoje poparcie, w Internecie, w mediach i na wiecach organizowanych w Polsce i za granicą.

Dziękujemy posłankom i posłom, w szczególności Joannie Scheuring-Wielgus, Monice Rosie, Joannie Augustynowskiej, Kornelii Wróblewskiej, Agnieszce Ścigaj, Joannie Musze, Krystynie Szumilas, Michałowi Szczerbie i Adrianowi Szłapce oraz masażystom i ratownikom medycznym.

Dziękujemy wszystkim dziennikarzom, którzy stali się powiernikami naszych dzieci, byli dla nich świetnymi rozmówcami i jedynymi psychologami.

Jesteśmy Wam bardzo, bardzo wdzięczni.

Mamy ogromną nadzieję, że nasza decyzja o zawieszeniu protestu pozwoli na zorganizowanie zgodnie z planem Sesji Sejmu Dzieci i Młodzieży. Jesteśmy przekonani, że gdyby tylko mogli, to uchwaliliby dla swoich niepełnosprawnych kolegów i koleżanek, te skromne 500 zł dodatku na życie.

Komitet Protestacyjny Rodziców Osób Niepełnosprawnych
Warszawa, 27 maja 2018

40 dni protestu – komentarze

„My wszyscy, ludzie, którzy mieli szczęście, którzy się lepiej urodzili, którzy są silni, powinniśmy na kolanach przepraszać tych, którym nie pozwalamy godnie żyć. [...] Naprawdę nas jako społeczeństwo na [pomoc niepełnosprawnym] stać. Wydaje mi się, że w społeczeństwie jest duża zgoda i przyzwolenie na to. Trudno mi oceniać postawę polityków, ale trochę mi to pachnie uporem: „Wy chcecie, no to my wam nie damy". Bardzo często się to zdarza wśród ludzi, którzy coś mają, a inny prosi, żeby się tym z nim podzielono, to pewna pycha".

Małgorzata Chmielewska dla TVN24

„Protestujący dokonali czegoś niezwykłego. [...] Tego się już nie da cofnąć. Są takie wydarzenia, które ruszają koło historii. I tak, jak odzyskaliśmy wolność i już jej nie utracimy, tak samo teraz niepełnosprawni uzyskali głos i już go nie oddadzą.

Warunki życia na korytarzu dla osoby niepełnosprawnej były ogromnym ciężarem [...]. Dla [niepełnosprawnych] to był ogromny trud i oni nam to dali. Ten trud nie może pozostać zapomniany"

Janina Ochojska dla TVN24

„Teraz czas na dalsze negocjacje z rządem ws. problemów osób niepełnosprawnych i ich rodzin, których to problemów od wielu lat nie chciały lub nie potrafiły rozwiązać kolejne ekipy rządowe. W negocjacjach, jak i w działaniu na rzecz systemu społecznego, powinni uczestniczyć przedstawiciele różnych środowisk i organizacji pozarządowych".

ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski / isakowicz.pl

Wiec poparcia postulatów osób niepełnosprawnych przed Urzędem Wojewódzkim w Olsztynie, 21 maja 2018 FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

40 dni edukacji o prawach osób z niepełnosprawnościami

Co pokazała władza? Brak odwagi do dialogu, pogardliwy język, manipulacje, skłócanie środowiska, niegodne traktowanie i ogłaszanie zwycięstwa, gdy o decyzji strajkujących przesądzała bezsilność. Nie uda się już jednak zepchnąć na margines praw i potrzeb osób z niepełnosprawnością.

Ludzie dostali niepowtarzalną szansę „opatrzenia się z niepełnosprawnością". O ile przy pierwszych relacjach z Sejmu mogli z większą ciekawością przyglądać się czy wręcz dziwić temu, że ktoś mówi, wygląda czy porusza się inaczej niż większość społeczeństwa, o tyle w pewnym momencie ważniejsze było to, co ta osoba mówi.

Inicjatywa kilkorga osób, które przestały godzić się na spychanie ich społecznej obecności, zaangażowała tysiące osób, ukształtowała nowe grupy sojuszniczek i sojuszników w ruchu na rzecz praw osób z niepełnosprawnościami, wciągnęła temat niepełnosprawności do mediów, zweryfikowała prospołeczność ekipy rządzącej i sprawiła, że było to 40 dni brakującej systemowo edukacji o prawach i potrzebach osób z niepełnosprawnościami oraz właściwych postaw wobec tej grupy społecznej.

Zawieszony właśnie sejmowy protest osób z niepełnosprawnościami rozpoczął się od dwóch postulatów, ale w efekcie 40-dniowy strajk okazał się historycznym momentem w ruchu na rzecz praw osób z niepełnosprawnością w Polsce. Do protestu włączyły się różne miasta, osoby, których niepełnosprawność bezpośrednio nie dotyczy, aktywiści zaangażowani w temat, osoby rozpoznawalne czy media. Co przyniosło tych 40 dni?

Katarzyna Bierzanowska / OKO.press

Cały tekst komentarza Katarzyny Bierzanowskiej – tłumaczki, trenerki antydyskryminacyjnej, autorki inicjatywy Pełnoprawna, działającej na rzecz równego traktowania osób z niepełnosprawnościami, członkini Fundacji Kulawa Warszawa, oraz wiele innych komentarzy dotyczących osób niepełnosprawnych i ich protestu, a także o manipulacjach informacji o proteście przez TVP Info piórem Bartosza Kocejki na portalu OKO.press. Zapraszamy...

OKO.press

Odznaczenia dla działaczy opozycji demokratycznej

100 LECIE · ODZYSKANIA · NIEPODLEGŁOŚCI
1918 · 2018

ANNA JÓŹWIAK

Prezydent Andrzej Duda przyznał działaczom opozycji demokratycznej za wybitne zasługi w działalności na rzecz przemian demokratycznych w Polsce, za osiągnięcia w podejmowanej z pożytkiem dla kraju pracy zawodowej i społecznej oraz za upamiętnianie prawdy o najnowszej historii Polski odznaczenia państwowe – Ordery Odrodzenia Polski i Złote Krzyże Zasługi.

W gronie osób odznaczonych 23 marca br. w Pałacu Prezydenckim znalazł się również ks. Ireneusz St. Bruski, prawnik i dziennikarz, sędzia Metropolitalnego Sądu Archidiecezji Warmińskiej, korespondent KAI i redaktor naczelny miesięcznika „Bez Wierszówki", który w latach 80. był m. in. zaangażowany w pomoc rodzinom represjonowanych.

Siedemdziesięciu jeden działaczom z całej Polski, w imieniu Prezydenta Andrzeja Dudy, ordery i odznaczenia wręczyli: Andrzej Dera – sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP, Irena Zofia Romaszewska – doradca Prezydenta RP, przewodnicząca Zespołu ds. opiniowania wniosków o nadanie odznaczeń dla działaczy Opozycji Demokratycznej i Wiesław Johann – Kanclerz Orderu Odrodzenia Polski.

Grzegorz T. Linkowski

Stanisław Kotowski

FOT. © KRZYSZTOF SITKOWSKI / KPRP

Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski uhonorowano Stanisława Kotowskiego, oraz – pośmiertnie – Marka Gabrysia, Tadeusza Gulcza, Wacława Makarczyka i Lecha Sokołowskiego. Krzyże Oficerskie Orderu Odrodzenia Polski przyznano z kolei Ireneuszowi Bruskiemu, Zdzisławowi Burzyńskiemu, Wiesławowi Czarneckiemu, Joannie Frankiewicz, Mieczysławowi Gogaczowi, Krzysztofowi Grabowskiemu, Leszkowi Gumowskiemu, Janowi Gutowskiemu, Tomaszowi Kawałko, Andrzejowi Klimiukowi, Dariuszowi Kocuniowi, Wiesławie Kostrzewie-Zorbas, Stefanowi Maciągowi, Janowi Marczakowi, Stanisławowi Romańskiemu, Waldemarowi Skwarkowi, Zofii Skwarek, Michałowi Staniszewskiemu oraz Stanisławowi Suszkowi, a pośmiertnie Zdzisławowi Berkowskiemu, Zdzisławowi Bojarskiemu i Alfredowi Burakowskiemu.

Prezydent Andrzej Duda przyznał także Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski oraz Złote Krzyże Zasługi, który m. in. otrzymał Grzegorz T. Linkowski – reżyser, scenarzysta, producent filmów dokumentalnych, w latach 80. działacz Niezależnego Zrzeszenia Studentów w Lublinie.

FOT. © KRZYSZTOF SITKOWSKI / KPRP

Atak na pamięć

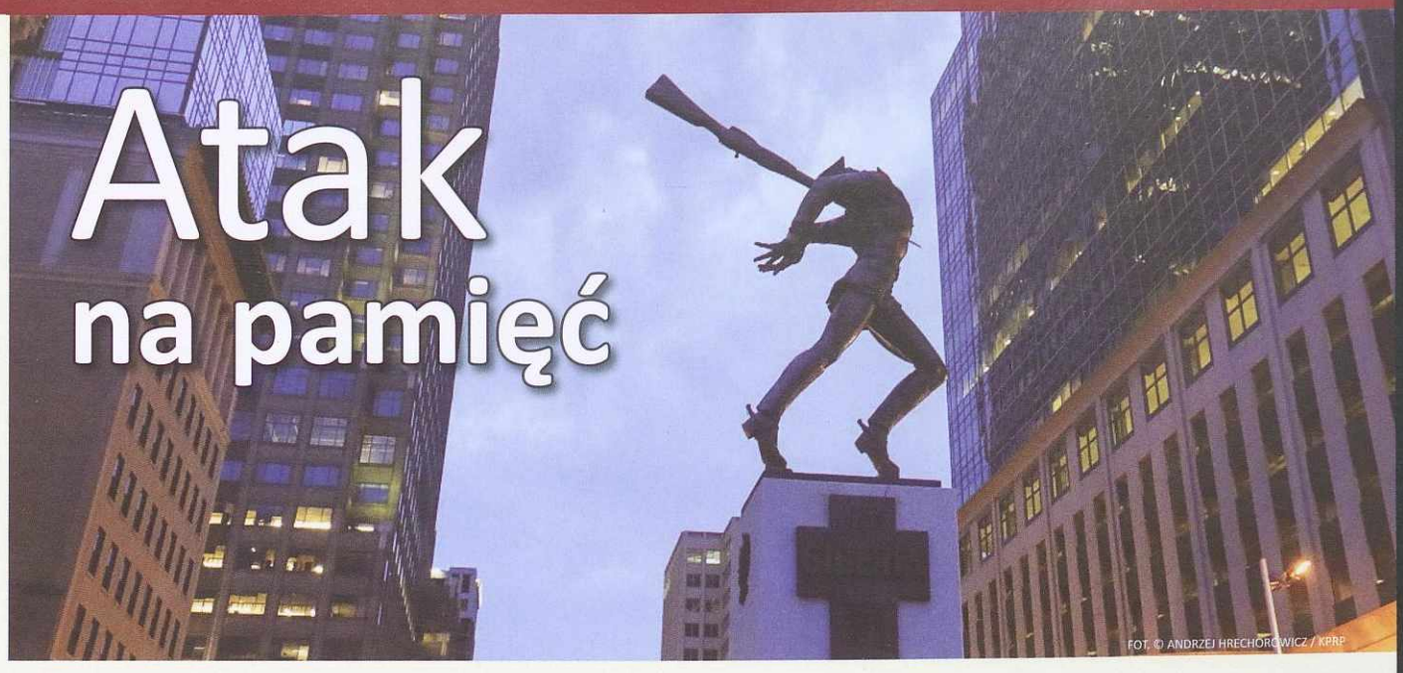
FOT. © ANDRZEJ HRECHORCZUK / KPRP

17 września. Nóż w plecy. Bagnetem przebite ciało.

Po latach z trudem wywalczony pomnik-symbol.

Praca profesora Andrzeja Pityńskiego z Ulanowa nad Sanem, syna żołnierza-partyzanta, więzionego nawet po 13 grudnia.

Teraz, już po wielu latach, znowu atak na pamięć o męczennikach. Niewyobrażalne – a jednak.

Co za siły zła i niegodziwości to robią. Zaskoczeni jednoczą się w obronie świętej dla nas sprawy. Ale gdzie są granice prowokacji i ataku na Polskę? Biznes i żądza władzy? To nie wszystko. Gdzie więc źródło nienawiści, nawet wobec zamęczonych i zabitych strzałem w tył głowy. Kwiat wojska, inteligencja, ocaleni po walkach obronnych przeciw dwóm wrogom jednocześnie, a potem bandycko zgładzonym wbrew konwencjom, bez obaw o opinię świata.

Dziś świat też milczy. Nie wie jak naprawdę było? Czy tylko udaje otumaniony działaniami propagandy tego samego chowu.

Sprawiedliwy wśród głuchych z narodów świata. Nieradzący sobie z niespodziewanymi atakami ze strony nawet tych, którzy wiedzą jak było, ale milczą. Tląca się przez lata nienawiść wybucha. Ofiary znają dobrze prawdę kto był katem i nawet to, że jawnie odradzają się upiory, bynajmniej nie u nas.

Jak to więc jest z tą sprawiedliwością dziejową, z organizacjami międzynarodowymi, które winny być sprawiedliwe i bronić prawdy. Gdzie to całe towarzystwo się pochowało i czemu milczy.

Jeśli jeden człowiek złej woli może burzyć to, co dla milionów stanowi świętą pamięć – to wstyd i hańba. To jednak dowód słabości i najdelikatniej mówiąc dziwnego nastawienia wobec świata. Gdy jest on agresywny i zły – trzeba skutecznie się bronić.

STEFAN TRUSZCZYŃSKI

List Stowarzyszenia Pamięć Jastrzębska

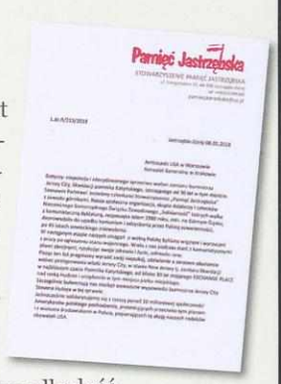
Pamięć Jastrzębska

Ambasada USA w Warszawie
Konsulat Generalny w Krakowie

Szanowni Państwo!

Jesteśmy członkami Stowarzyszenia „Pamięć Jastrzębska" z zawodu górnikami. Nasza społeczna organizacja skupia działaczy i członków Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność", których walka z komunistyczną dyktaturą, rozpoczęta latem 1980 roku, m. in. na Górnym Śląsku, doprowadziła do upadku komunizmu i odzyskania przez Polskę suwerenności po 45. latach sowieckiego zniewolenia.

W następnym etapie naszych zmagań o wolną Polskę byliśmy więzieni i wyrzucani z pracy po ogłoszeniu stanu wojennego. Wielu z nas podczas starć z komunistycznymi siłami zbrojnymi, ryzykując swoje zdrowie i życie, odniosło rany.

Pisząc ten list pragniemy wyrazić swój niepokój, zdziwienie a zarazem oburzenie wobec postępowania władz Jersey City, w stanie New Jersey, tj. zamiaru likwidacji w najbliższym czasie Pomnika Katyńskiego, od blisko 30. lat stojącego na Exchange Place, nad rzeką Hudson, i urządzenia w tym miejscu parku miejskiego. Szczególnie bulwersują nas niezbyt wyważone wypowiedzi burmistrza Jersey City Stevena Hulopa w tej sprawie.

Jednocześnie solidaryzujemy się z rzeszą ponad 10-milionowej społeczności Amerykanów polskiego pochodzenia, protestujących przeciwko tym planom i z wieloma środowiskami w Polsce, popierającymi tę akcję naszych rodaków, obywateli USA.

Pomnik poświęcony pamięci polskich oficerów, wziętych do niewoli przez Armię Czerwoną po agresji Związku Sowieckiego na Polskę 17 września 1939 roku na wschodnich terenach Polski i zamordowanych wskutek osobistej decyzji Stalina wiosną 1940 roku w Katyniu i innych miejscach, pozostaje od lat symbolem tragicznych losów polskich w latach II wojny światowej, gdy nasz naród padł ofiarą dwóch sprzymierzonych ze sobą agresorów: niemieckiego i sowieckiego.

Odsłonięty w roku 1991 pomnik, dzieło artysty – rzeźbiarza polskiego pochodzenia, zamieszkałego od lat w Stanach Zjednoczonych, nieprzypadkowo narodził się na początku lat 90. zeszłego wieku, gdy Polska po latach komunistycznego zniewolenia odzyskiwała wolność i niepodległość.

Miejsce lokalizacji pomnika także nie było przypadkowe. Powstał w USA, kraju który dla wielu ludzi pozostaje symbolem wolności i swobód osobistych i dlatego jest od lat wzorem do naśladowania.

Mamy nadzieję, że wszystkie te przypomniane pokrótce okoliczności będą wzięte pod uwagę przy podejmowaniu ostatecznych decyzji w tej tak delikatnej sprawie, w atmosferze prawdziwego szacunku i zrozumienia, jakie łączą nasze zaprzyjaźnione ze sobą narody.

W końcu rozsądek zwycięży.

Z poważaniem

ALOJZY PIETRZYK

Jastrzębie-Zdrój, 8 maja 2018

Nie ma naszej narracji

ZENON ZŁAKOWSKI

Niespodziewanie w obecnych czasach słowo „narracja" zrobiło zawrotną karierę. W szybkim czasie nie tylko stało się synonimem a właściwie zamiennikiem prawdy, ale tę prawdę po prostu pognębia na każdym kroku, wypierając ją z obiegu i starając się ją całkowicie unicestwić. A przecież prawda przez wieki była trzonem, fundamentem cywilizacji europejskiej, była ona celem wszystkich nauk, poczynając od filozofii, historii, a kończąc na naukach przyrodniczych i politechnicznych. Teraz jednak, również świat nauki coraz częściej rezygnuje z poszukiwania prawdy, co więcej poddaje w wątpliwość czy prawda w ogóle istnieje. I tak w świecie postmodernizmu w miejsce prawdy wchodzi narracja. Przez swą różnorodność oraz bajkową, a nawet poetycką krasę, zniewala wyobraźnię i umysł, trafia do przekonań ludzkich i wówczas dla prawdy nie ma już miejsca. Rzeczywistość przestaje być istotna, najważniejsza jest bowiem opowieść. A wygrywa ten, kto pierwszy w sposób ciekawy ją zaprezentuje. Jeśli nie ma narratora, to nie ma jego opowieści, a tym samym jego prawda nie istnieje.

W ostatnich kilkudziesięciu latach, po ogromnej tragedii narodu polskiego podczas II wojny światowej, a następnie podczas długich lat zniewolenia komunistycznego zabrakło odpowiedniej opowieści, odpowiedniej polskiej narracji. W ten sposób tragiczne losy i traumatyczne przeżycia milionów Polaków w świadomości mieszkańców Europy i świata nie istnieją. Co więcej, w wyniku karygodnych zaniedbań nie istnieją także w świadomości dużej części Polaków, szczególnie młodego pokolenia.

Były minister spraw zagranicznych Witold Waszczykowski w połowie marca br. na portalu „W polityce" stwierdził: „Myśmy przez wiele lat zaniedbali narrację o II wojnie światowej, o przebiegu tej wojny, o skutkach tej wojny, i utrwaliły się na świecie relacje, które relatywizują tę wojnę, relatywizują jej skutki. I bardzo często w tych relacjach Polski nie ma: Polski nie ma jako ofiary, Polski nie ma jako kraju zniszczonego, jako kraju, który zapłacił olbrzymią cenę, również przede wszystkim ludzką, za tę tragedię". Oczywiście można to tłumaczyć tym, iż przez dziesięciolecia byliśmy poddawani najpierw terrorowi niemieckiemu, a później sowieckiej indoktrynacji. Ci ostatni w sposób profesjonalny sączyli w umysły Polaków swoją ideologię, utrwalali w naszej świadomości, często skutecznie, swoją narrację. Od roku 1989 jednak, kiedy to Polska przynajmniej teoretycznie odzyskała wolność minęło już prawie lat trzydzieści, wystarczająco długi okres abyśmy naszą historię opowiedzieli po swojemu, po polsku. Tak się jednak nie stało. Przez cały ten okres za przyzwoleniem a nawet z udziałem władz państwowych zamiast polskiej narracji serwowano zabójczą dla naszej świadomości politykę wstydu.

Trzeba sobie uświadomić, że ten lewicowo-liberalny, a w konsekwencji antypatriotyczny i antykościelny nurt opanował wiele środowisk i instytucji, w tym również ośrodków kultury i uczelni wyższych. Po 1989 roku ideolodzy rozwiązanej PZPR wydatnie zasilili zarówno te istniejące, jak i nowe uczelnie kształtując świadomość studentów nie tylko na kierunku politologia. Myślę, że szczególny dobór kandydatów istniał także podczas rekrutacji na niektóre wyższe uczelnie artystyczne kształcące aktorów, reżyserów, filmowców. Tam też wiele uczyniono aby wykształcić twórców postępowych, demaskujących wszystko co trąci polskim patriotyzmem i dumą z polskich dokonań. Zaczynano od odbrązawiania bohaterów, ukazywania przede wszystkim cieniów w polskiej historii, a skończyło się niszczeniem wszystkiego co wartościowe. To właśnie te środowiska narzuciły swoją negatywną narrację o polskich dziejach, daleką od prawdy, a co gorsze, tę narrację zaczęły eksportować poza granice kraju. Nie trzeba dodawać, że taka oferta z Polski była dla wielu środowisk na Zachodzie wprost pożądana. Doprawdy w ostatnich latach prawdziwe tsunami przeszło przez polskie instytucje, przy aprobacie kolejnych rządów, które często sprzyjały tym niszczycielskim siłom, lub nie robiły nic aby je powstrzymać. Tak było w całej Polsce, tak było i jest w Olsztynie i regionie. U nas także uniwersytet jest kuźnią liberalnych kadr, teatr z reguły pomija polską i światową klasykę, promując marne scenariusze na zamówienie. Kiedy zaś sięgnie po sztukę któregoś ze znanych polskich autorów to odpowiednio ją spreparuje na użytek lewactwa. W ten sposób obśmiewa się wszystko, co wartościowe i święte. W Olsztynie brak też wydawnictwa, które by nie tylko wydawało, ale i promowało wartościowe książki. Ten zły trend w mniejszym lub większym stopniu nie ominął także innych placówek i stowarzyszeń kulturalnych.

Tak więc po trzydziestu latach nadal jesteśmy na początku drogi. Naszą opowieść trzeba zaczynać od nowa, a zabieramy się do tego powoli, w sposób amatorski i bez przekonania. Jak gdyby przygnębiała nas świadomość, że świat ma już swoją opowieść, i dla naszej nie ma już miejsca. W minionych latach skutecznie rozbrajano Polskę pod względem ekonomicznym, militarnym, ale także duchowym. Jakże mocno krytykowano wszelkie przejawy patriotyzmu, w tym podejmowane próby prowadzenia polskiej polityki historycznej, podczas gdy taką politykę mądrze i konsekwentnie prowadzili nasi potężni sąsiedzi. Wykorzystywali oni ku temu każdą okazję i nie szczędzili na ten cel środków: wydawali książki i inne publikacje, organizowali konferencje, fundowali stypendia. Przy każdej okazji wabili polskich naukowców, artystów, uczącą się i studiującą młodzież. Oswajali ze swoją narracją, często kosztem prawdy, w miejsce nieistniejącej polskiej opowieści.

Słaby to jednak naród, który nie podejmie próby obrony własnej tożsamości. Słaby to naród, który nie jest świadomy swego wielkiego bogactwa. Te skarby trzeba wydobyć i ukazać światu.

Czemu nie ukazuje się bogatej i niezwykle ciekawej polskiej historii współczesnej, ogromnego zaangażowania Polaków w walce z okupantami na wszystkich frontach, poczynając od wojny obronnej w 1939 roku, poprzez udział polskich żołnierzy w bitwie o Anglię, walkach o Monte Cassino, wyzwalanie miast w Belgii i Holandii, ale również w tragicznych i krwawych zmaganiach pod Lenino. Nie ukazuje się ogromnych represji i martyrologii narodu polskiego na wschodzie i zachodzie: w łagrach na Syberii, zsyłkach do Kazachstanu, ale także w niemieckich obozach śmierci i podczas niewolniczej pracy w Rzeszy. Nie ukazuje się setek polskich bohaterów: żołnierzy i dowódców takich jak kpt. Władysław Raginis – obrońca Wizny, gen. Stanisław Maczek wyzwalający z dywizją pancerną miasta Belgii i Holandii, gen. Władysław Anders – dowódca Polskiej Armii w ZSRR, z którą później wyzwalał Włochy i zdobywał Monte Cassino, gen. Stefan Grot-Rowecki – dowódca Armii Krajowej czy rtm Witold Pilecki, którego biografia starczyłaby na niejeden film. Zbyt mało ukazuje się bohaterskich cywilów ratujących Żydów, ofiarnych kapłanów, ale też ludzi nauki i artystów sprzeciwiających się okupantom. W końcu żołnierzy wyklętych, którzy mimo zakończenia wojny byli

mordowani w ubeckich kaźniach i skazywani na całkowite zapomnienie. I w końcu, już z najnowszej historii, pomija się wielki etos „Solidarności", dziesięciomilionowego ruchu, który przeorał świadomość Polaków i walnie przyczynił się do odzyskania przez Polskę wolności. Jak dotąd w polskich filmach etos ten w świadomości Polaków mógł uzyskać tylko twarz Tyma, grającego funkcjonariusza SB. Przez długie lata brakowało i nadal brakuje odpowiedniej opowieści o „Solidarności" co w dużej mierze stanowi przegraną dla Polski sprawę. Zamiast jasnego sygnału o wolności płynącej z polskiego Wybrzeża, w świadomości wielu narodów zaistniał obraz walącego się muru berlińskiego – zwyciężyła nie polska lecz niemiecka narracja.

W ogóle nastąpiła zaskakująca metamorfoza nie tylko wielu działaczy opozycyjnych, ale też ludzi nauki i kultury, którzy w latach 80. byli zaangażowani w „Solidarność" i opór wobec komunistycznego reżimu. Po 1989 roku porzucili nagle te ideały, na rzecz kosmopolityzmu i wspólnej liberalnej Europy. Okazało się więc jak płytką, wręcz naskórkową była ta solidarnościowa przemiana, która nie potrafiła przeciwstawić się późniejszej ogromnej fali propagandy starającej się zohydzić wszystko co solidarnościowe, a w konsekwencji wszystko co polskie. Było to możliwe, gdyż po roku 1989 przez długi czas nadal trwał już nie komunistyczny aparat ale ukształtowani przez niego ludzie – *homo sovieticus*.

Przecież PRL nie zniknął nagle po słowach aktorki Szczepkowskiej, która w dzienniku telewizyjnym oświadczyła w sposób rozbrajający, że w tym dniu akurat zakończył się komunizm w Polsce. Nadal bowiem pozostały wielomilionowe środowiska byłych członków partii, w tym nie tylko ojcowie, ale także ich dzieci, pozostały powiązania, kasty i klany, które w wyniku przekształceń po roku 1989 uwłaszczyły się na państwowym majątku i zaczęły dbać nie o polskie ale własne interesy. I oni to głównie zaczęli tworzyć swoją staro-nową opowieść, nieco zmodyfikowaną ze względu na niektórych ludzi „Solidarności", którzy zachłyśnięci wolnością i sporymi pieniędzmi dość szybko przejęli tę narrację. W ten sposób zahamowano polskie reformy i za bezcen wyprzedano dużą część majątku narodowego. Przez ponad dwadzieścia lat towarzyszyło nam ogromne bezrobocie, pogłębiły się różnice między bogatymi i biednymi. Trwał też monopol medialny, a więc tym łatwiej było zakłamywać polską historię i rozmywać naszą tożsamość narodową.

Obecnie zaistniała szansa na rzeczywiste reformy i pozytywne przemiany. Dziwię się jednak, kiedy z ust niektórych starszych i wydawałoby się doświadczony dziennikarzy, a nawet polityków, słyszę odkrywcze komentarze na temat popełnionych w przeszłości błędów. Tym bardziej, że często były to błędy elementarne, które każdy uważny obserwator, jeśli tylko nie był zaślepiony ideologicznie, mógł dostrzec dużo wcześniej. Dotyczy to również naszej polityki historycznej, a właściwie jej braku. Niektórzy dopiero teraz to dostrzegli i lamentują. Nie czas jednak na płacz. Trzeba natychmiast przystąpić do działania, szeroko, na różnych płaszczyznach, konsekwentnie i profesjonalnie, wykorzystując kompetencje i zdolności Polaków, nie szczędząc przy tym zarówno trudu, jak i pieniędzy. Bo polska narracja będzie kosztować, ale bez niej znikniemy jako naród.

Benefis prof. Krystyny Stasiewicz najzacniejszej Damy olsztyńskiej polonistyki

FOT. © JANUSZ PAJĄK / UWM

22 lutego br. w Olsztynie świętowaliśmy uroczysty benefis prof. Krystyny Stasiewicz. Pani Profesor obchodziła 70. urodziny i 48 lat pracy naukowej i dydaktycznej.

W prezencie zaprzyjaźnieni staropolanie z ośrodków naukowych w całej Polsce i współpracownicy z Instytutu Polonistyki i Logopedii UWM podarowali Jubilatce tom naukowych artykułów własnego autorstwa pt. *Aplauz najzacniejszej damie*, pod redakcją dr. hab. Iwony Maciejewskiej i prof. IBL PAN dr hab. Agaty Roćko.

Pani Profesor odebrała gratulacje od rektora UWM prof. Ryszarda Góreckiego, dziekana Wydziału Humanistycznego prof. Andrzeja Szmyta, doctor *honoris causa* UWM prof. Teresy Kostkiewiczowej, zaproszonych gości i dyrektorów jednostek organizacyjnych wydziału oraz od Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, które reprezentowali członkowie Zarządu Głównego red. Stefan Truszczyński i ks. dr Ireneusz St. Bruski.

Ad multos annos!

Dostojna Jubilatka prof. Krystyna Janina Stasiewicz urodziła się w Olsztynie 10 listopada 1947 roku w rodzinie przybyłej na tzw. ziemie odzyskane z Wileńszczyzny.

Jako osiemnastolatka podjęła studia filologiczne na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, do którego, jak wiemy, po wojnie trafiła część kadry z Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Toruńską polonistykę ukończyła w 1970 roku i już od lipca została stażystką na Wydziale Humanistycznym w Wyższej Szkole Nauczycielskiej, przekształconej w 1974 w Wyższą Szkołę Pedagogiczną współtworzącą następnie od 1999 roku Uniwersytet Warmińsko-Mazurski.

WSN w Olsztynie powstała w 1969 roku, czyli prof. Stasiewicz była wśród pionierów naszej polonistyki, budując tutejsze środowisko naukowe i tworząc w naszym województwie podwaliny działalności dydaktycznej na poziomie akademickim. Mimo iż praca magisterska Jubilatki dotyczyła literatury pozytywizmu, w swej działalności naukowej prof. Stasiewicz skupiła się na twórczości epok dawnych, przede wszystkim baroku i oświecenia. Wybrała więc niełatwą dla badacza mieszkającego na prowincji drogę.

Dziś, w dobie postępującej digitalizacji zbiorów archiwalnych i bibliotecznych oraz Internetu, dostępność źródeł sprzed wieków jest znacznie większa, ale u progu kariery naukowej prof. Stasiewicz sytuacja była zgoła odmienna. Dlatego badania nad twórczością pisarza barokowego Stanisława Herakliusza Lubomirskiego czy poetki czasów saskich Elżbiety Drużbackiej wymagały dużej determinacji, wytrwałości i konsekwencji. Lubomirskiemu poświęciła Jubilatka swój doktorat, Drużbackiej zaś habilitację, wzbogacając wydaną w 1992 roku monografią naszą wiedzę o jednej z pierwszych kobiet autorek. Jednocześnie przez lata publikowała prace dotyczące słynnego mieszkańca Warmii – księcia biskupa Ignacego Krasickiego, którego twórczość nie tylko badała, ale też wydawała, podobnie zresztą jak teksty Lubomirskiego czy Drużbackiej.

To właśnie ulubiona poetka prof. Stasiewicz wyznaczyła dwa ważne nurty działalności Jubilatki – z jednej strony zainteresowanie czasami saskimi, tak długo jednostronnie postrzeganymi w polskiej nauce, z drugiej zaś podjęcie badań nad twórczą aktywnością kobiet epok dawnych. Pierwszy nurt skłonił Panią Profesor do zainspirowania wraz z toruńskim i olsztyńskim środowiskiem historyków cyklu interdyscyplinarnych konferencji pod hasłem: „Między barokiem a oświeceniem". Drugi ze wskazanych problemów po raz pierwszy został za sprawą Jubilatki podjęty w Olsztynie w czasie konferencji w 1996 roku, a potem powracał w kolejnych konferencjach organizowanych w naszym środowisku.

Pani Profesor wielokrotnie uczestniczyła też w konferencjach odbywających się w innych ośrodkach akademickich, które za cel stawiały sobie m. in. badanie

kulturowej aktywności kobiet – stąd współpraca z Instytutem Badań Literackich PAN w Warszawie czy Akademią Pedagogiczną w Krakowie i kręgiem badaczek skupionych wokół prof. Bożeny Popiołek.

Przez lata swej aktywności naukowej prof. Stasiewicz nie zaniedbywała działań edytorskich, podejmując kolejne inicjatywy w tym zakresie. Umożliwiały jej to kompetencje zdobyte za sprawą uczestnictwa w seminarium prowadzonym przez wybitnego edytora prof. Konrada Górskiego oraz dzięki ukończeniu Podyplomowych Studiów Tekstologiczno-Edytorskich Uniwersytetu Warszawskiego.

Ważnym rysem w karierze naukowej Jubilatki jest umiejętne łączenie badań nad piśmiennictwem staropolskim i oświeceniowym, co trafia się rzadko. To sprawiło, że prof. Stasiewicz dała się poznać z jak najlepszej strony w różnych środowiskach badaczy, przełamując swoim działaniami skłonność do zamykania się w wąsko rozumianej specjalizacji. Jednocześnie dbała o to, by olsztyńska polonistyka włączała się w nurt badań ogólnopolskich i doceniała wybitne osiągnięcia w bliskich Jubilatce dziedzinach. Stąd inicjatywa nadania przez nasz uniwersytet doktoratu *honoris causa* znawczyni literatury oświecenia – prof. Teresie Kostkiewiczowej.

Krystyna Stasiewicz w trakcie swej pracy akademickiej sprawowała na naszej uczelni różne funkcje organizacyjne, m. in. kierując olsztyńską polonistyką w trudnych czasach stanu wojennego. Niezłomna etycznie, dbała zawsze o właściwie rozumiany wizerunek badacza i dydaktyka. Była dwukrotnie członkiem Senatu, najpierw w latach 1993-1999 – WSP, a następnie w latach 2004-2008 – UWM, wieloletnim kierownikiem katedry czy zakładu skupiających pracowników zajmujących się piśmiennictwem dawnym, członkiem Rady Wydziału Humanistycznego, a także różnorakich uczelnianych gremiów, jak choćby Kapituły Medalu „Benemerenti Universitati Nostrae". Angażowała się również w pozauniwersyteckie życie naukowe, działając m. in. w Komitecie Nauk o Literaturze Polskiej PAN, Polskim Towarzystwie Badań nad Wiekiem Osiemnastym, Towarzystwie Naukowym im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie, Polskim Towarzystwie Historycznym, Towarzystwie Literackim im. Adama Mickiewicza czy w Radzie Muzeum Warmii i Mazur. Trudno tu wymienić wszystkie instytucje, z którymi była związana i w których pełniła kierownicze funkcje.

Jednocześnie przez lata dbała też o rozwój naukowy przyszłej kadry akademickiej, przyjmując pod swoje skrzydła kolejnych młodych badaczy, którzy przy jej pomocy wspinali się po stopniach swej zawodowej kariery. Profesor wypromowała siedmiu doktorów, w tym niżej podpisaną; w wielu przewodach doktorskich i habilitacyjnych pełniła funkcję recenzenta, opiniowała także wnioski o nadanie tytułu profesorskiego. Opiekując się młodymi badaczami, Jubilatka zadbała, by po niej pojawili się następcy, którzy w Olsztynie będą propagować wśród studentów wiedzę o literaturze epok dawnych.

Choć nasze, jej podopiecznych, drogi się rozeszły, np. prof. Agata Roćko pracuje obecnie w Instytucie Badań Literackich PAN w Warszawie, a dr Paweł Pietrzyk w szkole, wszyscy jesteśmy jej wdzięczni za mądre promotorstwo, życzliwe wsparcie, ale jednocześnie uczenie samodzielności w realizacji naukowych zadań. Wprowadzała nas w ogólnopolskie środowisko badaczy bez taryfy ulgowej, ale z właściwą jej serdecznością i humorem, które sprawiły, że do dziś dla wielu sław naszej specjalności jestem po prostu Maciejką.

Z troską podchodziła również do studentów, których traktowała z szacunkiem, wyrozumiałością, jednak zachowując konsekwentnie określone wymagania. Choć nie zawsze wszyscy to rozumieli i doceniali, starała się wymagać dużo od siebie jako dydaktyka, ale także od studentów, których nauczała. Jej seminaria magisterskie były symbolem rzetelności i prawdziwego zaangażowania w kształtowanie początkujących badaczy. Wypromowała łącznie około 150 magistrów, zawsze chętnie wspierała swych kolegów z Instytutu w recenzowaniu prac dyplomowych. Energiczna, stanowcza, konsekwentna, ale też życzliwa ludziom dbała przez wszystkie lata swej naukowej i dydaktycznej aktywności o dobre imię naszej polonistyki, angażując się w jej różnorodne inicjatywy. Jako przewodnicząca Okręgowej Olimpiady Literatury i Języka Polskiego od 2003 roku organizowała i organizuje konkurs polonistyczny dla szkół średnich i liczymy na to, iż po przejściu na emeryturę będzie nadal aktywnie działać na tym polu.

Kiedy w 1999 roku nasz Uniwersytet zaczynał swą działalność dzięki połączeniu olsztyńskich szkół wyższych, na prośbę rektora prof. Stasiewicz wygłosiła pierwszy wykład inauguracyjny, rozpoczynający historię nowej uczelni. Był on poświęcony Ignacemu Krasickiemu. Tym samym badaczka pokazała, że o tożsamości tej ziemi decyduje także jej z pozoru odległe dziedzictwo kulturowe, o którym nie powinniśmy w obecnych odhumanizowanych i stechnicyzowanych czasach nigdy zapominać.

IWONA MACIEJEWSKA

Gratulacje składają...

prof. Ryszard Górecki

FOT. © JANUSZ PAJĄK / UWM

prof. Teresa Kostkiewiczowa

FOT. © JANUSZ PAJĄK / UWM

prof. Andrzej Staniszewski

FOT. © JANUSZ PAJĄK / UWM

w imieniu żurnalistów dr Ireneusz St. Bruski

FOT. © JANUSZ PAJĄK / UWM

Moda na Moniuszkę to moda na Polskę

FOT. © FUNDACJA POLCANART

Rozmowa z Aleksandrem Czajkowskim-Ładyszem, prezesem Fundacji „Niezależny Fundusz Kultury POLCANART".

Ireneusz St. Bruski: Rok 2019 to 200. rocznica urodzin twórcy polskiej opery narodowej, Stanisława Moniuszki. Już w lipcu ubiegłego roku przy Fundacji POLCANART powstał Społeczny Komitet Obchodów. Wyprzedziliście Państwo nawet ministra kultury, który specjalnego pełnomocnika MKiDN ds. organizacji obchodów powołał 31 października 2017 roku. Pogratulować inicjatywy. Jak informowaliśmy na łamach „Bez Wierszówki" jest wiele planów związanych z obchodami, nie tylko w Polsce. Skąd pomysł na tak różnorodne przedsięwzięcia, skąd to zamiłowanie do Moniuszki i jego muzyki?

Aleksander Czajkowski-Ładysz: Żeby odpowiedzieć na to pytanie muszę się cofnąć o jakieś 38 lat, kiedy zaczynały się moje zawodowe relacje artystyczne z muzyką Moniuszki. Był to przełom lat 70. i 80. ubiegłego stulecia. Czyli bardzo dawno [śmiech]. Wszystko za sprawą Marii Fołtyn, która była w pewien sposób związana z moim domem przez Mamę [Zuzanna Czajkowska (1930-2017), uczestniczka Powstania Warszawskiego, więzień okresu stalinowskiego, polska dziennikarka, członek SDP – przyp. RED.], z którą się przyjaźniła, jeszcze przed moim urodzeniem. Kiedy dorosłem i zacząłem śpiewać, właśnie Maria Fołtyn zaraziła mnie swoją pasją do Moniuszki.

Dzięki niej debiutowałem na scenie Teatru Wielkiego w Warszawie w operze „Hrabina". Potem byłem dwukrotnie zaproszony przez Marię Fołtyn do Kudowy na Festiwal Moniuszkowski. Oczywiście wcześniej śpiewałem jego pieśni i arie.

Maria Fołtyn to rzeczywiście wielka ambasadorka Moniuszki i jego twórczości, i jak mówisz potrafiła „zarazić" swoją pasją. O Moniuszce mogła mówić bez końca. Sam tego doświadczyłem, gdy pani Maria zamieszkała w Domu Artystów w Skolimowie. Jej działalność związana z promocją ojca polskiej opery narodowej jest nie do przecenienia. Była również inicjatorką powołania Towarzystwa Moniuszkowskiego...

Tak, oczywiście. Kiedy na pewien czas wyjechałem do Kanady do syna, Maria Fołtyn poprosiła mnie żebym na kontynencie amerykańskim promował postać i twórczość Moniuszki. Założyłem nawet w Kanadzie filię Towarzystwa Moniuszkowskiego.

Ale wróćmy jeszcze na kontynent europejski, do Polski i Twojej twórczości artystycznej. Po odejściu z Teatru Wielkiego, gdy pojawiły się problemy zdrowotne, i pewnej przerwie w śpiewaniu, bodajże w roku 2000 wracasz do zawodu.

Odejść musiałem, gdyż pojawiły się problemy z nogami, które wykluczały wielogodzinne występy na scenie. Był to trudny okres, ale jak to często w życiu bywa, spotkałem na swojej drodze znakomitego specjalistę i chirurga dr. Andrzeja Olendra, któremu zawdzięczam dziś prawie pełną sprawność.

Po paru latach bezczynności artystycznej, rzeczywiście w 2000 roku pomyślałem, że warto wrócić do zawodu śpiewaka. Wprawdzie nie na scenę, ale jako organizator i wykonawca koncertów pod szyldem założonej przeze mnie Małej Opery. Odbyło się wiele wspaniałych koncertów, między innymi z udziałem Marii Fołtyn i z muzyką Moniuszki.

Niestety los znów wymusił zmiany, a może bardziej polityka kulturalna 2008 roku, która wpłynęła na likwidację Małej Opery.

I wówczas pojawiła się znowu Kanada...

Rzeczywiście. Nie tracąc nadziei, przeniosłem swoje działania do Kanady, założyłem tam agencję artystyczną POLCANART. Początki były trudne, pomimo to nie traciłem nadziei.

Natomiast na gruncie polskim stworzyłem projekt Koncertów Noworocznych w Krynicy, cyklicznego programu „Kolacja z Ewą" czyli Ewa Wachowicz i Aleksander Ładysz w mariażu kulinarno-muzycznym.

Twoje dzieło to jeszcze inny cykl realizowany w Krynicy pod pięknym tytułem: „Powróćmy do Patrii", czyli muzyczne spotkania w willi Jana Kiepury przy odrestaurowanym również z Twojej inicjatywy zabytkowym fortepianie Jana Kiepury.

Od 2015 roku prowadzę założoną przez mnie Polsko-Kanadyjską Fundację „Niezależny Fundusz Kultury POLCANART", której celem jest szeroko pojęta interdyscyplinarna promocja kultury polskiej na świecie. Pomagaliśmy, pomagamy i będziemy pomagać, taki jest jej cel i założenia.

Przy okazji wielu działań Fundacji, w zeszłym roku poznałem praprawnuczkę kompozytora panią Elżbietę Janowską Moniuszko. Pomyślałem co za znakomity zbieg okoliczności szczególnie, że przed nami w 2019 roku okrągła rocznica jego 200. urodzin. Na wspólny wniosek i sugestię pani Elżbiety Moniuszko powołaliśmy przy Fundacji – Społeczny Komitet Obchodów 200. rocznicy urodzin Stanisława Moniuszki. W kilka miesięcy zgromadziliśmy znamienite grono członków Komitetu oraz zainicjowaliśmy powstanie podobnych Komitetów w USA, Kanadzie i na Ukrainie; w planach mają powstać również w Norwegii i we Włoszech.

W kontekście Roku Stanisława Moniuszki jakie plany stoją przed Fundacją i Komitetami, o których mówisz?

Planujemy wiele. Zwłaszcza w jubileuszowym, 2019 roku. Rozpoczynamy jednak już w 2018. Dzięki zaangażowaniu znakomitego dyrygenta i organizatora dr. Andrzeja Rozbickiego, już wkrótce odbędą się dwa spektakularne wydarzenia związane wprawdzie z 100. rocznicą odzyskania niepodległości Polski, ale w których motywem muzycznym będzie też twórczość Moniuszki. Natomiast w przyszłym roku chcemy celebrować obchody tylko z muzyką Stanisława Moniuszki.

Z inicjatyw, które już zostały wprowadzone do kalendarium obchodów, zamieszczonego na stronie Fundacji [www.fundacjapolcanart.org/moniuszko2019/200-koncertow.html] **jest kilka wydarzeń, które odbędą się za naszą wschodnią granicą.**

W październiku rozpoczynamy promocję i prezentację Moniuszki na Ukrainie w ramach cyklu: „Moniuszko na krańcach świata". Za sprawą członkini Społecznego Komitetu Obchodów pani Natalii Kovalenko zaplanowanych jest pięć koncertów, dwa sympozja oraz spotkania z melomanami. W koncertach wezmą udział soliści z Polski, ale także – co należy podkreślić – wybitni śpiewacy, orkiestry i zespoły ukraińskie. Trzeba zaznaczyć, że zaplanowane koncerty na Ukrainie będą realizowane z dotacji celowej, uzyskanej przez Fundację z Senatu Rzeczpospolitej.

Projekt nasz wzbudził ogromne zainteresowanie i życzliwość. Pierwsze koncerty już jesienią. Odwiedzimy Kijów, Winnicę, Żytomierz, Stanisławów [Iwano-Frankiwsk] i Tarnopol. A wiosną 2019 roku, 23 marca, w Kijowie planujemy wyjątkowy i uroczysty koncert z solistami z tamtejszej Filharmonii Narodowej. Trzeba pamiętać, że właśnie w Kijowie, odbyła się pierwsza po Warszawie, wystawiona z powodzeniem w 1873 roku, premiera „Strasznego Dworu".

Cztery lata później była premiera lwowska. W programie nie widzę Lwowa...

Będzie na pewno, ale chyba już nie w tym roku, wymaga to ogromnej logistyki i dużego wyprzedzenia w czasie, które jest potrzebne przy takich wydarzeniach. W najbliższych dniach będziemy na Ukrainie wówczas będę mógł coś więcej powiedzieć. Lwów traktujemy priorytetowo w naszych planach.

Kanada. Ukraina. A co w Polsce?

Rok 2018 jest szczególną datą w kalendarzu, obchodzimy stulecie Niepodległej. A któż bardziej, jak nie Moniuszko wpisuje się w ten narodowy nurt. Prawie w każdej arii ze „Strasznego dworu" słyszymy tęsknotę za krajem, ojczyzną, wolnością.

Z wielu zaplanowanych projektów powiem o dwóch. Pierwszy i myślę kluczowy projekt to „Etno Moniuszko na 6 kontynentach", który będzie realizować wspólnie z nami dr hab. Maria Pomianowska, natomiast drugi projekt – już zainagurowany – to „200 koncertów na 200. rocznicę urodzin Stanisława Moniuszki". Do tego przedsięwzięcia zapraszamy wszystkich, którzy planują uczczenie Stanisława Moniuszki i jego twórczości, zarówno w kraju, jak i za zagranicą.

W planach nie tylko wydarzenia w wielkich salach koncertowych...

Dzięki cennym inicjatywom członków Społecznego Komitetu odbędą się między innymi konkursy plastyczne dla dzieci i młodzieży, czy na przykład „Śpiewanie i granie Moniuszki" przez dzieci z przedszkola „Zaczarowany zakątek" z Warszawy, którego pomysłodawcą i inicjatorką jest pani Beata Mizerska. To bardzo ważne, żeby od najwcześniejszych lat obcować z dobą muzyką i wiem, że za sprawą pani dyrektor to się uda.

21 czerwca czeka nas wyjątkowa uroczystość w Gąbinie.

Dzięki wielkiemu zaangażowaniu pana dyrektora dr. Jarosława Domagały gąbińska Szkoła Muzyczna 1. stopnia otrzyma imię Stanisława Moniuszki, będzie też uroczysty koncert.

A już w wakacje, 15 sierpnia, Moniuszko zabrzmi w Kutnie na Festiwalu Muzycznym, którego dyrektorem jest prof. Anna Jeremus-Lewandowska, też członek naszego Komitetu. Wiem, że są jeszcze planowane koncerty w Płocku, czekamy tylko na ustalenie daty.

16 lutego odbyła się wspaniała inauguracja działalności Społecznego Komitetu Obchodów w Teatrze Wielkim w Warszawie...

...dzięki uprzejmości pana Waldemara Dąbrowskiego, dyrektora Teatru Wielkiego, uroczystość ta odbyła się w Salach Redutowych Teatru.

Przy okazji należy dodać, że w grudniu 2017 roku podczas spotkania przedstawicieli Komitetu i Fundacji z dyrektorem Dąbrowskim, który jest równocześnie pełnomocnikiem Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego ds. organizacji obchodów Roku Moniuszkowskiego, omówiliśmy naszą współpracę. Ponadto przedstawiciel Komitetu, w osobie jego przewodniczącej Elżbiety Janowskiej Moniuszko, wszedł do grona członków biura organizacji obchodów przy Teatrze Wielkim – Operze Narodowej.

Praca Społecznego Komitetu rozwija się dynamicznie, niestety w kwietniu br. pani Elżbieta Janowska Moniuszko wycofała się z przewodnictwa w Komitecie. Na jej miejsce zaprosiliśmy panią Marię Pomianowską. Ta ciekawa i obiecującą zamiana, mam nadzieję doda skrzydeł w promocji Stanisława Moniuszki.

Przy okazji, za pośrednictwem miesięcznika Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich „Bez Wierszówki", który jest naszym patronem medialnym, pragnę zwrócić się z apelem o zaangażowanie na rzecz promocji Moniuszki. Dziś idea Marii Fołtyn się odradza i nabiera nowych kształtów. Powiem wprost: tworząc modę na Moniuszkę, tworzymy modę na Polskę!

Zapraszam wszystkich do uczestnictwa w wydarzeniach. Zapraszam do zgłaszania swoich pomysłów i projektów. Łączmy siły. Warto przytoczyć słowa dyrektora Dąbrowskiego z jego spotkania w Szczecinie poświęconego organizacji obchodów Roku Moniuszkowskiego: „Na razie trzeba zbierać pomysły i nie rywalizować ze sobą, a użyczać sobie energii".

Zarówno Fundacja, jak i Komitet, nie tylko obejmie je swoim patronatem, ale doradzi, pomoże w kontach z wybitnymi artystami czy np. zorganizuje promocję wydarzenia. Szczegóły dotyczące współpracy oraz bieżące informacje znajdują się na naszej stronie internetowej „Moniuszko2019" (www.fundacjapolcanart.org/moniuszko2019).

Zatem zapraszam do współpracy w Moniuszkowskim dziele.

Przyłączam się do tej prośby i dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał IRENEUSZ ST. BRUSKI

Informacje z działalności Społecznego Komitetu Obchodów 200. rocznicy urodzin Stanisława Moniuszki – zob. s. 73

SENAT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

„Zadanie współfinansowane w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2018 roku"

Elgnówko oczekuje...

Zaczęliśmy od utwardzenia terenu wokół szkoły FOT. © KRZYSZTOF KOLCZYŃSKI

Uczniowie i pedagodzy foliują ławki widowni

Przygotowanie 100 flag na 100 lat Niepodległej FOT. © KRZYSZTOF KOLCZYŃSKI

Przygotowanie ściany pamięci FOT. © KRZYSZTOF KOLCZYŃSKI

Konrad Wójcik odbiera podziękowanie za przygotowanie wystawy z uroczystości nadania Szkole imienia Erwina Kruka FOT. © BOGUSŁAWA WILK

FOT. © KRZYSZTOF KOLCZYŃSKI

Z radością przyniosą sztandar swojej szkole

Zaledwie osiem miesięcy po nadaniu imienia, społeczność Szkoły Podstawowej w Elgnówku otrzyma sztandar. Stanie się to 12 maja, podczas regionalnych uroczystości roku jubileuszowego 100. rocznicy uzyskania niepodległości przez naszą Ojczyznę, właśnie w Elgnówku.

KRZYSZTOF KOLCZYŃSKI

Na tę podniosłą uroczystość oprócz organizatorów w sposób szczególny zapraszają przedsiębiorcy. „To bardzo ważne aby nasze dzieci znały historię ojcowizny i potrafiły ją łączyć, i odnajdywać na kartach historii Polski, naszej Ojczyzny – mówi przedsiębiorca Jacek Drelich z Olsztynka. – A wszystko to za przyczyną jednego człowieka – Erwina Kruka, absolwenta szkoły, a obecnie patrona Szkoły w Elgnówku. Zadziwiał nas jego spokój i pokora wobec świata, a tu takie poruszenie, właśnie za sprawą jego osoby".

– To wielka sprawa dołożyć swoją cząstkę do dzieła upamiętniającego Erwina Kruka, szczególnie w tym środowisku, skąd pochodzą nasi pracownicy, część z nich z pewnością go znała i to nas łączy. Wspólnie spełniamy testament zawarty na kartach jego twórczości, dedykując ludziom pamięć i szacunek – stwierdza Kazimierz Frąckiewicz, prezes Zarządu OCTIM Wytwórnia Octu i Musztardy Sp. z o.o. w Olsztynku.

Zapraszamy do Elgnówka, mówią zgodnym głosem restauratorzy z Olsztynka i okolic. To z ich inicjatywy, w tym dniu, regionalna mazurska kuchnia będzie bezpłatnie serwowana dla wszystkich odwiedzających gości Szkołę. O to, by nikt nie odszedł głodny, postanowili zadbać wszyscy sołtysi wraz ze swoimi radami z całego okręgu szkolnego. Będą nie tylko wydawać specjały, ale też upieką pyszne łakocie i ciasta.

– Zaprosiliśmy wszystkich przyjaciół Erwina Kruka, jego najbliższą rodzinę,

Ciąg dalszy na s. 14 →

→ Ciąg dalszy ze s. 13

całą lokalną społeczność i najwyższych przedstawicieli władz państwowych oraz instytucje z naszego regionu – mówi organizator Bogusława Wilk, dyrektor Szkoły Podstawowej im. Erwina Kruka w Elgnówku.

Takie pytanie nie padło i pewnie nie padnie, ale rozmiar wydarzenia kusi, aby je postawić. Dlaczego tak wielki rozmach, w tak małej, nie bardzo znanej szerszemu gronu ludzi, mazurskiej wsi?

No cóż, paradoksalnie, to z pokory Erwina Kruka wyrasta ta wielkość. Idąc jego śladem, upominamy się o najmniejszych, podkreślając, że są tacy sami jak my, też mają marzenia, potrafią czynić rzeczy wielkie i bardzo kochają Ojczyznę, ciesząc się z tego wspólnego świętowania w Elgnówku. Zobaczycie sami 12 maja, że takich „Kruków" jest tam więcej.

O święcie, które rodzi dumę i podnosi godność, mówią sami mieszkańcy: „Żyliśmy sobie po cichu i na uboczu, kiedy czasami czegoś potrzebowaliśmy, to bardzo niewiele, bo przecież my zawsze na końcu, taka mała miejscowość, to i tak padały głosy: a wam po co, przecież tam nie ma perspektyw! A tu przyjedzie wojsko, przyjadą najwyżsi urzędnicy w regionie i tak wielu dostojnych gości z całej Polski, właśnie do Elgnówka, na ten szary koniec. Wydaje się to aż niemożliwe. To będzie coś wspaniałego" – cieszy się mieszkaniec Marek Wilk.

Tę wielką radość oddają doskonale rozpromienione twarze uczniów z pocztu sztandarowego podczas prób i ćwiczeń. Kiedy do Szkoły w Elgnówku przyjechali ppor. Martyn Spirydowicz i st. chor. szt. Robert Kos z Jednostki Wojskowej w Lipowcu na pogadankę o symbolach narodowych i musztrę pocztów sztandarowych z gminy Olsztynek, bo na ten dzień pani dyrektor Bogusława Wilk zaprosiła do siebie wszystkie poczty, to ci z Elgnówka byli najpilniejsi.

Wielkie poruszenie widać absolutnie wszędzie. Klub Honorowych Dawców Krwi z Elgnówka pod przewodnictwem Piotra Ogonowskiego wspólnie z sołtys Anetą Przybułowską i Radą Sołecką wysprzątali wieś, przygotowując się na przyjęcie gości. Coraz więcej głosów słychać w samym Olsztynku o tym, jak mieszkańcy z Elgnówka zapraszają do siebie na wielkie świętowanie 12 maja. Program wydarzenia zdaje się potwierdzać tę ogólną euforię...

Salwa honorowa, parada ponad stu motocykli z regionu dla Niepodległej, „Bieg Niepodległości", zakończenie Mistrzostw Polski w Bule, czy uroczysty koncert patriotyczny – „Tobie Polsko" – kuszą chęcią zobaczenia. To, czy wszystko się uda, zależy od wielu czynników: od pogody, wolnego czasu, społecznego samopoczucia i od nas samych. Jeżeli znajdziemy czas, aby się spotkać i wspólnie świętować stulecie niepodległości, to wszystko się uda doskonale, a tego Państwu i sobie życzę.

niepodległa

POLSKA
STULECIE ODZYSKANIA
NIEPODLEGŁOŚCI

OBCHODY SETNEJ ROCZNICY NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI W ELGNÓWKU

ZAPROSZENIE

Bogusława Wilk dyrektor Szkoły Podstawowej im. Erwina Kruka w Elgnówku
w imieniu wszystkich zaangażowanych w organizację wydarzenia
serdecznie zaprasza mieszkańców miasta i gminy Olsztynek,
a także gości z województwa i Polski na uroczyste obchody
setnej rocznicy niepodległości Polski w Elgnówku.

W programie uroczystości:

12.00 - Przemarsz Kompanii Honorowej Wojska wraz z mieszkańcami pod szkołę.
12.10 - Powitanie uczestników – rozpoczęcie uroczystości.
12.15 - Patriotyczny program artystyczny w wykonaniu Szkoły Wiernej Dziedzictwu ze Świętajna.
12.50 - Uroczysty ceremoniał nadania Szkole sztandaru, modlitwa ekumeniczna – poświęcenie sztandaru.
13.00 - Finał I Mazurskiego Konkursu Wiedzy o Życiu i Twórczości Erwina Kruka.
13.15 - Przemówienia.
13.30 - Apel Pamięci – Salwa Honorowa.
13.45 - Start „Biegu dla Niepodległej Polski".
13.50 - Start „Rajdu Motocyklowego dla Niepodległej Polski".
14.00 - Uroczysty Koncert Patriotyczny „Tobie Polsko".
16.00 - Zakończenie uroczystości.

Po wyjściu Kompanii Honorowej Wojska wszystkich przybyłych gości serdecznie zapraszamy do bezpłatnej degustacji mazurskiej kuchni przygotowanej przez restauracje i ośrodki wczasowe z Olsztynka i okolic oraz Rady Sołeckie i rodziców uczniów naszej szkoły. Ciasta, napoje i dania rozdawane będą na straganach. Na dzieci czekać będą dmuchane miasteczko i zjeżdżalnie. Młodzież zapraszamy do rywalizacji na 4 boiskach do gry w Bule oraz do namiotu wojskowego na zawody strzeleckie z karabinka laserowego. Motocykliści z Olsztynka i okolic zapraszają na przejażdżkę podczas rajdu. Astrobus Olsztyńskiego Planetarium będzie prowadził dzienną obserwację nieba. Klub HDK z Elgnówka zaprasza na pokazy i degustację. Oprócz tego bardzo wiele innych atrakcji.

V Dni Seweryna Pieniężnego na Warmii i Mazurach 2018

honorowy patronat

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Wojewoda Warmińsko-Mazurski | Prezydent Olsztyna | Burmistrz Pieniężna

Święto Dziennikarzy Warmii i Mazur w Stulecie Odzyskania Niepodległości

Dobre Miasto – Olsztyn – Elgnówko – Jeziorany – Orneta – Pieniężno – Krynica Morska

Galę Dziennikarzy Warmii i Mazur 2018, która odbyła się w olsztyńskim Muzeum Nowoczesności Miejskiego Ośrodka Kultury, zainaugurował zespół młodzieżowy z III Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Olsztynie

FOT. © WOJCIECH CIESIELSKI

Podczas tegorocznej Gali nadano tytuł Przyjaciela Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich osobom współpracującym *pro bono* ze Stowarzyszeniem w Olsztynie: mecenasowi Lechowi Obarze z Kancelarii Radców Prawnych i Adwokatów Lech Obara i Współpracownicy oraz prezesowi Jerzemu Leszkowi Okuniewskiemu z Książnicy Polskiej FOT. © WOJCIECH CIESIELSKI

Galę uświetnił występ artystów scen operowych i zarazem dziennikarzy SDP: Joanny Cortés (sopran) i Aleksandra Czajkowskiego-Ładysza (bas) z akompaniamentem Mariusza Rutkowskiego (fortepian) FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

Wśród gości honorowych: Artur Chojecki – wojewoda warmińsko-mazurski, dr Józef Młynarczyk – prezes Światowego Związku Rodłaków z Hamburga, red. Romuald Karaś – prezes Stowarzyszenia im. Witolda Hulewicza, red. Zenon Złakowski – członek honorowy SDP oraz osoby wyróżnione tytułem Przyjaciela Warmińsko-Mazurskiego Oddziału SDP w latach 2016-2017: Elżbieta Fabisiak, Danuta Gomolińska, prof. Krystyna Stasiewicz i red. Stefan Truszczyński FOT. © WOJCIECH CIESIELSKI

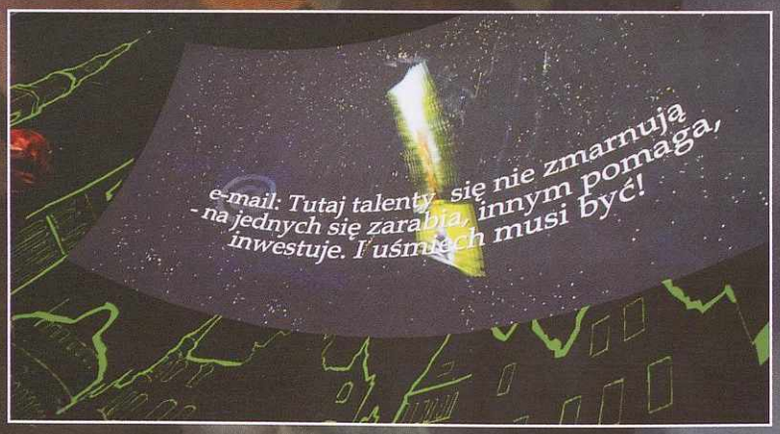

Reportaż foto-muzyczny „Bilet Olsztyn – Chicago”

w wykonaniu Elżbiety i Andrzeja „Andymiana” Mierzyńskich, z wykorzystaniem zdjęć Polaków z USA – Justyny Sykały-Zięby, Stanisława Kubicza, Janka Kryńskiego i Łukasza Solbuta

Dni Seweryna Pieniężnego, Olsztyńskie Planetarium, 22 lutego 2018

FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

Łączy nas Patron

MAREK KSIĄŻEK

W ostatnią niedzielę lutego brałem czynny udział w niecodziennym wydarzeniu. Nie tylko dlatego, że tego dnia w Olsztynie odbyła się Gala V Dni Seweryna Pieniężnego na Warmii i Mazurach, ale że była to impreza organizowana przez konkurencyjne SDP.

Na poziomie centrali oba stowarzyszenia nie darzą się miłością, lecz okazuje się, że „w terenie" czasami potrafią się dogadać. Przynajmniej jeśli chodzi o sprawy zasadnicze. A taką z pewnością jest uczczenie urodzin i śmierci wspólnego patrona dziennikarzy naszego regionu – Seweryna Pieniężnego juniora.

Z prezesem olsztyńskiego SDP spotkaliśmy się kilka dni wcześniej, na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim, podczas konferencji poświęconej ostatniemu redaktorowi przedwojennej „Gazety Olsztyńskiej", zorganizowanego przez prof. Andrzeja Staniszewskiego. Wtedy ks. red. Ireneusz Bruski, szef miejscowego SDP, osobiście zaprosił mnie na Galę proponując jednocześnie krótkie przedstawienie sylwetki Pieniężnego.

Zgodziłem się uznając, że skoro jest okazja, powinniśmy (jako SDRP) z niej skorzystać. Tadeusz Willan uznał moją decyzję za słuszną i tak 25 lutego znalazłem się w Muzeum Nowoczesności. Ksiądz prezes powitał mnie jako przedstawiciela „bratniego stowarzyszenia" i to w obecności czołowych działaczy SDP, którzy przybyli z Warszawy (Wojciech Reszczyński, Zbigniew Rytel i Stefan Truszczyński). A zaraz poprosił o przedstawienie sylwetki Patrona. Oto moje wystąpienie:

Seweryn Pieniężny junior – symbol polskiej Warmii

Ostatnio na kinowych ekranach pojawił się film Stevena Spielberga „Czwarta władza". Opowiada on historię dziennika „Washington Post" z początku lat 70. XX wieku, kiedy gazeta zdobyła demaskatorskie raporty dotyczące wojny w Wietnamie. Przed właścicielką rodzinnego tytułu stanął dylemat: publikować ten materiał czy poruszać bezpieczne tematy, byle tylko gazeta przynosiła wydawcy dochody? Jej decyzja o drukowaniu wzbudziła gniew prezydenta Nixona, ale jednocześnie szacunek dziennikarzy i czytelników. Wkrótce „Washington Post" wywołał kolejną aferę – Watergate, w wyniku której Nixon podał się do dymisji.

To była Ameryka z jej Pierwszą Poprawką o wolności słowa. Tymczasem należąca do rodziny Pieniężnych „Gazeta Olsztyńska" działała w diametralnie odmiennych warunkach. I to nie w wolnym kraju, ale w Prusach Wschodnich, bo na tych ziemiach nie było wtedy Polski. Powstała w 1886 roku gazeta była pismem wydawanym dla Polaków zamieszkujących katolicką Warmię, choć oddziałującą na rodaków z sąsiednich Mazur, na ogół ewangelików. Wtedy żywioł polski na tych ziemiach musiał się najpierw zmagać z germanizacją, potem z hitlerowskim nazizmem. Stąd wyjątkowa rola polskiej prasy.

Założycielem „Gazety Olsztyńskiej" był Jan Liszewski, nauczyciel z Klebarka Wielkiego, wspólnie ze światłymi chłopami z okolicznych wsi. Ale to Seweryna Pieniężnego seniora oddelegowały do Olsztyna organizacje z Poznania, aby wzmocnił ruch polski na Warmii. Wkrótce Pieniężny został redaktorem naczelnym „Gazety" i – przy okazji – szwagrem Liszewskiego, bo ożenił się z jego siostrą – Joanną, umacniając biznes rodzinny. Z tego związku urodził się Seweryn Pieniężny junior, który – już po śmierci ojca – pracował w redakcji, w wieku 28. lat zaczął kierować drukarnią, by w pełni przejąć wydawanie pisma trzy lata przed wybuchem wojny. Po drodze „Gazetę" prowadzili jeszcze inni redaktorzy, w tym Władysław Pieniężny, brat Seweryna seniora i jego żona Joanna. I każdy z nich musiał mierzyć się z wyzwaniami, jakich nie znają dzisiejsi wydawcy. Wspomnę tylko, że Prusacy stosowali wobec nich szykany polityczne, finansowe i karne, a funkcja redaktora odpowiedzialnego gazety polegała również na tym, że musiał odsiadywać kilkumiesięczne nawet wyroki nałożone przez władzę.

Seweryn Pieniężny junior był już pełną gębą Warmiakiem, urodzonym w Olsztynie i wychowanym w polskiej tradycji. Co prawda chodził do szkoły niemieckiej, jak wtedy wszyscy tutejsi Polacy, ale w domu rozmawiał w ojczystym języku. Uczęszczał potem do gimnazjum, którego jednak – niech młodzież tego nie słucha – nie ukończył. Ale po przedwczesnej śmierci ojca w 1905 roku zaczął się uczyć zawodu drukarza i to w oficynie, którą przejął z końcem I wojny światowej. A więc sto lat temu, gdy Polska odzyskała niepodległość, zaś na konferencji pokojowej w Paryżu wielkie mocarstwa rozstrzygały losy Warmii, Mazur i Powiśla, by w końcu zdecydować o przeprowadzeniu tutaj plebiscytu, niestety, niepomyślnego dla Polski. W tym czasie Seweryn Pieniężny już działał w polskich organizacjach, a „Gazeta Olsztyńska" informowała o niemieckich aktach terroru, prześladowaniach i machinacjach przed głosowaniem. Nazwisko Pieniężnych działało więc na Prusaków jak czerwona płachta na byka.

Jeszcze trudniej było w 1936 roku, gdy Seweryn Pieniężny syn przejął gazetę i w numerze z okazji 50-lecia tytułu z uznaniem wyraził się o pracy rodziców na rzecz przebudzenia narodowego. W życiu codziennym – jak nadmienia Jan Chłosta w książce *Wokół spraw warmińskich* – był człowiekiem wesołym i wyrozumiałym wobec współpracowników. Mimo nawału obowiązków, miał czas dla rodziny. Nie stronił też od spotkań towarzyskich w Domu Polskim, tego na rogu ulic Lanca i Partyzantów, a także u warmińskich chłopów, którzy zapraszali go często, wraz z żoną Wandą – na rodziców chrzestnych. Rodacy cenili jego bezinteresowną służbę Ojczyźnie.

Ale Hitler już parł do wojny. Jeszcze w sierpniu 1939 roku Seweryn pisał, że jego serce wali mocno, ale jest dość silne, by przetrwać zwycięsko wszystkie doświadczenia, „bo serce Polaka tylko zwyciężać umie". Niestety, 1 września gestapo wkroczyło do drukarni i zarekwirowało bieżący numer gazety. Na Pieniężnego nałożono areszt domowy, a po kilku dniach wraz z innymi działaczami polskimi wysłano do obozu w Hohenbruch pod Królewcem. Tam został brutalnie zamordowany, w przeddzień swoich 50. urodzin, przypadających 25 lutego 1940 roku. Jak widzimy, Seweryn Pieniężny junior swoją działalnością dziennikarską nie narażał na spadek akcji giełdowych rodzinnej firmy, jak właścicielka „Washington Post". On w poczuciu patriotyzmu walczył o „być albo nie być narodu", narażając własne życie. Mam nadzieję, że nasi filmowcy, a są już takie przymiarki, uwiecznią Jego życie na taśmie i nie będzie to gorszy film niż obraz Spielberga.

Dni Seweryna Pieniężnego w Olsztynie

KONFERENCJE I SYMPOZJA

Konferencja „O prasie i dziennikarzach – IPN na Dni Seweryna Pieniężnego" w Muzeum Nowoczesności MOK, 20 lutego 2018 FOT. © WOJCIECH CIESIELSKI

Sympozjum naukowe „Gazeta Olsztyńska" o rodzinie Pieniężnych (po 1990 roku) w Centrum Nauk Humanistycznych UWM, 21 lutego 2018 FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

Konferencja naukowa „O granice Rzeczypospolitej" w Ośrodku Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego, 22 lutego 2018 FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

SPOTKANIA I WYSTAWY

Spotkanie z Alicją i Januszem Dramińskimi: „Nasz podwodny świat" w Muzeum Nowoczesności MOK, 21 lutego 2018 FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

Obrazem i słowem... Legendy Olsztyna: „Koledzy z wojska", prezentacja obrazu Edwarda Ratuszyńskiego – Henryk Falkowski, 22 lutego 2018 FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

„Podwodna Indonezja" Alicji i Janusza Dramińskich, wernisaż w Bibliotece Uniwersyteckiej UWM, 21 lutego 2018 FOT. © WOJCIECH CIESIELSKI

Wieczór wspomnień o Marynie Okęckiej-Bromkowej: Dziennikarka ze „Złotym Mikrofonem" w Muzeum Nowoczesności MOK, 20 lutego 2018 FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

„Mongolia" dr. Bolka Uryna, wernisaż w Bibliotece Uniwersyteckiej UWM, 21 lutego 2018 FOT. © WOJCIECH CIESIELSKI

Szlak Pamięci Seweryna Pieniężnego

Tradycją lat ubiegłych, 24 lutego, Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich zorganizował w Olsztynie Szlak Pamięci Seweryna Pieniężnego, w 78. rocznicę jego śmierci.

Uczestnicy Szlaku Pamięci nawiedzili miejsca w Olsztynie związane z patronem olsztyńskich dziennikarzy: pomnik Seweryna Pieniężnego obok Olsztyńskich Zakładów Graficznych, grób Seweryna Pieniężnego i Polaków spod Znaku Rodła na cmentarzu komunalnym, siedziby „Gazety Olsztyńskiej" z lat 1886-1939 (kamienice przy ul. Staszica 12, Stary Rynek 11 i Targ Rybny 1) oraz Głaz poświęcony Sewerynowi Pieniężnemu na olsztyńskim Podzamczu. W programie była również msza św. w bazylice konkatedralnej św. Jakuba, kościele parafialnym rodziny Pieniężnych, w intencji Seweryna Pieniężnego i Ludzi „Gazety Olsztyńskiej" 1886-1939 oraz współczesnych dziennikarzy i publicystów regionu Warmii i Mazur.

W tegorocznym Szlaku Pamięci Seweryna Pieniężnego wzięli udział przedstawiciele Wojewody Warmińsko-Mazurskiego i Burmistrza Pieniężna, Władysław Kałudziński – pełnomocnik wojewody ds. osób represjonowanych i prezes Stowarzyszenia „Pro Patria", Paweł Szliwiński – radny Sejmiku Województwa Warmińsko-Mazurskiego, Mirosław Jachemek – dyrektor ds. produkcji Olsztyńskich Zakładów Graficznych, Romuald Karaś – współzałożyciel i prezes Stowarzyszenia im. Witolda Hulewicza, Anna Kutnik – wicedyrektor III LO im. Mikołaja Kopernika, ks. prał. dr Andrzej Lesiński – prepozyt Warmińskiej Kapituły Katedralnej i proboszcz bazyliki konkatedralnej w Olsztynie, Maria Matczuk – em. nauczycielka II LO im. K. Gałczyńskiego, dr Józef Młynarczyk – prezes Światowego Związku Rodłaków z Hamburga, ks. kan. dr Janusz Ostrowski – wiceoficjał Metropolitalnego Sądu Archidiecezji Warmińskiej, Wojciech Reszczyński – przedstawiciel Oddziału Warszawskiego SDP, Mirosław Rogalski – dziennikarz Radia Olsztyn, Stefan Truszczyński – członek Zarządu Głównego SDP, Zenon Złakowski – członek honorowy SDP, a także przedstawiciele pracowników wraz z pocztami sztandarowymi OZGraf im. Seweryna Pieniężnego, delegacje nauczycieli i uczniów wraz z pocztami sztandarowymi III Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Olsztynie i Szkoły Podstawowej im. Franciszka Szczepańskiego w Lamkowie oraz dziennikarze lokalnych mediów i żurnaliści Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich na czele z jego prezesem ks. dr. Ireneuszem St. Bruskim. W przeddzień cześć Sewerynowi Pieniężnemu oddała delegacja nauczycieli i uczniów Szkoły Podstawowej im. Michała Lengowskiego z Jezioran.

Rozpoczęcie Szlaku Pamięci; przy pomniku Seweryna Pieniężnego obok Olsztyńskich Zakładów Graficznych FOT. © WOJCIECH CIESIELSKI

Centralny etap Szlaku – przy grobie Seweryna Pieniężnego i Polaków spod Znaku Rodła FOT. © WOJCIECH CIESIELSKI

Przejście obok dawnych siedzib „Gazety Olsztyńskiej" (1886-1939) FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

Głaz na olsztyńskim Podzamczu FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

Zamek kapitulny w Olsztynie

FOT. IRENEUSZ ST. BRUSKI

Redaktor Seweryn Pieniężny bardzo zadowolony

ANDRZEJ DRAMIŃSKI

Zamek z czerwonej cegły w obronnym miejscu. W zakolu rzeki Łyny. Masywna, okrągła 40-metrowa wieża pokryta spadzistym przykryciem. A pod dachem jednego ze skrzydeł ewenement służący do obrony-ganki czyli drewniane hurdycje. To z tej konstrukcji obrońcy mieli zalewać atakujących smołą, gorącą wodą, ciskać kamieniami. Wielu przyjezdnych do Olsztyna patrząc mówi: „O! Jaki niesamowity krzyżacki zamek".

Nic bardziej błędnego. Od początku był własnością kapituły warmińskiej, ciała doradczego biskupa warmińskiego. Tu mieszkał Mikołaj Kopernik w latach 1516-1521. I skutecznie obronił przed rycerzami z krzyżami na płaszczach. Tu napisał list do polskiego króla, iż jest jego poddanym. Tu gościli Polacy, biskupi warmińscy: Jan Dantyszek, Marcin Kromer, Ignacy Krasicki. Leży na Warmii, która w swej historii, bo 306 lat, od 1466 do 1772 roku, pierwszego rozbioru należała do Korony Polskiej. W tej budowli polskość objawiała się każdego dnia.

I tej polskości przyszło bronić w XIX wieku na Warmii, w ówczesnym Prusach Wschodnich. Paradoksem było, że wtedy, gdy objawiały się tendencje narodowe, jak u Litwinów, Białorusinów, Ukraińców, odkrywanie języka narodowego, Niemcy starali się je tutaj zniszczyć. Kulturkampf, czy ordynacja zabraniająca używania języka polskiego w szkołach były aż nadto wymowne. A najsilniej kultura objawia się w języku. To dlatego staraniem prostych, acz świadomych, Warmiaków od 16 kwietnia 1886 roku zaczęto wydawać na stałe „Gazetę Olsztyńską".

Jej redaktorem dokładnie 100 lat temu, późną jesienią 1918 roku, został Seweryn Pieniężny junior. Wydawano polskie książki, redakcja była miejscem spotkań z mieszkańcami okolicznych wsi, gdy z redaktorem „Psianiażnym" mogli pogadać „po naszamu". Był nieustraszony. 31 sierpnia 1939 roku ostatnie przedwojenne wydanie rozpoczął artykuł „Bez trwogi Bracia!". Kilka dni później został aresztowany. I wywieziony do obozu Hohenbruch, około 100 kilometrów od Królewca. Tam 24 lutego 1940 roku wraz z innymi Polakami rozstrzelany. Zdążył jeszcze wykrzyknąć: „Niech żyje Polska". A 25 lutego 1940 roku by ukończył dokładnie 50 lat.

Debata „Debaty" w Książnicy Polskiej FOT. © WOJCIECH CIESIELSKI

A w 2018 roku byłby bardzo zadowolony... To dlatego w te lutowe dni organizowane są Dni Seweryna Pieniężnego przez Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Ich twórcą i koordynatorem jest ks. dr Ireneusz Bruski, prezes Oddziału w Olsztynie. Tym razem była to piąta, jubileuszowa edycja, pełna bardzo ciekawych spotkań.

O tajemnicach skrywanych przez Bałtyk opowiadał w swoim filmie: „Podwodne eksploracje – Tajemnice U-Bootów" red. Stefan Truszczyński. Dotarł z kamerą do wraku zatopionego w styczniu 1945 roku sowieckimi torpedami „Wilhelma Gustloffa". W jego katastrofie zginęło prawie cztery razy więcej osób niż na „Titanicu". Redaktor Zbigniew Rytel pokazał „Sport w TVP. Obrazki z wystawy" przypominając największe i najbardziej ekscytujące wydarzenia sportowe. A sam był jednym z najlepszych polskich biegaczy na 400 metrów.

Podczas konferencji „O prasie i dziennikarzach – IPN na Dni Seweryna Pieniężnego" dr hab. Karol Sacewicz mówił o prasie Polskiego Państwa Podziemnego, dr Marek Pacholec o przedwojennej i powojennej prasie harcerskiej, Krzysztof Kierski o prasie zakładowej Warmii i Mazur na przykładzie olsztyńskiego „Kormorana", dr Piotr Kardela zaś podjął temat: „Wokół problematyka Radia Olsztyn. Fakty i mity".

Wręczenie Nagrody Wolności Słowa prof. Markowi Wrońskiemu FOT. © WMUW

W Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim odbyło się sympozjum naukowe: „Gazeta Olsztyńska o rodzinie Pieniężnych (po 1990 roku)". Dla podkreślenia 100-lecia odzyskania niepodległości w Ośrodku Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie miała miejsce konferencja naukowa „O granice Rzeczypospolitej": Paweł Bezak (Muzeum Niepodległości, Warszawa) mówił o walce o niepodległość i granice w roku 1918 w świetle ówczesnych relacji prasowych, dr Tomasz Wyżlic (OBN Olsztyn) nt. „Ustalenia granicy Prus Wschodnich na odcinku Wisły w 1920 roku".

FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

Ciąg dalszy na s. 22 →

Występ Chóru Dziewczęcego „Cantabile" Państwowej Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Chopina pod dyrekcją dr Agaty Wilińskiej FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

→ Ciąg dalszy ze s. 21

Tegoroczne święto dziennikarskie miało bardzo różnorodny i szeroki wymiar. Redaktor Truszczyński pokazał drugi film „O polskich misjach katolickich", malarz Edward Ratuszyński i olsztyński historyk prezentując namalowany obraz opowiadali o legendach Olsztyna. W Olsztyńskim Planetarium miał miejsce fotoreportaż muzyczny „Bilet Olsztyn – Chicago", z prezentacją licznych zdjęć oraz muzyki i tekstem Elżbiety i Andrzeja „Andymiana" Mierzyńskich. W Książnicy Polskiej odbyło się spotkanie z red. Wojciechem Reszczyńskim („Zainspirowany Konecznym").

W Domu „Gazety Olsztyńskiej" można było zobaczyć ekspozycję o „Gazecie Olsztyńskiej 1886-1939". I znowu w Książnicy Polskiej, w centrum Olsztyna, odbyło się spotkanie literackie z red. Joanną Wańkowską-Sobiesiak, długoletnią prezes oddziału SDP w Olsztynie. A następnie red. Romuald Karaś prezentował książkę *Klątwa i cud. Majora Sucharskiego droga na Westerplatte* (2017).

Osobne wydarzenia odbywały się w Muzeum Nowoczesności, przerobionym dawnym tartaku. Alicja i Janusz Dramińscy z Olsztyna prezentowali niezwykłe zdjęcia z Indonezji, opowiadali o tamtejszym podwodnym świecie. A z kolei dr Bolesław Uryn w Bibliotece Uniwersyteckiej UWM pokazywał zdjęcia z Mongolii. W Muzeum wspominano także niezwykle zasłużoną dla dziennikarstwa na Warmii i Mazurach red. Marynę Okęcką-Bromkową z udziałem prof. UWM dr hab. Joanny Szydłowskiej, red. Bożenny Ulewicz, red. dr Magdaleny Szydłowskiej, red. Zenona Złakowskiego i red. Mariusza Borsiaka.

Uzupełnieniem dyskusji o przeszłości, ale w zdecydowanej większości teraźniejszości, był panel: Debata olsztyńskiego miesięcznika „Debata" (podtytuł: „Tylko prawda jest ciekawa" – Józefa Mackiewicza") na temat „Współcześni spadkobiercy Seweryna Pieniężnego – czy jeszcze istnieją?". Redaktor Ireneusz Iwański twierdził, że tak się wszystko zmienia pod kciuk, tak często szukamy informacji używając go na smartfonach, że organizm ludzki zamieni się w jeden wielki kciuk, a pozostałe jego części będą jedynie dodatkiem. No właśnie, jakiej informacji szukamy i jaka jest wytwarzana? Najkrótsza, bez głębi, skrótowa. Redaktor Łukasz Adamski podkreślał, że to młodzi ludzie mają takie oczekiwania skrótu. Sami żyją szybko i chcą szybkiej informacji, maksymalnie skondensowanej. Redaktor Andrzej Dramiński podkreślał, że ciekawe dziennikarstwo i ciekawie redagowane nie zaginie, gdyż to właśnie ciekawość świata i wydarzeń społeczeństwa była i jest jego źródłem.

Zwieńczeniem wydarzeń, jakie odbywały się w dniach 19-25 lutego, były Nagrody Główne w Konkursie SDP im. Seweryna Pieniężnego za rok 2017 przyznane *ex aequo* warszawskiemu dziennikarzowi telewizyjnemu Krzysztofowi Ziemcowi oraz nestorowi olsztyńskich dziennikarzy Zenonowi Złakowskiemu. Krzysztof Ziemiec został uhonorowany za cykl reportaży poświęconych powojennym przesiedleńcom ze Wschodu, którzy trafili na Warmię i Mazury, a Zenon Złakowski za słuchowisko w odcinkach pt. „Orędzie z gietrzwałdzkiego klonu", powstałe z okazji 140. rocznicy objawień Maryjnych w Gietrzwałdzie.

Kapituła Konkursu, w skład której wchodzą prof. dr hab. Krystyna Stasiewicz oraz redaktorzy dr Magdalena Szydłowska, Stefan Truszczyński, Wojciech Reszczyński, Zbigniew Rytel, dr Ireneusz St. Bruski i Grzegorz Radzicki, przyznała także inne nagrody i wyróżnienia. Nagrodę dla Młodego Dziennikarza otrzymała Martyna Siudak z „Gazety Wyborczej", a Nagrodę Wolności Słowa – prof. dr hab. Marek Wroński, który od lat zajmuje się naukowymi plagiatami. A tych jest wciąż bardzo wiele.

Redaktor naczelny miesięcznika Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich „Bez Wierszówki" otrzymał z rąk wojewody Artura Chojeckiego Nagrodę Specjalną Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. O tę nagrodę wystąpiło Towarzystwo Kultury Teatralnej Warmii i Mazur. W swoim wystąpieniu wojewoda podkreślił zasługi na rzecz kultury regionu laureata, który znany jest ze swoich inicjatyw społecznych i osiągnięć dziennikarskich. Gratulując życzył dalszych sukcesów zarówno ks. Ireneuszowi Bruskiemu, jak i dziennikarzom, którzy tego dnia odbierali nagrody SDP.

Ale to nie koniec Dni Seweryna Pieniężnego. Ich twórca zapowiadał już spotkania, sympozja, imprezy aż do końca września 2018 roku. Dokładne informacje na stronie: www.sdpolsztynpl.wordpress.com.

Serdecznie zapraszamy do Olsztyna, na Warmię!

Gala Dziennikarzy Warmii i Mazur
Laureaci Konkursu SDP im. Seweryna Pieniężnego za rok 2017

NAGRODA GŁÓWNA

Zenon Złakowski – za słuchowisko poświęcone objawieniom Maryjnym w Gietrzwałdzie, wyprodukowane w Polskim Radiu Olsztyn FOT. © WMUW

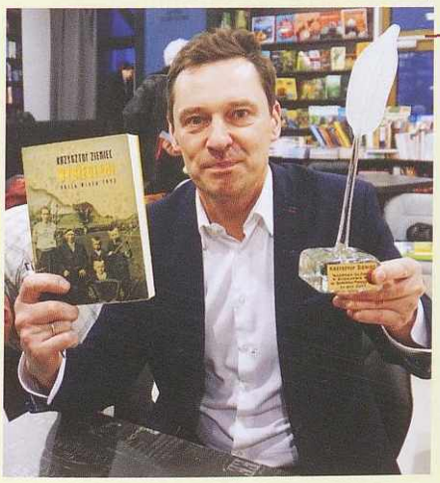

Krzysztof Ziemiec – za cykl reportaży o przesiedleńcach ze Wschodu, zawartych w książce opublikowanej przez Wydawnictwo ZYSK i S-KA; Nagrodę odebrał 26 marca na „Scenie literackiej" Książnicy Polskiej

FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

NAGRODA WOLNOŚCI SŁOWA

prof. dr hab. Marek Wroński – za publikacje na łamach „Forum Akademickiego" o plagiatach naukowych na wyższych uczelniach

FOT. © WMUW

NAGRODA DLA MŁODEGO DZIENNIKARZA

Martyna Siudak – za teksty opublikowane na łamach „Gazety Wyborczej"

FOT. © WMUW

WYRÓŻNIENIA HONOROWE

Aleksandra Skrago – za reportaże radiowe pt. *Tajemnice de Revolutionibus* i *W ławce z Erwinem Krukiem* FOT. © WMUW

Monika Szczygło – za cykl audycji dla dzieci i młodzieży pt. „Dziecinada" i „Bez spiny" w Polskim Radiu Olsztyn

FOT. © WMUW

Fundatorzy Nagród: Kancelaria Radców Prawnych i Adwokatów Lech Obara i Współpracownicy, Olsztyn – Warszawa • Książnica Polska w Olsztynie • Zarząd Główny Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

Spotkania na „Scenie literackiej" Książnicy Polskiej w ramach Dni Seweryna Pieniężnego w Olsztynie

Spotkanie literackie z Małgorzatą Todd, 23 lutego 2018

FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

Spotkanie autorskie z Joanną Wańkowską-Sobiesiak, 24 lutego 2018

FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

Spotkanie z Krzysztofem Ziemcem, 26 marca 2018 FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

„Zainspirowany Koneczn-ym" – spotkanie z Wojciechem Reszczyńskim, 23 lutego 2018

FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

„Tajemnica mjr. Henryka Sucharskiego" – spotkanie z Romualdem Karasiem, 24 lutego 2018

FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

Zenon Złakowski – zawsze miałem ambicje literackie

Andrzej Zb. Brzozowski: Jak zaczęła się Twoja przygoda z Rozgłośnią Polskiego Radia w Olsztynie?

Zenon Złakowski: Trafiłem tu w grudniu 1973 roku. Tę pracę zaproponował mi mój kolega, Rysiek Langowski, który pracował tam od roku. Było wolne miejsce i naczelny Tadeusz Ostojski zaakceptował moją kandydaturę. Zacząłem od działu informacyjno-publicystycznego. W dziennikarstwie, każdy przechodzi taki „chrzest". Później była publicystyka.

Co się takiego stało, że w 1983 roku zostałeś przeniesiony do redakcji literackiej?

W redakcji informacyjno-publicystycznej pracowałem praktycznie do 13 grudnia 1981 roku, kiedy to został wprowadzony stan wojenny. Rozgłośnia Polskiego Radia w Olsztynie przerwała swoją pracę, a ponadto została „zakładem zmilitaryzowanym". Przez kilka tygodni stacjonowali tam żołnierze a prowadzili dyżury tylko zaufani pracownicy. Oczywiście jako członek „Solidarności" nie znalazłem się w tym gronie.

Stan wojenny był dla mnie, podobnie jak dla wielu ludzi, kompletnym szokiem. Po wykorzystaniu zaległych i bieżących urlopów w marcu 1982 roku wróciłem do pracy w radiu, konkretnie do swojej macierzystej redakcji informacyjno-publicystycznej. Każdy dziennikarz tej redakcji co jakiś czas był odpowiedzialny za przygotowanie dziennika radiowego. Do jego obowiązków należało wówczas nie tylko zbieranie materiałów informacyjnych, ale też ich prezentowanie na antenie. Drugiego dnia po powrocie do pracy przypadł mi właśnie taki dyżur i wówczas odmówiłem czytania dziennika w studiu radiowym. Wśród informacji znalazły się w nim bowiem materiały mocno atakujące „Solidarność".

Rozgłośnia była zakładem zmilitaryzowanym, więc moja decyzja mogła być potraktowana jako odmowa wykonania rozkazu. Z tego powodu redaktor naczelny i komisarz mogli mnie natychmiast zwolnić z pracy, ale ku mojemu zaskoczeniu następnego dnia dostałem propozycję przejścia do redakcji literackiej. To rozwiązywało problem, bo tam bezpośrednio nie uprawiano polityki, a sprawy literackie były mi bliskie. Miałem bowiem już wówczas na swym koncie dwie wydane książki.

Ciąg dalszy na s. 26 →

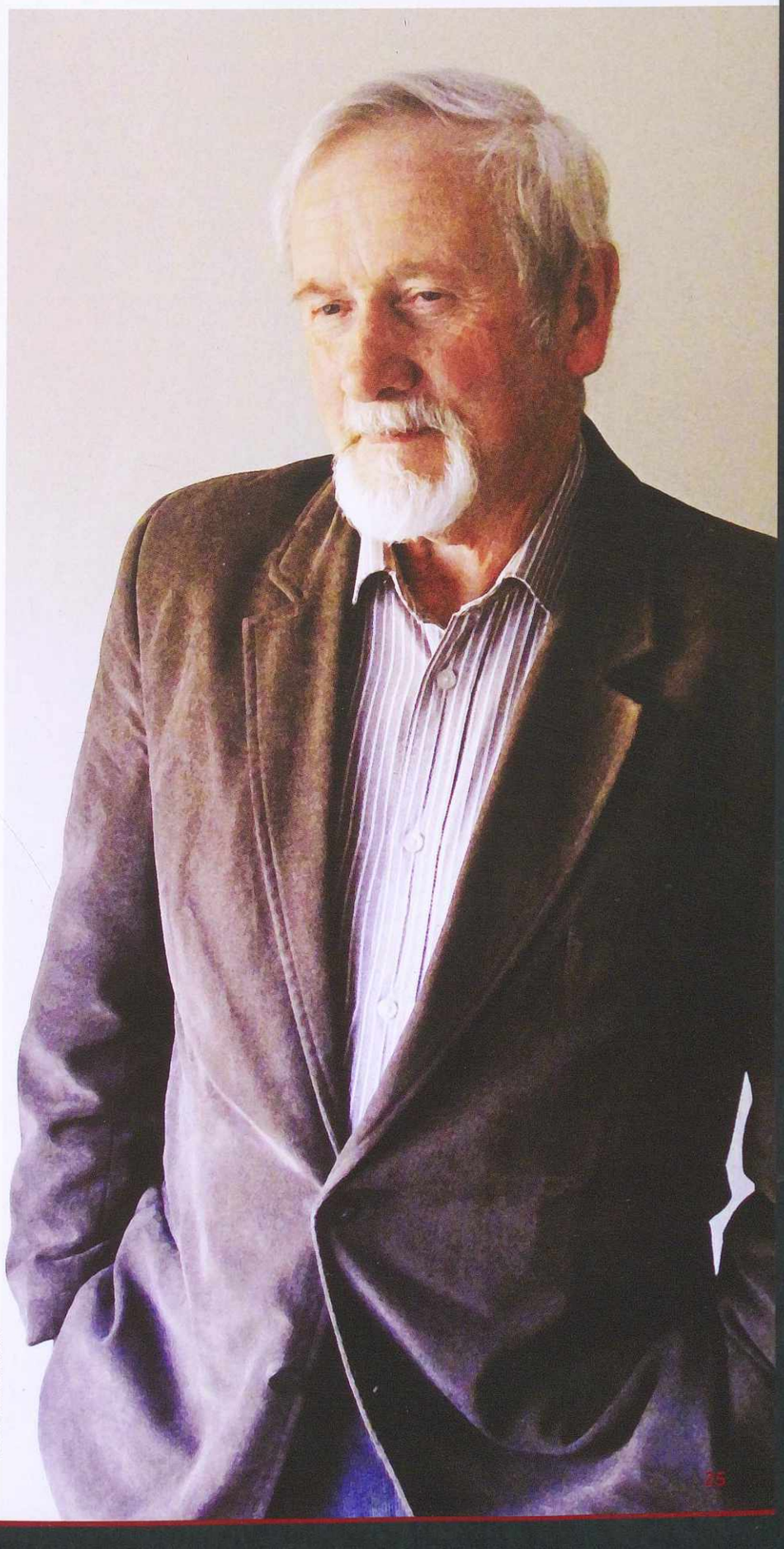

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

→ Ciąg dalszy ze s. 25

Od 1986 roku rozpocząłeś współpracę z pismami katolickimi, z powodu...?

Przejście do redakcji literackiej było dla mnie dobrym rozwiązaniem, mimo to jednak przez długi okres jako członek „Solidarności" czułem się w rozgłośni jak „czarna owca". Niektórzy koledzy omijali mój pokój redakcyjny i powoli zaczęła się wokół mnie zagęszczać atmosfera. Może również z tego powodu, że nie kryłem się ze swoimi przekonaniami i przy każdej okazji upominałem się o zwolnionych pracowników. Spotkała mnie więc prowokacja, odsunięto mnie od programu prowadzonego na żywo, kilka razy wstrzymano emisję moich audycji. Niemniej dotrwałem do początku roku 1985, kiedy to zdecydowałem się wziąć udział w wewnętrznym konkursie radiowym z okazji 40-lecia PRL. Przygotowałem audycję zatytułowaną „Myśląc Ojczyzna". Składała się ona przede wszystkim z poezji, ale były też efekty akustyczne, które ilustrowały treść wierszy. Tematyka dotyczyła najważniejszych wydarzeń w powojennej historii Polski, takich jak rok '56 w Poznaniu, grudzień '70 na Wybrzeżu, rok 1976 w Radomiu, a końcowym akcentem był stan wojenny. W audycji wykorzystałem wiersze kilkudziesięciu poetów, wielu bardzo znanych w kraju. Zamieściłem w niej również mój wiersz poświęcony śmierci ks. Jerzego Popiełuszki. Audycję kończył fragment wiersza Karola Wojtyły „Myśląc Ojczyzna".

Wiem, że ta audycja była szokiem dla jurorów, a szczególnie dla redaktora naczelnego rozgłośni. Z tego powodu nie tylko nie ukazała się na antenie, ale nie wspomniano o niej również w końcowym komunikacie jury konkursu, a naczelny nie chciał nawet zwrócić mi taśmy z nagraniem. Szczęśliwie miałem kopię tej audycji. Czułem jednak, że muszę już odejść z radia. Zwłaszcza, że przydzielono mnie do ekipy relacjonującej pochód 1-majowy. Na krótko uratowało mnie wówczas zwolnienie lekarskie. Ostatecznie jednak znalazło się dość szczęśliwe rozwiązanie. Nasza córeczka miała wówczas dwa latka i mogłem wówczas skorzystać z tak zwanego urlopu tacierzyńskiego. Uczyniłem to i już nie wróciłem do olsztyńskiej rozgłośni. Po zakończeniu tego urlopu we wrześniu 1986 roku rozpocząłem pracę jako dziennikarz w katolickim dwutygodniku „Posłaniec Warmiński".

Przy Twoim nazwisku często pojawia się określenie „opozycjonista". Czy to Ciebie trochę nie stygmatyzuje, oczywiście w pozytywnym tego słowa znaczeniu?

W pewnych okresach również w negatywnym znaczeniu. Było to na początku lat 90., a więc już po przełomie politycznym w Polsce, kiedy po samorozwiązaniu się Sejmu kontraktowego, w którym zasiadałem jako poseł z ramienia Komitetu Obywatelskiego „Solidarność", nie mogłem znaleźć pracy. Wróciłem do „Posłańca Warmińskiego" ale wówczas kondycja finansowa tego pisma nie była najlepsza. Pensje nie były zbyt wysokie i często wypłacane z opóźnieniem. A ja miałem już rodzinę, w tym trójkę dzieci. Momentami było bardzo ciężko.

Swoją działalność twórczą zaczynałeś jednak jako poeta, co się stało, że „skończyłeś" jako człowiek opozycji?

Czyli ładnie zaczynałem, a źle skończyłem? [śmiech]. Jeżeli chodzi o poezję to dotychczas wydałem trzy tomiki. Są w nich wiersze egzystencjalne, religijne, ale też komentujące otaczającą nas rzeczywistość. Nie poprzestałem jednak na poezji. Wydarzenia, które przyszło mi oglądać i przeżywać w latach 80. minionego wieku, ale i później, były dość dramatyczne. Na szczęście osobiście nie byłem aresztowany, więziony czy internowany. To mnie ominęło. Nie będę jednak ukrywał, że stan wojenny wywarł duży wpływ na moją świadomość i bardzo mnie zradykalizował. W sposób jednoznaczny byłem przeciwko ówczesnemu systemowi i starałem się później w mojej twórczości dać temu świadectwo. To, że jako społeczeństwo do chwili obecnej jesteśmy tak podzieleni, jest pokłosiem aktu z 13 grudnia 1981 roku.

Nadal jesteś członkiem „Solidarności"?

Obecnie nie należę do żadnego koła, nadal jednak czuję się głęboko związany z etosem „Solidarności".

Czym się różni ta Twoja „Solidarność" od obecnej, jeżeli się różni?

Po 1989 roku wielkim rozczarowaniem dla mnie był fakt, że wielu działaczy „Solidarności" zdradziło jej podstawowe ideały, przez co straciła ona swój impet i wyrazistość. To jednak było spowodowane również tym, że w okresie stanu wojennego wielu działaczy musiało opuścić kraj. Nie mogli znaleźć tutaj pracy, a ówczesne władze utrudniały im życie na każdym kroku. Był to rodzaj banicji, gdyż otrzymywali bilet w jedną stronę. W ten sposób duża cześć solidarnościowej elity wyemigrowała i dotychczas nie wróciła. Bardzo krytycznie oceniam też układ okrągłego stołu. W tamtym czasie był on na pewno jakąś szansą, ale w momencie, kiedy przedstawiciele opozycji solidarnościowej byli już w Sejmie, a PZPR, która była główną siłą polityczną PRL-u, rozwiązała się, wówczas ten okrągłostołowy układ stracił jakąkolwiek rację bytu.

Wtedy powinno być nowe otwarcie. Tego jednak nie uczyniono i szereg działaczy, również „Solidarności", wiernie trwało przy tym starym układzie. W ten sposób zahamowano proces demokratyzacji kraju, pozbyto się poprzez dziką reprywatyzację ogromnej części majątku narodowego, pogłębiło się rozwarstwienie społeczne.

Byłeś posłem na Sejm X kadencji, nie chciałeś na dłużej zostać w polityce?

Byłem posłem Sejmu kontraktowego, który 1991 roku rozwiązał się, aby umożliwić przeprowadzenie wyborów już w pełni demokratycznych. Wówczas chętnych do kandydowania było bardzo dużo i po prostu dla mnie zabrakło miejsca na listach. Mimo to startowałem w tych kolejnych wyborach, ale już indywidualnie do Senatu, jednak bez powodzenia. Bez poparcia partyjnego trudno jest wygrać takie wybory. Kampania wyborcza sporo kosztuje, a nie byłem jeszcze działaczem na tyle znanym, żeby wystarczyło samo nazwisko. Później już nie startowałem w wyborach parlamentarnych. Byłem jeszcze radnym miejskim w Olsztynie. Tu chcę jednak dodać, że zawsze miałem ambicje literackie i wiedziałem, że jeżeli całkowicie poświęcę się polityce, to nie będę mógł ich zrealizować. Polityka niestety wciąga i wtedy ma się zupełnie inny ogląd świata. Dlatego tak bardzo o to kandydowanie w wyborach nie zabiegałem i być może na szczęście to mnie ominęło.

W roku 2015 Laur Dziennikarza Warmii i Mazur oraz tytuł Honorowego Członka SDP, w 2016 prezydent Andrzej Duda odznaczył Cię Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, a w tym roku Nagroda Główna w Konkursie im. Seweryna Pieniężnego... czy nie zaczynasz się do tego przyzwyczajać?

Wiele tych rzeczy jest dla mnie zaskoczeniem, łącznie z Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Przyznam się, że był to bardzo pozytywny szok. Fakty są jednak takie, że wcześniej nie byłem rozpieszczany żadnymi nagrodami. Widocznie teraz przyszedł taki czas.

Nagroda w Konkursie im. Seweryna Pieniężnego, jest za odcinkowe słuchowisko „Orędzie z gietrzwałdzkiego klonu", poświęcone 140. rocznicy objawień Matki Bożej w Gietrzwałdzie. To chyba prawdziwa radiowa produkcja?

Objawienia Maryjne miały miejsce w roku 1877 i trwały od 27 czerwca do 16 września. W ubiegłym roku minęła 140. rocznica tych objawień. Było to duże wydarzenie, nie tylko w Kościele katolickim. Propozycja takiego słuchowiska wyszła od redaktora naczelnego Radia Olsztyn Leszka Sobańskiego i ks. Krzysztofa Bielawnego, który jest dyrektorem Domu Rekolekcyjnego w Gietrzwałdzie. Zwrócili się z tym do mnie, a ja chociaż byłem zaskoczony tą propozycją, to jednak po chwili wahania zgodziłem się. U wielu ludzi wiedza o tym wydarzeniu jest niewielka i często ogranicza się do tego, że przed laty w Gietrzwałdzie objawiła się Matka Boża i prosiła, aby odmawiać różaniec. A przecież orędzie Matki Bożej jest o wiele bogatsze. W tym słuchowisku starałem się przedstawić

całą historię objawień, w tym także ludzi: wizjonerki, kapłanów, mieszkańców wioski, pielgrzymów, ich zachowania, ich reakcje. To był trudny czas dla Polaków mieszkających na Warmii, gdyż władze niemieckie walczyły z polskością i Kościołem katolickim. I właśnie wtedy objawiła się Matka Boża i przemówiła po polsku. To podniosło na duchu rzesze Polaków, którzy pielgrzymowali do Gietrzwałdu z różnych zaborów. W słuchowisku próbowałem pokazać te wydarzenia i całą atmosferę, która łączyła się z objawieniami. Latem ubiegłego roku słuchowisko to było emitowane w krótkich dziesięciominutowych odcinkach. Całość została również wydana w formie płytowej. Ponad dwie godziny nagrania.

Czyli udało Ci się przenieść słuchacza w tamtą epokę?

Z pozytywnych opinii, które do mnie docierały po emisji kolejnych odcinków słuchowiska mogę sądzić, że w jakimś stopniu to mi się udało. Chodziło mi o to, aby słuchacz odnosił wrażenie, że jest bezpośrednim świadkiem tych wydarzeń. Że to nie są tylko wydarzenia historyczne, widziane z naszej perspektywy. Starałem się pokazać, jak tamci ludzie to przeżywali, ich radość, ale też i pewne dramaty. Napisałem scenariusz, ale miałem też pewną wizję, jak to powinno być zrealizowane. Przecież słuchowisko to nie jest tylko tekst, który wystarczy przeczytać. To są normalne teatralne role, pewne aktorskie kreacje. Musiałem znaleźć osoby, które te postacie zagrają. Było z tym trochę problemów, bo w tym słuchowisku oprócz osób dorosłych występują także wizjonerki, a więc małe dziewczynki, a także Matka Boża, która też mówi. Trzeba było zatrudnić zawodowych aktorów, z olsztyńskiego Teatru Jaracza, którzy grali większość ról, ale rolę jednej z wizjonerek, Barbary Samulowskiej, zagrała młoda uczennica Martyna Oskierko. Drugoplanowe role w kilku wypadkach grali amatorzy, naturszczycy. Ważna też była kwestia efektów dźwiękowych. Wszystko musiało być osadzone w epoce. Pewne modlitwy mówiono i śpiewano po łacinie. Cieszę się, że udało się to wszystko sprawnie zrealizować.

O kim lub o czym chciałbyś jeszcze napisać?

To było pierwsze i jedyne słuchowisko jakie do tej pory napisałem. Mam jednak napisane dwa krótkie scenariusze na kolejne słuchowiska. Tym razem odnoszące się do „Solidarności". Jeden z nich dotyczy strajku w Olsztyńskich Zakładach Graficznych, a drugi wprowadzenia stanu wojennego w naszym warmińsko-mazurskim regionie. Niestety w najbliższym czasie nie będą one realizowane.

Poeta, publicysta, dziennikarz, działacz katolicki. Które z tych określeń najbardziej do Ciebie pasuje?

Trudno mi tak jednoznacznie powiedzieć, zwłaszcza, że wszystkie wymienione przez ciebie kierunki moich zainteresowań są dla mnie ważne. Od lat młodzieńczych miałem ambicje literackie, ale też zawsze starałem się i nadal się staram obserwować uważnie wszystko, co się wokół mnie dzieje. Tak więc sprawy społeczne i polityczne, zarówno w naszym regionie, jak i w całym kraju, są również w kręgu moich zainteresowań.

Od 2015 roku jesteś Członkiem Honorowym SDP, co Twoim zdaniem powinno być najważniejsze w działalności Stowarzyszenia?

Najważniejszą sprawą jest tworzenie środowiska. Odczuwam jego brak także w Olsztynie. Chodzi o spotkania i dyskusje osób przyjaźnie do siebie nastawionych. Trzeba postawić na większą środowiskową integrację, bo tego brakuje. Widać to gołym okiem.

Na koniec poproszę o anegdotę z Twoim udziałem.

Będzie to się wiązało ze wspomnianym wcześniej słuchowiskiem. Ponieważ jego akcja dzieje się w 1877 roku, realnie doświadczyłem jak trudno oddać klimat minionej epoki. W słuchowisku wszystko musi być ukazane poprzez dźwięki. Tu nie wystarczy opis. Próbowałem więc nagrać odpowiednie tło wydarzeń, naturalne odgłosy, zwłaszcza, że akcja w wielu wypadkach dzieje się na otwartych przestrzeniach, w tym również same objawienia. Kilka razy próbowałem więc w Gietrzwałdzie nagrać odgłosy przyrody, w tym śpiew ptaków. Nie było to łatwe. Co chwilę przejeżdżał jakiś samochód, odzywał się klakson, jakaś rytmiczna muzyka. W końcu udałem się w głąb lasu, myśląc że tam znajdę oazę spokoju. Włączyłem magnetofon i raptem słyszę jakieś buczenie. To nadlatywał gdzieś wysoko samolot. Doprawdy, w dzisiejszych czasach trudno uciec od cywilizacji, a mikrofon wychwytuje wszystko.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał ANDRZEJ ZB. BRZOZOWSKI

Zenon Złakowski – dziennikarz radiowy, publicysta, poeta, prozaik. Od grudnia 1973 roku pracował w olsztyńskiej rozgłośni Polskiego Radia. We wrześniu 1986 został zatrudniony jako dziennikarz w „Posłańcu Warmińskim". Od samego początku związany z ruchem „Solidarności". W latach 1989-1991 był posłem do Sejmu, wybranym z ramienia Komitetu Obywatelskiego. Uprawia prozę o charakterze biograficznym. Jest autorem książek publicystyczno-dokumentalnych poświęconym historii NSZZ „Solidarność" w regionie warmińsko-mazurskim, a także artykułów publicystycznych o tematyce literackiej i kulturalnej. W 1992 roku został przyjęty w poczet członków Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. W 2015 roku uhonorowany Laurem Dziennikarza Warmii i Mazur. Członek Honorowy Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Tegoroczny laureat Nagrody Głównej Konkursu im. Seweryna Pieniężnego.

Wręczenie Nagrody Głównej w Konkursie im. Seweryna Pieniężnego; od prawej: laureat – Zenon Złakowski oraz członkowie Kapituły Konkursu: Zbigniew Rytel i Grzegorz Radzicki FOT. © WOJCIECH CIESIELSKI

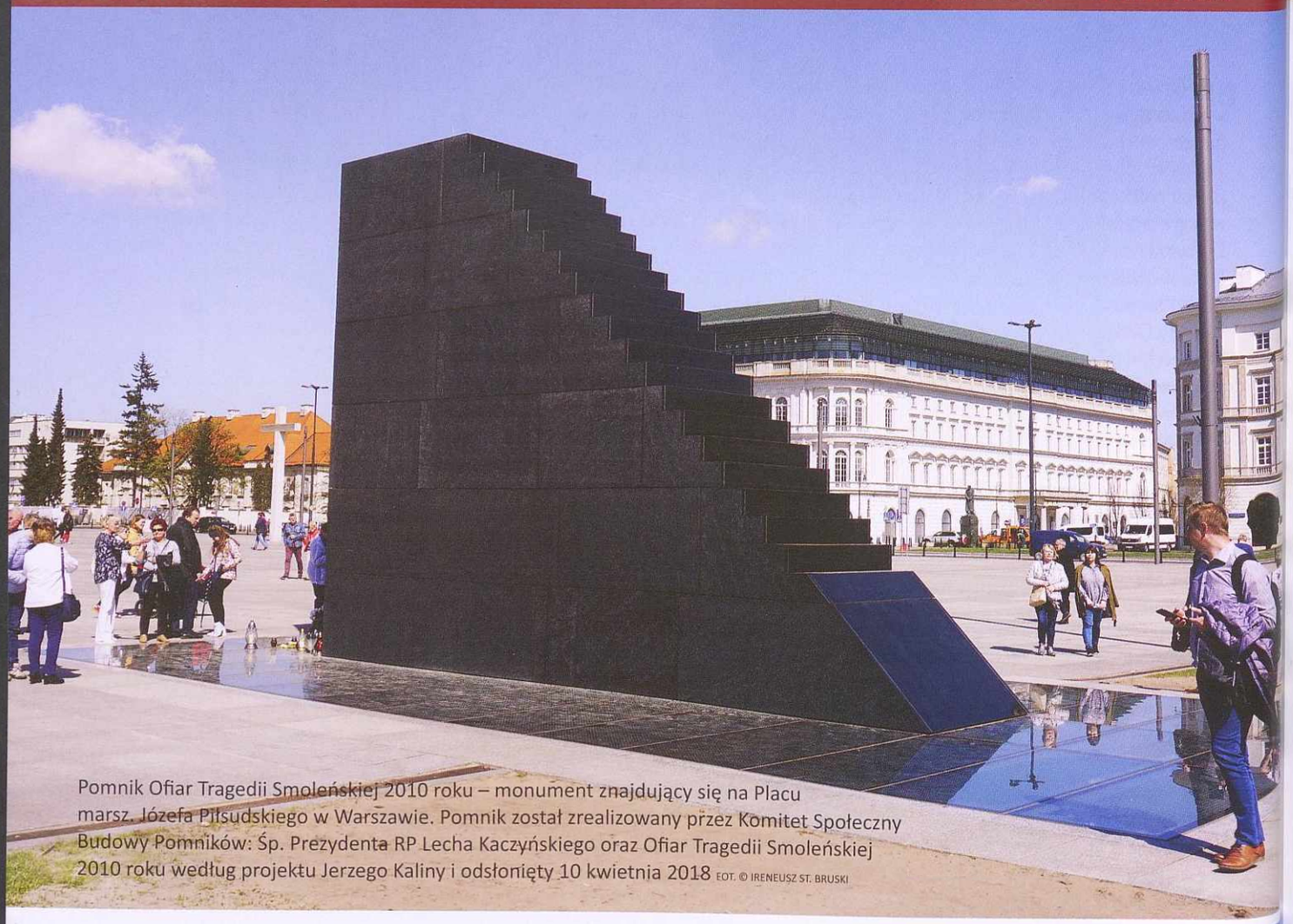

Pomnik Ofiar Tragedii Smoleńskiej 2010 roku – monument znajdujący się na Placu marsz. Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Pomnik został zrealizowany przez Komitet Społeczny Budowy Pomników: Śp. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego oraz Ofiar Tragedii Smoleńskiej 2010 roku według projektu Jerzego Kaliny i odsłonięty 10 kwietnia 2018 FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

Pamięć żywych i martwy głaz

Przed prawie rokiem napisałem i „Bez Wierszówki" wydrukowało: „A imię jego 96... Chwała tym, którzy w żałobnym pochodzie co miesiąc modlą się za nieżyjących".

STEFAN TRUSZCZYŃSKI

Do tekstu dołączony był szkic – wykonany przez prof. Tadeusza Brzeskiego i Zygmunta Miszewskiego – 96 postaci siedzących w fotelach, jak w samolocie, zanurzających się w ziemię. Tak mógłby wyglądać pomnik na Krakowskim Przedmieściu u zbiegu z Bednarską.

Po kilku miesiącach, również w naszym SDP-owskim periodyku, zamieszczone zostały nowe propozycje. Wykonał je inny artysta. Nie zdecydował się wówczas na podanie nazwiska. To było też 96 postaci, naturalnej wielkości, w tym samym miejscu Warszawy, umieszczonych w zarysie kadłuba samolotu.

Raz jeszcze powtórzyłem wówczas: wszyscy są równi wobec śmierci. Imię tego pomnika to 96. I dziewięćdziesiąt sześć realistycznych sylwetek, dokładnie takich jak wyglądali, a więc w rzeźbiarskim odtworzeniu ich postaci w skali 1:1, powinno znaleźć się w miejscu jak najbardziej godnym i to takim, gdzie stykać się powinni z pomnikiem ludzie rozumiejący jak straszna, po wieki do zapamiętania w naszej historii, niepojęta rzecz się stała.

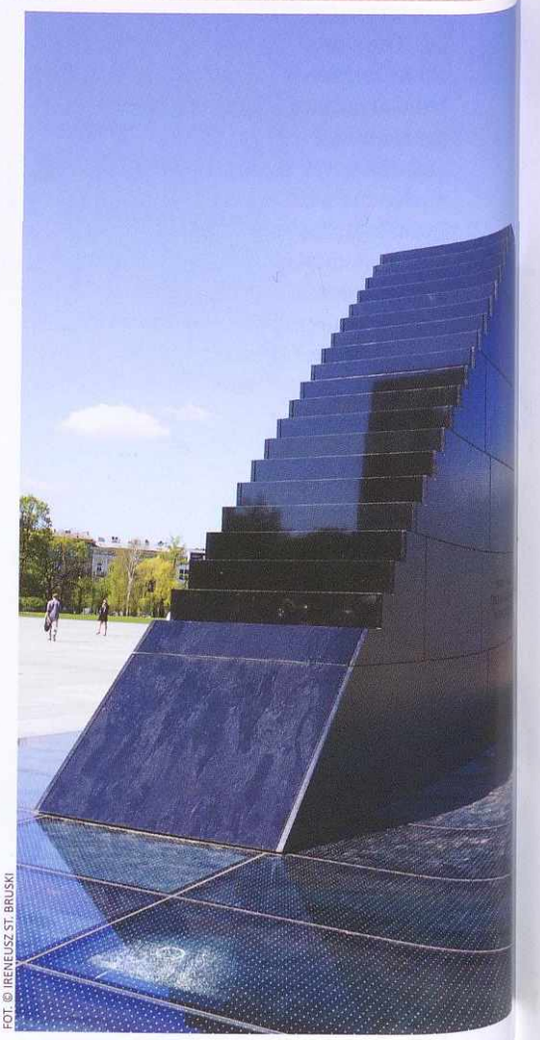

FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

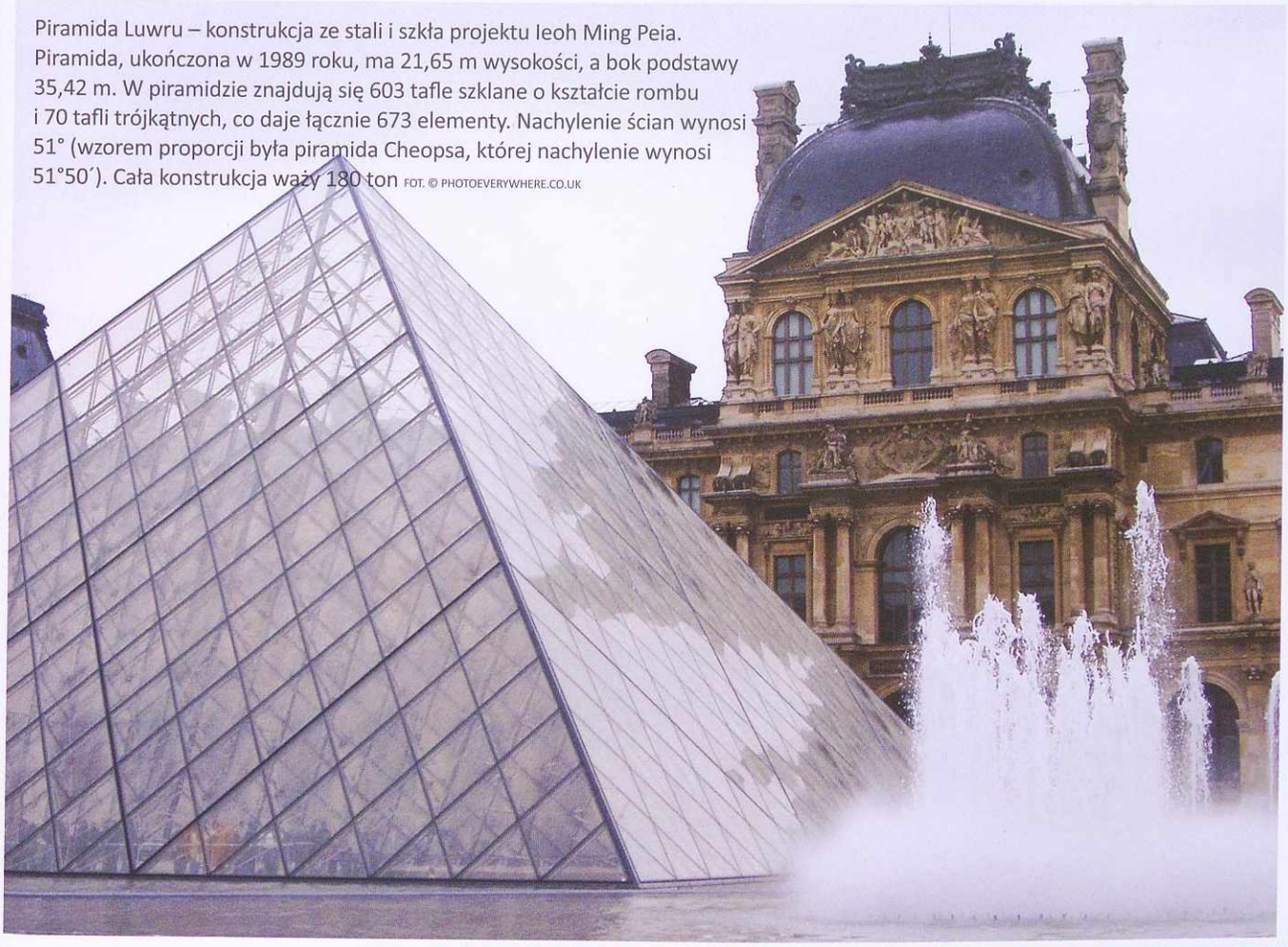

Piramida Luwru – konstrukcja ze stali i szkła projektu Ieoh Ming Peia. Piramida, ukończona w 1989 roku, ma 21,65 m wysokości, a bok podstawy 35,42 m. W piramidzie znajdują się 603 tafle szklane o kształcie rombu i 70 tafli trójkątnych, co daje łącznie 673 elementy. Nachylenie ścian wynosi 51° (wzorem proporcji była piramida Cheopsa, której nachylenie wynosi 51°50´). Cała konstrukcja waży 180 ton FOT. © PHOTOEVERYWHERE.CO.UK

Po wielu miesiącach stanął wreszcie smoleński pomnik na Placu Józefa Piłsudskiego. Czarna bryła. To podobno najlepszy projekt z nadesłanych na konkurs. O wyborze zdecydowali akademicy. Miejsce jest rzeczywiście godne. Ale czy zimny głaz wystarczy, by przywołać pamięć tamtych żywych do 10 kwietnia 2010 roku, wspaniałych ludzi?

Oceniamy pomnik. Dyskusja się toczy. Ale są i nowe propozycje – szkice, rozszerzające ideę, idące dalej wobec tego co zrobiono. Tym razem autor – ten sam co poprzednio – pisze mi: „Może pan użyć nazwiska, z zaznaczeniem, żem designer. Cytuję więc obszernie list od pana Bogdana Rutkowskiego:

„Naszkicowałem 15 propozycji, dołączam zdjęcia Luwru. Szukałem na przykładzie z Paryża uzasadnienia mojej koncepcji. Otóż w Luwrze jest podobne rozwiązanie. Szklana na powierzchni piramida zaprasza do wejścia w podziemie. Tak samo widziałbym mój projekt. PO straszy, że rozwali pomnik, gdy dojdzie do władzy. Obecny jest może i łatwy do przesunięcia, wywiezienia. Zniszczenie mauzoleum pod powierzchnią, zasypanie symbolu grobu katyńskiego i katakumb – przekracza odwagę krzykaczy. Samo wejście w dół ze szklanych luksferów – podświetlonych lub z przebijającym słońcem – robiłoby wrażenie. W stosunku do istniejącego już pomnika sprawiałoby to wrażenie odbicia lustrzanego. Uzyskać by można lekkość formy, a także zagłębienie, w którym cały czas powinny palić się znicze przynoszone przez ludzi. Tak jak to było na Krakowskim Przedmieściu”.

Tyle pan Bogdan Rutkowski.

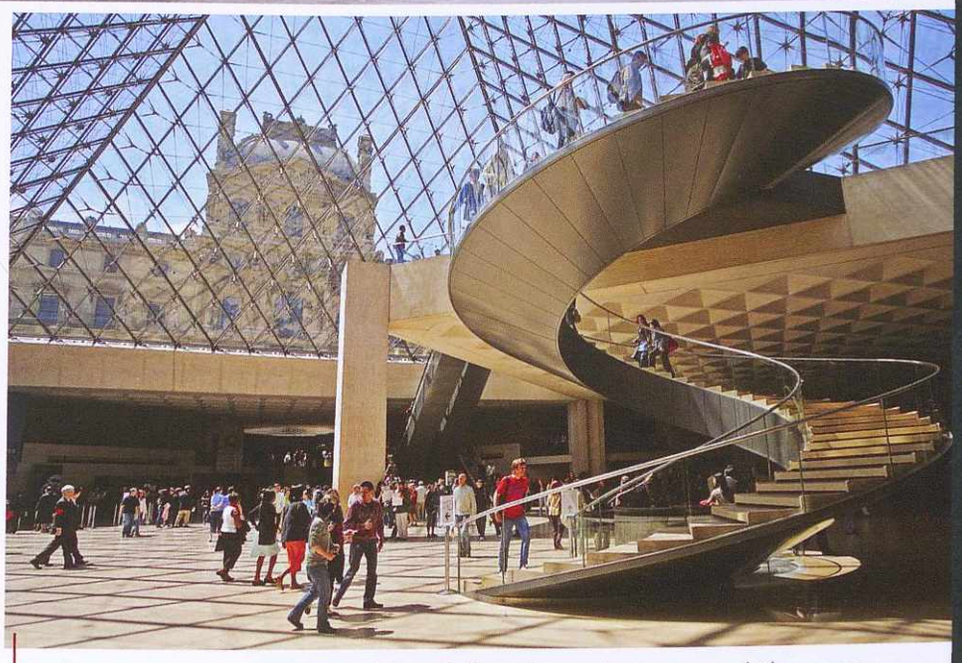

Pod Piramidą Luwru znajduje się główny hall wejściowy do muzeum, z którego prowadzą trzy podziemne ścieżki do poszczególnych skrzydeł pałacu; półpiętro każdej z nich zadaszone jest dodatkową małą piramidką FOT. © ARTE E HISTORIA / ALMENDRON.COM

Mamy teraz godne miejsce na kwiaty i chwile zadumy. I niestety niewiele więcej. Czy jednak zimny głaz to wszystko, aby utrwalić pamięć o tamtych ludziach, którzy w tak strasznych okolicznościach zginęli?

Propozycje Bogdana Rutkowskiego, s. 30-31 →

RYS. © BOGDAN RUTKOWSKI

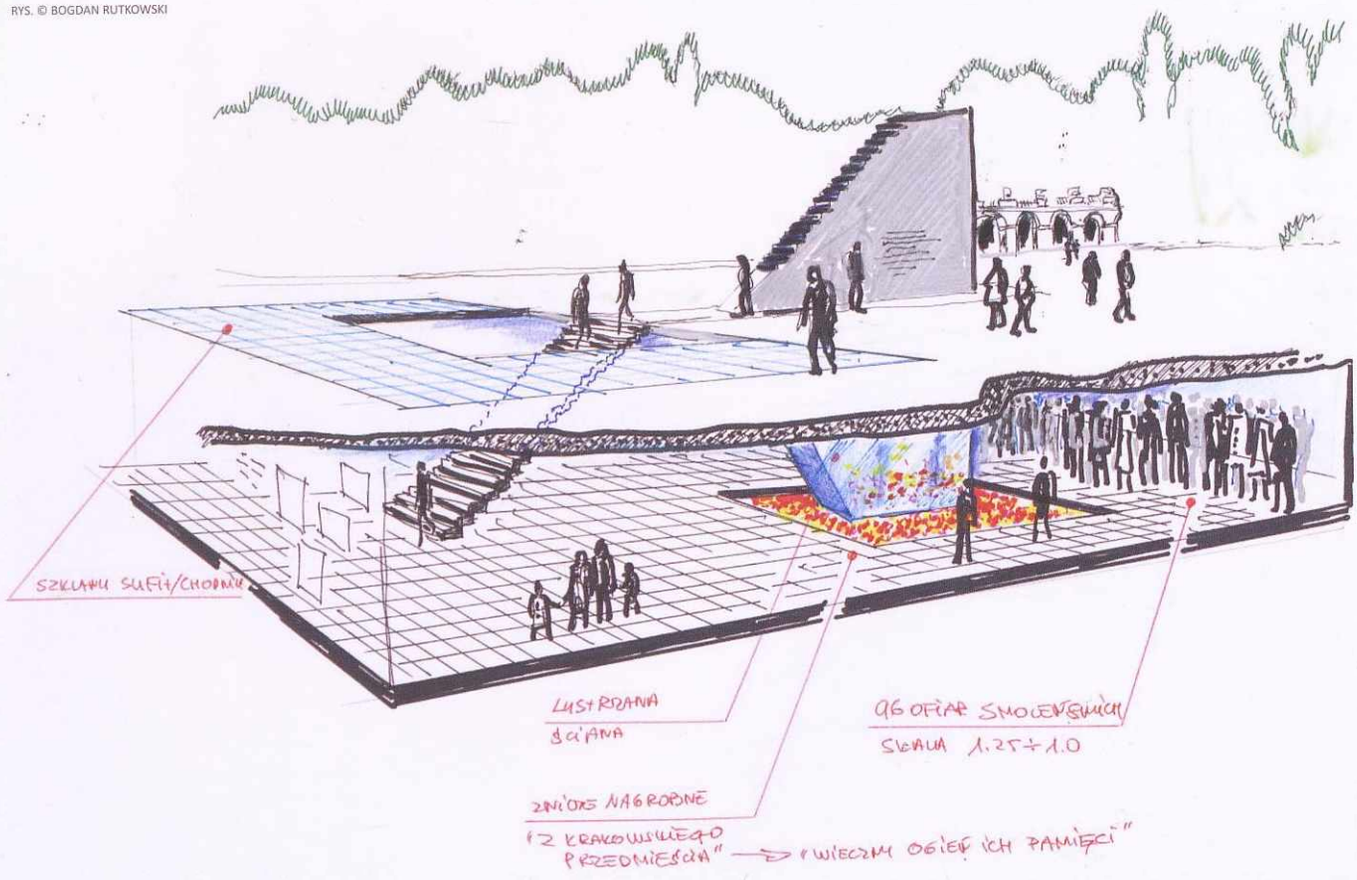

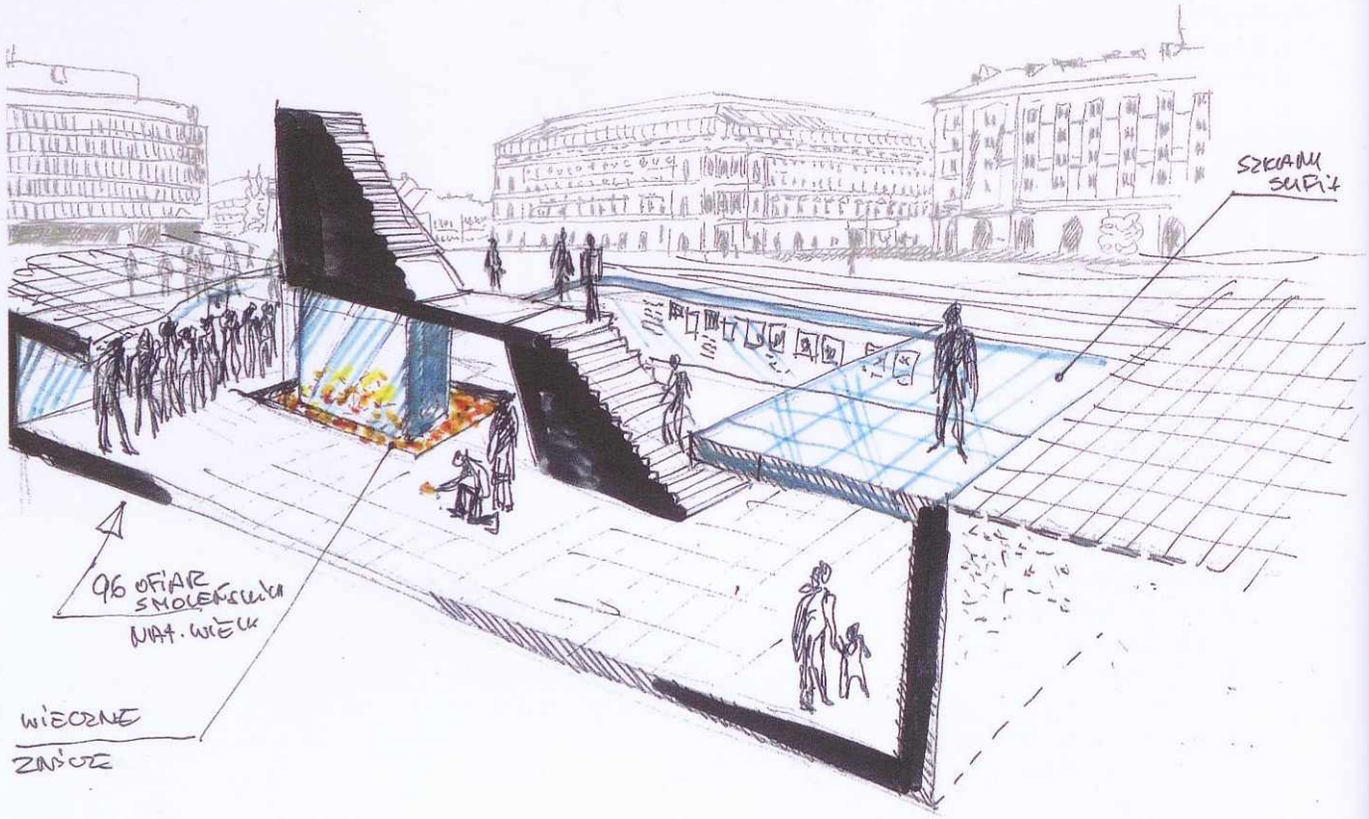

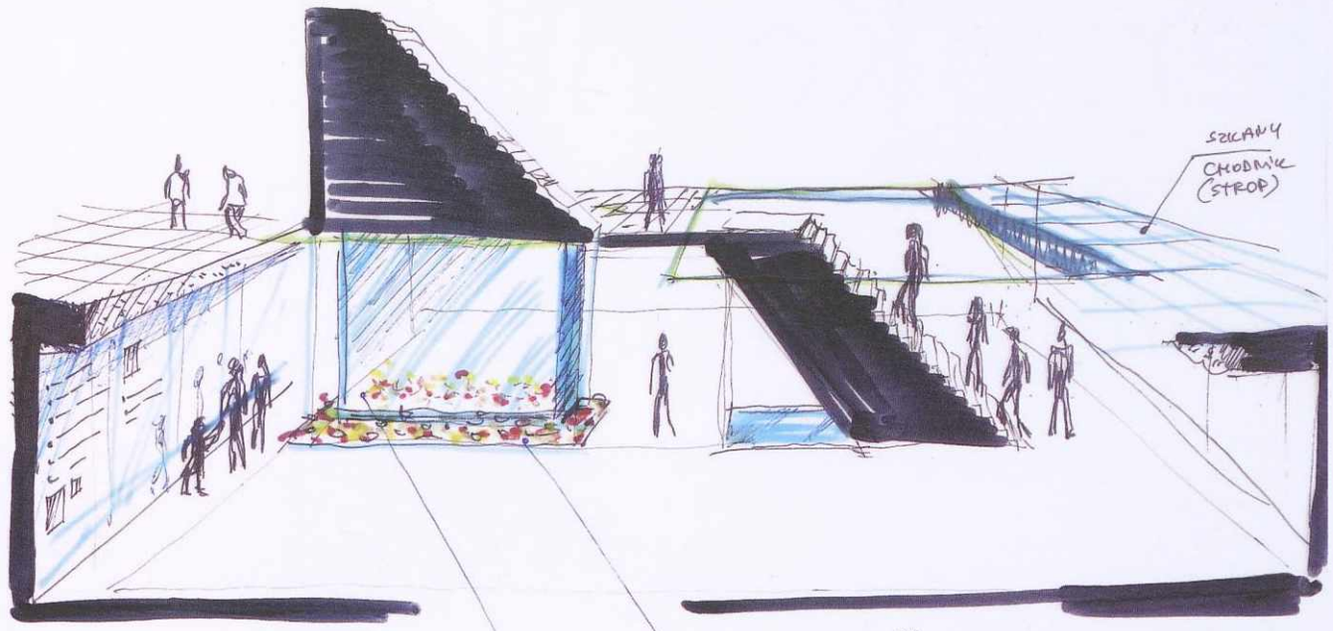

MAUZOLEUM
im. L. KACZYŃSKIEGO

ZNIKNĄĆ, PALĄCE SIĘ ??

LUSTRZANA KOPUŁA - (ODBICIA ZNICZY?)

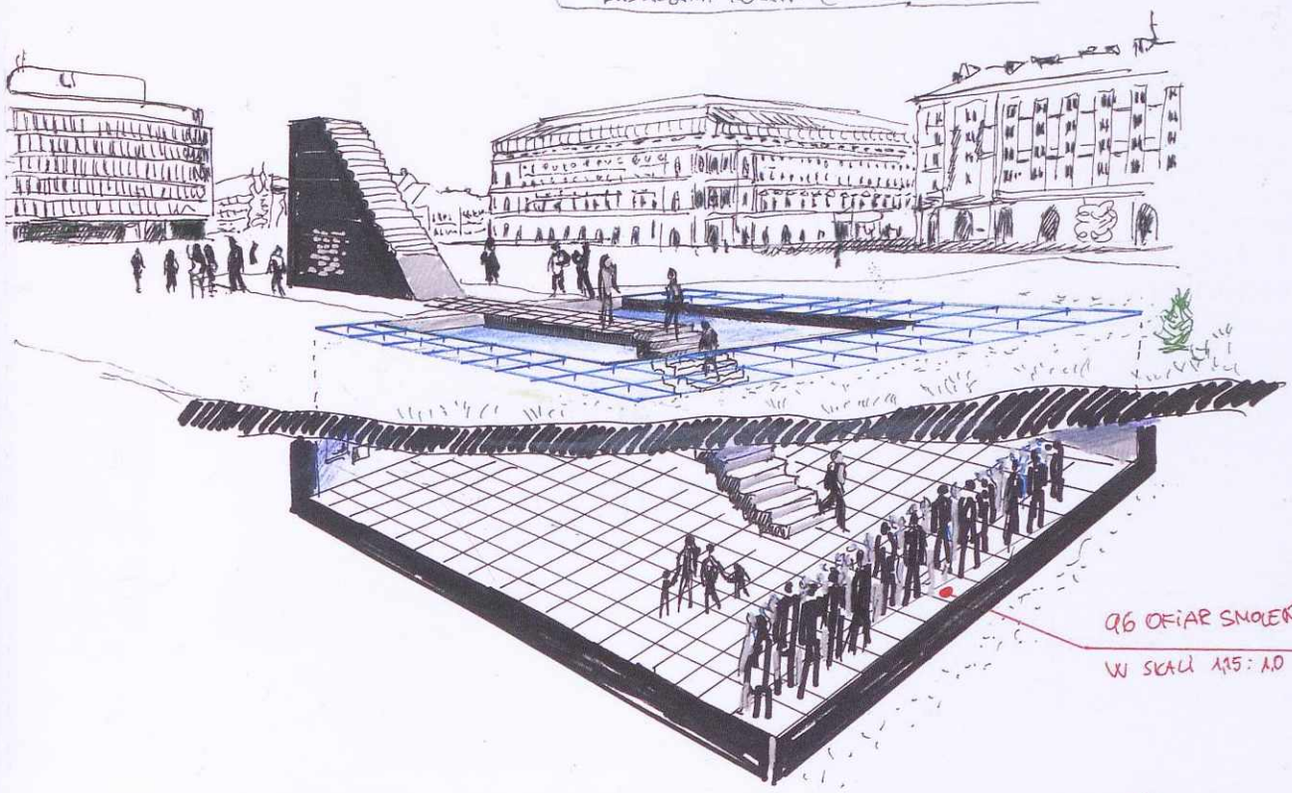

96 OFIAR SMOLEŃSK
W SKALI 1:15:10

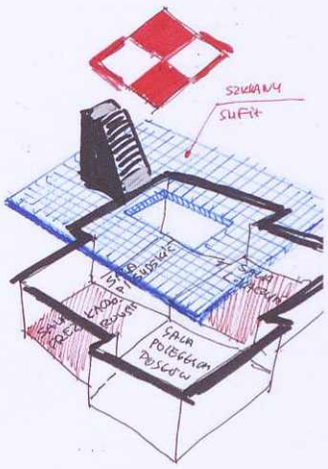

Jerzy Kośnik – kronikarz życia opozycji demokratycznej z lat 80.

Bogdan Krawczyk: Jerzy, czy mogę przypomnieć Ci pewien obrazek, Twoją fotografię, jaka pojawia się czasami w Internecie... Przedstawię Ci persony, które fotografowałeś, a Ty przypomnij okoliczności powstania tamtego zdjęcia. Możemy takim epizodem zacząć naszą gawędę?

Jerzy Kośnik: W porządku! Niedawno skanowałem negatywy z ubiegłego wieku, to może odgadnę o co Ci chodzi.

Wyobraź sobie stół typu ława ukośnie skadrowany. W lewym górnym roku siedzi brodaty gość – naukowiec – i rozmawia z łysawym faciem o obliczu mopsa. W głębi kadru badawczo ogląda ich robotnik z sumiastym wąsem. Prawy dolny kadr wypełnia przerysowana mięsista twarz mecenasa, który po upływie dziesięciu lat zostanie desygnowany przez wąsacza na premiera III RP. Widzisz i kojarzysz taką scenę zatytułowaną „narada", „zmowa" albo „spisek"?

No, masz! To jedno z lepszych moich zdjęć, jakie zrobiłem w roku 1981! Geremek, Kuroń, Wałęsa oraz mecenas Jan Olszewski przed posiedzeniem KKP [Krajowa Komisja Porozumiewawcza „S"] podczas tzw. Kryzysu na rondzie w Warszawie*.

Ze zdjęcia wyczuwa się napięcie między politykami.

A wiesz dlaczego natychmiast skojarzyłem ten kadr, chociaż mam ich ponad 100 tysięcy?

Łamiesz konwencję – to ja jestem od zadawania pytań!

OK! A mogłem wejść na to posiedzenie dzięki legitymacji społecznego fotografa „Solidarności". W sierpniu 1981 roku „Solidarność" zablokowała rondo przy warszawskiej Rotundzie – trwał cudowny festiwal od 3 do 5 sierpnia 1981. Cały tamten okres, zwany później „karnawałem Solidarności", dzisiaj jest chyba nie do odtworzenia. Pozostały tylko zdjęcia oraz wspomnienia. Jak pisał wieszcz Adam Mickiewicz – „wiek męski, wiek klęski".

A to jedno, dla ciebie najważniejsze, wydarzenie z lat 1980-1981 to...

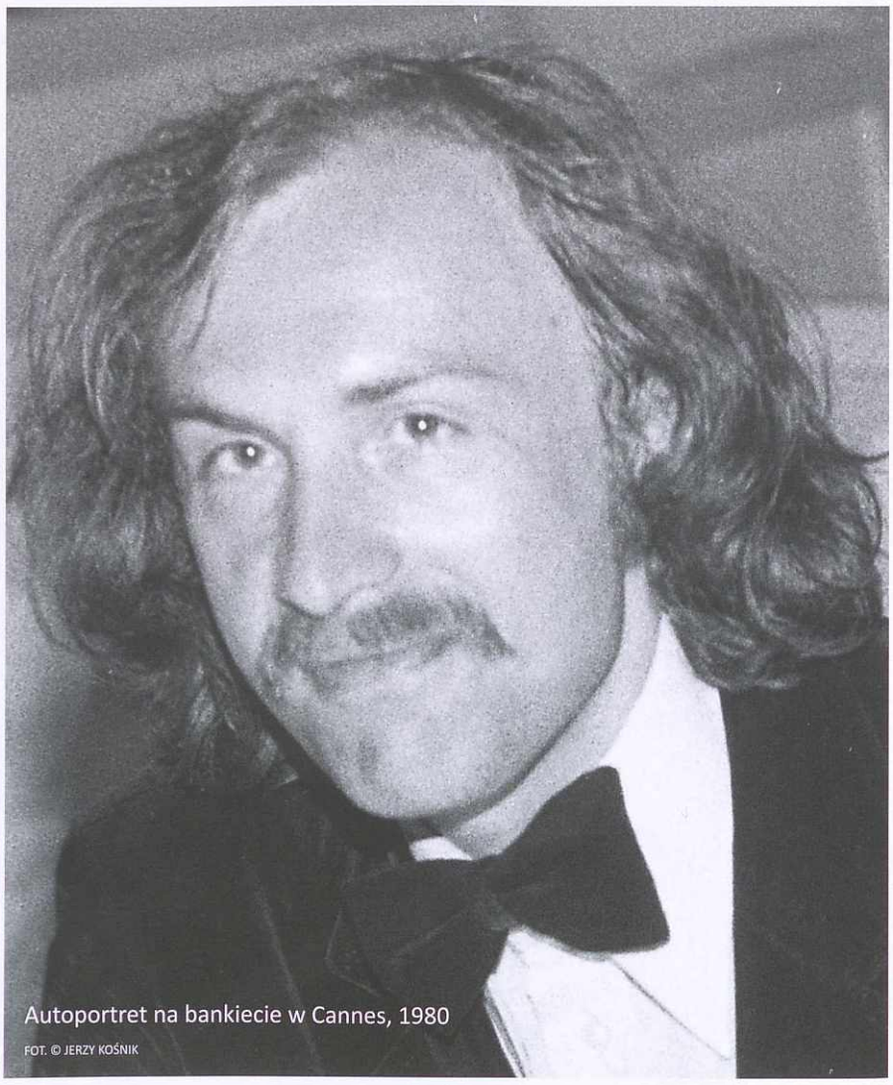

Autoportret na bankiecie w Cannes, 1980

FOT. © JERZY KOŚNIK

Nie ma jednego, bo wówczas wszystko było ważne i niepowtarzalne!

Ja chodziłem pomiędzy blokadą ronda a posiedzeniem KKP, uczestniczyłem w różnych naradach i wyborach. Działo się wtedy multum spraw niemal równocześnie! Marsz głodowy 100 tysięcy kobiet w mieście Łodzi pamiętam, bo nie były to czasy wesołości, ale pełne napięć społecznych.

Mówisz jak klasyczny socjolog! A pamiętasz jeden z transparentów „dajcie jeść bo możemy władzę zgnieść"!

Tak pamiętam. Taki transparent trzymała starsza, miła Pani.

Skończyłem studia socjologiczne i dlatego mam nieco szersze spojrzenie na procesy społeczne, na masowe protesty, czy na jednostki, które usiłują zapanować nad ludzkimi emocjami.

Zrobiłem wówczas ponad 4 tysiące klatek negatywów! Wszystko co się działo w latach dziewięćdziesiątych uważam za mdłe i niedookreślone. Przez lata 1980-1990 wiedzieliśmy „kto-jest-kim" oraz po której stronie kto pracuje. Lata dziewięćdziesiąte, niestety, rozmyły tamte jasne podziały.

Skoro mowa o „jednostkach", to nie możemy pominąć roli Lecha Wałęsy.

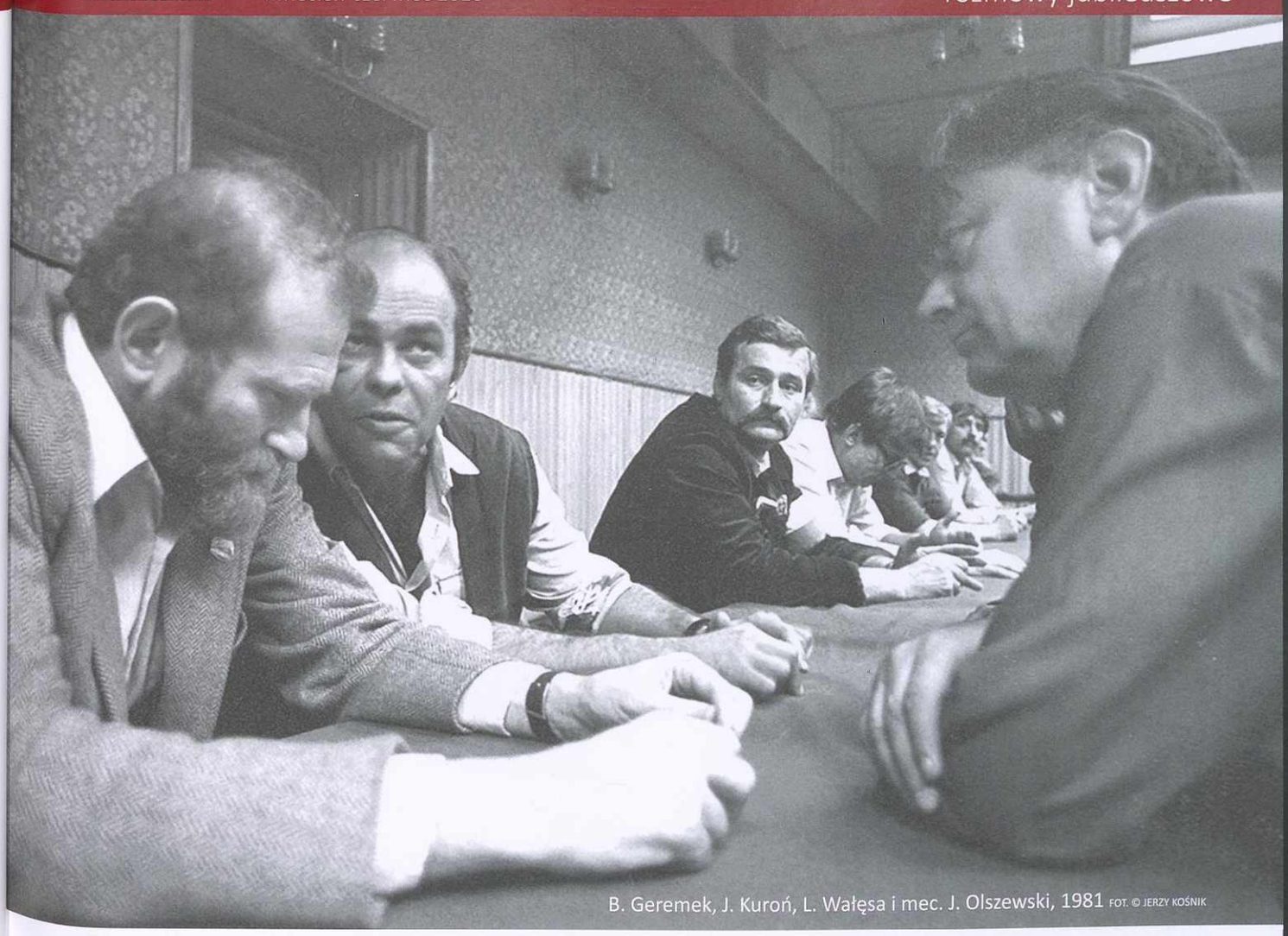

B. Geremek, J. Kuroń, L. Wałęsa i mec. J. Olszewski, 1981 FOT. © JERZY KOŚNIK

Internowanie Wałęsy było tylko wycinkiem tragicznego zdarzenia, jakim było ogłoszenie tzw. stanu wojennego. Na początku lutego 1982 zostałem negatywnie zweryfikowany i przestałem być pracownikiem tygodnika „Film". Ale zostałem przyjęty do francuskiej agencji GAMMA. Robiliśmy zdjęcia dla światowej opinii publicznej – dobrze opłacane i czasami bardzo ryzykowne, w czasach brutalnych starć z ZOMO oraz tajną policją.

I wtedy dostałeś zlecenie na zdjęcia Lecha Wałęsy w Arłamowie?

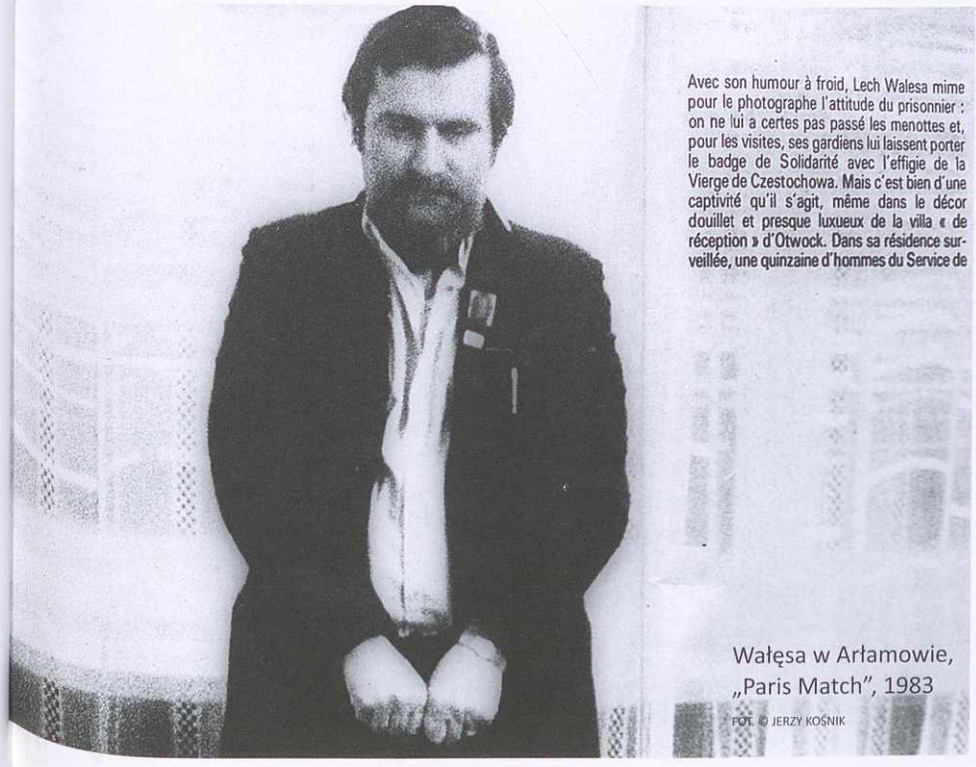

Avec son humour à froid, Lech Walesa mime pour le photographe l'attitude du prisonnier : on ne lui a certes pas passé les menottes et, pour les visites, ses gardiens lui laissent porter le badge de Solidarité avec l'effigie de la Vierge de Czestochowa. Mais c'est bien d'une captivité qu'il s'agit, même dans le décor douillet et presque luxueux de la villa « de réception » d'Otwock. Dans sa résidence surveillée, une quinzaine d'hommes du Service de

Wałęsa w Arłamowie, „Paris Match", 1983

FOT. © JERZY KOŚNIK

Dla mnie jako Jerzego Kośnika to było niewykonalne.

Od czego pomysłowość fotoreportera?

Nie tyle pomysłowość co wspólny powrót z Gdańska z bratem Lecha, Staszkiem, z chrzcin Brygidy Wałęsówny. Wtedy dowiedziałem się, że Stach Wałęsa za dwa tygodnie będzie miał pierwsze widzenie z bratem w ubeckim Arłamowie. Spytałem go czy podejmie się zrobić zdjęcia bratu w miejscu odosobnienia.

Zgodził się, jak mniemam.

Taaak! Za 3 tysiące dolarów! Zażyczył sobie zapłatę z góry bez gwarancji na jakość zdjęć!

To cię wyszarpał jak pstrąga spod kamienia! Za 100 USD można było przeżyć i pół roku – oszczędnie licząc.

Za rosyjską Ładę płaciło się 2 200 USD, czyli Stachu wycenił zrobienie zdjęcia na półtora samochodu wolnorynkowego.

Arłamów miejsce magiczne i tajemnicze. To musiało kosztować. Biznes był obopólny?

Uratował całą imprezę Polak ze Szwajcarii, który zamówił u mnie i Tomka Tomaszewskiego zdjęcia z chrzcin Wałęsówny. Zależało mu zwłaszcza na zdjęciu z wysłannikiem Watykanu. Gdy się spotkaliśmy padło magiczne słowo: NA WYŁĄCZOŚĆ!

Ciąg dalszy na s. 34 →

→ Ciąg dalszy ze s. 33

W takich okolicznościach zdjęcia wycenione na trzysta dolarów musiały kosztować dziesięciokrotnie więcej! W ten sposób zdobyłem wymarzone 3 tysiące dolarów na wyprawę Staszka Wałęsy do Lecha.

Szwajcar z polskimi korzeniami zamiast 3 tysięcy USD wręczył mi 3 tysiące szwajcarskich franków. Nie wiedziałem jak na taką podmiankę zareaguje Stachu.

W latach 80. kurs franka oraz dolara były prawie zbieżne.

A jaki aparat mu wręczyłeś?

Olympusa XA, cichutką maszynkę, którą otrzymaliśmy w darze od francuskiej „Solidarité".

Dzisiaj do zdobycia za 150 USD.

Wówczas to było prawie „szpiegowskie cacko", jak to określił Jerzy Urban rzecznik rządu Jaruzelskiego. Tomek Tomaszewski poinstruował Staszka w jakich pozach ma ustawiać Lecha; wszystkie pozy zostały narysowane – miały być kajdanki oraz słynna Victoria. Mieliśmy tylko jedną prośbę, aby nie ustawiał Lecha na tle okna!

Tomek wywołał na próbę kilka kadrów a tam ciemna plama na tle okna!

Sylwetkowa postać nie przypominała Wałęsy.

Jeśli to był film KODAKA, to wywołanie można znacznie forsować o kilka stopni ASA, nieprawdaż?

Gdyby to nie był Tri-X, który swobodnie znosił forsing do 1600 ASA, czyli przewołanie ponad nominalną czułość filmu, to byłaby masakra! Tomek wykonał maksymalny forsing i zdjęcia zostały uratowane. I co się okazało – uzyskaliśmy fantastyczne ziarno – jak przy zdjęciach obiektów z piaskowca albo innego chropawego kamienia!

Kto się po nie zgłosił?

Naturalnym odbiorcą była moja agencja, czyli francuska GAMMA. Ale sprzedaliśmy je na wyłączność amerykańskiej telewizji ABC.

Natomiast ikona Lecha wyblakła, by nie powiedzieć iż wymiękła! Jak się czujesz w roli propagandzisty legendy „Solidarności"?

Nigdy, przenigdy na pracowałem w propagandzie! Lechu sam sobie nadszarpnął życiorys i nie udźwignął krzyża, który porzucił gdzieś na Wybrzeżu.

I tutaj mała dygresja: na warszawskim Festiwalu Filmów o Tematyce Żydowskiej, w którym wygrał film o żydowskim kapo w Auschwitz, spotkałem Andrzeja Wajdę. „Teraz dopiero mógłby Pan nakręcić doskonały film o Wałęsie", powiedziałem do Mistrza, mając na uwadze aktualną wiedzę.

Pan Andrzej nie podjął tematu.

To, co ja robiłem od 1980 do 1990 to była dokumentacja historii budowania wizerunku „Solidarności" dla przyszłych pokoleń. Solidarności międzyludzkiej, a nie wałęsowskiej.

Anna Dymna, Kraków 1979 FOT. © JERZY KOŚNIK

Ty robiłeś zdjęcia do plakatów Drużyna Lecha '89. Ja w tamtym czasie filmowałem, wraz z Andrzejem Jurgą, sesję zdjęciową kampanii do wyborów pookrągłostołowych. Zwycięskich i po części haniebnych. Taki czas. Chętniej jednako wracam do zadym z 3 maja 1983 roku, czy do procesów sądowych stanu wojennego. Pociągniemy i ten temat?

Czemu nie! To była prawdziwa adrenalina – większa niż przy zdjęciach aktorek w Cannes czy portretowaniu krajowych piękności.

Czy to unik, czy nie lubisz objaśniać swoich dokonań?

Większość wybranych zdjęć już skomentowałem na swojej stronie internetowej w fotoblogach (jerzykosnik.netgallery.eu). A na podsumowania przyszedł czas w książce *Fotobiografia* napisanej latem. Obejmuję w niej okres od pierwszego zdjęcia z roku 1967. Aktualnie szukam wydawcy.

Twoje najbardziej docenione zdjęcie...

Są dwa takie zdjęcia, które zostały wysoko ocenione w przestrzeni publicznej, oba czarno-białe, wykonane na klasycznym negatywie, tradycyjnym analogowym aparatem: Akt Anny Dymnej z 1979 roku, który otworzył mi drzwi ZPAF w 1985 roku i który został zaliczony do 100 najlepszych zdjęć

w historii fotografii polskiej. Drugi zaś to portret Rogera Moore'a, z 1983 roku, o którym on sam powiedział, że jest to jego najlepszy portret spoza studia.

A najbardziej niedocenione zdjęcie, to według Ciebie...

To fotoreportaż wykonany z ukrytego aparatu w Sądzie Wojskowym w stanie wojennym, podczas sądzenia kolporterów prasy podziemnej w 1982 roku. Zdjęcia są praktycznie niepublikowane i właściwie nieznane, mimo, że ich treść historyczna jest znacząca.

Złapanie mnie na fotografowaniu w Sądzie Wojskowym ze „szpiegowskiego" aparatu Olympus XA skończyłoby się dla mnie wieloletnim więzieniem.

I na koniec proszę o Twój własny komentarz na 40-lecie drogi twórczej.

Właściwie dopiero teraz miałem okazję z okazji jubileuszu ogarnąć całość mojej twórczości. Przez lato 2017 pisałem Fotobiografię i wtedy musiałem usystematyzować całość dorobku. Wtedy też uświadomiłem sobie trzy grupy tematów fotograficznych, które mnie pasjonowały: akt, reportaż społeczno-polityczny i światowe gwiazdy filmowe.

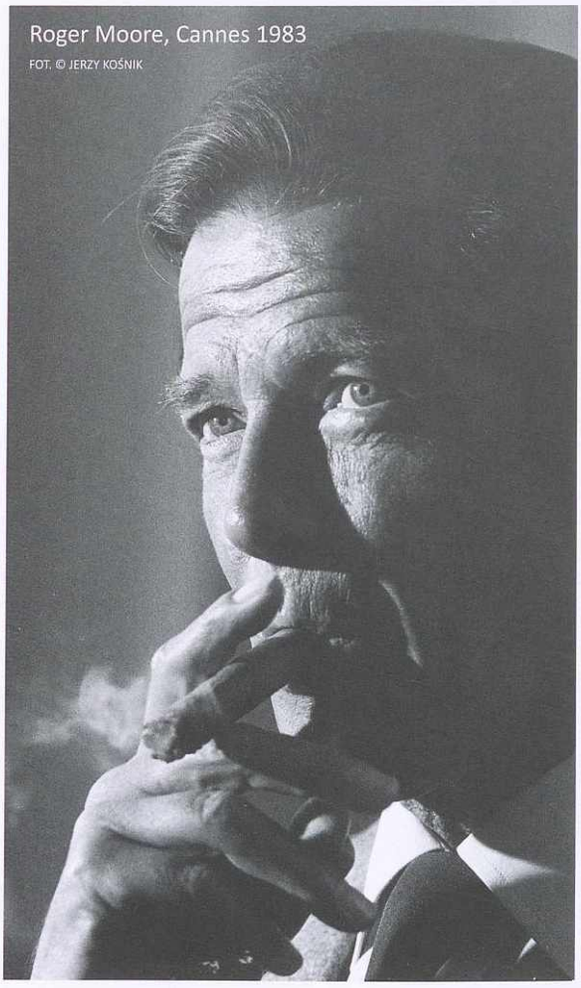

Roger Moore, Cannes 1983
FOT. © JERZY KOŚNIK

Każdy z nich dostarczał mi innych emocji w realizacji pasji jaka była dla mnie fotografia. I znalazłem punkt początkowy mojej twórczej drogi. Był to studencki klub DKF Kwant, a szerzej klub Politechniki Warszawskiej Riwiera Remont, gdzie oglądałem wybitne światowe filmy, zacząłem fotografować wybitne osobistości kina polskiego i światowego, gdzie na dyskotekach znajdowałem modelki, a na dodatek wokół mnie działa się Historia.

Suma tych zdarzeń wyznaczyła moją twórczą drogę w fotografii i w życiu.

Dzięki za już i czekamy na całość dorobku Jerzego Kośnika!

Rozmawiał BOGDAN KRAWCZYK

* Tamten nieszablonowy strajk został zorganizowany w proteście przeciwko decyzji o obniżce kartkowych przydziałów mięsa i trudnościom zaopatrzeniowym przez Zarząd Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność". Blokada polegała na demonstracyjnym przejeździe autobusów i ciężarówek przez centrum Warszawy, a w dwa dni później strajk w Regionie Mazowsze. Manifestacja w Warszawie rozpoczęła się około godz. 10. Po kilkudziesięciu minutach MO zablokowała przejazd w kierunku budynku KC PZPR, samochody zostały zatrzymane na skrzyżowaniu ul. Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich. A na platformach samochodowych występowali bardowie „Solidarności", a także Andrzej Rosiewicz – jakże odmieniony pieszczoch PRL-u.

Sąd Wojskowy; jako obrońca mec. Maciej Bednarkiewicz, 1982 FOT. © JERZY KOŚNIK

Targi Książki 2018

Rynek wydawniczo-księgarski

Według corocznego raportu Biblioteki Narodowej w roku 2017 liczba wydanych w Polsce tytułów książek wyniosła 36 260. To najwyższa ilość tytułów wydanych w ostatnich latach; dla przykładu poprzednie lata: rok 2016 to 34 235, 2015 – 33 454, 2014 – 32 716.

JERZY L. OKUNIEWSKI

Wzrost ilości wydawanych tytułów tłumaczyć można w szczególności intensywnym rozwojem edytorstwa i sukcesywnym optymalizowaniem procesów wydawniczych, które wzbogacają oferty tytułowe nie tylko profesjonalnych/komercyjnych wydawców, ale też umożliwiają publikowanie książek osobom i firmom niezwiązanym na co dzień zawodowo z działalnością wydawniczą. Sprzyja też temu coraz bardziej popularny i rozwijający się *self-publishing* (samopublikowanie – nakładem własnym autora książki; Internet w takim przypadku zazwyczaj jest głównym kanałem rozpowszechniania takich książek), czy też działalność wydawnicza typu *vanity* (profesjonalne wydawnictwo współpracuje z autorem przy rynkowej kreacji jego twórczości).

Ciekawostką jest to, że ilość tytułów ukazujących się na polskim rynku w ostatnich pięciu latach (2012-2017) jest bardzo stabilna, waha się na poziomie 33-36,3 tys. rocznie, przy czym ponad 60 proc. (wartość rosnąca) to tytuły tzw. pierwszego wydania. A jeszcze niedawno (lata 1991-1993) owe wielkości nie przekraczały 13 tys. tytułów rocznie.

Porównywanie udziału poszczególnych kategorii tematycznych wydanych w latach 2015-2016 tytułów ilustruje poniższa tabelka.

W odwrotnych proporcjach do rosnących ilości pojawiających się na polskim rynku książki tytułów, kształtuje się malejący od kilku lat poziom sprzedaży – z 2,94 mld złotych w roku 2010, do poziomu 2,32 mld w 2017 (według cen wydawców). W branży wydawniczo-księgarskiej ów ciągły spadek określa się eufemicznie jako „stabilny spadek przychodów".

Maleją też drastycznie nakłady książek. Przeciętny nakład tytułu w 2015 roku wyniósł niespełna 2,8 tys. egzemplarzy (rok wcześniej – 3 236 egz.). Obserwujemy więc zjawisko zasypywania rynku nadmierną liczbą nowych tytułów w coraz niższych nakładach. Zaznaczyć też należy, że coraz poważniejsza ilość tytułów ukazuje się na rynku (albo poza nim) w nakładach nie przekraczających 100-200 egzemplarzy.

„Dopełniacze" rynkowej sytuacji stanowią malejące ilości sprzedaży egzemplarzowej książek (w roku 2015 wyniosła 101,7 mln egzemplarzy, w 2010 – było to prawie 140 mln) i rosnące (wprawdzie lekko) ceny detaliczne książek (z 30,50 złotych za egzemplarz w roku 2007 do ponad 42,00 w 2017).

Mamy więc do czynienia ze splotem wielu zjawisk, trendów i relacji rynkowych, które finalnie przekładają się na „potencjalny rynkowy zasięg pozycji wydawniczej i zakres w jakim jest ona prezentowana klientowi ostatecznemu" (Ł. Gołębiewski, P. Waszczyk, *Rynek Książki w Polsce – 2016*, s. 31).

Sytuacja na krajowym rynku książki, a także w sferze czytelnictwa, wydaje się być jeszcze bardziej złożona, jeżeli spojrzymy krytycznie na zarządzanie i postrzeganie książki na rynku, jak i jakość – kolokwialnie mówiąc – „produkcji" wydawniczej:

- po pierwsze – otóż w bardzo wielu przypadkach orientacja firm (głównie dystrybucyjnych) jest nastawiona na sprzedaż tytułów (także ich wydawanie) mających duży potencjał sprzedażowy, za to często niewielką wartość kulturotwórczą, poznawczą, edukacyjną itp.
- po drugie – książka w chyba 90 proc. w sferze druku, dystrybucji i sprzedaży traktowana jest wyłącznie jako czystej postaci towar, niemal z całkowitym pominięciem jej jako dobra kultury, jej wartości etycznej, czy też estetycznej.

Rezultatem pełnego „utowarowienia" książek jest postrzeganie ich wartości wyłącznie w kontekście przyszłego sukcesu rynkowego, wysokiej „sprzedawalności" i w tym zakresie podejmowanie przez wydawców, dystrybutorów i sprzedawców działań wyłącznie ową „sprzedawalność" zwiększających. Tak więc o ich wartości decydują wysokości udzielanych klientom rabatów, absurdalnie krótka rotacja (okres ich sprzedaży), zbliżona wskaźnikami do

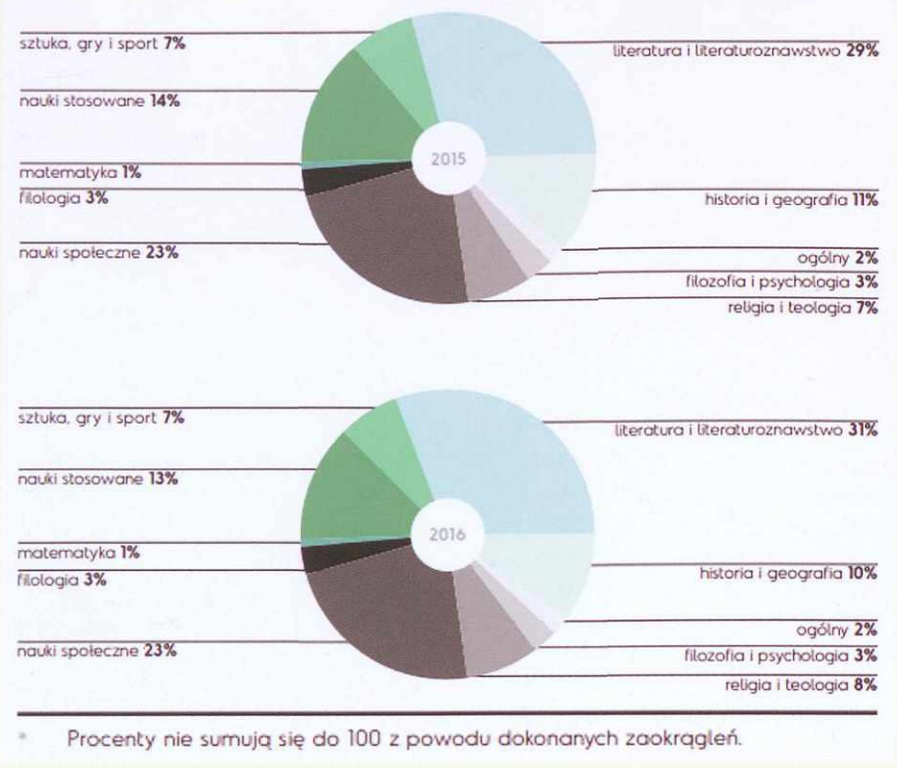

* Procenty nie sumują się do 100 z powodu dokonanych zaokrągleń.

rotacji wielu artykułów w sklepach spożywczych, po którym to okresie, już jako towar niepełnowartościowy wyprzedawane są z jeszcze większymi rabatami (sięgającymi niejednokrotnie 95 proc. ich wartości początkowej) lub idą na tzw. przemiał, czyli są utylizowane.

Oceniając aktualną ofertę czytelniczą mamy do czynienia w pewnym stopniu z kiczowatością setek, a może i tysięcy tytułów, zaśmiecających księgarnie, ze swoistą miazgą książkową, z której klientowi coraz trudniej „wyłowić" autorów i tytuły wartościowe, budujące czytelnictwo kreatywne, intensywne, kompetencje kulturalne i edukacyjne jej konsumentów.

Sytuacja jest na przykład taka, że „topowe" miejsca atrakcyjności zakupowej zajmują bardzo często tytuły o wyłącznie dużej „sprzedawalności", za to o bardzo wątpliwych wartościach tworzących i rozwijających kulturę. Tak więc (analogicznie jak w teorii M. Kopernika o pieniądzu) zła książka wypiera często z rynku dobre, mądre, twórcze książki (utrudniony dostęp do szerokiej sieci sprzedaży, „gorsze" miejsca eksponowania na salach i miejscach sprzedaży itp.). Mamy więc do czynienia z postępującą degradacją polskiego rynku książki, chociaż zdaję sobie sprawę, że to stwierdzenie może być dla wielu uczestników rynku krzywdzące.

Jak więc – w czasach, w których półki stelaży i regałów w księgarniach uginają się od ciężaru książek (niekiedy w jednej placówce to kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt tysięcy tytułów) – czytelnicy, zwłaszcza ci zafascynowani książką i poszukujący wartościowych publikacji, po tym morzu tytułów mają się poruszać?

Otóż orientować czytelników, być taką swoistą busolą, czy też filtrem, rewitalizującym w jakimś stopniu wydawniczą ofertę rynkową, mogą być nagrody literackie (zob. s. 38).

A może – aby klienci księgarń i czytelnicy mogli się sprawniej przemieszczać po salach sprzedażowych księgarń – warto wydzielić odpowiednie miejsca (regały, stelaże itp.), z oznaczeniem „książki/tytuły nagrodzone" – analogicznie jak funkcjonujące niemal w każdej szanującej się księgarni oznaczone tzw. top listy tytułów, nowości, promocje, regionalia itp. Analogicznie taka sama praktyka informacyjna powinna dotyczyć stron internetowych firm księgarskich.

Międzynarodowe Targi Książki 2018

Abu Dhabi International Book Fair

W dniach 25 kwietnia – 1 maja 2018 roku w Abu Dhabi, stolicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich, odbyła się 28. edycja Międzynarodowych Targów Książki, podczas których Polska była gościem honorowym.

Otwarcia Targów dokonali wicepremier, minister kultury prof. Piotr Gliński i minister spraw zagranicznych Zjednoczonych Emiratów Arabskich szejk Abdullah bin Zayed al Nahyan. Minister kultury prof. Gliński podkreślił, że cieszy się z tego, iż zostaliśmy docenieni.

Na polskim stoisku podczas Międzynarodowych Targów Książki odbyły się spotkania z polskimi pisarzami, m. in. o swoich książkach i warsztacie literackim opowiadał Rafał Kosik. Odbyły się wykłady na temat polskiego rynku wydawniczego (dyrektor PIW Łukasz Michalski) oraz stosunków arabsko-polskich na przestrzeni wieków (prof. Janusz Danecki), jak również przegląd polskiej muzyki 1918-2018 (Marcin Trzęsiok). Nie zabrakło opowieści o Polsce poprzez (cyfrową) książkę (Tomasz Gruszkowski), a także spotkań o literaturze dla dzieci i dorosłych z udziałem Katarzyny Janusik (Warstwy), Katarzyny Sienkiewicz-Kosik (Powergraph) i Ewy Bolińskiej-Gostkowskiej (Znak). Powodzeniem cieszył się koncert Tęgich Chłopów połączony z warsztatami tańca oraz pokaz kulinarny Polish Food by Zuma.

Wydarzenia w ramach programu Targów Książki zorganizowały: Ambasada RP w Abu Dhabi i Instytut Książki we współpracy z Biblioteką Narodową oraz Instytutem Adama Mickiewicza.

FOT. © INSTYTUT KSIĄŻKI

Międzynarodowe Targi Książki w Abu Dhabi to jedna z najważniejszych imprez tego rodzaju na Bliskim Wschodzie. Dotychczas gośćmi honorowymi targów były między innymi Szwecja, Islandia i Wielka Brytania, a w ubiegłym roku Chiny. Polska jest obecna na targach w Abu Dhabi od 2015 roku.

ANDRZEJ SZTUMSKI, MKiDN

Polskie nagrody literackie

> *Książki są bramą, przez którą wychodzisz na ulicę.*
>
> Arturo Pérez-Reverte, *Królowa Południa*

JERZY L. OKUNIEWSKI

W Polsce funkcjonuje aktualnie około 150 nagród literackich, wyróżniających – obok autorów i niekiedy także wydawców – w szczególności książki. Szacuje się, że w ten sposób w kraju wyróżnionych zostaje rokrocznie blisko 10 proc. tytułów książek, ukazujących się na rynku (np. na rynku niemieckim ponad 15 proc.).

Funkcje i znaczenie nagród literackich

Nagrody literackie w przestrzeni społecznej mają ogromne znaczenie:

- przede wszystkim stanowią dla twórcy/autora i jego dzieł – wyróżnienie, uhonorowanie, wyraz uznania (bardzo często materialny) umożliwiając w ten sposób wejście do parnasu literackiego, czy „wylądowanie" jego tytułów w literackim mainstreamie,
- stanowić też mogą swoiste antidotum dla ponoć często sfrustrowanych sobą i swoim pisaniem autorów a także pozwalają im odnajdywać się w rytmie codzienności,
- orientują czytelników/klientów księgarń na książki wartościowe, twórcze, budujące kulturę i edukację społeczną,
- stanowią swego rodzaju sublimację proczytelniczych przedsięwzięć, pobudzająco wpływając na rozwój literatury, kultury i czytelnictwa, stymulując przy tym „produkcję" literacką,
- integrują z innymi zinstytucjonalizowanymi formami promocji literatury, książek i czytelnictwa,
- bez wątpienia w widoczny sposób zwiększają sprzedaż książek nagrodzonych,
- dla autora i wydawcy nagrodzonej książki eksplicytne zaistnienie w medialnej i publicznej przestrzeni,
- zauważalny udział książek nagrodzonych w rozmaitych promocjach, targach i pozostałych aktywnościach sprzedażowych,
- bez wątpienia zwiększają dochody autora, ale także sprzedaż i dochody wydawcy, dystrybutora i sprzedawcy/księgarza, książki nagrodzone określa się niekiedy (chyba czasami na wyrost) mianem „koni pociągowych" rynku książki,
- dla twórców/autorów „zakotwiczonych" w środowisku czytelników nagrody mogą być wzorem i punktem odniesienia dla młodych, „wchodzących" na rynek twórców,
- stanowią dobrą przesłankę na „wejście" autora na zagraniczne rynki książki.

Formaty, formuły, czy też typy literackich/książkowych nagród są oczywiście znacząco urozmaicone, a ich znaczenie częstokroć mocno zróżnicowane. Mamy więc do czynienia z nagrodami konkursowymi – przyznawanymi twórcom, którzy nadsyłają swoje utwory, nagrody typu plebiscytowego – wyłaniane przez głosowanie, np. czytelników, trafiające z reguły do pisarzy najpopularniejszych. Najbardziej jednakże prestiżowe nagrody literackie przyznawane są przez kapituły składające się ze specjalistów, literaturoznawców, krytyków, także dziennikarzy, bibliotekarzy, wydawców i księgarzy. Warto też dodać, że obok nagród *stricte* literackich funkcjonują też dla przykładu nagrody za tłumaczenia, walory edytorskie, graficzne itp.

Pisarze – laureaci większości nagród honorowani są w szczególności grantami pieniężnymi (przekraczającymi nierzadko nawet 100 tys. złotych), rzadziej rzeczowymi, a jeszcze rzadziej niektóre z nagród mają charakter emblematyczny – co nie umniejsza ich znaczenia.

Uzupełnieniem nagradzania ludzi pióra są rozmaite festiwale, rankingi, gradacje, czy też zestawienia najlepszych autorów, tytułów, wydań itp.

Naturalnymi elementami różnicującymi książki i ich autorów są gatunki literackie np. literatura piękna, historia, książki dla dzieci, fantastyka, kryminały, książki akademickie, reportaże, książki o tematyce technicznej, religijnej itp.

Nagrody przyznają m. in. stowarzyszenia twórcze, internauci (w głosowaniu), fundacje, media publiczne, władze państwowe, władze lokalne (głównie tzw. nagrody miejskie). Literackie nagrody, którym patronują nazwy miast stały się swoistym znakiem rozpoznawczym i specjalnością polskich samorządów. Z tego też względu, jako mecenasa polskiej literatury i promocji czytelnictwa zdaje się być nie do przecenienia. Bardzo często nagrody noszą imiona i nazwiska luminarzy życia literackiego, dziennikarskiego, a niekiedy i polityków.

Nagrody stanowią owe *noblesse oblige* dla wyróżnionych nimi twórców, silną motywację dla rozwoju twórczości, doskonalenia warsztatów pisarskich i – co najmniej – ugruntowania swojego miejsca, we wspomnianym wcześniej literackim parnasie.

Nie brak jednak i opinii (na szczęście nielicznych), negujących pozytywny wpływ nagród na rynek literacki i na rynek książki w ogóle, m. in. ze względu na widoczne podziały w pisarskim środowisku, budzący niejednokrotnie wątpliwości stopień obiektywizmu w ich przyznawaniu itp.

Najważniejsze nagrody literackie

Nagroda Fundacji im. Kościelskich – to jedna z najstarszych nagród. Przyznawana jest bowiem od 1962 roku przez szwajcarską fundację z siedzibą w Genewie. Fundatorem jest zmarła w 1959 roku Monika Kościelska, wdowa po Władysławie Auguście Kościelskim, wydawcy, poecie i mecenasie sztuki. Nagrodę przyznaje 8-12-osobowe jury. Wartość nagrody nie jest ujawniana i jest uzależniona od dochodów z papierów wartościowych oraz liczby nagrodzonych osób. Celem nagrody jest wspieranie rozwoju literatury i poezji polskiej. Jej adresatami są młodzi (przed 40 rokiem życia) twórcy polscy mieszkający w kraju i za granicą. Nagrodą Kościelskich obdarzonych zostało dotychczas blisko 140 polskich prozaików, poetów i krytyków literackich, w tym m. in. Sławomir Mrożek, Zbigniew Herbert, Tadeusz Konwicki, Gustaw Herling – Grudziński, Stanisław Barańczak, Jerzy Pilch, Olga Tokarczuk. Ostatnią laureatką nagrody (2017) została Urszula Zajączkowska – poetka, botanik i artystka wizualna – nagrodzona za tomik poetycki zatytułowany *Minimum* (Wydawnictwo „Warstwy").

NIKE – nagroda literacka za książkę roku, przyznawana jest od 1997 roku. Promuje polską literaturę współczesną, ze szczególnym uwzględnieniem powieści. Fundatorami nagrody są: „Gazeta Wyborcza" i Fundacja Agora. Nagrody nie można podzielić lub nie przyznać. Laureat nagrody wyłaniany jest w trzyetapowym konkursie (najpierw

20 nominacji, następnie wybór 7 finalistów spośród których wyłaniany jest zwycięzca). Wyboru dokonuje jury, a jej wręczenie następuje w październiku każdego roku.

Autor nagrodzonej książki otrzymuje statuetkę NIKE oraz nagrodę pieniężną w kwocie 100 tys. złotych. Ostatnim laureatem nagrody (2017) był Cezary Łazarewicz za reportaż historyczny *Żeby nie było śladów*.

Paszporty Polityki – nagroda ustanowiona w 1993 roku przez tygodnik „Polityka", przyznawana aż w sześciu kategoriach, w tym w kategorii „Literatura". Laureatami nagród za 2017 rok (wręczenie odbyło się w styczniu br. podczas gali w Teatrze Wielkim w Warszawie) zostali pisarze: Marcin Wicha (także grafik, rysownik i publicysta), Anna Cieplak – pisarka powiązana z „Krytyką Literacką" oraz Paweł Sołtys (także autor piosenek, wokalista i kompozytor). Nagroda to symboliczny paszport i 10 tys. złotych. Warto dodać, że Paszporty Polityki otworzyły wcześniej drzwi do świata pisarzy m. in. Sylwii Chutnik, Ignacemu Karpowiczowi, Michałowi Witkowskiemu i innym cenionym przez czytelników autorom.

Angelus – Literacka Nagroda Europy Środkowej fundowana od 2006 roku przez m. Wrocław za twórczość prozatorską, napisaną w języku polskim lub tłumaczoną na język polski, pogłębiającą wiedzę o świecie i innych kulturach. Zasięg nagrody został ściśle oznaczony i dotyczy oprócz Polski, możliwości zgłaszania dzieł autorów pochodzących z 20 krajów: Albanii, Austrii, Białorusi, Bośni i Hercegowiny, Bułgarii, Chorwacji, Czech, Estonii, Litwy, Łotwy, Macedonii, Mołdawii, Niemiec, Rosji, Rumunii, Serbii, Słowacji, Ukrainy i Węgier. Laureatem jej XII edycji za rok 2017 został Oleg Pawłow, rosyjski pisarz i krytyk literacki, za książkę *Opowieści z ostatnich dni*. Pisarz otrzymał specjalną statuetkę i 150 tys. złotych. Od 2009 roku nagroda przyznawana jest także tłumaczom i wynosi 20 tys. złotych.Orfeusz – Nagroda Poetycka im. K. Gałczyńskiego za najlepszy tom roku. Animatorem nagrody jest dyrektor Muzeum K. I. Gałczyńskiego w Praniu na Mazurach, które to Muzeum jest miejscem prezentacji poetyckich, premier książkowych, koncertów i spotkań autorskich. Pierwsza edycja nagrody miała miejsce w 2012 roku. Przyznawana jest autorom najlepszych książek poetyckich napisanych i wydanych po polsku. Nominacje w dwóch kategoriach: Orfeusz – za najlepszy tom roku i Orfeusz Mazurski – za najlepszy tom roku, napisany przez twórcę z Polski północno-wschodniej. Zwycięzcy otrzymują nagrody odpowiednio w wysokości 20 tys. i 5 tys. złotych. Laureatkami nagrody VI edycji za najlepsze tomy poetyckie 2017 roku zostały: Małgorzata Lebda za *Matecznik* i Alicja Bykowska-Salczyńska za tomik *Cno*.

Nagroda Literacka Conrada – ma szczególne znaczenie bowiem przeznaczona jest wyłącznie dla pisarzy – debiutantów, a jej celem jest wsparcie pisarzy między wydaniem pierwszej a drugiej książki. Wyróżniony twórca otrzymuje 30 tys. złotych a dodatkowo może skorzystać z tzw. programu rezydencyjnego Instytutu Książki, by w mieście Conrada (Kraków) pracować nad swoimi kolejnymi dziełami. Fundatorem i organizatorem nagrody jest m. Kraków. Nagrodzie patronują: Instytut Książki, Fundacja „Tygodnika Powszechnego" i Krakowskie Biuro Festiwalowe. Jest to nagroda nowa, bowiem pierwszy raz została przyznana w 2015 roku. Jej laureatkami zostały: Zuzanna Słoniowska (nagrodzona w 2016 roku za książkę *Dom z witrażem*) i Anna Cieplak (nagrodzona w 2017 roku za książkę *Ma być czysto*).

Silesius – Wrocławska Nagroda Poetycka – przyznawana od roku 2008 przez m. Wrocław w dziedzinie poezji w trzech kategoriach: za całokształt twórczości, za książkę poetycką roku i za debiut poetycki roku. Nazwa nagrody pochodzi od Angelusa Silesiusa – śląskiego, barokowego poety. W 2018 roku nagrodę za całokształt twórczości otrzymał Bohdan Zadura – poeta, prozaik, tłumacz i krytyk literacki. Autor otrzymał tradycyjną statuetkę i czek na 100 tys. złotych. Tak dla ciekawości: do tej nagrody zgłoszonych zostało aż 207 tomów, w tym 52 debiutanckich.

Nagroda Literacka im. W. Gombrowicza – ustanowiona uchwałą Rady Miasta Radom. Organizatorem nagrody jest Prezydent Miasta we współpracy z Muzeum W. Gombrowicza. Wysokość nagrody wynosi 40 tys. złotych. Nagroda przyznawana jest za debiut, rozumiany jako pierwsza albo druga książka autora, napisana prozą artystyczną. Jej pierwsza edycja miała miejsce w 2016 roku a laureatką została Anna Cieplak za książkę *Ma być czysto*.

Nagroda im. Wisławy Szymborskiej – przyznawana co roku za książkę poetycką, wydaną w języku polskim lub w przekładzie na język polski. Nagrodzony autor otrzymuje statuetkę i 100 tys. złotych. Co ciekawe druga nagroda także w wysokości 100 tys. złotych dzielona jest między autora tomu napisanego w języku obcym i jego tłumacza/tłumaczy. W 2017 roku nagrodą wyróżniony został Marcin Sendecki za tomik poezji *W*, w którym z ogromną nutą nostalgii konfrontuje przeszłość z przyszłością, wyobrażenia z rzeczywistością, marzenia z codziennością.

Nagroda Newsweeka im. Teresy Torańskiej – ustanowiona w roku 2013 przez związaną z „Newsweekiem" Fundację im. Teresy Torańskiej. Przyznawana jest w pięciu kategoriach, m. in. da najlepszego autora. W 2017 roku otrzymała ją Agnieszka Dauksza za książkę *Klub Auschwitz i inne kluby*.

Nagroda Literacka Gdynia – ustanowiona przez Prezydenta Gdyni w 2006 roku, w celu uhonorowania wyjątkowych osiągnięć żyjących, polskich autorów. Nagroda przyznawana jest w czterech kategoriach: proza, poezja, eseistyka i przekład literacki na język polski. Jest przyznawana co roku i ma oczywiście charakter ogólnopolski. W XII edycji (2017) nagrody uhonorowani zostali: Salcia Hałas (proza – *Pieczeń dla Amfy*), Michał Sobol (poezja – *Schrony*), Krzysztof Siwczak (eseistyka – *Koło miejsca / Elementarz*). Laureaci, oprócz statuetek otrzymali nagrody w wysokości 50 tys. złotych.

Nagroda Literacka m. st. Warszawy – to szczególnie prestiżowe wyróżnienie, którego historia sięga lat 1926-1938. W obecnej formie ustanowiona została w 2008 roku, uchwałą Rady Miasta reaktywującej to wyróżnienie. Przyznawana jest w pięciu kategoriach, w tym: proza, poezja, literatura dla dzieci i młodzieży, ale także w kategorii szczególnie cenionej przez Warszawiaków – wyłącznie dla książek varsovianów. W latach minionych tytuły warszawskiego twórcy otrzymali m. in. Józef Hen, Marek Nowakowski, Janusz Głowacki, Janusz Tazbir, Joanna Kulmowa i Wiesław Myśliwski. Fundatorem nagród – do których autorów zgłaszają wydawcy, bibliotekarze, księgarze i czytelnicy – jest m. st. Warszawa. Ubiegłoroczni laureaci to: St. A. Nowak (proza – *Galicyanie*, WAB), I. Kronhold (poezja – *Skok w dal*, Wydawnictwo Literackie), M. Szczycielski i Magda Wosik (ilustracje), literatura dziecięca – *Klątwa dziewiątych urodzin*, Wydawnictwo Bajka) i G. Piątek (edycja warszawska – *Sanator. Kariera Stefana Starzyńskiego*, WAB). Wysokość nagrody to 100 tys. złotych dla varsavianów i po 30 tys. złotych dla pozostałych kategorii.

Nagroda Stowarzyszenia Wydawców Katolickich FENIKS – dla najlepszych książek o tematyce religijnej, mających na celu promowanie i wyróżnienie wartościowych publikacji, ukazujących wartości chrześcijańskie/katolickie.

Ciąg dalszy na s. 40 →

→ Ciąg dalszy ze s. 39

Nagroda przyznawana jest od 1999 roku, aż w 10 kategoriach, m. in. serie wydawnicze, literackie, edukacji kościelnej, albumów, książek dla dzieci i młodzieży, książki autora zagranicznego, tłumaczenia. Nagrodę Główną FENIKS 2018 otrzymał historyk, publicysta, nauczyciel akademicki, sowietolog, wykładowca na UJ i IH PAN, członek kolegium IPN – prof. Andrzej Nowak. Wyróżnieni otrzymują dyplomy honorowe, a zwycięzcy w poszczególnych kategoriach, specjalne statuetki. Dodać należy, że równolegle przyznawana jest nagroda Małego Feniksa, która honoruje dziennikarzy.

Konkurs o Nagrodę im. Jana Długosza – to niezwykle cenna inicjatywa, która promuje i nagradza dzieła wnoszące wkład w rozwój nauki, edukacji i kultury, a także promocję czytelnictwa i popularyzację naukowych książek humanistycznych. Organizatorem konkursu są Krakowskie Targi Książki – od 1998 roku. Ubiegłorocznym laureatem nagrody jest literaturoznawca, prof. UAM Przemysław Czapliński, autor książki *Poruszona Mapa* (Wydawnictwo Literackie).

Powyższa lista oczywiście nie jest kompletna. Jest listą arbitralną, według wyboru autora artykułu. W obiegu społecznym funkcjonuje jeszcze grubo ponad 100 nagród, a ich pełna prezentacja z pewnością musiałaby się przekształcić w pokaźną książkę. Gwoli pamięci należy wspomnieć chociażby przykładowo o nagrodach literackich: im. Ryszarda Kapuścińskiego (za reportaż literacki), Bursztynowego Motyla (książki podróżnicze), Honorowej Nagrodzie Wielkiego Kalibru (kryminały), im. Marka Nowakowskiego (varsaviana), Poznańską Nagrodę Literacką (za zasługi dla polskiej literatury i kultury), im. Cypriana Kamila Norwida (dla pisarzy tworzących i mieszkających na i piszących o Mazowszu), im. Zbigniewa Herberta (nagroda międzynarodowa – na polu osiągnięć literatury światowej, wybitnych dokonań artystycznych i intelektualnych), im. Władysława Reymonta (za całokształt twórczości literackiej), Srebrny Glob (fantastyka), a także o nagrodach literatury specjalistycznej: Economicus (za najlepsze książki ekonomiczne), Technicus (za książki i podręczniki techniczne) czy Academia (za najlepsze książki ekonomiczne i naukowe).

Warto jednakże na zakończenie wspomnieć szerzej o jeszcze pięciu nagrodach:

Literacka Nagroda Warmii i Mazur Wawrzyn – szczególnie bliska autorowi olsztyńska „Książnica Polska" ma zaszczyt być od wielu lat jej sponsorem. Nagroda przyznawana jest nieprzerwanie od 2005 roku przez Kapitułę działającą przy Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Olsztynie. Do konkursu książki tematycznie lub twórczo związane z regionem zgłaszają dziennikarze, wydawcy, księgarze, bibliotekarze, instytucje kultury i oczywiście czytelnicy. Przyznawana jest w dwóch kategoriach: „Wawrzyn" i „Wawrzyn Czytelników". Dotychczas nagrodą wyróżniono blisko 30 twórców regionalnych i krajowych. Nagroda wręczana jest laureatom zawsze w maju każdego roku. W 2017 roku zdobyła ją Alicja Bykowska-Salczyńska za książkę *Cno* – cykl utworów mierzących się z ciężarem pamięci o tragicznej przeszłości kobiet na Wołyniu.

Europejski Poeta Wolności – nagroda ustanowiona w 2008 roku przez m. Gdańsk. Jej celem jest wyróżnienie wybitnych artystycznych zjawisk poetyckich, podejmujących temat wolności. W bieżącym roku odbyła się już V edycja nagrody. Wręczono ją na gali w Gdańskim Teatrze Szekspirowkim (25 marca), pochodzącej z Reykiawiku Lindzie Vilhjálmsdóttir za tom *Wolność*, w przekładzie Jacka Godka – to traktat poetycki o dramacie zagospodarowania zdobytej już wolności. Lekcji tej udziela poetce policjant Autonomii z pogranicza izraelsko-palestyńskiego. Nagroda dla autorki to 100 tys. złotych plus statuetka, a dla tłumacza 20 tys. złotych. Niezwykle ciekawa jest lista języków w których tworzyli tegoroczni nominaci: islandzki, azerski, niderlandzki, armeński, angielski, bułgarski, fiński i mołdawski.

Nagroda Literacka kwartalnika „Przegląd Wschodni", wydawanego przez Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego – za najlepszą książkę naukową o tematyce wschodnioeuropejskiej. Nagroda przyznawana jest od 1994 roku. Tegorocznymi Laureatami nagrody zostali: w kategorii „dzieła krajowe" – Albin Głowacki za książkę *Na pomoc zesłańczej edukacji. Działalność wydawnicza Komitetu dla Dzieci Polskich w ZSRR (1943-1946)* oraz w kategorii „dzieła zagraniczne" – Kirył Koczegarow za książkę *Rzeczpospolita a Rosja w latach 1680-1686. Zawarcie traktatu o pokoju wieczystym* i Aleksander Podrabinek za pracę *Dysydenci: nieuleczalnie nieposłuszni.*

Nagrody Literackie Magazynu Literackiego Książki – przyznawane już po raz XV (nagrody za książki roku). Nagrodzone w styczniu br. książki to: *Wzgórze psów* Jakuba Żulczyka (Świat Książki), *Podwójne życie reporterki. Fallaci. Torańska* Remigiusza Grzeli (Prószyński Media), *Kolej podziemna* Colsona Whitheada (Albatros), *Przesmyk Suwalski. Rosja kontra NATO* Tadeusza A. Kisielewskiego (Rebis) i *Karol Wojtyła. Noc wigilijna. Nieznane przemówienia, homilie i nagrania* (Biały Kruk). Nagrodę Specjalną otrzymała publikacja *Księgarnie* Jorge Carriona (Noir sur Blanc). Nagrody MLK przyznawane są także w innych kategoriach. Dodać należy, że olsztyńska „Książnica Polska" jest – od wielu lat – jednym ze sponsorów tych nagród. Należy też podkreślić, że od początku, niestrudzonym animatorem i organizatorem tych nagród jest Piotr Dobrołęcki – księgarz, wydawca, dziennikarz i wieloletni redaktor naczelny MLK.

Nagroda Sezonu Wydawniczo-Księgarskiego IKAR – przyznawana przez Polskie Towarzystwo Wydawców Książek od 1995 roku, a od 2010 roku towarzyszy nieprzerwanie Warszawskim Targom Książki i wręczana jest w maju każdego roku, podczas inauguracji targów. Nie jest to nagroda ściśle literacka ale doskonale wpisuje się w rynek książki. Wręczana jest bowiem w czterech kategoriach: wydawca/wydawnictwo, bibliotekarz/biblioteka, wydarzenie sezonu i popularyzator/popularyzacja czytelnicza – ta nagroda nosić będzie imię niedawno zmarłego Tadeusza Górnego, niestrudzonego, wieloletniego popularyzatora książek i czytelnictwa.

W artykule pominąłem całkowicie szeroką paletę nagród w dziedzinie „książka dla dzieci i młodzieży", ale to – ze względu na obfitość tematu – materiał na inną okazję.

I jeszcze o jednym warto na koniec wspomnieć. Organizatorem i fundatorem nagród literackich jest też bardzo popularna w naszym kraju siec sklepów Biedronka, która w ten sposób chce promować książki i czytelnictwo. W ponad 3 tys. sklepów tej sieci handlowej, od 2009 roku na stałe zagościła strefa „rozrywka", do której co tydzień trafia spora oferta tytułowa. Biedronka prowadzi także własny, autorski konkurs, skierowany do debiutujących pisarzy oraz ilustratorów. To projekt „Piórko" – nagroda Biedronki za książkę dla dzieci – w którym to konkursie nagradzani są najlepsi autorzy i ilustratorzy literatury dziecięcej. Autor najlepszego tekstu oraz autor ilustracji otrzymają niebagatelne nagrody pieniężne – po 100 tys. złotych, nie mówiąc już o wysokim, co najmniej kilkudziesięciotysięcznym nakładzie ich książki.

Polska i Polacy – nasze pradzieje

WOJCIECH GOLJAT

Poczet książąt i królów polskich od legendarnego Lecha I do Stanisława Augusta, mal. po 1764 r. FOT. © KLUBINTELIGENCJIPOLSKIEJ.PL

Kiedy ukształtowała się świadomość narodowa Polaków? Odpowiedź na to pytanie wcale nie jest tak jednoznaczna. Niektórzy uważają, że nastąpiło to dopiero w XIX wieku gdy poczucie wspólnoty narodowej (bez względu na pochodzenie stanowe) wzmocniły okoliczności zagrożenia bytu narodowego po utracie niepodległości, wojnach napoleońskich i przegranych powstaniach narodowych – przez kilkaset wcześniejszych lat mówi się o Polakach jako o narodzie szlacheckim. Jednakże powszechny opór podczas potopu szwedzkiego i śluby lwowskie Jana Kazimierza 1656 roku pokazują, że w momencie zagrożenia w całym społeczeństwie, a nie tylko wśród elit, budziło się silne poczucie jedności narodowej.

Niektórzy początków polskiej świadomości narodowej szukają w „złotej epoce" wieku XVI. Wcześniej nadzwyczaj ważnym okresem w kształtowaniu się społeczeństwa polskiego były niewątpliwie czasy Kazimierza Wielkiego (1333-1370). Ja skłonny byłbym zwrócić baczną uwagę na postawę pierwszego Polaka – kronikarza Wincentego Kadłubka (+1223) w którego kronice możemy znaleźć wiele wątków podkreślających miłość Ojczyzny i jego dumę jako Polaka. Wincenty Kadłubek był człowiekiem nietuzinkowym, erudytą, biskupem krakowskim, a pod koniec życia zakonnikiem i autorem kroniki. Sięgnijmy jednak do wieków znacznie wcześniejszych...

Początki słowiańskie nad Wisłą i Wartą

Jeszcze w latach 70. uczono nas w szkołach, że Słowianie, a wcześniej Prasłowianie, byli na obecnych ziemiach polskich „od zawsze", mówiono o słowiańskiej kulturze łużyckiej sprzed ponad dwóch i trzech tysięcy lat (np. pozostałości „prasłowiańskiego" grodu w Biskupinie z VIII wieku p.n.Chr.), o łagodności Słowian i pokojowym powstaniu państwa Mieszka I. A tymczasem najnowsze badania archeologiczne i, rozwijające się w ostatnich kilkunastu latach, badania genetyczne przekazują wręcz całkiem odmienny obraz.

O ile przeprowadzany obecnie projekt naukowy obejmujący badania genetyczne w Wielkopolsce potwierdza podobieństwa genetyczne współczesnych Wielkopolan i tych z okresu średniowiecza, o tyle szczątki osób, żyjących około 2 tys. lat temu na terenie obecnej Wielkopolski, wykazują znaczną odmienność genetyczną. Wątpliwe zatem by mogli oni być przodkami średniowiecznych i obecnych mieszkańców Wielkopolski.

Dziś uważa się, że kulturę łużycką (łącznie z budową grodu w Biskupinie) i inne wcześniejsze kultury na naszych ziemiach tworzyły ludy niesłowiańskie (Celtowie? Germanie? Ilirowie?). Obecnie w nauce dominuje pogląd, że wielka wędrówka ludów germańskich doprowadziła do wyludnienia obszarów nad Wisłą i Wartą na przełomie IV i V wieku. Na te tereny dopiero pod koniec VI wieku zaczęli przybywać Słowianie wypierani z obszaru dzisiejszej Ukrainy i znad Dunaju przez wojowniczy kaganat (państwo, chanat) Awarów. Inna część tych Słowian została wcielona do wojsk awarskich, jeszcze inna zbiegła na teren Cesarstwa Bizantyjskiego gdzie cesarze bizantyjscy osadzali ich jako sprzymierzeńców m. in. w Azji Mniejszej, w okolicach dzisiejszej Ankary (tak, tak, Czytelniku: to nie pomyłka). Wojownicy słowiańscy, uczestniczący wraz z Awarami w łupieżczych wyprawach na Bizancjum, stali się protoplastami Bułgarów, Serbów i Chorwatów.

Tak więc, zgodnie z tą teorią, na obszarze obecnej Polski nasi słowiańscy przodkowie zjawili się dopiero 1400 lat temu. Trudno określić jak kształtowały się ich systemy organizacji społecznej w tym czasie. Prawdopodobnym wydaje się, że w VIII i IX wieku funkcjonowały organizacje wodzowskie obejmujące zwykle jeden gród i jeden obszar rolniczy gdzie rolę swoistego koordynatora pełnił wódz/książę – pozostaje w sferze domysłów czy był on wybierany przez lokalny wiec czy też potrafił narzucić swoją dominację i z czasem przekształcić organizację wodzowską w organizację państwową.

Ciąg dalszy na s. 42 →

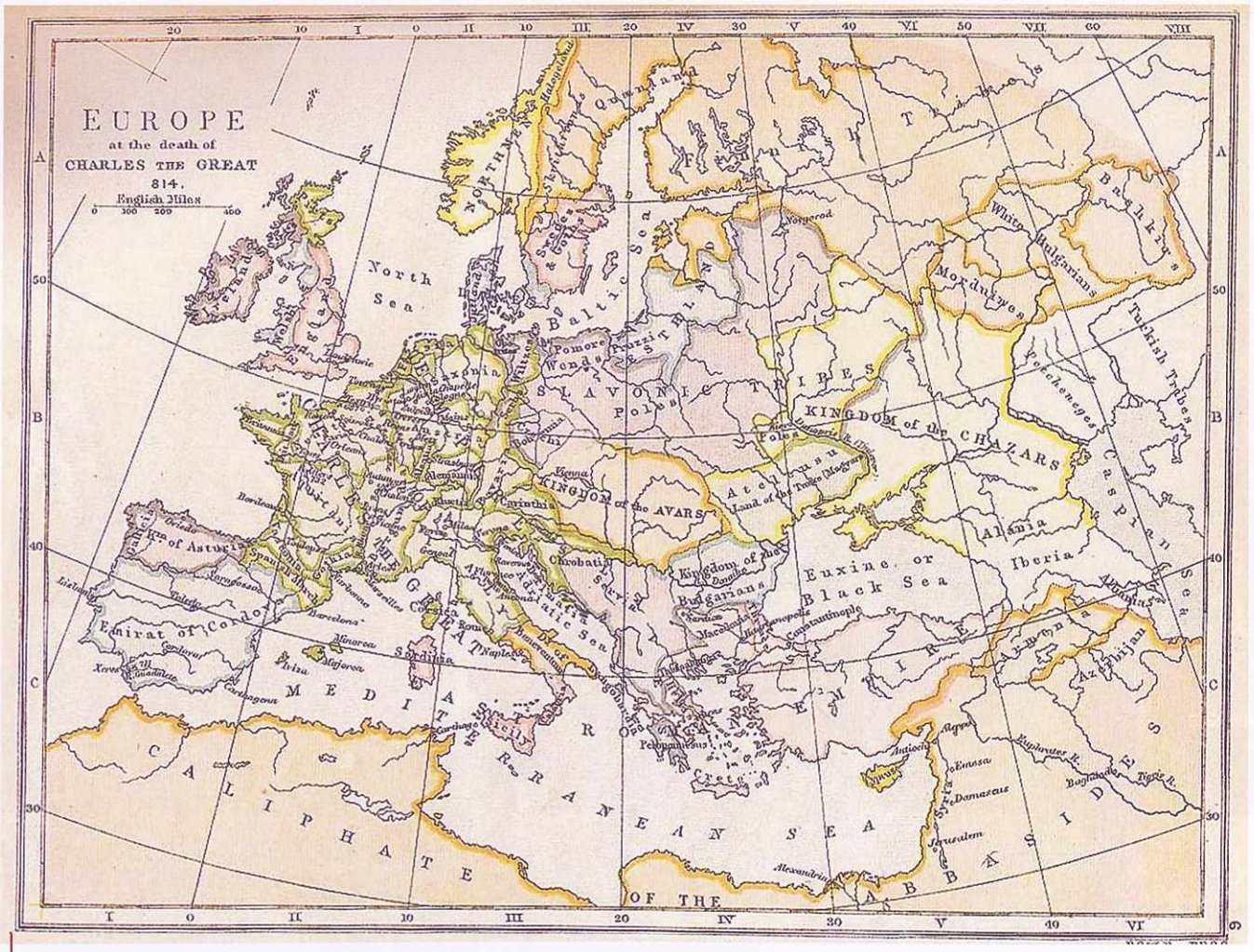

Mapa polityczna Europy w początkach IX wieku – warto zwrócić uwagę na rozmieszczenie plemion słowiańskich i zmniejszający się obszar kaganatu Awarów pod koniec swego istnienia RYS. © A SCHOOL ATLAS OF ENGLISH HISTORY, ED. SAMUEL RAWSON GARDINER

→ Ciąg dalszy ze s. 41

Na podstawie skromnych zapisków i badań archeologicznych możemy mówić tylko o trzech wcześniejszych słowiańskich organizacjach państwowych (przed przyjęciem chrześcijaństwa przez Mieszka I w 966 roku) na terenie obecnej Polski, tj. o państwie wielkomorawskim (które prawdopodobnie podporządkowało sobie dzisiejszy Śląsk i państwo Wiślan w dzisiejszej Małopolsce), o państwie Wiślan i o państwie Polan.

Państwa Wiślan i Polan

Powstanie państwa wielkomorawskiego około 820-830 roku przypisuje się niekiedy słowiańskiej części elit Awarów po upadku kaganatu awarskiego. Państwo wielkomorawskie istniało do roku 907 (upadło wskutek najazdów, koczowniczych jeszcze wówczas, Węgrów) i jedynie jako prawdopodobne możemy uważać, że objęło południowe ziemie obecnej Polski.

Niewyjaśniona jest kwestia powstania i funkcjonowania państwa Wiślan na obszarze dzisiejszej Małopolski. Zarówno zapisy dokumentowe (pomimo, że nadzwyczaj skromne), wykopaliska archeologiczne, jak i późniejsza tradycja zdają się świadczyć o dobrze funkcjonującym słowiańskim państwie Wiślan w IX wieku. Ziemie państwa Wiślan prawdopodobnie w końcu IX wieku politycznie podporządkowane zostały państwu wielkomorawskiemu – wzmianki o tym znaleźć można w Żywocie św. Metodego, a dotyczą pobytu św. Metodego na Morawach w latach 873-885. Wszystko wskazuje na to, że w połowie X wieku „prastary polski" (jak go dziś nazywamy) Kraków podporządkowany był silnemu państwu czeskiemu które wyłoniło się po upadku państwa wielkomorawskiego. Ziemie te weszły w skład państwa polskiego (państwa Polan) dopiero w ostatnich latach życia Mieszka I (+992) lub też dopiero za panowania jego syna Bolesława Chrobrego. Nie można wykluczyć, że już w końcu lat 80. X wieku Krakowem rządził młody Bolesław Chrobry jako namiestnik swego dziada macierzystego księcia Czech lub też jako władający dziedzictwem swojej trzeciej żony Emnildy, córki słowiańskiego księcia Dobromira (chociaż nie wszyscy historycy uważają Dobromira za księcia krakowskiego). Prawdopodobnym jednak wydaje się, że Kazimierz Odnowiciel (wnuk Bolesława Chrobrego i Emnildy, a prawnuk Dobromira), obierając 50 lat później Kraków za swoją siedzibę i stolicę państwa, chciał podkreślić swoje dziedziczne prawa do terenów byłego państwa Wiślan.

Natomiast państwo polskie ukształtowało się początkowo jako państwo Polan pod przywództwem dynamicznej lokalnej dynastii nazwanej później Piastami. Badania archeologiczne w Wielkopolsce wykazały pozostałości kilkudziesięciu grodów spalonych w pierwszej połowie X wieku. Śladów pożarów i zniszczeń nie znaleziono tylko w grodach rejonu Giecza i Kalisza. Stąd historycy przypuszczają, że z jednego z tych rejonów wywodzili się Piastowie. Dużo wskazuje na to, że pogański jeszcze Mieszko I, jak i jego ojciec i dziad, nie stronili od przemocy i brutalnego podporządkowywania sobie sąsiadów. Gdzież więc ta nasza słowiańska rzekoma łagodność?...

Kupiec żydowski, z arabskiej wówczas Kordoby, Ibrahim ibn Jakub odwiedzający Pragę w 965 roku zebrał sporo danych o państwie Mieszka I. Pisał wówczas: „Na ogół Słowianie są skorzy do zaczepki i gwałtowności i gdyby nie ich niezgody... żaden lud nie zdołałby sprostać im w sile". Dodać tu można, że Praga do lat 60. X wieku była lokalnym centrum handlu

Mieszko I (ok. 960-992) MAL. JAN MATEJKO

Bolesław Chrobry (966 lub 967-1025) MAL. JAN MATEJKO

niewolnikami, a głównym „towarem" nabywanym w Pradze m. in. przez kupca Ibrahima byli właśnie słowiańscy niewolnicy – zapewne część z nich była jeńcami wojennymi pojmanymi przez pierwszych Piastów podczas ich agresywnych podbojów. Nawet opisując drużynę Mieszka I pisze Ibrahim o 3 tysiącach pancernych wiernych Mieszkowi i rozpisuje się o dbałości Mieszka o swoich wojów i ich rodziny. Rolą drużyny zapewne był również pobór daniny dla księcia oraz utrzymanie w ryzach podległej ludności – klasyczny przykład państwowego aparatu przymusu. Osobiście wątpię czy Mieszko I i Bolesław Chrobry byli sympatycznymi facetami, ale byli wybitnymi wodzami, utalentowanymi politykami, wizjonerami, a przy tym nadzwyczaj energicznymi ludźmi czynu i w efekcie twórcami polskiej państwowości.

Od ponad stu lat trwają dyskusje czy Piastowie byli przywódcami rodzimego pochodzenia czy też wywodzili się np. spośród wojowników skandynawskich (Wikingów) którzy podporządkowali sobie ludność mieszkającą nad Wartą? Gall Anonim w najstarszej polskiej kronice (z początków XII w.) pisze o lokalnym pochodzeniu Piastów. Nic o obcym pochodzeniu Piastów nie wiedzą też rodzimi kronikarze Wincenty Kadłubek czy Jan Długosz. Nie ma też tego typu wzmianek u innych kronikarzy (tych XI- i XII-wiecznych): niemieckiego Thietmara, czeskiego Kosmasa czy kijowskiego Nestora. Natomiast dokument Dagome iudex z roku 991 roku jest przez niektórych wysuwany jako argument germańskiego (skandynawskiego?) pochodzenia Piastów. Sami Piastowie nigdy nie mówili o rzekomym swoim skandynawskim pochodzeniu gdy tymczasem (współcześni im) kijowscy Rurykowicze od skandynawskiego pochodzenia się nie odżegnywali. Być może coś więcej powiedzą badania genetyczne szczątków książąt piastowskich.

Metody badawcze, datowanie znalezisk

Siedemdziesiąt lat temu opracowano metodę datowania znalezisk poprzez badanie zawartości radioaktywnego izotopu węgla C14. Metoda okazała się przełomem w archeologii i badaniach historycznych. Pozwala datować przedmioty zawierające węgiel pochodzenia organicznego np. tkaniny, drewno, papirusy czy szczątki ludzkie i zwierzęce (m. in. kości) nawet do 50 czy 70 tysięcy lat wstecz. Wynalazca tej metody Amerykanin Willard Libby został laureatem nagrody Nobla w dziedzinie chemii w roku 1960. Metoda opiera się na mierzeniu ilości izotopu węgla C14 w badanej próbce pochodzenia organicznego. Żywe organizmy przyswajają sobie izotop węgla C14, a po ich śmierci (np. ścięciu drzewa) kończy się przyswajanie i izotopu tego ubywa wskutek jego rozpadu gdzie znany jest czas (około 5 730 lat) jego połowicznego rozpadu. Przy porządkowaniu chronologii starożytnego Egiptu i Bliskiego Wschodu metoda węgla C14 okazała się kluczowa.

Do badania kości czy zębów (wstecz do kilkuset tysięcy lat) może być stosowana metoda fluorowa gdzie wykorzystuje się fakt przekształcania się fosforanu wapnia we fluorek. Natomiast wiek kości do kilku milionów lat wstecz można badać metodą argonowo-potasową gdzie wykorzystuje się fakt rozpadu izotopu potasu K40 w izotop argonu Ar40.

Dużą dokładność pomiarów daje metoda dendrochronologiczna którą można badać duże przedmioty drewniane wstecz do kilku tysięcy lat. Stosując tę metodę określono precyzyjnie, że bale drewniane na obwarowania grodu w Biskupinie pochodzą z drzew ściętych w roku 738 p.n.Chr.

Istnieje jeszcze wiele innych metod badawczych. Od kilkunastu lat dynamicznie rozwijają się badania genetyczne. Mimo, że ze szczątków starszych niż kilkanaście tysięcy lat trudno wyodrębnić DNA, to jednak metoda badania DNA staje się jedną z kluczowych w badaniach historycznych. Zmienia ona część poglądów na historię ludzkości w ostatnich tysiącach lat. Pozwala śledzić wędrówki ludów np. Staroturków, Hunów, Gotów, Celtów czy Słowian. Odegrała też na przykład dużą rolę w badaniach mumii egipskich faraonów i określaniu stopnia pokrewieństwa między nimi.

Ciąg dalszy na s. 44 →

Renesansowe płaskorzeźby przedstawiające królów i książąt piastowskich w portalu bramy wjazdowej Zamku Piastów Śląskich w Brzegu FOT. © ANDRZEJ OTRĘBSKI, WIKIPEDIA.ORG

→ Ciąg dalszy ze s. 43

Przypomnijmy też, że autentyczność szczątków Mikołaja Kopernika potwierdzono dzięki porównaniu DNA kości z DNA pojedynczych włosów znalezionych w księdze z prywatnego księgozbioru kanonika Kopernika. Badania genetyczne zdają się mieć przed sobą dużą przyszłość i zapewne w najbliższych dziesięcioleciach pozwolą zrewidować wiele utartych poglądów historycznych (jak i rozwiązać wiele zagadek kryminalnych z tzw. archiwum X).

Aktualnie w Polsce prowadzone są badania genetyczne m. in. przez Poznańskie Centrum Archeogenetyki w ramach projektu badawczego „Dynastia i społeczeństwo państwa Piastów w świetle zintegrowanych badań historycznych, antropologicznych i genomicznych". Naukowcy badają genotypy zarówno szczątków przedstawicieli ludu z tego okresu, przedstawicieli elit, jak i samych książąt piastowskich. Jeśli idzie o szczątki Piastów to sprawa dotarcia do nich i identyfikacji wydawała się prosta. Jednak wiele piastowskich grobów było w przeszłości przenoszonych czy rabowanych i nastąpiło przemieszanie wielu kości co utrudnia ich identyfikację. Ponadto pewną przeszkodą jest też to, że zgodę na ekshumację muszą wydać władze kościelne czy państwowe i zgody takie nigdy nie są wydawane pochopnie. Naukowcy najchętniej przebadaliby szczątki Kazimierza Wielkiego czy Władysława Łokietka (nie tylko ich ojcowie, ale i ich matki wywodziły się z rodu Piastów) spoczywających w katedrze wawelskiej. Jednak tradycją jest unikanie zakłócania zmarłym wiecznego spoczynku, a już szczególnie królom (ostatnim badaniem królewskiego grobu było, w roku 1973, badanie grobu i szczątków Kazimierza Jagiellończyka zmarłego w 1492). Na razie pobrano do badań próbki z kości Piastów śląskich z linii brzesko-legnickiej i z kości ostatnich dwóch Piastów mazowieckich. Na pełne wnioski z badań będziemy jednak jeszcze musieli poczekać.

Denar Princes Polonie z XI wieku z łacińskim określeniem Polski bity przez mennicę książęcą Bolesława Chrobrego

FOT. © POLSKA, JEJ DZIEJE I KULTURA, 1927, ED. KSIĘGARNIA TRZASKI, EVERTA I MICHALSKIEGO / ZAMEK KRÓLEWSKI W WARSZAWIE

Denar Princes Polonie to jedna z najstarszych, a zarazem najciekawszych polskich monet. Wybito ją za panowania Bolesława Chrobrego na samym początku XI wieku. Jej wyjątkowość, która po dziś dzień budzi zainteresowanie wielu badaczy, stanowi umieszczenie na niej dwóch elementów – ptaka oraz wyrazu Polonie. Pierwszy z nich – ptak – był uznawany dawniej przede wszystkim za Orła Białego – późniejszy herb Polski. Padały także hipotezy, że jest to gołąb, a nawet kogut. Wszystkie te interpretacje uważa się jednak dziś za przestarzałe, a sam ptak, jak dowodzą tego badania, jest najprawdopodobniej pawiem. Drugi element nie budzi już wątpliwości – wyraz Polonie jest najstarszym zapisem nazwy państwa polskiego. Motywy najstarszych monet polskich, w tym i denara Princes Polonie, są zaczerpnięte z różnych wzorców. I tak nitkowy krzyż na rewersie był inspirowany monetami anglosaskimi Etelreda II typu CRVX, sam ptak pochodzi od monet czeskich Sławnikowiców, natomiast tytuł Princes od italskich monet Benewentu. Jest więc moneta Bolesława Chrobrego rodzimym przetworzeniem wyobrażeń znajdujących się na monetach obiegowych całej Europy.

La Biennale di Venezia 2018

„Amplifikacja natury" czyli polska wystawa w Wenecji

FOT. © ANNA ZAGRODZKA / MKIDN

Architektura jako sfera zbiorowej wiedzy o przyrodzie i sposób doświadczania skali planety – to myśl leżąca u podstaw projektu „Amplifikacja natury" zaprezentowanego podczas 16. Międzynarodowej Wystawie Architektury w Wenecji.

Projekt opiera się na założeniu, że architektura jest częścią procesów zachodzących w skali planety. Według twórców wystawy – kuratorki Anny Ptak i architektów Małgorzaty Kuciewicz i Simone De Iacobisa z grupy CENTRALA i zaproszoną do realizacji projektu artystki Izy Tarasewicz – nie służy ona tylko ochronie przed naturą, ale jest integralnie związana z takimi zjawiskami jak grawitacja, krążenie wody czy cykl dnia i nocy. Rzeźbiarska reprezentacja pojęcia „amplifikacji natury" ma unaocznić zmienność i skalę zjawisk naturalnych oraz procesów przyrodniczych, jakim podlegają konstrukcje architektoniczne, a które stanowią ich niedoceniany budulec.

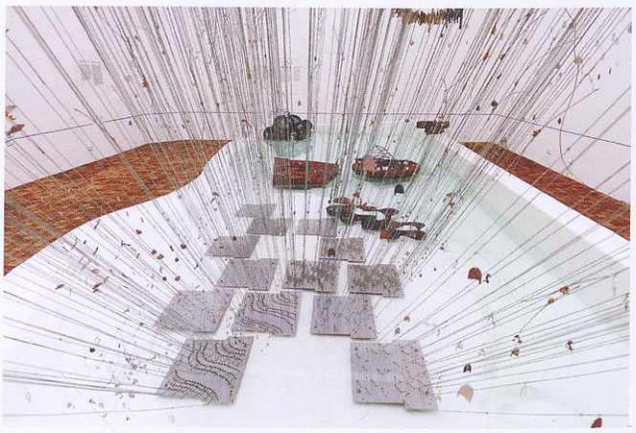

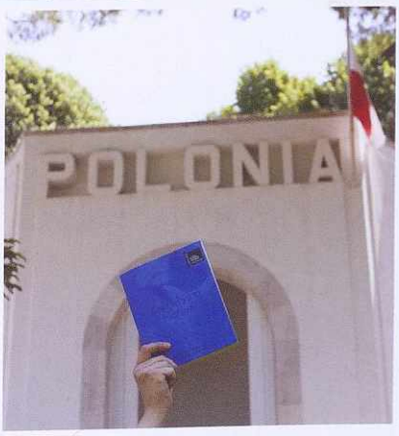

W ramach instalacji odwzorowano rzeźbę terenu – formę ukształtowaną na wzór skarpy warszawskiej wyrzeźbionej przez pra-Wisłę i wody polodowcowe. Rzeźba jako odlew i odcisk, negatyw i pozytyw, w przestrzeni wystawy pełni funkcję ekspozycyjną. Wypełniona wodą niecka wraz z unoszącymi się na wodzie modelami tworzy laboratorium wyobraźni, nazwane przez twórców „pływającym imaginarium". To analityczny diagram przeobrażania sposobu myślenia o architekturze – jako o procesie materialnym, przyrodniczym, oddziałującym na różne zmysły i sposoby organizowania życia. Dzięki temu zabiegowi twórcy pokazują, że wyporność wody inaczej niż siła grawitacji organizuje układ obiektów w przestrzeni. Celem projektu jest więc odwrócenie uwagi odbiorców od formy architektonicznej. Zespół koncentruje własne twórcze i badawcze poszukiwania na zagadnieniach związanych z przestrzenią architektoniczną jako strefą współistnienia i interakcji z innymi ludźmi, zwierzętami czy nawet wirusami i bakteriami uczestniczącymi w procesach zachodzących w systemach Ziemi.

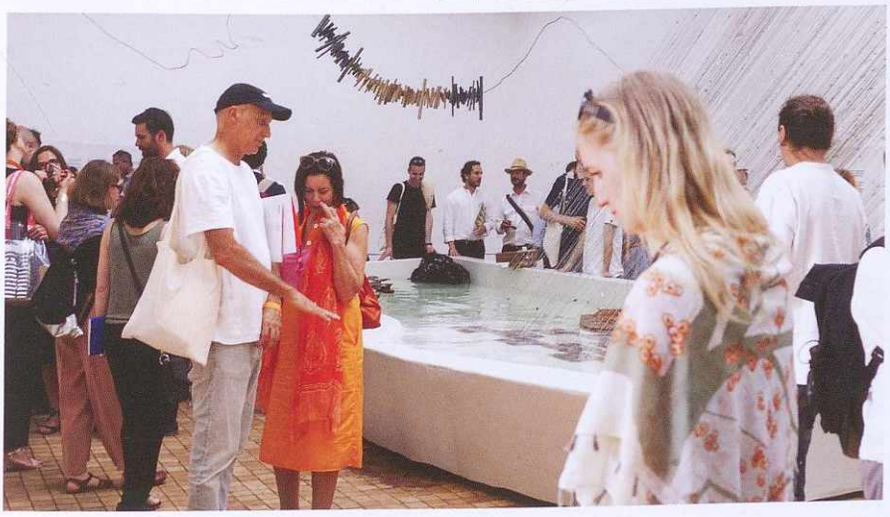

Prezentacja w Pawilonie Polskim wpisuje się w temat przewodni La Biennale di Venezia 2018, której kuratorki Yvonne Farrell i Shelley McNamara nadały tytuł „Freespace" (Wolna przestrzeń). Wskazując różne aspekty tego zagadnienia oraz rolę architektury w choreografii życia codziennego, zaakcentowały także rolę darów natury: światła słońca i blasku księżyca, powietrza, grawitacji, materiałów – zasobów naturalnych i tych wytworzonych przez człowieka. Grupa CENTRALA i kuratorka Anna Ptak interpretują tytuł „Freespace" jako pewną „darmową przestrzeń", rodzaj daru, jakim są siły podtrzymujące życie na planecie, bez których nie byłoby architektury.

Prezentacji „Amplifikacja natury", która będzie czynna do 25 listopada br., towarzyszy książka *Amplifikacja natury. Wyobraźnia przestrzenna architektury w epoce antropocenu* pod redakcją Anny Ptak, według projektu Krzysztofa Pydy.

AS, labiennale.art.pl

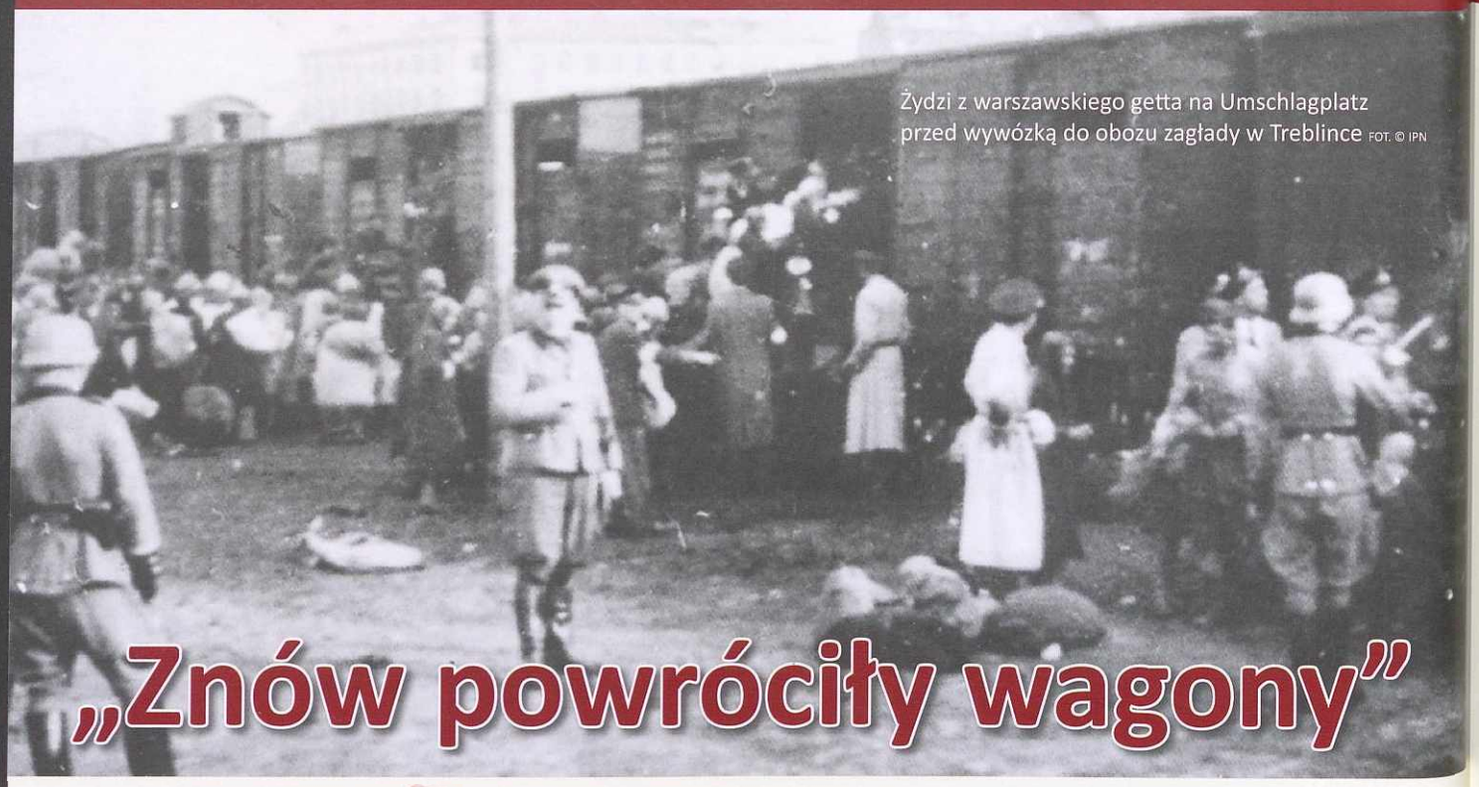

Żydzi z warszawskiego getta na Umschlagplatz przed wywózką do obozu zagłady w Treblince FOT. © IPN

„Znów powróciły wagony"

JOANNA PASZKIEWICZ-JÄGERS

Kwestia „mienia przesiedleńczego" nie wchodziła w grę – mogłam wziąć tyle, ile zmieści się do bagażnika. Wśród około dwudziestu książek szybko w Warszawie wybieranych z półek, znalazła się właśnie ta – drugie książkowe wydanie poematu *Pieśń o zamordowanym żydowskim narodzie* Icchaka Kacenelsona (1886-1944), które w nakładzie 30 tysięcy ukazało się w 1986 w wydawnictwie Czytelnik. Autorem przekładu, wstępu i przypisów był Jerzy Ficowski. Książkę opatrzył dedykacją: „Naszym braciom Żydom Polskim w czterdziestą rocznicę ich walki w warszawskim getcie przekład ten poświęca tłumacz".

Czterdziesta rocznica to rok 1983. Wstęp Jerzego Ficowskiego datowany jest na rok 1973. Czy przypadająca wtedy 30. rocznica stwarzała nadzieję na książkową publikację? Jeśli tak, zrealizowana została pierwszym wydaniem dziewięć lat później, także w wydawnictwie Czytelnik.

O wydaniu żałobnego poematu Icchaka Kacenelsona pedagoga, pisarza i tłumacza posługującego się hebrajskim i jidysz dowiedziałam się od redakcyjnego kolegi (nie stanowiło dla nas tajemnicy, że został jako dziecko „wykupiony" z getta). Przygotowywałam wtedy – w związku z 40. rocznicą powstania w getcie warszawskim – większy tekst o odznaczonych przez Instytut Yad Vashem. W Żydowskim Instytucie Historycznym udostępniono mi listę Polaków, którzy otrzymali medal Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Wybrałam dziesięciu mieszkańców Warszawy; już nie wszyscy, jak się potem okazało, należeli do żyjących.

Przypominam sobie każdą z wysłuchanych relacji; np. o dziewczynce przeprowadzonej za rękę przez gmach sądów znajdujący się częściowo po tzw. aryjskiej stronie, o siostrze Aleksandra Wata przechowywanej za dnia w rozkładanym tapczanie czy o punkcie kontaktowym w zakładzie wulkanizacyjnym nieodkrytym przez całą okupację. Najwyraźniej jednak pamiętam wypowiedź żony warszawskiego aktora, także zaangażowanego w ratowanie Żydów. Powiedziała otwarcie: „Myśleliśmy wtedy nie tyle o eksterminacji Żydów w ogóle, jako narodu, co nastawialiśmy się na pomoc konkretnym osobom, które albo sami znaliśmy, albo znali je nasi znajomi". Od czterdziestu lat dręczyło ją poczucie winy, którego przyczyny wyjaśniła: „Wyciąganie" z getta mojej dentystki, jej męża i ich córeczki zaplanowane było na środę. Z jakiegoś nieistotnego powodu przełożyłam je ze środy na czwartek. A w czwartek wybuchło powstanie w getcie i oni przepadli.

Icchaak Kacenelson i jego najstarszy, osiemnastoletni syn zginęli w Auschwitz; było to już po śmierci jego żony i dwóch młodszych synów, czternastoletniego i jedenastoletniego, deportowanych z getta do Treblinki w sierpniu 1942.

W roku 1943 ojciec i syn ukrywani w bunkrze po powstaniu w getcie mieli szanse na znalezienie się po stronie aryjskiej, ale wysoko opłacony paszport Hondurasu stworzył fałszywe nadzieje... Przez dziesięć miesięcy przebywają w uzdrowisku Vittel we Francji, skąd 17 kwietnia 1944 roku wywiezieni zostają w grupie 173 polskich Żydów do obozu przejściowego w Drancy, a stamtąd po dziesięciu dniach do Auschwitz. Transport wyrusza 27 kwietnia, do obozu zagłady przybywa 30 kwietnia. W nocy z 30 kwietnia na 1 maja 1944 roku ojciec i syn giną w komorze gazowej.

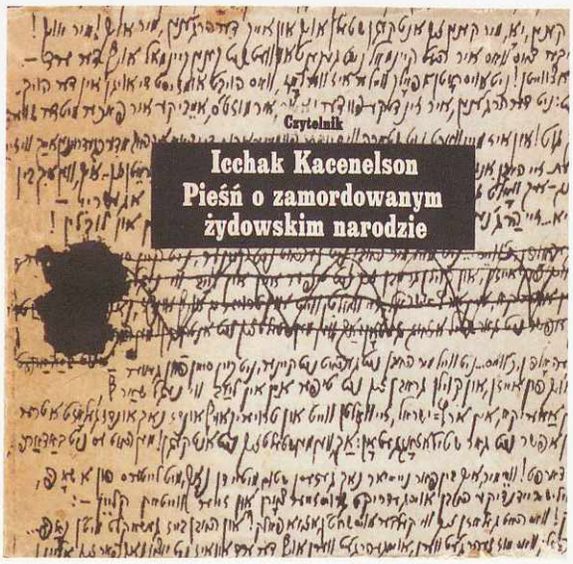

Pieśń o zamordowanym żydowskim narodzie pisana przez Kacenelsona w Vittel powstawała w gorączkowym pośpiechu. Ze wstępu Jerzego Ficowskiego: „Złamany rozpaczą, wiedząc o czekającej go zagładzie, waha się, nie znajduje w sobie sił, ale w końcu pisze – ukradkiem, chowając poszczególne kartki rękopisu w szparze za okiennicą". Z sześciu wykonanych przez pisarza kopii dwie zostały odnalezione. Podstawą pierwo-

druku z 1945 roku stała się kopia ukryta w butelkach zakopanych pod drzewem w parku w Vittel.

Pieśń... napisana w jidysz – języku, który bliższy był pisarzowi niż hebrajski, składa się z piętnastu chronologicznie narastających części. Pierwsza nosi datę 3-5 października 1943, ostatnia 15-16-18 stycznia 1944.

W marcu br. w Groningen, wydana w Warszawie ponad trzydzieści lat wcześniej *Pieśń o zamordowanym żydowskim narodzie* została tematem mojej prelekcji, jednej z prelekcji piątej z kolei jednodniowej imprezy „Gein Cultuur Groningen". Organizatorka działająca samodzielnie pod hasłem „Shalom Cultuur" wiedziała, że mam tu tę książkę. Nie było też zapewne bez znaczenia, że jej ojciec pochodził Krakowa i że w Izraelu, dokąd wyemigrował w połowie lat 50., tęsknił za tym miastem. Przydzieliła mi sześćdziesiąt minut do wypełnienia przed nieokreśloną z góry publicznością.

Gdy, aby się przygotować ponownie czytałam żałobny poemat, wydał mi się – czy nie za sprawą przestrzennego i czasowego oddalenia, bardziej jeszcze porażający w swojej sile, a poetycki przekład Jerzego Ficowskiego wspaniały, niezrównany. Było trochę zastanawiające, że wydawca i tłumacz nie wymienili nazwy języka, z którego dokonano przekładu. Czy samo podanie tytułu w oryginalnym brzmieniu: „*Dos lid fun ojsgehargeten jidiszen folk*", miało wskazać, że poemat przełożony został z jidysz? Ficowski pisze jedynie: „Przełożyłem ten poemat posługując się dosłownym, filologicznym tłumaczeniem dokonanym na moją prośbę przez Jana Leńskiego [...]. Korzystałem ponadto z licznych konsultacji z Leńskim w toku pracy poetycko-przekładowej".

Tu dygresja: wyczerpujące informacje o poemacie Kacenelsona zawiera artykuł Andrzeja Pawelca i Magdaleny Sitarz *Ostatni Żyd w Europie. Pieśń o zamordowanym żydowskim narodzie* Icchaka Kacenelsona (*Wobec samotności*, „Zeszyty naukowe" Centrum Badań im. Edyty Stein, nr 12 [2014], presto.amu.edu.pl/index.php/cbes/article/view/1218).

Perspektywa publicznego, nawet kameralnego, jak w tym przypadku wystąpienia o tematyce żydowskiej niosła pewien niepokój: jakich reakcji mogę się spodziewać? Mam kilka drobnych nieprzyjemnych doświadczeń bezpośrednio związanych z polskim pochodzeniem. Przykład: wkrótce po przeniesieniu się do Holandii znajomy z Fryzji ostrożnie zadał mi pytanie, czy znam wyraz „pogrom". Dokładnie to samo pytanie usłyszałam kilka miesięcy temu podczas prezentacji książki poetki

Shalom Culture
Ontmoetingen over Joodse culturele thema's
10e seizoen

urodzonej w Izraelu. Zadała je siedząca obok nieznajoma, gdy chcąc wiedzieć „kto jest kim", dowiedziała się, że urodziłam się i mieszkałam w Warszawie.

Spodziewałam się podczas prelekcji podchwytliwych pytań... Pojawiło się jedno: czy poemat Kacenelsona jest obecnie w Polsce szeroko czytany? Jedyną odpowiedzią jakiej mogłam udzielić była: „Nie, jest czytany w wąskich jedynie kręgach".

Najważniejszy moment prelekcji stanowić miała... próba przekroczenia bariery języka. Zebrani mieli wysłuchać w absolutnie obcym im języku polskim jednej części poematu. Wybrałam część czwartą zatytułowaną „Znów powróciły wagony", wyróżniająca się zwartą konstrukcją i dynamicznym rytmem powtórzeń, w których pojawiał się międzynarodowo zrozumiały wyraz WAGON. Kacenelson posłużył się symboliką powracających co dzień na Umschlagplatz pustych, otwartych na oścież wagonów czekających „na Umschlagu" na codzienne „dziesięć tysięcy zliczonych".

Przytaczam drugą zwrotkę:

„Chcą więcej! Znowu są głodne, znowu się żarcie im przyda!

Stoją, czekają, by znowu swą paszczę wypełnić całą.

Jak gdyby jeszcze nie miały nigdy w swym pysku Żyda

Miały już, ale cóż z tego? Ciągle im mało, za mało!" (s. 29).

Przed przeczytaniem „Znów powróciły wagony" objaśniłam jedynie trzy wyrazy: „Żyd" (*Jood*), „żydowski" (*joods*) oraz wyraz „odjazd" (*vertrek*), pojawiający się w zwrotce ostatniej. Eksperymentalne przekraczanie bariery języka powiodło się... Na pewno dlatego, że kilkuosobowe grono składało się z tych, którzy założyli, że to co usłyszą w związku z poematem Kacenelsona zdoła ich zainteresować. Podczas odczytywania fragmentu poematu twarz jednego ze słuchających zaczęła się zmieniać. Z wysiłkiem opanowywał płacz.

Prelegenci piątego spotkania z cyklu „Shalom Cultuur" uhonorowani zostali torbami książek sprezentowanymi przez wydawców. W moim zestawie znalazła się książka o tytule *In het puin van het getto* i podtytule *Het concentratiekamp Warschau* wydana w 2013 przez poważne wydawnictwo o profilu polityczno-historycznym Boom Amsterdam. Autorki, dwie holenderskie dziennikarki o ogólnokrajowej renomie – Pauline Broekema i Helma Coolman przekazały świetnie udokumentowaną (także wywiadami) historię KL Warschau, akcentując obecność więźniów holenderskich. R, rozpoczynającą się 19 lipca 1943 roku przybyciem do Warszawy transportu trzystu nie-żydowskich więźniów Buchenwaldu. Pierwszy transport do Warszawy więźniów holenderskich z Auschwitz miał miejsce 7 października 1943 roku. Wśród 1151 mężczyzn było prawdopodobnie dwustu Holendrów... Autorki prawie nie powołują się na polskie źródła, najczęściej – na wydaną w Polsce w 2007 roku książkę prof. Bogusława T. Kopki *Konzentrationslager Warschau. Historia i następstwa*.

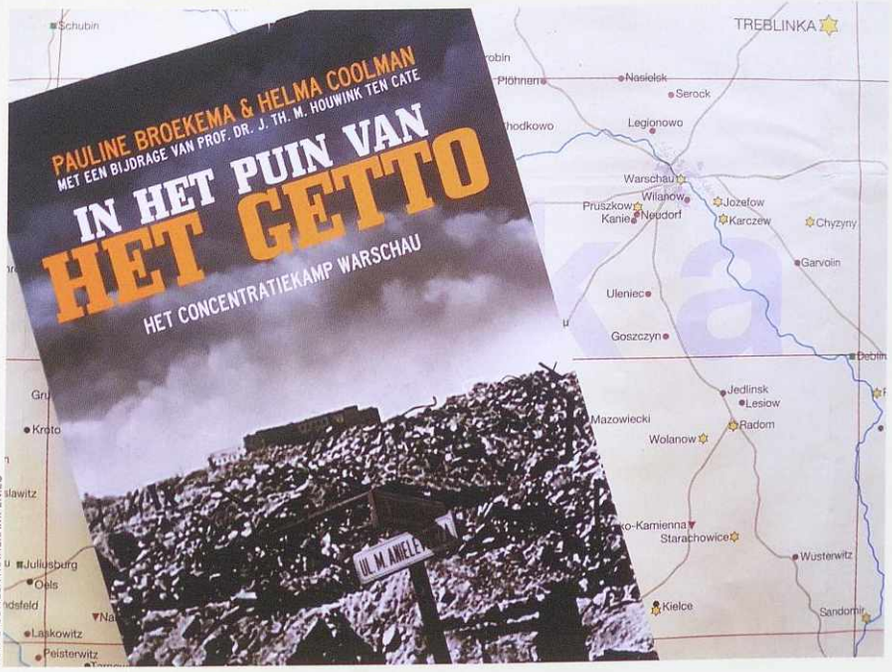

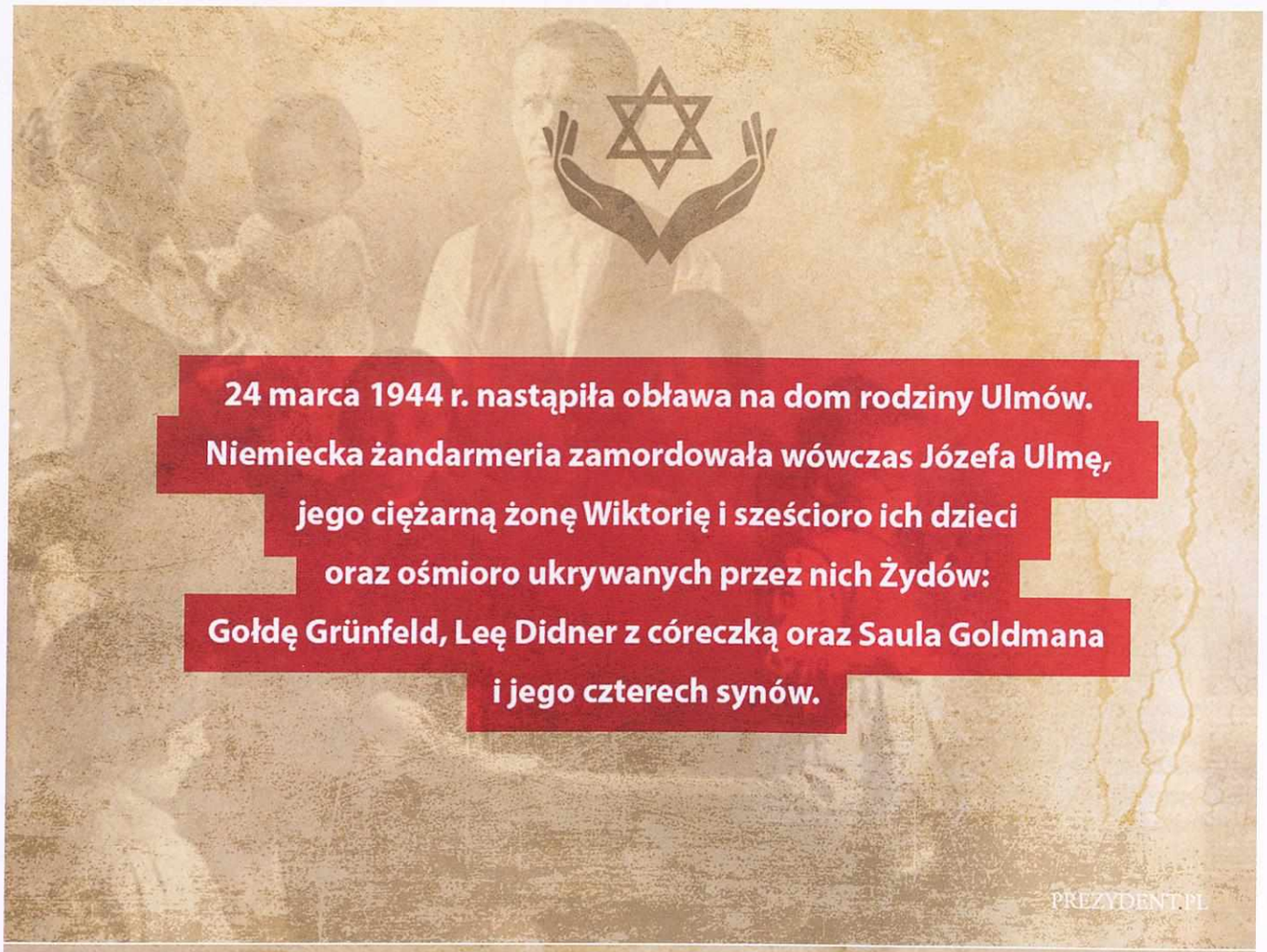
24 marca 1944 r. nastąpiła obława na dom rodziny Ulmów.
Niemiecka żandarmeria zamordowała wówczas Józefa Ulmę,
jego ciężarną żonę Wiktorię i sześcioro ich dzieci
oraz ośmioro ukrywanych przez nich Żydów:
Gołdę Grünfeld, Leę Didner z córeczką oraz Saula Goldmana
i jego czterech synów.
PREZYDENT.PL

24 MARCA
NARODOWY DZIEŃ PAMIĘCI
POLAKÓW RATUJĄCYCH ŻYDÓW
POD OKUPACJĄ NIEMIECKĄ
PREZYDENT.PL

Chłodnym okiem

Mówi się, że w prowadzeniu tzw. polityki historycznej mamy łatwiej od naszych bliższych i dalszych sąsiadów, bo oni chcąc ją uprawiać muszą często kłamać, albo oskarżać innych, a my po prostu możemy mówić i pisać prawdę. Ostatnio jednak okazało się to nie takie proste, gdyż mówienie prawdy doprowadza do szału tych, co często się z nią – z różnych powodów – świadomie mijają. I oskarżają nas o to, co sami czynią co chwila.

JERZY BIERNACKI

Taki na przykład Jair Lapid, VIP z Izraela, a więc osoba, która winna szczególnie ważyć słowa, ponieważ jej słowom przypisuje się znaczenie opiniotwórcze, powiada, że były „polskie obozy śmierci" i że Polacy wymordowali setki tysięcy Żydów. Nie wie czy nie chce wiedzieć (a może dobrze wie?!), że to jest kłamstwo, podpadające pod nowe ustanowione w Polsce prawo, znowelizowaną ustawę o Instytucie Pamięci Narodowej.

Przypomina mi to przygodę Teresy Prekerowej, Sprawiedliwej wśród narodów świata, która przed laty napisała opartą na badaniach naukowych książkę o Radzie Pomocy Żydom „Żegota", dzięki której Polskie Państwo Podziemne uratowało tysiące Żydów, ukrywając ich przed Niemcami w warunkach szalejącego terroru okupanta. Gdy zaczęła mówić o tej książce w Żydowskim Instytucie Historycznym, żydowscy słuchacze, którzy zapełniali salę, zaczęli tupać i krzyczeć, że nie chcą tego słuchać, tak głośno i tak długo, aż autorka książki w końcu wybiegła z sali z płaczem.

Świadectwo walki o rzetelne rozumienie historii stosunków polsko-żydowskich w czasie okupacji dał w jednym ze swoich tekstów Jerzy Narbutt, przez lata przyjaciel Władysława Bartoszewskiego, opisując pięciogodzinną dyskusję autora *1859 dni Warszawy* na ten temat z grupą Żydów, z którymi toczył bój słowny „do bólu wątroby", jak napisał pan Jerzy, zaświadczając wielką rzetelność historyczną swego przyjaciela. Jak również brak sukcesu tej batalii. Działo się to w latach 60. ubiegłego wieku w warszawskim KIK-u. Mówiąc nawiasem, trzeba dodać, że ci, co długo żyją, utalentowani i wybitni, z twórczym dorobkiem, wyróżniający się przez lata postawą heroiczną, mogą też w ostatniej dekadzie swojego życia podlegać swoistej autodegradacji. Szkoda, bo „warto być przyzwoitym" do końca...

Waldemar Łysiak, zdziwiony, że dla niektórych publicystów swoista „nieprzemakalność" dość dużej części mieszkańców Izraela na prawdziwe argumenty, jest nowością, pisze w numerze „Do Rzeczy", że z żydowskim antypolonizmem walczył już w 1994 roku i wielekroć zderzywszy się ze ścianą całkowitej odporności na fakty, doszedł do wniosku, że w tym pokoleniu, a także w najbliższych następnych (a dlaczego – o tym poniżej) generacjach dzieci i wnuków ówczesnych Żydów izraelskich (a już zwłaszcza amerykańskich, o których trzeba by napisać osobno) nie mamy najmniejszych szans, by przebić się do nich z prawdą. A dlaczego także do tych młodych generacji? Otóż w wyniku precyzyjnego, nierzadko żywionego złą wolą i nieuzasadnioną wrogością, przekazu tak ukształtowanej, jak to się mówi, wrażliwości, która jest niczym innym jak tylko uprzedzeniem opartym na ignorancji i wszczepionej nienawiści do Polaków *tout court*. Wiedziała o tym już w czasie wojny Zofia Kossak, inicjatorka „Żegoty", pisząc w1942 roku w pamiętnej odezwie do Polaków, zatytułowanej „Protest", wzywającej do ratowania Żydów zagrożonych Zagładą, „chociaż są naszymi największymi wrogami" (cytuję z pamięci). Pisarka, rzecz jasna, miała na myśli ich wrogość w stosunku do Polaków, a nie odwrotnie. Sama zaś pośmiertnie została uhonorowana medalem Instytutu Yad Vashem Sprawiedliwy wśród narodów świata.

O jakim przekazie, żywionym ignorancją, z domieszką złej woli i wrogości opartej na stereotypach, mówię tutaj? Mam na myśli z jednej strony przekaz międzypokoleniowy, prościej mówiąc to, co starsza generacja przekazuje swoim dzieciom i wnukom, a z drugiej działanie wspomnianego Instytutu Yad Vashem, który młodzież licealną przysyła do Polski, ale nie po to, by poznała nasz kraj, który od niemal 1000 lat gościnnie przyjmował ich przodków wypędzanych kolejno z wszystkich krajów Europy zachodniej, lecz po to, by tych młodych ludzi w swoisty sposób zahartować, żeby jako przyszli żołnierze byli dobrymi obrońcami ojczyzny otoczonej 250-milionowym morzem wrogich Izraelowi Arabów. W tym celu prowadzi się tę młodzież, opasaną kordonem służb, oddzielającym ją od jakiegokolwiek kontaktu z Polakami (bo to antysemici – mówi się jej – którzy mogą ich skrzywdzić, a nawet zabić), do obozów Zagłady – Auschwitz-Birkenau, Majdanek czy Treblinka. Po takiej pielgrzymce dusza młodego człowieka twardnieje jak stal, a serce wysycha na wiór, pierwszymi zaś jego wrogami stają się, naturalnie, Polacy.

Wyłączni inicjatorzy i główni, a właściwie jedyni sprawcy Holokaustu, czyli Niemcy, paradoksalnie, cieszą się nadal żydowską estymą, a Polacy, pierwsza ofiara Hitlera i jego tysięcy pomocników, co mimo zepchnięcia do roli podludzi i niewolników, zdobywali się jednak dość często na heroizm przechowywania swoich sąsiadów mimo grożącej im za to i ich rodzinom śmierci, są potępiani za popełnione i niepopełnione zbrodnie lub co najmniej za rzekomą i rzeczywistą obojętność wobec Zagłady Żydów. A przecież bardzo trudno zdobyć się na coś więcej niż współczucie, nawet w tak ekstremalnej sytuacji, gdy samemu walczy się o przetrwanie własne i rodziny w warunkach skrajnej degradacji społecznej, jaką spowodował niemiecki okupant.

I odwróćmy kartę. Gdy 17 września 1939 roku Sowieci, alianci Hitlera na mocy paktu Ribbentrop-Mołotow, napadli na Polskę, nie zdarzyło się, by ktokolwiek z żydowskich współpracowników NKWD (a był ich legion) czy spośród innych osób żydowskiego pochodzenia ocalił jakiegoś Polaka czy polską rodzinę, ukrywając ją przez blisko dwa lata u siebie przed sowieckimi siepaczami. Jeden z nieżyjących już historyków (nie pamiętam nazwiska) przed wielu laty gotów był ustanowić nagrodę miliona złotych dla takiej osoby lub osób – nikogo takiego nie udało się znaleźć. W filmie Wajdy „Katyń" NKWD-ysta ratuje Annę, żonę oficera zamordowanego w Katyniu, rzecz jest zapewne oparta na rzeczywistym zdarzeniu, ale jest to najwyraźniej etniczny Rosjanin.

Ciąg dalszy na s. 50 →

→ Ciąg dalszy ze s. 49

Obywatel Izraela, zdaje się o nazwisku Arens, przyjechał z żoną do Warszawy, której przedtem nie znali. Zobaczyli między innymi wiele tablic w różnych punktach miasta mówiących o różnych liczbach rozstrzelanych przez „hitlerowców" Polaków. Wróciwszy do domu, rozmawiali o tym ze znajomą, mówiąc jej m. in., że Niemcy prawdopodobnie zabili w czasie wojny około półtora miliona (!) Polaków. Ona na to powiedziała tylko dwa słowa: „Za mało". Jak z takimi ludźmi prowadzić dialog?

W trakcie pisania tego tekstu dotarła do mnie wiadomość o słowach premiera Mateusza Morawieckiego wypowiedzianych w Monachium, w odpowiedzi na pytanie dziennikarza amerykańskiego (???, a może raczej oficera izraelskich służb?) Renana Bergmana. No, cóż, pomyślałem sobie, premier, tak zręczny w działaniu dyplomatycznym, wpadł po prostu na minę. Ale przecież powiedział prawdę, udokumentowaną i wiadomą powszechnie w Polsce. Zwracam uwagę, że pytanie Bergmana sala nagrodziła owacją, a po słowach polskiego premiera zapadła (wroga?) cisza. A potem w Izraelu zawrzało, nie tylko w mediach, lecz także na szczytach władzy. Premier Netanjahu dzwonił oburzony do Morawieckiego. Jego słowa uznano powszechnie za próbę negowania Holokaustu.

To jakieś pokrętne myślenie! Po tym, co napisała Hannah Arendt w książce *Eichmann w Jerozolimie* z 1963 roku, gdzie autorka dowiodła współpracy Judenratów w gettach z Niemcami, obfitującej dostarczaniem do transportów do gazu tysięcy rodaków; historycy oceniają, że bez tej współpracy Niemcy nie zdołaliby w ogóle wprowadzić w czyn decyzji z Wansee o tzw. „ostatecznym rozwiązaniu" kwestii żydowskiej. Dalej – po wyznaniach Calela Perechodnika, który w swej książce pytał dramatycznie *Czy jestem mordercą?*. I było to pytanie retoryczne, ponieważ, jak wielu młodych Żydów (o czym też pisała Hannah Arendt), był on członkiem policji żydowskiej w getcie w Otwocku i osobiście własną żonę i córkę umieścił w transporcie do Treblinki, oprócz wielu innych mieszkańców tego getta, których wraz z kolegami wyciągał z ich kryjówek i zaganiał do podstawionych wagonów. Po wyczynach wreszcie Chaima Mordechaja Rumkowskiego, przed wojną działacza syjonistycznego i przemysłowca, od 1941 roku Przełożonego Starszeństwa Żydów w getcie łódzkim, które współorganizował, a potem współpracował z Niemcami przy jego likwidacji, jeździł karocą, uchodził za króla getta i był współodpowiedzialny m. in. za wywiezienie i zamordowanie w Chełmnie nad Nerem ponad 15 tysięcy Żydów – dzieci do lat 10, starców i chorych. Stawiany przez Niemców w obliczu podobnych żądań, jakie stawiali Rumkowskiemu, Adam Czerniaków, szef Judenratu getta warszawskiego w 1942 roku popełnił samobójstwo. Pytanie, czy były jedynie takie dwa wyjścia jest zasadne i mogą na nie odpowiedzieć tylko zawodowi historycy, badający te sprawy.

Wspomniałem o milionie złotych nagrody za uratowanie Polaków przez Żyda podczas pierwszej okupacji sowieckiej, do której kandydata nie udało się znaleźć. Warto zadać pytanie, ilu oficerów polskich leżących w dołach katyńskich lub innych, leży tam dlatego, że zostali wydani NKWD przez młodych Żydów, obywateli polskich, służących w milicji bolszewickiej, ilu policjantów czy urzędników, a nawet żydowskich i polskich kupców oraz inteligencji znalazło się w sowieckich łagrach z tej samej ręki, nie mówiąc o morderstwach na polskich dominikanach w Czortkowie i innych mordach dokonanych przez Żydów na Polakach na Kresach, o czym pisał prof. Jerzy Robert Nowak w dobrze udokumentowanej książce *Przemilczane zbrodnie*. A to, że przy czterech wywózkach, od lutego 1940 do czerwca 1941 roku, w których wywieziono ponad milion polskich obywateli (z których wielu nigdy nie wróciło), NKWD-yście (lub dwom) towarzyszył zawsze mówiący po polsku Żyd, wyczytujący z listy nazwiska kolejnych nieszczęśników, czyż nie jest dowodem na żydowskie współsprawstwo, tym razem polskiego holokaustu, czy może inaczej mówiąc – ludobójstwa na Polakach – o które musiał się upomnieć dopiero amerykański historyk, Richard C. Lukas, autor *Zapomnianego Holokaustu*, książki napisanej w latach 80. ubiegłego wieku. To tylko kilka przykładów.

Premier Morawiecki użył angielskiego terminu *„perpetrators"*, co znaczy: sprawcy, przestępcy. A więc był precyzyjny. Chodziło mu o to, że przestępcami w czasie II wojny światowej byli zarówno Polacy, jak i Żydzi, Rosjanie, Ukraińcy czy Białorusini. Niekoniecznie czy nie wyłącznie w kontekście Zagłady Żydów. Wśród 1200 skazanych przez sądy Polskiego Państwa Podziemnego za szmalcownictwo byli przedstawiciele wszystkich tych nacji. A czy wydawanie przez obywateli Państwa Polskiego polskich oficerów Sowietom nie było przestępstwem? Co chwila możemy zadawać takie retoryczne pytania.

Nie unikamy na co dzień przyznawania się do polskich przestępców czasu wojny i okupacji. Piotr Skwieciński przypomniał w „Sieci" sprawę Szczebrzeszyna, który znany jest nie tylko z tego, że tam „chrząszcz brzmi w trzcinie". W czasie okupacji Niemcy zmusili tam chłopów do pełnienia roli zagończyków w stosunku do ukrywających się Żydów. I chłopi, niestety, podobno ochoczo wywiązali się z tej roli. Ale tak jak Szewach Weiss w kontekście Jedwabnego mówi, że on zna inne stodoły (to jest takie, w których Polacy ukrywali Żydów, tak jak ukrywali i jego), każdy z nas może powiedzieć, że zna inne wsie. Na przykład Dąbrowę Rzeczycką, gdzie ukrywał się przez ponad dwa lata młodziutki Jerzy Kosiński, późniejszy powieściopisarz, wraz z rodzicami. Cała wieś o tym wiedziała i nikt ich nie wydał. W Markowej rodzina Ulmów też by zapewne przetrwała, gdyby nie policjant ukraińskiego pochodzenia, który ich wydał. Czy wiedział, że będzie współzabójcą dwojga dorosłych ludzi i siedmiorga dzieci, w tym tego, które właśnie podczas rozstrzeliwania zaczęło się rodzić?

Nie byłoby tak wielu polskich Sprawiedliwych wśród narodów świata, gdyby takie działanie jak w Szczebrzeszynie było na polskiej wsi powszechne, jak to niekiedy dowodzą żydowscy pseudoświadkowie, albo dzieci czy wnuki tychże. Bo właśnie na wsi łatwiej było przechować ukrywających się Żydów (były te „inne stodoły", ziemianki i inne meliny). A owych dzieci i wnuków świadków przychwycono ostatnio na bezczelnym kłamstwie, jak w przypadku Jaira Lapida czy Renana Bergmana, których opowieści o ich przodkach albo nie mają związku z Polską (Lapid), albo są konfabulacją (Bergman), w której kilkuletnie dziecko otrzymuje nagrodę od polskiego Ministerstwa Oświaty w latach 30.

Piszę to wszystko nie po to, by siać defetyzm, ulegać przeświadczeniu, że nic nie da się zrobić. Zawołanie Wojciecha Młynarskiego „Róbmy swoje..." jest wciąż aktualne i najmądrzejsze w podobnej sytuacji. Nigdy nie jest tak, by w jednolitym murze obojętności naprawdę nie można było spowodować jednego czy drugiego wyłomu, gdyż ten mur składa się najczęściej – jak już wspomniałem – z ignorancji, uprzedzeń i złej woli. Ale i po tamtej stronie ludzie dobrej woli się znajdują, a także tacy, którzy mają wiedzę i znają historię, a poza tym, zwłaszcza wśród młodych ludzi jest wielu takich, których można do poznania prawdy przywieźć.

Ewa Kurek, wreszcie pokazana w telewizji publicznej, zwróciła co prawda uwagę, że wymarło już pokolenie dawnych żydowskich uczonych, przyjaznych Polsce, takich jak Jacob Goldberg, autor trójjęzycznej książki o przywilejach królewskich dla Żydów w I Rzeczypospolitej w XVI, XVII i XVIII stuleciu. Ale z drugiej strony wspomniała też, że mamy sporą grupę hebraistów na odpowiednim poziomie, m. in. na KUL-u. Czy są wykorzystywani do dialogu z Izraelem i ze środowiskami żydowskimi w USA? Oczywiście, że nie.

Polska a Izrael - dwie miarki

MICHAŁ ORZECHOWSKI

Zwywiadu w wydaniu tygodnika „Sieci" z Jonnym Danielsem (nr 9/2018) wyłania się zaskakująca izraelska perspektywa na problematykę polsko-izraelską i różnice w postrzeganiu II wojny światowej między Polakami a Izraelczykami: „Po wypowiedzi premiera w Monachium sytuacja jest już inna, dużo trudniejsza; dotknięty został bardzo szczególny punkt żydowskiej tożsamości. [...] Żydzi nie zaakceptują sytuacji, w której żydowscy kolaboranci są umieszczani na tym samym poziomie co polscy. [...] Żydzi postrzegają siebie jako czyste ofiary".

I tutaj dochodzimy do sedna całego problemu: izraelska świadomość i nowoczesny izraelski patriotyzm zbudowane zostały na dogmacie wyjątkowości i unikalności żydowskiego cierpienia, szczególnie w czasie II wojny światowej. Według niego nikt inny i żadna inna nacja nie może być z nimi porównywana, a sami Żydzi to „czyste ofiary".

Z tej perspektywy widać, jak trudny jest dziś dialog polsko-izraelski. Otóż kiedy strona polska chce rozmawiać o faktach i wydarzeniach historycznych – nawet tych najtrudniejszych i najbardziej bolesnych – to druga strona oznajmia że jakakolwiek dyskusja i odnoszenie się do faktów historycznych nie są istotne, ponieważ chodzi tu o „żydowską tożsamość", czyli rodzaj wizji własnego narodu i jego przeszłości, a z wizją się nie dyskutuje bowiem jest nienaruszalnym dogmatem, rodzajem wiary.

Cóż, wiele można Polakom zarzucić, ale samokrytycyzmu nam nie brakuje. Jednak w tym przypadku mamy do czynienia z wizją Izraelczyków jako „czystych ofiar" – co może oznaczać że jakiekolwiek argumenty o kolaboracji Żydów z Niemiecką III Rzeszą czy Sowiecką Rosją będą ignorowane albo też kwitowane oskarżeniami o „antysemityzm".

Cała wizja narodu i państwa Izrael oparta jest właśnie na tej wyjątkowości – wyjątkowości Holocaustu, wyjątkowości żydowskiego cierpienia, wyjątkowości narodu wybranego.

Mam jednak wrażenie, że przez wydarzenia ostatnich tygodni w Polakach obudzona została nasza cecha narodowa – duma. Odmawianie Polsce i Polakom prawa do cierpienia, a co więcej stawianie nas *de facto* po stronie okupantów i prześladowców przebudziło w nas gniew i oburzenie, wynikające z poczucia krzyczącej niesprawiedliwości.

I mam wrażenie, że tym razem nie odpuścimy i nie pozwolimy traktować się arogancko i protekcjonalnie. Izrael ma prawo do własnej dumy i poczucia godności, ale takie samo prawo ma także Polska. Izrael zbudował swój patriotyzm i stworzył po II wojnie światowej nowoczesny naród, jednak wiele elementów tego patriotyzmu to negatywna i nieprawdziwa wizja żydowskiej przeszłości w Polsce – kraju, który jako jeden z nielicznych dał im schronienie. Co dla mnie jest najbardziej przykre, to fakt że wychowano całe pokolenia młodych Izraelczyków w nienawiści do Polski – kraju, w którym przez setki lat mieszkali ich przodkowie.

Jednak mimo to czeka nas długa droga cierpliwego odnajdywania wspólnej polsko-żydowskiej historii, która będzie także musiała zweryfikować wiele mitów i przekłamań Izraela i Żydów wobec Polski, jeśli chcemy dotrzeć do prawdy.

Skala zaniedbań i zaniechań w tej mierze w ciągu ostatnich blisko 30 lat jest olbrzymia. Po prostu przez większość tego czasu rządzili Polską niewłaściwi ludzie i ci, którzy mogli walczyć o renomę Polaków, nie robili tego, ulegając narracji żydowskich i innych oskarżycieli, tylko dlatego, że za nią stała wielka siła. Zaproponowano nam więc tzw. pedagogikę wstydu, którą dopiero od dwóch lat odrzuca Prawo i Sprawiedliwość, dbając o suwerenność i podmiotowość naszej polityki wewnętrznej i zagranicznej. I jak zwykle, gdy jego przedstawiciele mówią prawdę i zarazem są w zgodzie z głoszonymi przez siebie ideałami i z imponderabiliami, narażają się na zarzut dążenia do konfliktu, niezręczności lub popełniania rażącego błędu politycznego, ponieważ powszechnie uważa się, że w polityce trzeba zawsze kombinować, ukrywać własne myśli, jak potrzeba to kłamać lub milczeć, nawet wtedy, gdy zwykła przyzwoitość nakazuje krzyczeć.

Dr Ewa Kurek, z głębi swego trzydziestoletniego doświadczenia badaczki stosunków polsko-żydowskich, doradza spokój, determinację i robienie swojego, przewidując, że tych, którzy podobnie jak owi niedoszli słuchacze Teresy Prekerowej nie chcą znać prawdy historycznej, żadna siła do niej nie przekona. Trzeba to zostawić i tyle.

Uważa ona równocześnie, jakkolwiek osobliwie by to brzmiało, że od tej dyfamacyjnej nawały ocalić nas mogą przede wszystkim zamordowani Żydzi, ci z nich, którzy pozostawili po sobie jakieś świadectwa, dzieła artystyczne czy pamiętniki, jak na przykład Icchaak Kacenelson, autor *Pieśni o zamordowanym narodzie żydowskim*, w której wymierza sprawiedliwość widzialnemu, także żydowskiemu, światu czasu wojny i okupacji.

„To są źródła porażające, które przekazują prawdziwe informacje. [...] Wypowiedź premiera Mateusza Morawieckiego w Monachium jest zgodna z żydowskimi źródłami historycznymi" – powiedziała Ewa Kurek. Badaczka podkreśla, że swoje książki też napisała na podstawie źródeł żydowskich. Trzeba je tylko w jak największym stopniu rozpowszechnić. Dodajmy, że jeden z przekazów mówi, iż Kacenelson, mężczyzna potężnej postury, został zatłuczony przez Niemców kijami w obozie Auschwitz-Birkenau 1 maja 1944 roku.

Myślę, że nie możemy się cofnąć i że potrzebna jest wszechstronna ofensywa informacyjna, o której pisałem już trochę w tekście zatytułowanym „Coś trzeba z tym zrobić" i o której jeszcze napiszę.

Elżbieta Królikowska-Avis „Słuchać mądrzejszych!”

W stosunkach polsko-żydowskich od początku nie było symetrii. Żydzi żądali i egzekwowali, a Polacy dostarczali. I ten grzech pierworodny wisi nad naszymi relacjami do dziś.

Od tygodnia trwa konflikt dyplomatyczny izraelsko-polski, i zatacza coraz szersze kręgi. Z terenu Polski – nietaktowne w stosunku do zmarłych i żyjących ofiar Auschwitz – przemówienie ambasador Anna Azari, przeniósł się do Izraela, a następnie do Stanów Zjednoczonych. Najpierw hucpiarski tweet byłego ministra finansów Yaira Lapida, który złapany na kłamstwie, upiera się że „były polskie obozy śmierci” i „żadna ustawa tego nie zmieni”. Potem wypowiedź premiera Netanjahu, że „ustawa zniekształca fakty i próbuje pisać historię na nowo”, a następnie histeryczna reakcja polityków Knesetu, którzy najpierw wezwali polski rząd do odstąpienia od procedowania ustawy. A potem zaoferowali pomoc prawną wszystkim, w tym zapewne także Janowi Grossowi, który robi na Zachodzie karierę rewelacjami jak to dla „Die Welt”, że „więcej Żydów zginęło z rąk Polaków, niż Niemców”. Izraelskie media – a zwłaszcza, jak nazwał dziennik „Haaretz” Eli Barbur „lewacka szmata”, związana z kapitałem niemieckim – szaleją. A pewna dziennikarka „Jerusalem Post” wprost zakomunikowała, że „nikt nie zabroni jej pisać o polskich obozach śmierci jak chce”. Moje pytanie brzmi, jak to się ma do międzynarodowego w końcu Journalists' Code of Conduct?

Następnie grupa amerykańskich kongresmenów z grupy zadaniowej ds. zwalczania antysemityzmu, napisała list do prezydenta Andrzeja Dudy z żądaniem zawetowania ustawy. A Departament Stanu USA zaapelował do Polski o ponowne jej przeanalizowanie, i opatrzył to uwagą „nie komentujemy procesu legislacyjnego, ale pilnie śledzimy losy ustawy o IPN”. Konflikt zatacza coraz szersze kręgi, lecz o ile polscy politycy i media z całych sił łagodzą sytuację, w Izraelu nikt nie zadaje sobie trudu, żeby działać w podobnie koncyliacyjny sposób. Właśnie.

Wciąż zastanawiamy się, co się stało, skąd ta nagła, gwałtowna reakcja Anny Azari, premiera Netanjahu, Knesetu i dużej części izraelskich mediów? Padają różne odpowiedzi: ważny trop wiedzie do Stanów Zjednoczonych. W grudniu ub. roku amerykański Senat przegłosował ustawę 447, która mówi o restytucji majątku pożydowskiego w taki sposób, aby w braku naturalnych spadkobierców, oddawać go organizacjom żydowskim. Przypadek bez precedensu w historii światowego prawodawstwa. Argument drugi: nacisk na polskie władze, aby spowodować wyjęcie z parlamentarnej zamrażarki dużej ustawy reprywatyzacyjnej i systemowe załatwienie sprawy. Nieruchomości, działki, etc., warte miliardy złotych. Po trzecie, za rok w Izraelu wybory parlamentarne. Lider opozycji Yair Lapid, który zaatakował Polaków, musiał zostać przez Netanjahu przebity. Trzy przyczyny, wszystkie prawdopodobne, strona żydowska dementuje pogłoski, które tym samym nabierają jeszcze większej wiarygodności.

Bo przecież Izrael sam uprawia swoją politykę historyczną twardo i konsekwentnie, wetując nasze prawo do polskiej. I żąda wycofania paragrafu o penalizacji, z którego, wcale nierzadko korzysta. Więcej, w ustawodawstwie Austrii, Francji, Belgii także istnieją paragrafy, penalizujące „kłamstwa oświęcimskie”, „Holocaust Denial”. I sądy tych krajów korzystają z tych paragrafów, patrz: 3 lata więzienia dla Davida Irvinga. Więc odbieranie tego prawa Polsce, jest przejawem niesprawiedliwości i hipokryzji. Zwłaszcza, że jedynie w ub. roku zanotowano 258 przypadków użycia formuły „polskie obozy śmierci” – sama wielokrotnie je dementowałam.

Najwięcej pomówień – *surprise, surprise*! – znajdujemy w Stanach Zjednoczonych, gdzie mieszka duża, świetnie zorganizowana wspólnota żydowska, oraz w Niemczech, i w Izraelu. Z Izraela często docierają wieści o oskarżaniu Polaków o „systemowy antysemityzm”, o współsprawstwo w Holokauście oraz „polskie obozy koncentracyjne”. Ciekawe, prawda?

Aktualnie w Niemczech obserwuje się rosnącą falę antysemityzmu – z powodu ekscesów antysemickich kanclerz Angela Merkel zdecydowała się na powołanie specjalnego pełnomocnika, Francję opuszcza rocznie około 5 tys. Żydów, dziś także z powodu militanckich islamistów. I jakoś nikt nie trąbi po świecie, że są to kraje antysemickie. A do Polski przyjeżdża ich z Izraela coraz więcej, młodzieży, polityków, biznesmenów. I to są fakty, a nie propaganda.

A więc garść faktów: Polska stała się pierwsza ofiarą hitlerowskich Niemiec i zginęło 6 milionów Polaków, w tym 3 miliony etnicznych, a 3 miliony pochodzenia żydowskiego. Najbardziej zniszczony, zrabowany, poszkodowany kraj w Europie! Dalej, wiele europejskich krajów podczas wojny faktycznie kolaborowało z Niemcami, Francja i rząd Vichy, Norwegia Quislinga, Węgry, Słowacja, Chorwacja – ale nie było pośród nich Polski! Tajemnice kolaboracji były tak długo i pilnie strzeżone, że we francuskim kinie dopiero w latach 70. powstał pierwszy film o kompromitującej historii okupacji, i zaczęło się mówić o tym, jak to 13 tys. Żydów, spędzono na paryskim stadionie i wysłano do obozów śmierci. A o ilu tragicznych zdarzeniach, które miały miejsce w Europie w tamtych złych latach, jeszcze nie wiemy?

A Polska nie tylko nie kolaborowała, ale zorganizowała ruch oporu. Jedyny kraj z podziemnym państwem, rządem, sądami, edukacją, Home Army, podziemną armią. Społeczeństwo polskie, w ogromnej wierze katolickie, ratowało Żydów – więc Niemcy, aby zastraszyć Polaków, wprowadzili karę śmierci. Więcej, podziemne państwo polskie chroniło nieszczęśników, i za wydawanie ich szmalcownikowi groziła kara śmierci. Podobno sądu dokonano na kilku tysiącach zdrajców. Mało tego, w Polsce istniała systemowa pomoc dla Żydów – przecież Żegota, to inicjatywa państwa. To w Polsce Irena Sendlerowa uratowała około 3 tys. Żydów, małżeństwo Żabińskich około 150 osób. Rodziny Ulmów i Kowalskich, których za gest miłosierdzia spotkała hekatomba, a jak mówi dokument „Historia Kowalskich”, „w wiosce, gdzie mieszkali Kowalscy, domów, gdzie przechowywano Żydów, było jeszcze osiem”. A inne wsie? A odbicie 40 Żydów z posterunku w Wiśniczu, z więzienia na „Gęsiówce” 348 więźniów, w tym wielu Żydów. A Jan Karski, a Witold Pilecki? A liczba Sprawiedliwych wśród Narodów Świata? Są fakty i są opinie, i nie mylmy tych dwóch porządków.

Po tym ostatnim dyplomatycznym trzęsieniu ziemi, widać jak na dłoni jak bardzo w stosunkach polsko-izraelskich brak partnerstwa i symetrii. Tu przypomnę pewien incydent z przeszłości. Kiedy pracowałam jako korespondentka w Londynie, pewien wesołek z BBC Steven Fry, w jakimś programie rzucił coś o „polskich obozach koncentracyjnych”. Więc wysłałam do rzecznika rządu Davida Camerona protest, który zaczynał się tak: Wiek XIII – Anglia ekspulsowała Żydów i większość z nich znalazła się w Polsce. Wiek XIV – Francja wyrzuca swoich Żydów, a większość z nich znalazła się w Polsce. Wiek XV – Żydów pozbywa się Hiszpania, i oni także w wielkiej liczbie znaleźli się w Polsce. A w wieku XIX – litwacy, uciekający przed pogromami w Rosji. A wtedy już Żydzi nazywali Polskę – Polin, co po hebrajsku znaczy „miejsce, gdzie możesz odpocząć”. Potem była II wojna i śmierć wielu Polaków, ratujących „starszych braci” od Holocaustu, a od 30 lat kolejne polskie rządy prowadzą politykę proizraelską, z premier Beatą Szydło i Mateuszem Morawieckim na czele. Krytyka antyizraelskich rezolucji ONZ, rutynowe opowiadanie się za Izraelem na forach Unii Europejskiej, jako lewicowo-liberalnej nawykowo wspierają Palestyńczyków, wspieranie polskich władz w projektach biznesowych, edukacyjnych,

kulturalnych. A ostatnio 100 milionów złotych na ratowanie warszawskiego cmentarza żydowskiego, podczas gdy Powązki restauruje się ze składek Polaków.

Widać jasno, że stosunki polsko-żydowskie od 30 lat obciążone są grzechem pierworodnym – brakiem symetrii. Żydzi żądają, a Polacy dostarczają. I ten grzech do dziś nie pozwala nam na zdrowe, partnerskie porozumienie. Symbolem niech będzie sytuacja, kiedy Jan Paweł II jako pierwszy papież w historii znalazł się w synagodze, sygnalizując braterstwo religii. Upłynęło 30 lat, czy naczelny rabin Jerozolimy wykonał podobny symboliczny gest i odwiedził którąś ze świątyń katolickich? Izrael – mimo, że jest to próba ingerowania w wewnętrzne sprawy niezawisłego kraju – żąda zmiany już zaakceptowanej przez polski parlament ustawy o IPN. A czy kiedy przeciągał przez Kneset swoją ustawę o „kłamstwach oświęcimskich", konsultował to z Polską?

Dalej, zgoda na sięgnięcie do samych źródeł historii II wojny światowej. Ale jeśli będziemy mówić o stosunkowo małej jak na 38 mln mieszkańców grupie szmalcowników, musimy także wspomnieć o roli policji żydowskiej i Judenratów w Holokauście, o Żydach, denuncjujących własnych ziomków oraz Polaków. A także o niechlubnej nadreprezentacji Żydów w powojennym komunistycznym aparacie ucisku, w wyniku którego zginęło wielu polskich patriotów, w tym cała formacja Żołnierzy Wyklętych.

Należy mówić o 3 tys. Żydów, uratowanych przez Irenę Sendlerową, o tysiącach rodzin jak Kowalscy czy Ulmowie, o małżeństwie Żabińskich, o Henryku Sławiku, 5 tys. Żydów, znacznie więcej niż Schindler. O pięknej karcie wojennej duchowieństwa katolickiego, kiedy w parafiach i klasztorach uratowano setki żydowskich dzieci. O tym, że jedynie tu, nad Wisłą polityka państwa chroniła Żydów, wykonując kary śmierci na zdrajcach i szmalcownikach. Że to z inicjatywy państwa podziemnego powstał rządowy program systemowej pomocy Żydom, Żegota, który uratował około 120 tys. istnień ludzkich. I że kurier Jan Karski, był emisariuszem polskiego rządu, jego wyprawa do Waszyngtonu miała na celu poinformowanie prezydenta Roosevelta oraz tamtejszą wspólnotę żydowską o anihilacji europejskich współbraci. Nie zrobili nic. A nadludzkie poświęcenie rotmistrza Witolda Pileckiego? Bez tej całej prawdy – z obu stron – żaden strategiczny, ani nawet taktyczny sojusz i współdziałanie nie będą możliwe.

Co robić?

Trwać przy prawdzie oraz ustawie o IPN, którą należy jak najszybciej podpisać. Rezygnacja z penalizacji – mającej w istocie rolę głównie prewencyjną – będzie rezygnacją ze statusu Polski jako państwa niezawisłego i suwerennego, ale też furtką do dalszego szkalowania Polski. Nasza sytuacja stanie się wtedy gorsza niż przed konfliktem. Jeśli mamy stanąć w prawdzie, zróbmy to, lecz obie strony. Boicie się antysemityzmu, ale my – antypolonizmu, polski rząd już zaapelował do społeczeństwa o rozwagę, ale wy zaapelujcie do swojego o podobne pomiarkowanie. Jeśli jesteśmy po stronie prawdy, musimy walczyć z fałszywymi kodami pamięci, z niemieckimi serialami ZDF, pokazującymi jak to AK-owcy systemowo zabijali Żydów, z zakłamanymi książkami jak *Malowany ptak* Kosińskiego czy wypowiedziami Jana Grossa, że „Polacy zabili więcej Żydów niż Niemcy".

Mamy wspólny cel, prawda o II wojnie światowej, o Holokauście. I przyszła współpraca narodów, które spędziły razem tysiąc lat. Czy nie jest tak, że to „Polska była europejską ojczyzną Żydów"? Różne są nasze pamięci, narracje na ten temat, narody mają do tego prawo, i trzeba nauczyć się z tym żyć. Jest partnerstwo strategiczne, jednak nie może być ono bezwarunkowe. I Polska i Izrael winny rozumieć, że muszą nad tym partnerstwem i płynącymi z tego dla obu krajów korzyściami, pracować.

5 lutego 2018

100 milionów dla Fundacji

W 2017 roku Sejm i Senat przyjęły ustawę o zasileniu kwotą 100 mln złotych kapitału wieczystego Fundacji Dziedzictwa Kulturowego. Odsetki z inwestowania tego kapitału będą co roku przeznaczane na prace porządkowe i konserwatorskie na Cmentarzu Żydowskim w Warszawie. Dzięki temu rozwiązaniu zapewnione zostanie stałe finansowanie niezbędnych prac.

„Zachowane na cmentarzu pomniki nagrobne to nie tylko dziedzictwo polskich Żydów, ale także dziedzictwo Rzeczypospolitej, która poczuwa się do troski o nie" – stwierdził wicepremier Gliński.

Dyrektor Światowego Kongresu Żydów Robert Singer podkreślił, że kwota przekazana na ratowanie jednego z najważniejszych zabytków żydowskich w Polsce jest największym wsparciem, jakiego rząd polski udzielił kiedykolwiek na ratowanie dziedzictwa Żydów polskich.

Fundacja Dziedzictwa Kulturowego została powołana w 2012 roku. Zajmuje się m. in. konserwacją oraz restauracją zabytków w Polsce i za granicą. W latach 2016 i 2017 prowadziła renowację nagrobków na Cmentarzu Żydowskim przy Okopowej. Prace konserwatorskie również sfinansowało m. in. polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Podpisanie umowy; na zdjęciu naczelny rabin Polski Michael Schudrich i wicepremier Piotr Gliński wymieniają uścisk dłoni FOT. © DANUTA MATLOCH / MKiDN

Cmentarz Żydowski przy ul. Okopowej w Warszawie zwiedzili wspólnie wicepremier, minister kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotr Gliński oraz dyrektor generalny Światowego Kongresu Żydów Robert Singer FOT. © KAMIL JASTRZĘBSKI / MKiDN

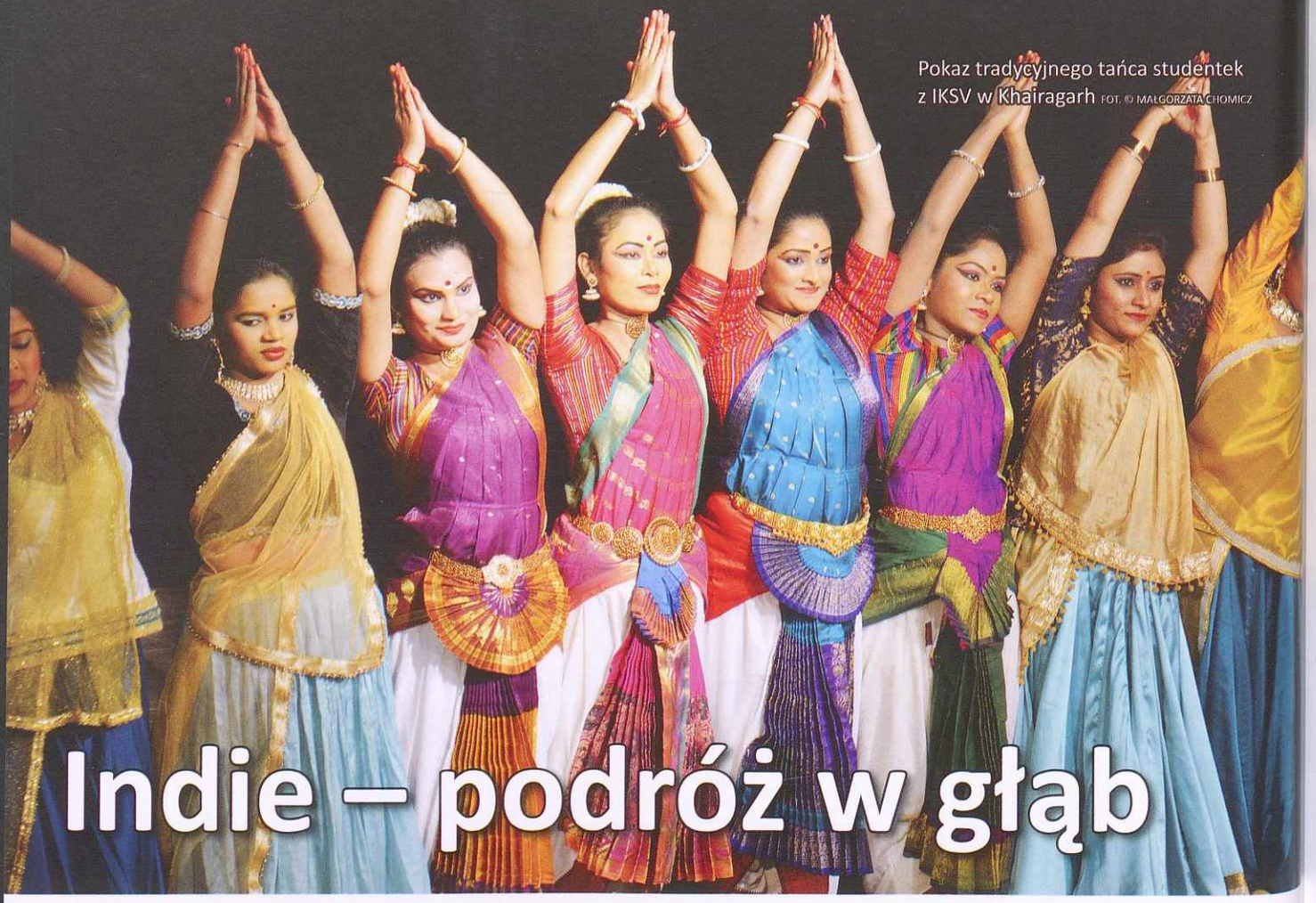

Pokaz tradycyjnego tańca studentek z IKSV w Khairagarh FOT. © MAŁGORZATA CHOMICZ

Indie – podróż w głąb

Ten kto wraca z podróży, nigdy nie jest tą samą osobą, która wyruszyła.

(przysłowie chińskie)

MAŁGORZATA CHOMICZ

Podróż do Indii była od zawsze moim marzeniem. Nie myślałam jednak, że to Indie mnie same przywołają do siebie. Nie była to jednak podróż by zwiedzić jak najwięcej atrakcji turystycznych takich jak imponujące pałace, czy starożytne świątynie hinduskie.

Nie widziałam jednego z siedmiu cudów świata Taj Mahal w Agrze, czy świętego dla Hindusów miasta Varanasi. Ktoś mógłby stwierdzić, że nie widziałam nic. Z pewnością Indie nie zachwycą każdego, jednak to właśnie ta podróż jest, jak do tej pory, najpiękniejszą i najbogatszą podróżą mojego życia. Pozostawiła po sobie niezwykłą tęsknotę za ludźmi i miejscem. Chęć powrotu i radość oczekiwania nań.

Pojechałam do miejsca położonego poza turystycznymi atrakcjami, w głąb tego ogromnego kraju, na głęboką prowincję, do ulokowanej 140 kilometrów od Rajpuru miejscowości Khairagarh. Zostałam zaproszona przez prof. Velayudhan Nagdas i jego studentów z Departamentu Grafiki Uniwersytetu Indira Kala Sangit w Khairagarh do udziału w Międzynarodowym Festiwalu Grafiki (3rd International Graphic Art Festival IGAF), który odbywał się właśnie na terenie tegoż Departamentu.

Podróż z lotniska w Rajpur do Khairagarh trwa trzy godziny. Oglądam za oknem samochodu biedne, hinduskie wioski, pierwsze zetknięcie z tutejszą rzeczywistością. Khairagarh to piętnastotysięczna miejscowość położona na żyznej równinie, z daleka od wielkich, miejskich aglomeracji. Jej sercem jest uniwersytet, który żyje sztuką i emanuje nią w każdym zakątku uniwersyteckiego kampusu.

Teren uniwersyteckiego kampusu odcina się bardzo wyraźnie od pozostałej części Khairagarh. Uniwersytecka architektura po prostu przypomina „autentyczne budynki", choć od pierwszej chwili robi na mnie wrażenie pałacu z kloców Lego. Wszystko to przez wszechobecny radosny, intensywnie różowy kolor wszystkich zabudowań, udekorowanych gdzieniegdzie białymi obwódkami i sam charakter architektury z ozdobnymi blankami. Jak się okazało skojarzenie z pałacem nie było bezpodstawne.

Powstały w 1956 roku Indira Kala Sangit Uniwersytet w Khairagarh to pierwszy uniwersytet w Azji, który jest w pełni poświęcony wyłącznie różnym formom artystycznym.

Budynek Departamentu Grafiki w Khairagarh FOT. © MAŁGORZATA CHOMICZ

Studentka Sayantani Roy przy pracy nad grafiką (bez ochronnych rękawiczek)
FOT. © MAŁGORZATA CHOMICZ

Studenci siedzący na podłodze uniwersyteckiego dziedzińca podczas pracy nad rzeźbami FOT. © MAŁGORZATA CHOMICZ

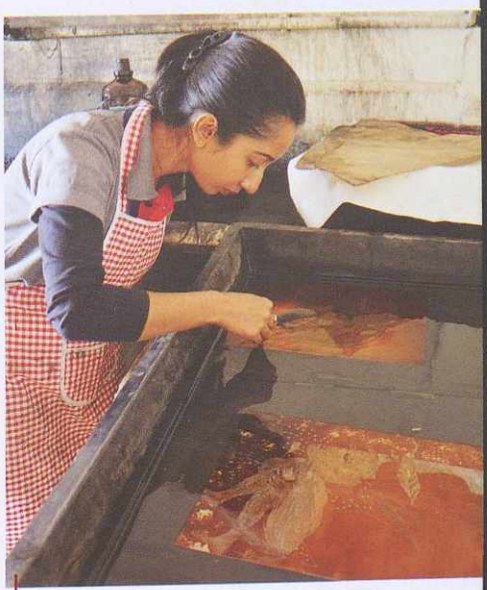

Studentka Sayantani podczas trawienia matryc graficznych w kwasie azotowym
FOT. © MAŁGORZATA CHOMICZ

Studenci mogą rozwijać swoje talenty i zdobywać wiedzę związaną z różnymi formami sztuki, takimi jak klasyczna muzyka wokalna (Hindustani i Carnatic), klasyczna muzyka instrumentalna (Hindustani i Carnatic), klasyczne style tańca (Kathak i Bharatanatyam), taniec ludowy i muzyka, malarstwo, rzeźba, grafika, historia sztuki i kultury indyjskiej.

Raja Birendra Bahadur Singh i jego małżonka Rani Padmavati Devi, ówcześni władcy dóbr Khairagarh byli inspiracją powstania tego wyjątkowego uniwersytetu, którego nazwa pochodzi od ich ukochanej córki, księżniczki Indira. Główny budynek uniwersytetu mieści się w podarowanym pałacu. Książęca para przekazała swój rodowy pałac, aby założyć Uniwersytet Muzyki i Sztuk Pięknych jako hołd dla ich przedwcześnie zmarłej córki, która była miłośniczką sztuki i muzyki. Ówczesni władcy hojne wspierali wizję tworzenia przyszłego uniwersytetu, tak by mógł on funkcjonować z dużym rozmachem.

Indira Kala Sangit Uniwersytet został zainaugurowany 14 października 1956 roku. Motto wygrawerowane na emblemacie IKSV brzmi: „*Sus-swarah Santu Sarve-api*" („Niech wszyscy żyją w harmonii"). Studenci i profesorowie pochodzą z różnych części Indii, a co za tym idzie i różnych środowisk kulturowych i językowych. Wszystkie artystyczne dyscypliny przenikają się tutaj wzajemnie. Na uniwersytecie znajduje się także niewielkie, ale niezwykle ciekawe muzeum, w którym znajdują się trzynastowieczne rzeźby odkryte z okolic Khairagarh, będące świadectwem niezwykle bogatej kultury tej części Indii.

Student Bikash Chandra Senapati pokazuje swój rysunek autorce artykułu

Moim miejscem pracy i pozostałych uczestników sympozjum był powstały w 1989 roku Departament Grafiki. Mogłam obserwować życie tego wydziału, jego profesorów i studentów z perspektywy mojego doświadczenia 25-letniej pracy akademickiej i artystycznej na mojej macierzystej uczelni. IKSV to uczelnia z ogromnym, żywym potencjałem twórczym. Mimo że istniejące warunki pracy na tym uniwersytecie wymagają gruntownej modernizacji i daleko odbiegają od tych do jakich przyzwyczajeni są studenci na naszych uczelniach, od pierwszej chwili zrobiła na mnie ogromne wrażenie żarliwość, entuzjazm i pracowitość studentów z Khairagarh. Ich niezwykła determinacja w zdobywaniu wiedzy, dążenie do perfekcji w opanowaniu warsztatu otwartość i pokora wobec pracy, czasu, własnych możliwości. Kreatywność, chęć doskonalenia umiejętności i motywacja nie zależą, jak widać od warunków w postaci doskonale wyposażonych, pięknych pracowni, a od właściwej formacji wewnętrznej. Wydaje się, że przyświeca tu idea procesu wychowania według Rabindranath Tagore jakże odległa od naszego coraz bardziej zbiurokratyzowanego systemu nauczania. Uniwersytet emanuje aurą pozytywnej energii oraz autentycznej pasji i pracy. Panuje na nim niezwykła, radosna harmonia.

W Khairagarh spotkałam się z nieprawdopodobnym szacunkiem do mojej pracy i doświadczenia. Studenci nie odstępowali uczestników Festiwalu nawet na krok, i tak każdego dnia od rana do wieczora. Chłonni nowych doświadczeń i poszerzania wiedzy, obserwowali w skupieniu kolejne etapy mojej pracy, zadawali pytania, pokazywali swoje prace, ciekawi moich opinii. Czasami przeszkadzało to w skupieniu nad pracą, ale zdałam sobie sprawę jak moja obecność, ten czas jest cenny dla tych młodych ludzi. Ze spokojem pozwalałam odrywać się od mojej pracy, by zrobić tysięczne już selfie, czy złożyć podpis w katalogu. Zapewne Ci młodzi ludzie marzą o takim świecie, z którego przybyłam, nie zdając sobie sprawy ile ten świat ludzkiego zatracił.

Ciąg dalszy na s. 56 →

FOT. © MAŁGORZATA CHOMICZ

Studentki w odświętnych sari przed głównym budynkiem Uniwersytetu FOT. © MAŁGORZATA CHOMICZ

Ślady architektury pałacowej w obrębie obecnego Uniwersytetu FOT. © MAŁGORZATA CHOMICZ

→ Ciąg dalszy ze s. 55

W kampusie kultura i natura przenikają się wzajemnie. Wszędzie wylegują się psy, przechadzają spokojnie krowy, czy czarne świnie. Nikomu to nie przeszkadza. Dyskretna muzyka rozbrzmiewa od wczesnych godzin porannych, a każdego dnia o godzinie 6 rano można brać udział we wspólnych ćwiczeniach jogi. Ujmujący jest również szacunek studentów do profesora – mistrza. Na znak olbrzymiego szacunku studenci dotykają stóp swojego mistrza. Takim niewątpliwym autorytetem jest dla studenów prof. Velayudhan Nagdas, *spiritus movens* całego przedsięwzięcia, które to wydarzenie wpisuje jako ważną część edukacji artystycznej swoich studentów.

Sama miejscowość nie oferuje nic, poza niedzielnym targiem. Największą atrakcją byliśmy my, artyści, uczestnicy sympozjum. Co chwila byłam proszona grzecznie o możliwość zrobienia sobie zdjęcia ze mną. Jasna blondynka z niebieskimi oczami wzbudzała swoją odmiennością szczególne zainteresowanie. Wszędzie spotykałam się z ogromną życzliwością. W sklepie z ubraniami, gdzie kupiłam tradycyjną tunikę, dumny właściciel poprosił oczywiście o zrobienie z nim zdjęcia, ale musiała być na nim widoczna również torba z zakupami z wydrukowanym adresem i nazwą sklepu. Przy następnej wizycie zostałam poczęstowana marsala caj i słodkościami. Gdy szczerze pochwaliłam łakocie, właściciel z dumą wskazał na swoją żonę.

Ciekawiło mnie jak wygląda autentyczne życie. Zaglądałam wszędzie. Weszłam do jednego z lokali gastronomicznych, choć takie określenie to duża nobilitacja dla tej, przykrytej kawałkami papy i podtrzymującymi te kawałki kilkoma cegłami i kamieniami, lepianki. Chciałam zrobić zdjęcia. Właściciel zaprosił mnie do stołu na poczęstunek. O płaceniu nie było mowy. Był dumny, że weszłam do jego lokalu.

W tej skrajnej biedzie i nędzy ludzie nie zatracili swojej godności.

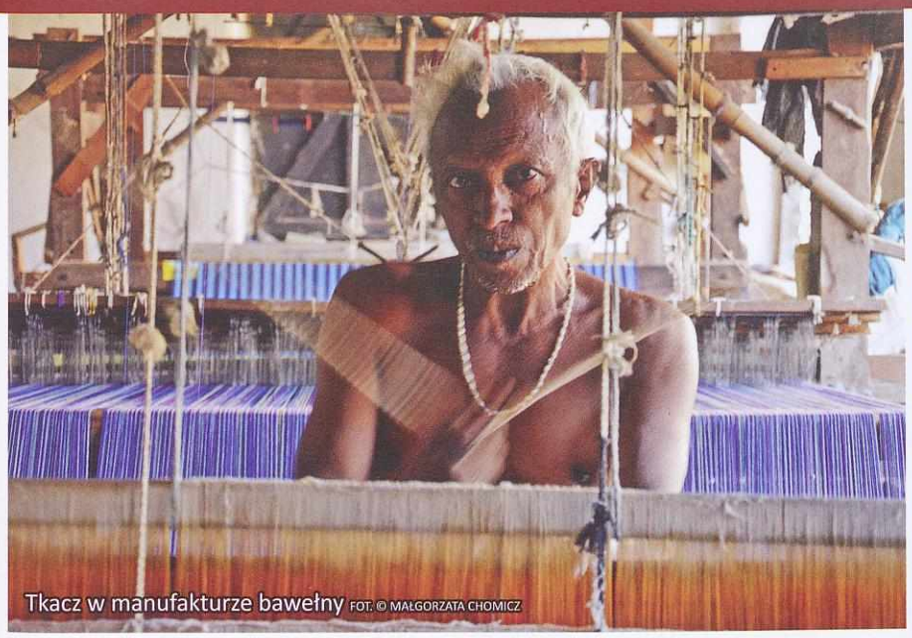

Tkacz w manufakturze bawełny FOT. © MAŁGORZATA CHOMICZ

Niedzielny targ w Khairagarh
FOT. © MAŁGORZATA CHOMICZ

Przygnębiającym momentem dla mnie była wizyta w małym zakładzie, a właściwie manufakturze, gdzie tkane są wyroby z bawełny. Czułam się niezręcznie zwiedzając to miejsce i robiąc zdjęcia. Mam przed oczami wycieńczone, przekrwione oczy i wychudzone do granic ciała tkaczy oraz warunki w jakich pracują kobiety.

Może to tutaj jest odpowiedź tak niezwykłej determinacji młodych ludzi z Uniwersytetu w Khairagarh.

Khairagarh skradł mi serce. Wrócę tam za rok. Teraz robię akcję zbierania środków na zakup kwasoodpornych rękawiczek, które chce zawieść do Khairagarh. Jedyną osobą, która pracowała w rękawiczkach, byłam ja. Mam nadzieję, że latem uda mi się pokazać mojemu hinduskiemu asystentowi Anirbanowi trochę włoskiej kultury. Student Anirban Midya poświęcił swoją dysertację mojej twórczości. Tak już moje losy splotły się z Indiami, a wszystko miało swój początek, kiedy Matka Teresa z Kalkuty położyła mi na głowie swoje święte ręce w 1996 roku w swoim domu przy ulicy Grochowskiej Warszawie. W życiu nie ma przypadków.

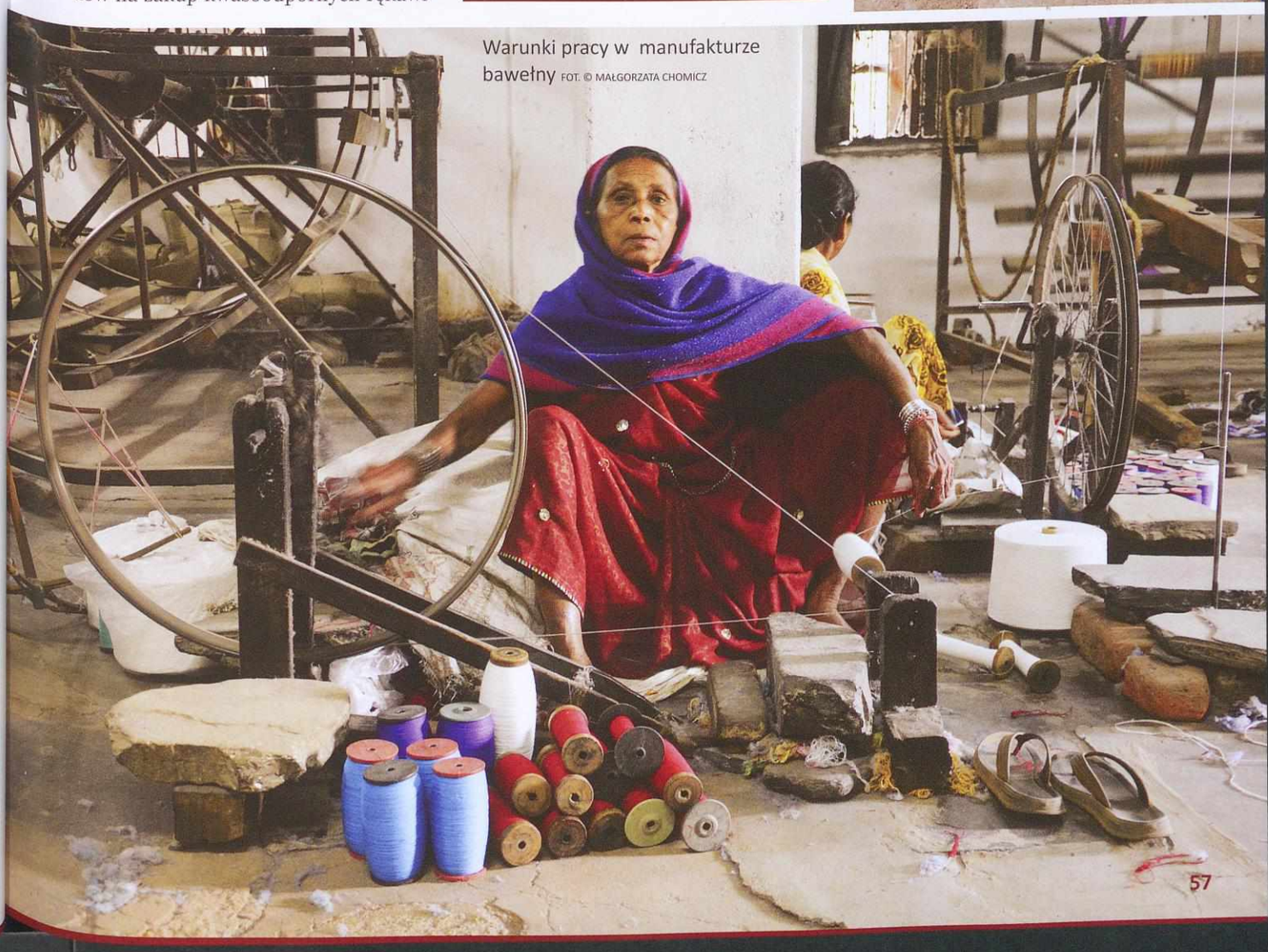

Warunki pracy w manufakturze bawełny FOT. © MAŁGORZATA CHOMICZ

Świętolipskie rocznice w filatelistyce

Z okazji pielgrzymki władz wojewódzkich i samorządowych Warmii i Mazur do Sanktuarium Maryjnego w Świętej Lipce w związku z przypadającą w 2018 roku 50. rocznicą koronacji obrazu Matki Bożej Świętolipskiej i 20-leciem Samorządu Województwa Warmińsko-Mazurskiego, która odbyła się 12 maja br., Stowarzyszenie Sympatyków Filatelii Maltańskiej we współpracy z Warmińsko-Mazurskim Oddziałem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich przygotowało okolicznościowe wydawnictwa.

W ramach emisji wydano karty pocztowe, koperty, znaczki i nalepki, a także datowniki i okolicznościowe pieczęcie, które nawiązują również do 400-lecia oddania Świętej Lipki pod opiekę króla polskiego w dniu 27 marca 1618 roku. Na kartach pocztowych zaprezentowano łaskami słynący wizerunek Matki Bożej, fronton bazyliki świętolipskiej oraz archiwalną fotografię przedstawiającą moment koronacji, którego 11 sierpnia 1968 roku dokonał kard. Stefan Wyszyński, prymas Polski, wraz z kard. Karolem Wojtyłą, ówczesnym metropolitą krakowskim.

W bieżącym roku, oprócz wspomnianych rocznic, Święta Lipka obchodzi także: 330-lecie rozpoczęcia budowy (16 marca 1688) i 325-lecie konsekracji (15 sierpnia 1693) świątyni oraz 35-lecie nadania jej tytułu bazyliki mniejszej (24 lutego 1983). Centralna uroczystość nawiązująca do ww. rocznic odbędzie się z udziałem przedstawicieli Episkopatu Polski dokładnie w dniu 50-lecia koronacji cudownego obrazu – 11 sierpnia 2018 roku.

Sanktuarium pielgrzymkowe w Świętej Lipce zostało w bieżącym roku wpisane na listę Pomników Historii. Tytuł ten otrzymują wyjątkowe obiekty i tereny o najwyższej w skali kraju wartościach historycznych, architektonicznych, artystycznych i naukowych. Do dzisiaj nadano go 91. polskim zabytkom.

IRENEUSZ ST. BRUSKI

FOT. © JANUSZ CELMER

Edward Ratuszyński, „Koledzy z wojska", 2018

FOT. © WOJCIECH CIESIELSKI

Seweryn Pieniężny na Targu Rybnym

HENRYK FALKOWSKI

Rok 1886 w historii Warmii był ważnym rokiem, przesadnie jednak przez historyków minionej epoki nazywany był rokiem przebudzenia narodowego (polskiego) na Warmii. Trwała druga faza rewolucji przemysłowej, prowincja wschodniopruska – najbiedniejsza w Niemczech – gwałtownie rozwijała się, szczególnie transport. Na Warmii zabór pruski trwał już ponad sto lat i nic nie wskazywało, aby szybko miał się skończyć. Sojusz trzech cesarzy – Rosji, Austrii i Niemiec pękał, ale nie w kwestii polskiej.

W 1886 roku nadal trwały rugi pruskie, około 50 tysięcy Polaków i Żydów pochodzących z dwóch pozostałych zaborów było systematycznie usuwanych z terytorium Prus. W styczniu Bismarck przekonał parlament do utworzenia Komisji Kolonizacyjnej, która za budżetowe pieniądze miała wykupić ziemię od Polaków. Kończył się Kulturkampf, ale nadal trwała najdłuższa wojna nowoczesnej Europy. Za 20 lat okaże się, że więcej ziemi kupili Polacy od Niemców, niż ci – za państwowe pieniądze – od nas.

W Przywiślanym Kraju Rosjanie dokręcali nam śrubę rusyfikacji, szczególnie Apuchtin, kurator warszawski, który głosił powszechnie, że zakończy tę politykę dopiero wtedy, gdy polskie matki będą śpiewały swoim dzieciom kołysanki w języku rosyjskim.

Pierwszy numer „Gazety Olsztyńskiej" ukazał się właśnie w kwietniu 1886 roku. Najważniejszą informacją tego i kolejnych numerów było to, że nowym arcybiskupem w Poznaniu i Gnieźnie został ks. Juliusz Dinder. Pochodził z polskojęzycznej części południowej Warmii, był duszpasterzem kolejno w Biskupcu, Reszlu i Królewcu. Nowa gazeta miała do nowego hierarchy stosunek na wskroś pozytywny, inaczej niż polska prasa w Wielkopolsce.

Do dziś nie rozstrzygnięto kwestii, skąd na biednej Warmii znalazł się kapitał umożliwiający założenie i funkcjonowanie przez dziesięciolecia tej gazety. Raczej nie były to – jak głosiła później niemiecka prasa – rosyjskie ruble. Pewnie zainwestował pieniądze któryś z polskich ziemian z Wielkopolski. A może, w związku ze zmianą w latach 1885-1886 hierarchów kościelnych na Warmii, była to pierwsza próba wydania tu polskiej katolickiej gazety? Wobec jawnie wrogiej postawy części polskiej prasy zaboru pruskiego wobec nowego arcybiskupa w Gnieźnie i Poznaniu, Kościół katolicki stworzył nowe, przyjazne mu medium. Nie zrobił to sam były czy nowy biskup, ale ówcześni kanonicy kapituły warmińskiej, której honorowym członkiem był Juliusz Dinder. To on przez lata inwestował kościelne pieniądze na giełdzie w Królewcu, gdzie był proboszczem i dziekanem. Jest wiele niewiadomych przy genezie „Gazety Olsztyńskiej"...

Do 1914 roku mamy dynamiczny rozwój Olsztyna, dociera kolej żelazna, wybudowano kanalizację, linie tramwajowe, powstanie rejencja, rozbudowane zostaną koszary, równolegle napłynie tu wielu Niemców i ewangelików. Wybuchnie Wielka Wojna, chociaż Rosjanie zajmą Olsztyn to nie zdążą go zniszczyć. Ta krótka okupacja wojsk gen. Samsonowa zdecydowanie przyczyni się do postawy ludności Prus Wschodnich podczas plebiscytu 1920 roku. W lipcu tego roku prawie nikt nie wierzył, że Polska będzie mogła obronić się przed Armią Czerwoną – głosowanie za Polską mogło wówczas oznaczać głosowanie za bolszewicką Rosją. Nikt jej tu nie chciał, ani Niemcy, ani ewangelicy, ani katolicy, ani Warmiacy.

Sytuacja „Gazety Olsztyńskiej" była bardzo trudna i pewnie temu poświęcona była rozmowa redaktora Seweryna Pieniężnego juniora z policmajstrem. Mogli być kolegami z wojska, jak chce Edward Ratuszyński – autor obrazu. Być może ten sam policjant, ale w mundurze gestapowca, dwie dekady później aresztuje i zamorduje w obozie koncentracyjnym polskiego dziennikarza...

Na Targu Rybnym obok redakcji „Gazety Olsztyńskiej" słychać było różne języki: głośny niemiecki, twardą wymowę polskiego, jidysz. Ten obraz mistrza Ratuszyńskiego jest inny, nie ma na nim kościoła. Przyjęta perspektywa wyklucza pokazanie neogotyckiego kościoła ewangelickiego. Zwrócę też uwagę na ciekawy detal, czapki z epoki. Były one krojone z filcu, znamy je właśnie z wersji pruskiej i bolszewickiej. Kolor czerwony w malarstwie to zwykle robotnicza krew na sztandarach. Tu nie! Wokół pełno pruskich sztandarów, brak oczywiście polskich – policmajster pilnuje. Ale na budynku gazety jest czerwony napis jej nazwy na białym tle. Motyw zrozumiały dla każdego Polaka. Większość szyldów była czarna, ale nie ten... W tle kamienica, w której obecnie mieszkam – to zresztą przypadek.

Przedwiośnie i „Antologia Niepodległości”

28 lutego w Pałacu Prezydenckim została zainaugurowana 7. edycja akcji Narodowe Czytanie. Ponieważ tegoroczna odsłona ma miejsce w roku 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości, stąd wyjątkowa formuła wydarzenia. Para Prezydencka proponuje do czytania przez cały 2018 rok 44 teksty „Antologii Niepodległości”. Natomiast lekturą Narodowego Czytania na punkt kulminacyjny akcji, który odbędzie się 8 września 2018 roku, jest *Przedwiośnie* Stefana Żeromskiego.

Jak przypomniał Prezydent Andrzej Duda w zeszłym roku w głosowaniu na lekturę Narodowego Czytania 2017 *Przedwiośnie* zajęło drugie miejsce. „*Przedwiośnie* to, jak powiedział śp. prof. Tomasz Burek, powieść pytań, na które trzeba szukać odpowiedzi” – mówił Prezydent Andrzej Duda, tłumacząc wybór lektury. Zdaniem Prezydenta Stefan Żeromski pokazuje w *Przedwiośniu* Polskę „wielu kontrastów”. Przypomniał, że jest tam wiele pytań, na które trudno znaleźć odpowiedź: w jakim kierunku zdążać, jaka ta Polska ma być, jaki powinien być ustrój.

„Wiele tych pytań jest dzisiaj w Polsce aktualnych, dlatego właśnie ta powieść wydaje nam się tak ważna i w 2018 roku warto ją przypomnieć i przeczytać – zachęcał. – Niech będzie to lektura, która nas pochłonie i nie tylko przypomni nam historię, nie tylko powie coś o polskim duchu tamtych czasów, ale być może natchnie nas także i na teraźniejszość” – dodał.

„Literatura jest źródłem naszej duchowej siły, a także najważniejszym spoiwem naszej wspólnoty” – wtórowała Prezydentowi Pierwsza Dama Agata Kornahuser-Duda, która zaprezentowała „Antologię Niepodległości”. Podkreśliła, że w zbiorze znalazły się teksty z różnych epok, od najdawniejszych po współczesne. „To piękny przekrojowy obraz naszej kultury i literatury narodowej” – dodała Agata Kornahauser-Duda.

FOT. © KPRP

Następnie odbyła się Lekcja RP. To projekt edukacyjny realizowany przez Kancelarię Prezydenta RP. Polega on na organizacji w trakcie roku szkolnego cyklicznych lekcji w Pałacu Prezydenckim, skierowanych głównie do młodzieży ze szkół ponadgimnazjalnych z całej Polski. Tym razem temat Lekcji RP brzmiał: „Idea niepodległościowa w literaturze polskiej”.

BZ, ISB

Lista 44 tekstów „Antologii Niepodległości”

Józef Ignacy Kraszewski, *Stara baśń*, tom II, rozdz. 8. Anonim, *Bogurodzica*. Jan Kochanowski, *Kto mi dał skrzydła, kto mię odział pióry...* [w:] tegoż, *Pieśni*, ks. I, nr 10. Mikołaj Sęp Szarzyński, *Pieśń* IV: *O cnocie szlacheckiej* [w:] tegoż, *Rytmy albo wiersze polskie*. Piotr Skarga, *Kazania sejmowe*, [tu:] *Kazanie wtóre: O miłości ku ojczyźnie i o pierwszej chorobie Rzeczypospolitej, która jest z nieżyczliwości ku ojczyźnie* [fragm. od słów: „Dwoje przedniejsze rozkazania, umierając Pan Jezus...” do słów: „...zatonie, i z nim my sami poginiemy”]. Jan Chryzostom Pasek, *Pamiętniki* [fragm.: *Rok Pański 1683*; od słów: „Tak i wiedeńska forteca...” do słów: „nie zapomniawszy jeszcze łaźni, którą im anno 1673 sprawił pod Chocimiem nad Dniestrem”]. Wespazjan Kochowski, *Psalmodia polska* [tu:] *Psalm XXVI: Pienie wdzięczności za zwycięstwo wiedeńskie*. Szymon Starowolski, *Lament utrapionej Korony Polskiej* [od początku aż po fragm. poetycki włącznie]. Anonim, *Odważny Polak na marsowym polu* [pieśń konfederatów barskich]. Ignacy Krasicki, *Święta miłości kochanej ojczyzny*. Franciszek Karpiński, *Żale Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta, ostatniego polskiego króla z domu Jagiełłów*. Józef Wybicki, *Pieśń Legionów Polskich we Włoszech*. Cyprian Godebski, *Wiersz do Legionów polskich* (1805). Aleksander Fredro, *Trzy po trzy* [od początku utworu do słów: „Jeden z nich tylko wrócił do Francji – i na własnej grzędzie pędził w niedostatku dnie starości i cierpienia. Napoleona już nie było”]. Alojzy Feliński, *Boże, coś Polskę*. Adam Mickiewicz, *Do matki Polki*. Karol Boromeusz Hoffman, *Wielki Tydzień Polaków, czyli opis pamiętnych wypadków w Warszawie od dnia 29 listopada do 5 grudnia 1830 r.*, Warszawa 1830, tu: fragment o nocy belwederskiej, s. 23-32 (wyd. Warszawa 1915), [fragm. od słów: „Dzień ten był 29 Listopada 1830 roku...” do słów: „Dnia 30 Listopada, około godziny 8-ej rano powitaliśmy jutrzenkę oswobodzenia Polski”]. Adam Mickiewicz, *Dziady*, cz. III, scena I [opowiadanie Sobolewskiego; fragm. od słów: „Czy nie ma nowin z miasta...” do słów: „Nie tak świętą, ni wielką, lecz równie niewinną”]. Adam Mickiewicz, *Księgi pielgrzymstwa polskiego*, wstęp, rozdz. I-III, VI. Adam Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, ks. XII [koncert Jankiela; fragm. od słów: „Było cymbalistów wielu...” do słów: „On, czapkę zdjąwszy, wodza rękę ucałował” (wersy: 642-761)]. Juliusz Słowacki, *Grób Agamemnona*. Zygmunt Krasiński, *Psalm miłości* [wersy: 1-179; 378-431], [w:] tegoż, *Psalmy przyszłości*. Cyprian Kamil Norwid, *Moja piosnka II*. Eliza Orzeszkowa, *Nad Niemnem*, tom II, rozdz. IV [mogiła powstańców styczniowych; fragm. od słów: „Proszę stanąć i naokoło spojrzeć – głosem cichszym niż zwykle rzekł Jan” do słów: „wiecznego pod ziemią gorzenia i wyrzucania na świat niewidzialnych iskier?”]. Adam Asnyk, *Póki w narodzie myśl swobody żyje*. Henryk Sienkiewicz, *Potop*, ks. II, rozdz. 14 [obrona Jasnej Góry]. Maria Konopnicka, *Pieśń o domu*. Roman Dmowski, *Myśli nowoczesnego Polaka* [Wstęp]. Stanisław Wyspiański, *Wyzwolenie* [modlitwa Konrada, akt II; fragm. od wersu 1348: „Pamiętam, niegdyś wchodziłem...” do wersu 1509: „...błogosław czyn i rzeszę!”]. Józef Piłsudski, *O wartości żołnierza Legionów*, Lwów, 5 sierpnia 1923. Leopold Staff, *Polsko, nie jesteś ty już niewolnicą!* Eugeniusz Małaczewski, *Koń na wzgórzu*, rozdz. IV. Jan Lechoń, *Piłsudski*. Stefan Żeromski, *Przedwiośnie* [fragm. o „szklanych domach”; od słów: „Dlatego do Polski – mówił – że tam się zaczęła nowa cywilizacja” do końca tego podrozdziału]. Kazimierz Wierzyński, *Zstąp, Duchu Mocy*. Aleksander Kamiński, *Kamienie na szaniec*, rozdz. *Pod Arsenałem*. Krzysztof Kamil Baczyński, *Mazowsze*. Czesław Miłosz, *W Warszawie*. Jan Paweł II, *Homilia w czasie Mszy św. na placu Zwycięstwa* (Warszawa, 2 czerwca 1979). Anonim, *Postulat 22* [pieśń strajkowa z sierpnia 1980]. Andrzej Kijowski, *Co się zmieniło w świadomości polskiego intelektualisty po 13 grudnia 1981 roku?* [fragment od słów: „Czuliśmy to latem 1980 roku, że dzieje się coś, czego dotychczas nie było...” do słów: „...i kochał ten charakter w innych i w sobie samym” [w:] tegoż, *Rachunek naszych słabości*. Zbigniew Herbert, *Raport z oblężonego miasta* [wiersz z tomu pod tym samym tytułem]. Jarosław Marek Rymkiewicz, *Rozmowy polskie latem 1983 roku* [rozmowa z panią Żabką; fragment od słów: „Pani jest ze wschodu, pani Żabko...” do słów: „To Mickiewicz ją obraził”]. Wojciech Wencel, *Epigonia* [wiersz z tomu pod tym samym tytułem].

Starszy Pan Jeremi z „Błyskawicy” i generał Berling

Przed desantem – nieudanym przecież – na drugą stronę Wisły, który miał pomóc Powstaniu, berlingowcy przeczytali ulotkę z odezwą swojego dowódcy: „Elementy faszystowskie wszelkiego autoramentu będą zgniecione. [...] Wielkopańscy działacze Armii Krajowej muszą ustąpić. Uważajcie na nich. Ich krecia robota na żołdzie hitlerowców skończyła się. Śmierć faszystom!”.

ANNA MIESZCZANEK

Była połowa września 1944, a generał Berling od niecałych dwóch miesięcy – czyli od wydania dekretu PKWN – był zastępcą Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego z nadania Stalina.

Gdyby na ulicy Moniuszki, w gmachu „Adrii” pracowała wtedy jeszcze powstańcza radiostacja, ktoś mógłby przynieść tam odezwę Berlinga. Albo mogliby ją usłyszeć powstańcy w radiowym nasłuchu. Jeśli tak, mógłby ją znać także Jeremi Przybora, który czytał tam wiadomości, komunikaty i przeglądy prasy. Był spikerem.

Ale w połowie września „Adria” już nie istniała, a powstańcze radio działało w byłej ambasadzie ZSRR na Poznańskiej, a może już w Bibliotece Publicznej na Koszykowej.

Ciąg dalszy na s. 62 →

Restauracja Adria w okresie okupacji, 1940

FOT. © NAC

Jeremi Przybora jako spiker w Polskim Radiu, lata 30. XX wieku FOT. © ARCHIWUM PR

→ Ciąg dalszy ze s. 61

Czy Przybora mógł przypadkiem poznać Berlinga wcześniej, kiedy ten dawny legionista z II Brygady i słuchacz warszawskiej Wyższej Szkoły Wojennej był w 1925 roku szefem sztabu dywizji piechoty w Bydgoszczy? Bo może właśnie wtedy po wzgórzach bydgoskiego Fordonu biegał czternastoletni Jeremi? Co prawda urodził się w Warszawie i to w oficynie Pałacu Błękitnego przy Senatorskiej, który był warszawską rezydencją ordynatów zamojskich, ale po rozwodzie rodziców przyjechał z ojcem do kupionego przez niego majątku Miedzyń, dziś dzielnicy Bydgoszczy.

Niemcy stamtąd wyjeżdżali, ziemia była tańsza niż w centralnej Polsce, więc ojciec – inżynier-cukiernik, ale i właściciel fabryki słodyczy w Warszawie – wykorzystał to, chcąc, być może, wrócić do rodzinnych korzeni. Jego ojciec, a dziadek Jeremiego pochodził przecież z Kresów, majątek Krasnołuki koło Witebska stracił za udział w Powstaniu Styczniowym, a po powrocie z zesłania osiadł z rodziną w Kongresówce. Potem był kimś w rodzaju głównego księgowego w ordynacji Zamojskich, stąd ten Błękitny Pałac.

Kiedy jednak mały Jeremi opowiedział ojcu jak to w bydgoskiej szkole pochwalił się rodzinnym herbem Syrokomla, ten krzyknął ponoć: „Idiota! Boże, dlaczego ukarałeś mnie tym zasmarkanym snobem? Widzieliście szlachcica!".

Tak czy inaczej ojciec Jeremiego, jako właściciel ziemski, miał zapewne kontakty z bydgoskim „towarzystwem" a dowódca stacjonującej w mieście dywizji przecież do niego należał. Może więc spotkali się – major Berling i Jeremi – przy okazji jakiegoś obiadu we dworze?

A jednak nie, Jeremi mieszkał w Miedzyniu najwcześniej w roku 1929, kiedy majora Berlinga przeniesiono już do sztabu korpusu w Krakowie.

Majątek miedzyński nie przynosił zbyt wielkiego dochodu, ojciec Jeremiego wciąż prowadził firmy w Warszawie, majątkiem zarządzali administratorzy. W końcu trzeba go było sprzedać – nabywca podobno nie spłacił wszystkich rat.

Dziś po dworze nie ma śladu. A po śmierci ojca utrzymanie Jeremiego, już studenta anglistyki, okazało się dla rodziny zbyt trudne, wysłano go więc „do majątku

Starsi Panowie (Jeremi Przybora i Jerzy Wasowski) i Hrabina Tyłbaczewska (Irena Kwiatkowska) FOT. © ARCHIWUM TVP

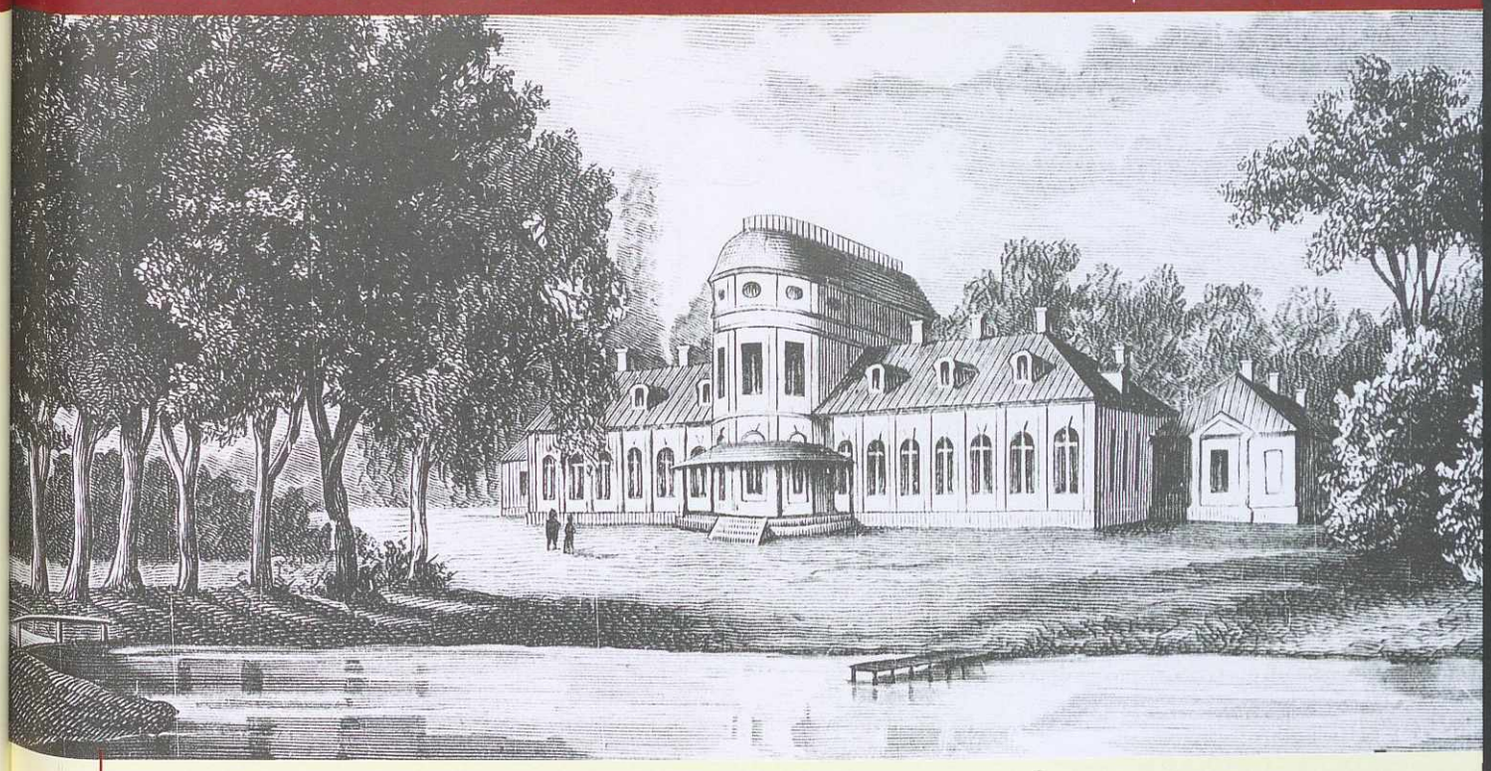

Kompleks pałacowo-parkowy w Szczorsach RYC. © „TYGODNIK ILUSTROWANY", 1878

hrabiów Chreptowiczów-Butieniewów w roli korepetytora. Miał przygotować do podjęcia nauki w polskiej szkole Sieriożę, syna hrabiego Apolinarego. Nastolatek mówił biegle po rosyjsku, równie dobrze po francusku, ale z polskim miał problemy. Rodzina rosyjskich arystokratów uciekła przed rewolucją do Paryża. Zjawiła się w Polsce, gdy okazało się, że może odzyskać jeden ze swoich majątków, który znalazł się w granicach II RP. Były to mające ponad 20 tys. hektarów dobra Szczorse na Nowogródczyźnie. Dla przybysza z Warszawy wszystko tu było egzotyczne, dziewiętnastowieczne, poczynając od staruszki niani przy samowarze, jak z Tołstoja lub Czechowa, przez feudalne relacje pałacu z białoruską wsią, po nadniemeńskie knieje. Nie zabrakło i ponętnej pokojówki, która dla studenta okazała się „aniołem seksualnego miłosierdzia" (*Jeremi Przybora. Starszy Pan był kiedyś paniczem*, styl-gwiazd-populada.pl).

Nie spotkali się też na pewno ci dwaj – Berling i Przybora – we wrześniu '39. Berling od kilku miesięcy nie służył już w armii, prawdopodobnie odszedł z niej na własną prośbę, po tym jak oficerski sąd honorowy uznał, że rozwodząc się wyłudził majątek żony, a więc zachował się niegodne. Od 1 lipca 1939 odbywał praktykę w służbie cywilnej, w warszawskim Państwowym Instytucie Rozrachunkowym. We wrześniu próbował, prosił, ale nie został zmobilizowany; ewakuowany wraz z Instytutem, znalazł się w Wilnie.

Jeremi tymczasem, od pewnego czasu spiker warszawskiej rozgłośni radiowej, prawie cały wrzesień spędził w gmachu przy Zielnej 25, w studiu radiowym. 30 września rano czytał angielską wersję ostatnich informacji:

„Halo, halo, czy nas słyszycie? To nasz ostatni komunikat. Dziś oddziały niemieckie wkroczyły do Warszawy.

Braterskie pozdrowienia przesyłamy żołnierzom walczącym na Helu i wszystkim walczącym, gdziekolwiek jeszcze się znajdują. Jeszcze Polska nie zginęła! Niech żyje Polska!".

Nie wiedziałam ani o Krasnołukach, ani o Miedzyniu, ani o Szczorsach, kiedy lata temu, jako całkiem nieduża osóbka, oglądałam Kabaret Starszych Panów. I potem, kiedy już dorosłe, razem z moją trójmiejską przyjaciółką objeżdżałyśmy jej samochodem pałace na Świętej Warmii, co zwykle kończyło się wspólnym, samochodowym śpiewaniem „przeklnę cie, jeżeli mnie porzucisz" albo „pani Róża, gra Szopena, ach jak pięknie gra" albo coś o „Portugalczyku Osculatim" albo o zmysłach, co „prysły", czy o „szui", co to „pióro by pożyczyć od Anouilh'a, by opisać, co to jest za typ".

O dworze w Krasnołukach nie ma nic nawet u Aftanazego, po Miedzyniu nie zostały nawet fundamenty, choć niedawno, z okazji jubileuszu bydgoskiego radia PIK, w którym Jeremi Przybora spikerował zaraz po wojnie, zaproszono tam syna, „Kota" Przyborę, z którym konsultowano nawet projekt pomnika ojca. Tylko o majątku Szczorse można znaleźć co nieco informacji.

Tajemnicą jest też dla mnie do dziś dlaczego peerelowska telewizja zgodziła się raz na jakiś czas przyzwalać na wizytę Hrabiny Tyłbaczewskiej, podrzuconej Starszym Panom przez Nieznanych Sprawców i zajętej wciąż nowymi miłosnymi podbojami. Dlaczego tolerowała Kocia – lekko zdziecinniałego ojca Panny Doroty, udającego kawalerzystę czy zdziwaczałego Wuja, którego należy całować wyłącznie „z dubeltówki". Dlaczego pozwalała słuchać rzewnej opowieści o Zosi, co wciąż „rwie jagody" i o licznych, snujących się wśród nich, ułanach. No i dlaczego nie protestowała gromko wobec obecności w siermiężnym PRL-u tych dwóch Panów w saloniku z owalnym lustrem, fortepianem, i tapetą w biedermaierowskie paski. W jaskółkach – z frakiem nie mylić Broń Boże, bo wstyd. Z kwiatami w butonierkach, w cylindrach i sztuczkowych spodniach.

Czy pozwalali przywoływać cały ten świat, który usunęli w niebyt, licząc, że potraktowanie go z odpowiednią dozą humoru tylko upewni lud pracujący miast i wsi, że nie ma czego żałować? Och, jak się przeliczyli.

Co nieco posunęliśmy się do przodu w czyszczeniu umysłów z sowieckiej nowomowy. Żołnierzy AK nie nazywamy już „reakcjonistami", wiemy kto strzelał w Katyniu, choć to generał Berling, od 1940 współpracujący z NKWD, stanowczo poświadczał, że Niemcy. Żołnierzom Niezłomnym, wiele lat trwającym poza oficjalna pamięcią, zwraca się honor, choć wciąż są i tacy, którzy się na to zżymają i pewnie dlatego wciąż używamy wykluczającej nazwy Wyklęci.

Ale „wielkopańscy działacze Armii Krajowej" z odezwy Berlinga, przedwojenni „obywatele ziemscy", wciąż jeszcze zbierają to, co zasiała sowiecka propaganda.

Pożegnaliśmy społecznika i mecenasa kultury

Rzesze przyjaciół, znajomych i mieszkańców Dywit 16 lutego br. pożegnały Alfreda Prusika – społecznika i przedsiębiorcę, mecenasa kultury, współzałożyciela Fundacji Środowisk Twórczych, uhonorowanego tytułem Przyjaciela Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

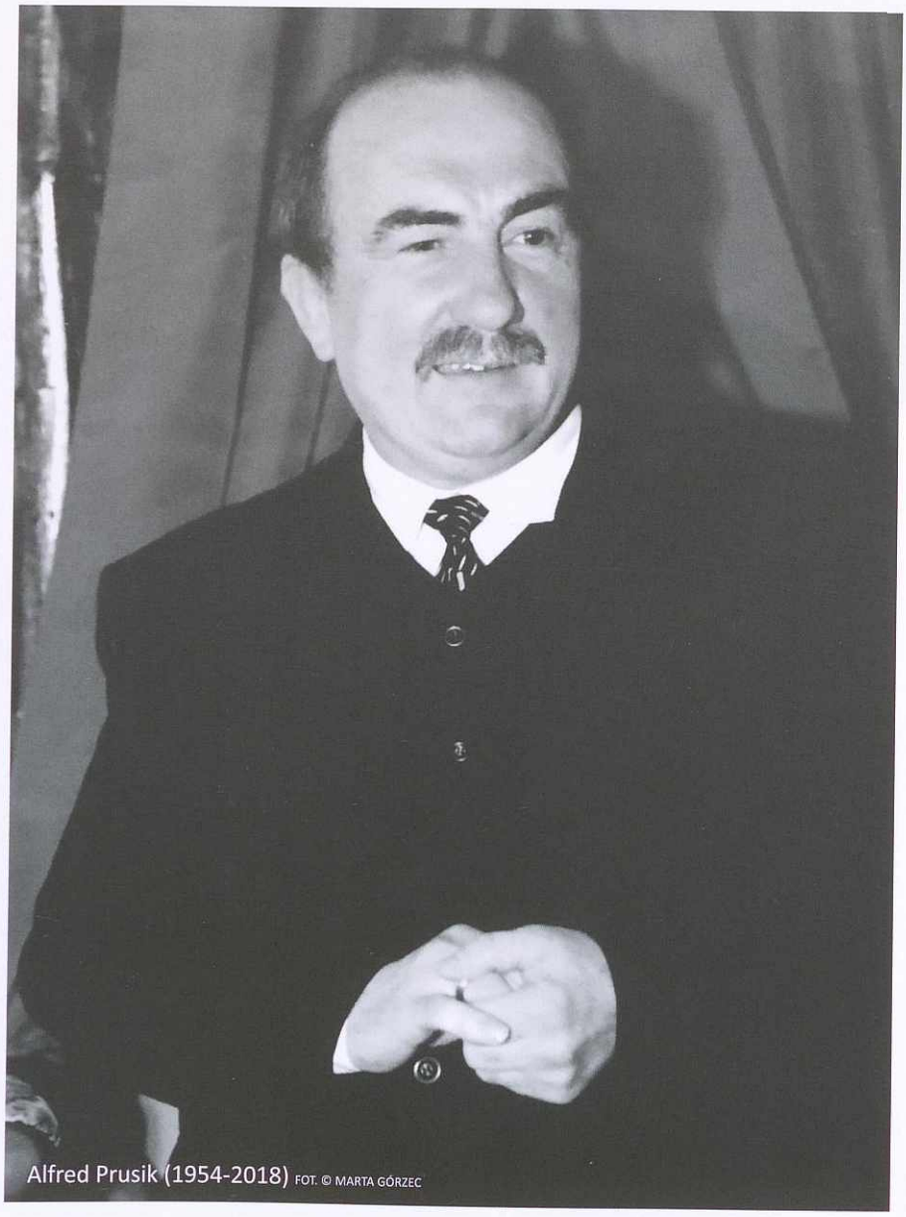

Alfred Prusik (1954-2018) FOT. © MARTA GÓRZEC

Liturgii żałobnej w wypełnionym do ostatniego miejsca dywickim kościele pw. Świętych Apostołów Szymona i Judy Tadeusza przewodniczył ks. kan. Kazimierz Dawcewicz. Na zakończenie liturgii słowa pożegnań w imieniu rodziny wypowiedziała córka zmarłego – Iwona Prusik-Stanisławska.

Ciało Alfreda Prusika złożono w rodzinnym grobowcu na cmentarzu katolickim w Dywitach. Przy grobie pożegnania popłynęły od przyjaciela zmarłego – red. Marka Książka ze Stowarzyszenia Dziennikarzy RP, przedstawiciela radnych gminy Dywity – Lecha Kryszałowicza i ks. Ireneusza St. Bruskiego – prezesa Oddziału SDP.

Słowo pożegnania w imieniu rodziny

Żegnamy dzisiaj naszego Tatę... ale też męża, brata, teścia, dziadka, wujka. Człowieka o niezwykłej energii i wielkim sercu. Kogoś, kto był dla nas przyjacielem i dużym autorytetem.

Nikt z nas nie był przygotowany na taką stratę... choroba pojawiła się nagle i agresywnie... i tak samo Go nam odebrała.

O Tacie można by mówić długo i dużo. Jego aktywność na wielu polach jest ogólnie znana – przedsiębiorca, społecznik, działacz kultury. Wiele osób towarzyszących mu dzisiaj zna Go właśnie z tej działalności. Dziękujemy Wam za to, że jesteście.

Jednak teraz chciałabym sobie pozwolić na prywatność, nasz Tata to niezwykły człowiek. Miałyśmy ogromne szczęście być Jego córkami. A ma ich cztery – to niełatwa sytuacja...

Tata jako Mąż, Dziadek był naszym przyjacielem, doradcą i opiekunem. Zawsze można było na Niego liczyć. Dorastałyśmy otoczone rodzinną miłością i akceptacją.

Zresztą, jak wielkiego serca to był człowiek, wie każdy, kto Go spotkał na swojej drodze. Pomimo wielu zajęć i działań którym się oddawał, rodzina zawsze była na pierwszym miejscu.

Kochaliśmy Go i On kochał nas, przecież wszyscy wiedzieli, że „Prusik to przede wszystkim rodzina".

Dziękuję, że tu jesteście.

Zachowajcie Go proszę we wdzięcznej pamięci! **IWONA PRUSIK-STANISŁAWSKA**

Pożegnanie w imieniu przyjaciół

Kilka dni temu wstrząsnęła nami wiadomość: nie żyje Alfred Prusik. Nasz kolega, znajomy, przyjaciel, głowa rodziny.

Fredek miał ogromne serce dla przyjaciół i nie tylko. Lubił pomagać ludziom, co sam

doświadczyłem na własnej skórze. Choć przedsiębiorca budowlany, był bratnią duszą artystów, wspierając ich na przykład w wydawaniu poezji. Był dobrym człowiekiem i do tego wielkim marzycielem. Nie wszystkie swoje niekonwencjonalne pomysły mógł wcielić w życie, jak ostatnio przeniesienie pomnika Jana Pawła II na swoją posesję w Bretanii. Ale wiele mu się udawało i ze swoich marzeń tworzył nowe wartości, np. Fundację Środowisk Twórczych w Olsztynie, skupiającą ludzi kultury, a w sferze materialnej – obiekty w centrum Dywit, które obok możemy podziwiać. Niedawno założył fundację „Rękojmia", zajmującą się sprawami własnościowymi, a ostatnio był jednym z inicjatorów i prezesem Stowarzyszenia Przedsiębiorców Droga Krajowa 51, które skupia biznesmenów lobbujących za przebudową odcinka drogi Olsztyn – granica państwa. Bo Fred był człowiekiem Olsztyna i Dywit, gdzie dwie kadencje pełnił funkcję radnego. I gdzie kończy dzisiaj swoją wędrówkę...

Pamiętam wspólny z Nim wyjazd do Francji, razem z Alą Prusik, żoną Fredka, oraz naszym cicerone – Adolfem Teresiakiem. Z tej wyprawy wracaliśmy prawie bez przystanku, a tuż przed Olsztynem, nad ranem, zmęczenie tak dało się kierowcy we znaki, że już nie dawał rady jechać dalej. Ale wysiadł na mroźne powietrze, zrobił kilka przysiadów, wrócił do samochodu i dokończył podróż.

Taką nieustanną podróżą było Jego życie. Jechał bez przystanku, na pełnym gazie, nie oszczędzał się, choć czasami dostawał ostrzegawczy sygnał, że zdrowie nie jest ze stali.

Podczas liturgii pogrzebowej w kościele w Dywitach FOT. © MARTA GÓRZEC

Jego żywiołem była praca, działanie. I to on był fundamentem rodziny, swoich czterech córek, którym zapewnił życiowy start. Był ich opiekunem, doradcą i przyjacielem. Zawsze mogły na niego liczyć, bo nie było dla Niego sytuacji bez wyjścia. Dorastały otoczone rodzinną miłością i akceptacją. Rodzina była dla Niego zawsze na pierwszym miejscu: żona, córki, zięciowie i wnuki.

Chyba wszyscy jesteśmy przekonani, że Jego podróż przez życie powinna trwać nadal. Że skończyła się stanowczo za wcześnie. Zwłaszcza że Fredek w ostatnich latach dbał o zdrowie; Jego receptą na dobrą kondycję były narty, przeważnie z rodziną, w górach oraz sauna i basen. Chwalił się, że żaden katar mu nie grozi. Był pozytywnie nastawiony do świata, a swoją energią i optymizmem zarażał innych. Gdy jednak widział nieprawości wokół siebie, unosił się emocjami, choć te Jego impulsywne reakcje szybko mijały. Tymczasem jak tajfun przyszła Jego rzadka choroba, z którą nie mogła sobie poradzić medycyna. Tym bardziej sam nie miał szans z siłą tego żywiołu.

Kończył swoją wędrówkę po ziemskim padole z jasnością umysłu, w nadziei, że swego życia nie zmarnował. Pozostawił jednak bliskich w bólu i rozpaczy, dlatego w imieniu przyjaciół, kolegów i znajomych Zmarłego przekazuję rodzinie wyrazy najgłębszego współczucia. A Ty, Fredziu, wiedz, że pozostaniesz w naszej pamięci jako wspaniały, dobry i życzliwy człowiek.

Żegnaj Przyjacielu!

MAREK KSIĄŻEK

Pogrzeb śp. Alfreda Prusika na cmentarzu w Dywitach FOT. © MARTA GÓRZEC

Urszula Kozłowska – wspomnienie

8 marca zmarła Urszula Kozłowska, bardzo lubiana przez najmłodszych czytelników autorka niezliczonej liczby wierszy, opowiadań i baśni. Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą" wydała trzy książki Jej autorstwa, które przynoszą dzieciom wiele radości, a przy tym mają walory edukacyjne.

FOT. ARCHIWUM RODZINNE

Sum wąsaty i inne logopedyczne tematy, *Co tkwi w rzodkwi* oraz *Pary nie do wiary* to zbiory pełnych humoru wierszyków, które rozwijają wyobraźnię i poprzez zabawę uczą prawidłowej wymowy. Urszula Kozłowska w niezwykły sposób potrafiła opisywać małym czytelnikom świat, wymyślając dla nich zabawne historie i układając je w zgrabne zwrotki.

Już jako dziecko pisała wiersze oraz opowiastki, talent ten pielęgnowała przez lata. Kiedy została mamą, zaczęła opracowywać kolejne utwory z myślą o swoich dzieciach, które często podsuwały jej nowe pomysły. Zadebiutowała dopiero w 2005 roku po namowach męża. Pozbierała wszystkie wiersze i bajki, które przez lata trzymała w szufladzie. Ku uciesze nie tylko najmłodszych czytelników jej utwory zostały wydane i na stałe zagościły w bibliotekach i domach. Kołyszą dzieci do snu lub pobudzają do zabawy. Uczą, wzruszają, towarzyszą w domu i podróży.

Dodatkowym walorem książek wydanych przez Fundację są audiobooki. Wiersze Urszuli Kozłowskiej czytają wspaniali artyści: Aneta Todorczuk-Perchuć, Emilian Kamiński i nieodżałowany Zbigniew Wodecki. Dzięki ich

interpretacji dzieci mogą się uczyć prawidłowej wymowy i dykcji.

Autorka pozostawiła po sobie wiele wierszy, opowiadań i bajek, które będą towarzyszyć jeszcze wielu pokoleniom czytelników.

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą" będzie pamiętała Urszulę Kozłowską i jej pełną ciepła twórczość dla najmłodszych.

Urszula Kozłowska – pisarka i poetka całe życie związana z Dolnym Śląskiem. Absolwentka uczelni ekonomicznej. Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą" wydała jej książki: *Pary nie do wiary* (ilustracje Renaty Krześniak, audiobook czyta Zbigniew Wodecki, Warszawa 2012), *Sum wąsaty i inne logopedyczne tematy* (ilustracje Renaty Krześniak, audiobook czyta Emilian Kamiński, Warszawa 2016), *Co tkwi w rzodkwi* (ilustracje Renaty Krześniak, audiobook czyta Aneta Todorczuk-Perchuć, Warszawa 2017).

Koza i kozak

Stała koza koła krzaka
i pytała wciąż kozaka:
Czemu pan nie nosi bródki?
Czy pan różki ma za uszkiem?
Ma pan tylko jedną nóżkę?
Ten kapelusz to... od słońca? –
męczy koza go bez końca.
– Gdzie ogonek i kopyta?
Niech pan powie. Grzecznie pytam.
A kozaczek tylko jęczy:
– Przestańże mnie, kozo, męczyć
i na łąkę wracaj szybko.
Nie zatruwaj życia grzybkom!

(z książki *Pary nie do wiary*)

Groźny woźny

Woźny Kazio, jak to woźny
tkwi pod szkołą, choć dzień mroźny
Woła do nas: Ananasy!
Jest już późno. Marsz do klasy!
Lecz wyraźnie wciąż zaznacza:
– Moje ziółka, taka praca!
Bo w ogóle to nasz woźny
wcale nie jest taki groźny.

(z książki *Sum wąsaty i inne logopedyczne tematy*)

FOT. ARCHIWUM RODZINNE

Charytatywny Maraton Zumby Klubu Myszki Norki

FOT. © FUNDACJA DZIECIOM

24 marca w Hali Sportowej XCIV Liceum Ogólnokształcącego im. generała Stanisława Maczka w Warszawie odbył się charytatywny maraton Zumba®Fitness & Salsation.

Dochód z imprezy został przeznaczony na organizację zajęć tanecznych dla podopiecznych Fundacji. W ramach Klubu Myszki Norki dzieci uczęszczają na integracyjne zajęcia taneczne Norka'Dance.

Taniec sprawia podopiecznym mnóstwo radości i frajdy. Jest najlepszą formą rehabilitacji i spotkań ze zdrowymi rówieśnikami. Podczas imprezy dzieci wspólnie zaprezentowały swoje umiejętności.

Wydarzenie poprowadzili licencjonowani instruktorzy Zumba Fitness oraz Instruktorzy Salsation Elite z Olsztyna, Kielc, Gorzowa Wielkopolskiego oraz Warszawy.

Maraton był świetną okazją, aby zacząć przygotowywać sylwetkę na nadejście lata, a jednocześnie wesprzeć młodych adeptów tańca, trenujących w ramach zajęć Klubu Myszki Norki.

Imprezę zorganizowali: Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą", Klub Myszki Norki i Remmic Art University, a jednym z patronów medialnych była redakcja „Bez Wierszówki".

FOT. © FUNDACJA DZIECIOM

33-tysięczny podopieczny Fundacji

Do grona podopiecznych Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą" dołączył półtoraroczny Adaś, który urodził się z zespołem wad wrodzonych.

Chłopczyk przyszedł na świat we wrześniu 2016 roku. Zdiagnozowano u niego kraniostenozę, niedosłuch, niedrożność przewodu pokarmowego, niedoczynność tarczycy, niedorozwój tkanki kostnej. Adaś nie ma prawego przedramienia i obu kciuków. Przeszedł już trzyetapowe leczenie operacyjne przewodu pokarmowego. W Klinice dr. Drora Paleya w Stanach Zjednoczonych zaplanowane są cztery operacje mające doprowadzić do sprawności obie ręce, przeszedł już pomyślnie konsultację kwalifikującą go do operacji. Jednak zanim to nastąpi Adaś będzie musiał przejść operację powiększenia czaszki na Oddziale Chirurgii Głowy i Szyi w Wojewódzkim Specjalistycznym Szpitalu Dziecięcym w Olsztynie.

Przed małym Adasiem i jego rodzicami jeszcze wiele lat leczenia i rehabilitacji.

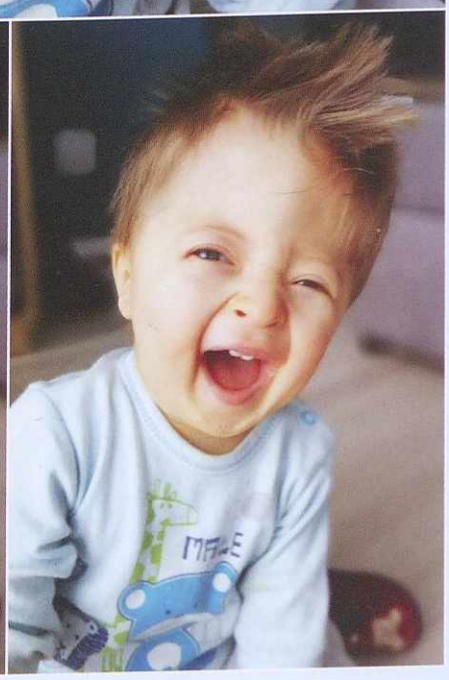

FOT. ARCHIWUM RODZINNE

JEŚLI CHCIELIBYŚCIE PAŃSTWO POMÓC ADASIOWI...

DAROWIZNY

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą"
01-685 Warszawa, ul. Łomiańska 5
konto: 42 2490 0005 0000 4600 7549 3994
z dopiskiem: „33000 Studnicki Adam darowizna na pomoc i ochronę zdrowia"

1% PODATKU DOCHODOWEGO

W formularzu PIT należy wpisać numer: KRS 0000037904
W rubryce „Informacje uzupełniające – cel szczegółowy 1% prosimy podać:
33000 Studnicki Adam

Wydawnictwo ZYSK i S-KA poleca

Dlaczego Polska jest wartością

Autor dedykuje książkę ludziom, zwłaszcza młodym, którzy szukają odpowiedzi na pytanie, czy i jaki ma sens bycie we wspólnocie historyczno-kulturowej. Którzy chcą wiedzieć, czy powinniśmy być dumni z własnej przeszłości, czy raczej poddać się pedagogice wstydu akcentującej ciemne strony polskiej historii? Czy mamy się czuć zażenowani, że tkwi w nas swego rodzaju mesjanizm patriotyzmu jako umiłowanie ojczyzny i wolności?

Andrzej Przyłębski odwołując się do filozofii, tłumaczy, językiem prostym i zrozumiałam nawet dla nie obeznanego z pojęciami naukowymi czytelnika, że myśl hermenutyczna ma szacunek dla dokonań minionych pokoleń i dla tradycji. Dokonuje refleksji nad wyznacznikami hermeneutycznej filozofii polityki, zwraca uwagę na kryzys, w jakim znajduje się europejska kultura.

Uważa, że konieczny jest powrót do społeczeństwa nowoczesnego, które będzie budowało wspólnotę kulturową w oparciu o wartości i ideały godne pielęgnowania. Refleksja nad polityką powinna mieć hermeneutyczną głębię, ponieważ dopiero znajomość podstaw filozofii pozwala na krytyczną i racjonalną ocenę rzeczywistości. Udowadnia młodym ludziom, że zatopienie się w konsumpcji, zabawie, postawach hedonistycznych, tylko pozornie może gwarantować nowoczesną, europejską tożsamość. Przekonuje, że Polska jest wartością.

Andrzej Przyłębski, *Dlaczego Polska jest wartością. Wprowadzenie do hermeneutycznej filozofii polityki*, Poznań 2018, ss. 312

Jedyne w swoim rodzaju spojrzenie na dzisiejsze Niemcy

Od 140 lat Niemcy są główną potęgą na kontynencie europejskim. Ćwierć wieku temu powstało jednak nowe państwo niemieckie. Na ile zatem tak naprawdę jesteśmy w stanie je zrozumieć i jak ich obywatele postrzegają dziś samych siebie?

Neil MacGregor twierdzi, że w przypadku Niemiec (w przeciwieństwie do pozostałych europejskich państw) nie sposób stworzyć jednej spójnej i wspólnej wersji narodowej historii, gdyż tym w kraju uwarunkowania zarówno historyczne, jak i geograficzne były zawsze zmienne i niestabilne. Przez większą część połowy tysiąclecia, o którym traktuje niniejsza książka, Niemcy składały się z wielu odrębnych bytów politycznych, mających własną historię. Wszelkie zaś bezpieczne i wygodne wersje wspólnych dziejów swego narodu, jakie Niemcy mogli sobie opowiadać przed rokiem 1914, przepadły na dobre w wyniku wydarzeń z następnych trzydziestu lat.

Choć nieodłączną cechą niemieckiej historii może istotnie być pewna fragmentaryczność, to zarazem pojawia się w niej dosyć sporo wspólnych dla większości Niemców wspomnień, odczuć i doświadczeń; książka zaś stawia sobie za cel bliższe zbadanie niektórych spośród nich. Poczynając od wynalezienia druku przez Gutenberga w XV wieku, MacGregor wybiera takie przedmioty i idee, miejsca czy postaci, które wciąż budzą żywy oddźwięk – jak drezdeńska porcelana i fragmenty ruin tegoż miasta, projekty Bauhausu i niemieckie kiełbaski, korona Karola Wielkiego i bramy obozu w Buchenwaldzie – aby pokazać nam co nieco z ich zbiorowej pamięci i wyobraźni. Nikt dotąd nie napisał podobnej książki na temat Niemiec.

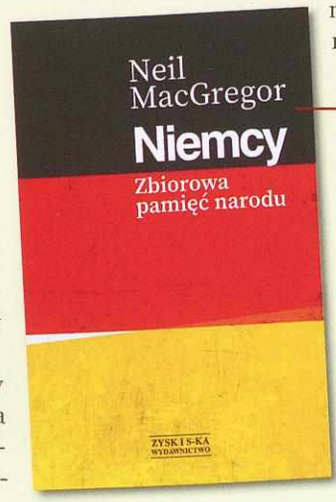

Neil MacGregor, *Niemcy. Zbiorowa pamięć narodu*, tłum. Tomasz Tesznar, Poznań 2018, ss. 700

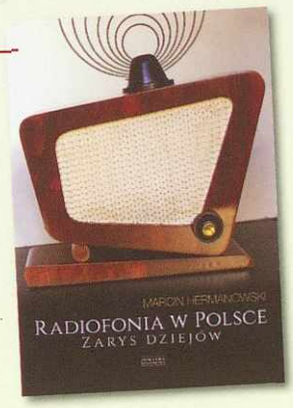

Marcin Hermanowski, *Radiofonia w Polsce. Zarys dziejów*, Poznań 2018, ss. 338

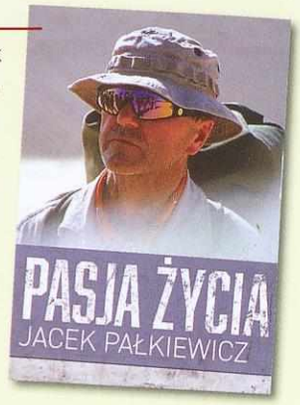

Jacek Pałkiewicz, *Pasja życia*, wyd. X uzupełnione i uaktualnione, Poznań 2018, ss. 568

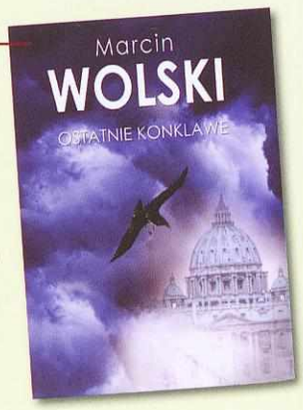

Marcin Wolski, *Ostatnie konklawe*, Poznań 2018, ss. 400

OZGraf im. Seweryna Pieniężnego

Jedyna taka maszyna w Polsce

25 kwietnia Olsztyńskie Zakłady Graficzne im. Seweryna Pieniężnego uruchomiły nową linię do oprawy twardej. To pierwsze i jedyne takie urządzenie w Polsce, a jedenaste na świecie.

Uroczystego otwarcia nowej linii dokonali: Artur Chojecki – wojewoda warmińsko-mazurski, Anna Morys on-Stolarczyk – prezes firmy Introzap i Waldemar Lipka – prezes Grupy Kapitałowej Kompap S.A., poświęcił zaś ks. infułat Jan J. Górny.

Maszyna Kolbus BF 530 zastąpiła na wydziale Introligatorni OZGraf linię Sigloch-Kolbus BF527 zapewniając poprawę wydajności oraz optymalizację produkcji, a przede wszystkim zwiększenie wydajności i skrócenie czasu realizacji zleceń.

Kolbus BF 530 wyróżnia się dużą elastycznością i wydajnością w oprawie szerokiego zakresu formatów książek. Sterowanie maszyną odbywa się za pomocą ekranu dotykowego połączonego z systemem Kolbus Copilot, który współdziała z portalem serwisowym Kolbus 3.60, dbającym o bezpieczeństwo produkcji niezależnie od lokalizacji.

Maszyna zapisuje i zapamiętuje ustawienia formatów, automatycznie je przestawia i udziela wskazówek dotyczących bieżącej obsługi w zakresie optymalizacji czasu i kosztów produkcji. Wyróżnia się nowoczesną technologią, która pozwala przetwarzać zarówno mniejsze nakłady, jak i te liczone w dziesiątkach tysięcy. Osiąga wydajność do 70 taktów na minutę. Dodatkowo do linii zostały zakupione maszyny: linia RF 700 do oklejania grzbietu wkładu książkowego i wzmacniania paskiem oraz trójnóż HD143.

Możliwe formaty książek: minimalny format wkładu książki: 100 x 140 x 2 mm; maksymalny format wkładu książki: 280 x 375 x 80 mm i 305 x 375 x 30 mm (przy grubości do 30 mm).

Olsztyńskie Zakłady Graficzne im. Seweryna Pieniężnego to partner Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w organizacji Szlaku Pamięci Seweryna Pieniężnego, a także różnego rodzaju przedsięwzięć wydawniczych. Prezes OZGraf Piotr K. Ciosk w 2017 roku został uhonorowany tytułem Przyjaciela Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie.

ISB, OZGraf

FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

Stare media w „nowych szatach”

MAREK SOKOŁOWSKI

Książka *Aplikacja mobilna jako zjawisko kulturowe* Barbary Orzeł (Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2017, ss. 191), poświęcona jest zagadnieniu, które przebojem wtargnęło w przestrzeń naszego życia, opisując kulturowe tło programów użytkowych zaprogramowanych na urządzenia przenośne. Jak słusznie zauważa autorka, czasoprzestrzeń komputera „kurczy się”, miniaturyzuje – medium to mieści się teraz w dłoni, jest obsługiwane jednym palcem, jest także szybsze, potężniejsze od swego protoplasty.

Humaniści, w tym również dziennikarze, długo oswajali się z komputerami, jednak nie można nie zauważyć, iż stosunkowo szybko zwrócili uwagę na elektroniczną technikę przetwarzania danych, gdyż już w latach 60. XX wieku część środowiska literaturoznawców, językoznawców i lingwistów podjęła próbę refleksji nad zastosowaniem komputerów w szeroko rozumianej humanistyce. Kolejne technologie, wynalazki, zastosowania nowych mediów, takie jak e-booki, *self-publishing* (samopublikowanie), stały się przedmiotem szczegółowych studiów nie tylko socjologów, medioznawców, ale również kulturoznawców, badających nowe, niezwykłe zjawiska i procesy początku XXI wieku. Dlatego tylko kwestią czasu było pojawienie się studiów, rozpraw i badań naukowych, poświęconych mobilności, generacji upload (Jeff Gomez, *Print is dead. Books in our digital age*, New York 2008), która odróżnia się od wcześniejszej generacji download – skupionej wyłącznie na odbiorze treści, których tworzenie wcześniej było zadaniem wyłącznie specjalistów. W nurcie tego typu badań mieści się praca Barbary Orzeł, będącej ciekawą próbą zderzenia się humanisty z przedmiotem jak najbardziej technicznym, inżynierskim z natury, „zimnym” i niezbyt łatwo poddającemu się próbie opisu. To nowoczesne studium kulturoznawcze, analizujące fenomen gorący, wciąż nieokrzepły, a w tak istotny sposób wpływający na nasze życie.

Książka składa się z ośmiu rozdziałów z wyszczególnionymi, bardzo skrupulatnie wyróżnionymi podrozdziałami, które jednoznacznie wskazują na jej genezę, będącej w istocie nową wersją obronionej rozprawy doktorskiej.

W pełni zgadzam się z autorką, która stwierdza, iż współczesne życie „stało się na wskroś skatalogowane”, zaś dla każdej jego dziedziny stworzona została odpowiednia aplikacja. Bawiąc się nieco w futurologię, może warto zastanowić się, czy pojawią się w nieodległej przyszłości aplikacje typu „jak dobrze żyć”, a może nawet „jak przygotować się do swojej śmierci”. Swoje rozważania na temat aplikacji mobilnej jako zjawiska kulturowego, ale też przecież w pełni technologicznego, mającego również wymiar ekonomiczny, rozpoczyna od przywołania historii oprogramowania komputerowego, podając zarówno kryterium „lingwistyczne”, jak i „techniczne”.

Rozdział drugi poświęcony został kulturowym aspektom programowania, bardzo ważnej kwestii, którą sam poruszam w ramach zajęć („Społeczne aspekty informatyki”) ze studentami, którzy zapatrzeni w moc i możliwości współczesnej techniki, zapominają, iż stworzył ją człowiek... dla innych, jemu podobnych ludzi. Tej tendencji poddała się (nieco) sama autorka, używając stechnicyzowanego języka w rozdziale trzecim („Stopienie się horyzontów interfejsów”).

Rozdział czwarty to powrót do głównego nurtu rozważań („Aplikacja mobilna jako narzędzie komunikacji marketingowej”), który płynnie przechodzi w rozdział piąty poświęcony transformacjom gier komputerowych w dobie aplikacji mobilnych.

Konteksty post-masowości (rozdział szósty) to temat na oddzielną rozprawę/monografię/książkę, tutaj zasygnalizowane problemy zostały opisane zaledwie skrótowo. Rozdział siódmy to zaś próbka ekonomiki nowych mediów, zostały w nim przedstawione mobilne start-upy.

Książkę zamyka rozdział ósmy próbujący opisać nowe zachowania komunikacyjne współczesnych użytkowników aplikacji mobilnych, ze słynną formułą Marshalla McLuhana „środek przekazu sam jest przekazem”. Barbara Orzeł zastanawiając się czy, jak pisze „modny slogan” wciąż jest aktualny, konkluduje: „Na to pytanie można udzielić zarówno odpowiedzi twierdzącej i przeczącej. Niewątpliwie, owa niepewność związana jest z ambiwalentnym charakterem samego medium: czy ważny jest interfejs czy design?”. A może jedno i drugie, obserwując rytualne wręcz zachowania, jakimi wykazują się młodzi ludzie, sięgający po swojego smartfona.

Okiem satyryka

Pracoholikom

Dziwne, ale ciężka praca,
Nie każdemu się opłaca.
Są przykłady i dowody,
Że nie warto brać nagrody,
Bo ją potem trzeba zwracać.

Vox populi

Jeszcze moment, jeszcze chwilka
I decyzji jeszcze kilka.
Politycy, ministrowie,
Samorządy i posłowie,
Wszyscy będą na zasiłkach.

ANDRZEJ ZB. BRZOZOWSKI

Inauguracja Społecznego Komitetu Obchodów

16 lutego 2018 roku w Salach Redutowych Teatru Wielkiego – Opery Narodowej w Warszawie odbyło się spotkanie inaugurujące działalność Społecznego Komitetu Obchodów 200. rocznicy urodzin Stanisława Moniuszki.

W spotkaniu uczestniczyło wiele osobistości ze świata kultury i edukacji oraz instytucji zajmujących się propagowaniem inicjatyw związanych z twórczością Stanisława Moniuszki.

Cele i założenia programowe Komitetu przedstawili: przewodnicząca i zarazem pra-pra-prawnuczka Stanisława Moniuszki – Elżbieta Stanisława Janowska Moniuszko oraz prezes Fundacji „Niezależny Fundusz Kultury POLCANART" Aleksander Czajkowski-Ładysz. W trakcie spotkania głos zabrał również senator Aleksander Szwed z senackiej Komisji Kultury i Środków Przekazu oraz Parlamentarnego Zespołu ds. Kultury, Tradycji i Dziedzictwa Małych Ojczyzn, który przybliżył swoją inicjatywę parlamentarną w zakresie ustanowienia roku 2019 – Rokiem Stanisława Moniuszki.

FOT. © ARCHIWUM SENATORA ALEKSANDRA SZWEDA

Po spotkaniu w ramach cyklu „Stanisław Moniuszko – muzyczna walka o Niepodległość Polski" odbył się spektakl muzyczny „Próba" w reżyserii Aleksandra Czajkowskiego-Ładysza i pod kierownictwem muzycznym dr. Jarosława Domagały.

Organizatorzy wyrażają serdeczne podziękowanie dyrekcji Teatru Wielkiego – Opery Narodowej w Warszawie za udostępnienie Sal Redutowych, obsługi i zaplecza technicznego.

ALEKSANDER CZAJKOWSKI-ŁADYSZ

Aktualności

Rezygnacja z udziału w Społecznym Komitecie

Uprzejmie informuję, że w dniach 23 i 24 kwietnia 2018 roku złożyłam pisemne rezygnacje z moich formalnych funkcji przewodniczącej Społecznego Komitetu Obchodów 200. rocznicy urodzin Stanisława Moniuszki oraz wiceprezesa Fundacji „Niezależny Fundusz Kultury POLCANART".

Informuję również, że swoje pisemne rezygnacje z członkostwa w Społecznym Komitecie Obchodów złożyli także wszyscy ci potomkowie Stanisława Moniuszki i ich rodziny, którzy wcześniej przyjęli zaproszenie do składu Społecznego Komitetu Obchodów.

ELŻBIETA STANISŁAWA JANOWSKA MONIUSZKO

Nowa przewodnicząca Komitetu

W związku z rezygnacją Elżbiety St. Janowskiej Moniuszko z przewodniczenia Społecznemu Komitetowi Obchodów nastąpiły zmiany w prezydium Komitetu. Nową przewodniczącą została dr hab. Maria Pomianowska, wiceprezesem dr Jarosław Domagała, członkiem prezydium zaś ks. dr Ireneusz St. Bruski. W skład prezydium ponadto wchodzą: dr Inga Maja Oleksiuk jako wiceprzewodnicząca i prof. dr hab. Beata Zawadzka-Kłos.

Prezydium koordynuje pracą Społecznego Komitetu Obchodów, którego zadaniem jest promocja działań związanych z obchodami 200. rocznicy urodzin Stanisława Moniuszki, m. in. wspieranie inicjatyw związanych z organizacją w Polsce i za granicą koncertów, konferencji, spotkań, prelekcji, wystaw i sympozjów poświęconych życiu i twórczości Stanisława Moniuszki.

ALEKSANDER CZAJKOWSKI-ŁADYSZ

Zaproszenie z Gąbina

21 czerwca w Gąbinie odbędzie się uroczystość nadania tamtejszej Szkole Muzycznej imienia Stanisława Moniuszki. Z tej okazji, podczas uroczystego koncertu zaprezentują się uczniowie, nauczyciele i zaproszeni artyści.

Szkoła Muzyczna I stopnia w Gąbinie, która rozpoczęła działalność 1 września 2011 roku, jest pierwszą placówką w historii miasta, umożliwiającą kształcenie artystyczne w ramach państwowej edukacji muzycznej. Inicjatorem utworzenia szkoły był Burmistrz Miasta i Gminy Gąbin – Krzysztof M. Jadczak, natomiast wszechstronnego wsparcia merytorycznego i organizacyjnego udzielił dr Jarosław Domagała.

W gąbińskiej Szkole Muzycznej rozwijany jest komplementarny model edukacyjny, prowadzony za zgodą Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, w zakresie profilu instrumentalnego, ogólnomuzycznego i artystycznego. Organizowane są także specjalne zajęcia przygotowawcze dla kandydatów do szkoły oraz zajęcia chóralne dla dorosłych. Realizowana koncepcja edukacji artystycznej koncentruje się w znacznie większym stopniu niż dotychczas na rozbudzaniu i rozwijaniu podstawowych potrzeb kontaktu ze sztuką; uwzględnia założenia teorii wychowania estetycznego. Szkoła posiada również propozycję edukacyjną dla najmłodszych dzieci w postaci Przedszkola Muzycznego.

Szkoła Muzyczna I stopnia w Gąbinie

21 marca br., na wspólny wniosek Rady Pedagogicznej, Rady Rodziców i Samorządu Uczniowskiego, Rada Miasta i Gminy Gąbin podjęła uchwałę (nr 281/XXXVII/2018) w sprawie nadania Szkole Muzycznej I stopnia imienia Stanisława Moniuszki.

IRENEUSZ ST. BRUSKI

Piórem Małgorzaty Todd ZSRE

Dziesięć przykazań ma 279 słów. Deklaracja Niepodległości Stanów Zjednoczonych 300 słów. Dyrektywa Unii Europejskiej w sprawie przewozu cukierków karmelkowych 25 911 słów! Co z tego wynika? Czy tylko śmieszność unijnych biurokratów? Obawiam się, że nie.

Nie od dziś wiadomo, że ideologia komunistyczna przyświeca brukselskim poczynaniom. Dla osiągnięcia ideologicznego celu, trzeba było jednak odstąpić od brutalnego terroru, na rzecz metod bardziej wyrafinowanych. Mnożenie absurdalnych przepisów jest jedną z tych metod. Przekonać się o tym można nawet w najbliższym sklepie spożywczym. Za PRL-u stało się najpierw w długiej kolejce po koszyk, który upoważniał do zajęcia miejsca już we właściwej kolejce. Trzeba było być wyposażonym w kartki upoważniające do zakupu odpowiedniego towaru i pieniądze o odpowiednich nominałach. Nie daj Boże, gdyby pani sklepowa nie miała wydać, a w pobliskim kiosku nie chcieli rozmienić!

Zdawać by się mogło, że takie zwyczaje przeszły do lamusa. Nie przypominam sobie, żeby jakikolwiek kasjer w Anglii domagał się drobnych od klienta. Ale okazuje się, że to my, bardziej niż konserwatywni Anglicy, hołdujemy tradycji. Obecnie w popeerelowskim sklepie nie tylko pozostał zwyczaj, że klient nigdy nie ma racji. Nadal psim jego obowiązkiem jest mieć drobne. Taki obowiązek nakłada podobno pięćset pięćdziesiąty któryś paragraf jakiegoś rozporządzenia, czy może dyrektywy unijnej.

O co tu tak naprawdę chodzi? A no, o to, żeby zniechęcić nas do używania gotówki. Płacąc kartą, jesteśmy na krótkiej smyczy, pod czujnym okiem „wielkiego brata". On przecież zawsze musi dokładnie wiedzieć, gdzie?, co?, i za ile?, kupujemy. Związek Socjalistycznych Republik Europejskich korzysta z wypróbowanych wzorców.

Kiepska korona

Podobno tylko prawda jest ciekawa. W takim razie od jej przeciwieństwa powinno wiać nudą. Łatwo się o tym przekonać oglądając Koronę Królów. Fałsz zawarty w tym serialu osiągnął pułap niebezpieczny dla zdrowia, a nawet życia. Można umrzeć z nudów. Jedyne co ewentualnie przyciąga uwagę, to okazja do tropienia bzdur, jakich każdy odcinek dostarcza obficie. Na przykład, na dworze króla Kazimierza kucharz przyrządzał paprykę, którą Kolumb przywiezie z Ameryki dopiero za 200 lat.

Jest jednak coś pozytywnego w tym serialu, to bajeczne ubiory. Projektanci muszą mieć specjalne fory u samego prezesa TVP. Inaczej trudno sobie takie „wybryki" wytłumaczyć. Projektanci mody od lat prześcigają się przecież w tym, kto potrafi zaprojektować coś koszmarniejszego od konkurenta. Wydawać by się mogło, że poczucie piękna wymarło bezpowrotnie, a tu masz, w najnudniejszym serialu, najpiękniejsze stroje! Tym jednak świata nie podbijemy. Co prawda, inni też robią nudne seriale, ale muszą, bo tego wymaga zakłamanie wynikające z poprawności politycznej. A prawdziwa sztuka, to koncentrat prawdy.

Wygląda na to, że „dobra zmiana" skończyła się wraz z odejściem znienawidzonych przez Totalną Targowicę ministrów. Nie dotyczy to kultury, bo tu, jak na razie, żadna dobra zmiana jeszcze nie zawitała. Wszystko zatem przed nami. Najpierw trzeba dokonać szturmu na telewizję, później zatrudnić scenarzystów z prawdziwego zdarzenia i wreszcie zacząć działać. Inaczej nie obronimy się przed fałszywymi oskarżeniami, żeby nie wiem jak były absurdalne.

Sponsorowanie lichwiarzy

Wydaje się jakby „dobra zmiana" utknęła w miejscu. Są dziedziny, w których trudno ją zauważyć. Seniorom proponuje się darmowe leki zamiast kompetentnych lekarzy, niemowlętom szczepionki o niezbadanym działaniu. Dla równowagi emocjonalnej wciska nam się mnóstwo seriali opowiadających, jakich to mamy genialnych lekarzy. Pacjent odnosi zatem wrażenie, że może tylko on jakoś źle trafił.

Z nauką historii jest akurat odwrotnie. Skoro już ją w szkołach przywrócono, to dla równowagi serial telewizyjny powinien utrzymywać widza w przekonaniu, że Polacy zawsze byli jacyś tacy nudni i przygłupi. A najlepiej, żeby zakłamanej historii Polak uczył się z Muzeum Polin, które jest utrzymywane za pieniądze, i to nie małe, polskiego podatnika. Może nie stać nas na edukację lekarzy z prawdziwego zdarzenia, ale na renowacje żydowskich cmentarzy, o które sami Żydzi nie dbają, wydajemy lekką ręką 100 mln złotych.

Ale co tam jakiś głupie miliony! Niebawem oddamy miliardy i to nie złotówek, a dolarów – praktycznie wszystko co mamy i jeszcze zadłużymy się spłacając żydowskie roszczenia, zapewne „konieczne, uzasadnione i sprawiedliwe". Zostały one bowiem na razie wyliczone akurat na tyle, ile wynoszą nasze rządowe rezerwy trzymane w amerykańskich bankach. Ot, taki nieoczekiwany zbieg okoliczności! Historia lubi się powtarzać, raz już zapłaciliśmy złotem z rezerw państwowych Anglikom za przywilej bronienia ich przed Hitlerem.

Wyszliśmy na tym tak, jak może wyjść człowiek honoru w starciu z lichwiarzem. Obecne głębokie ukłony naszych przywódców w jedną stronę, powodują wystawianie się na kopniaki z drugiej. Uniżoność zawsze odnosi ten sam skutek. Trudno nie skorzystać z okazji do wymierzenia salonowego, albo dyplomatycznego kopniaka, gdy podstawia się do tego sam wypięty tyłek.

A może jest to ostatni moment, żeby przypomnieć sobie o honorze i polskiej racji stanu, póki nie jest za późno?

Piórem Jacka Wegnera Niszczenie dziennikarstwa w TVP

Od kilku miesięcy, może nawet od zarania „dobrej zmiany", zrażają mnie do siebie „Wiadomości" TVP1.

Chociaż dumnie demonstruję przy każdej okazji mój konserwatyzm, to jednak w tej staroświeckości stawiam sobie ograniczenia, albowiem, napiszę nieskromnie, zdaje mi się, że dostrzegam pewne granice atencji do dawnych porządków cywilizacyjnych, na przykład do utrzymywania ładu państwowego za pomocą manipulacji: zaspokajaniu głównie dwu podstawowych potrzeb społecznych: *panem et circenses*. Chleba ma być wystarczająco dla wszystkich, lecz nie dla wszystkich w nadmiarze, w obfitości jedynie dla wybranych, od których zależy jego dystrybucja. Za to rozrywki w nieograniczonych ilościach – niech lud nie chodzi głodny, chociaż będzie niesyty, natomiast pławi się w zabawach, to stanie się powolny każdej władzy. Sprawdzili, wynaleźli?, tę prawidłowość Rzymianie, stosowali skutecznie Niemcy i carowie, a później sowieci, jedni i drudzy dawali ludowi rozrywki w zabijaniu.

Myśmy zaś w PRL buntowali się, gdyż brak nam było dostatecznej ilości chleba (w znaczeniu szerokim), o który trzeba było staczać boje kolejkowe i brakowało – z małymi wyjątkami – godziwej rozrywki. Partia w indoktrynacji była tak obrzydliwie ponura, że odechciewało się nam zabaw; zresztą kto miał poczucie sarkazmu, bawił się w wewnętrzną istotą tamtego państwa, które miało sporo cech groteskowych. Ale nowocześni tyrani europejscy – Fürher i sekretarze generalni lub pierwsi – wiedzieli, że ludzie byle mieli co jeść i czym się zabawić, będą zadowoleni z każdego bytowania w każdym państwie.

Jakąż rację mieli komuniści, kiedy uznali, że telewizja jest najlepszym środkiem kształtowania umysłów i gustów ludycznych. W PRL właśnie to medium dawało nam nieco rozrywki i wciskało w świadomość przekonanie, że żyje się znakomicie. I nagle stwierdzamy, „dobra zmiana" niespodziewanie, wbrew swym intencjom, zapewne z bezmyślności i indolencji, wkroczyła w te same koleiny, a przecież teraz nie potrzeba dawać „chleba" ani rozrywek, żebyśmy byli jako tako zadowoleni.

Tymczasem to, co „Wiadomości" wyemitowały 1 i 2 grudnia ub. roku, to był niejako zmodyfikowany techniką „cyrk" starorzymski. Oto 1 grudnia, gdy już było wiadomo, że gospodarzem igrzysk w połowie przyszłego roku będzie Moskwa – naszych kolegów z TVP1 ogarnął szał radości. Że weźmiemy udział w mundialu i jeszcze na dodatek wystawimy (prawdopodobnie!) wspaniały zespół i wygramy (prawdopodobnie!). Redaktorzy cieszyli się, jak dzieci nie dopuszczając możliwości porażki, razem z prezesem Jackiem Kurskim, który pokazał się na chwilę, jak zawsze z roześmianą twarzą. W studio zapanowała podniosła atmosfera, która zapewne miała się stać udziałem wszystkich Polaków oglądających antydziennikarskie „Wiadomości".

I byłyby może do zniesienia, gdyby temu entuzjastycznemu tematowi poświęcono kilka minut, jużeśmy przywykli, że migawki z kopania piłki i innych przykładów tężyzny fizycznej różnych sportowców nierzadko, jak powiedziałem na wstępie, otwierają serwisy „Wiadomości", bądź co bądź, przynajmniej w założeniu, „misyjne". Ale jeszcze nic, albowiem w tym wydaniu ów temat sportowo-mundialowy, zaczynający codzienny serwis, zajął prawie 12 minut. Po tych 12 minutach wygłaszano radosne wiadomości z innej „branży" o „dalszym dynamicznym rozwoju" Polski: sukcesach gospodarczych, o przybywających do nas niemal codziennie bogatych inwestorach zagranicznych, później było trochę „samogrających" już wątków o złodziejskiej prywatyzacji. I znów pokazano kopanie piłki, już nie wiem, w jakim kontekście, bo „wyłączyłem" percepcję. Gdy ją ponownie uruchomiłem, stwierdziłem, że Jacek Kurski już się nie pokazał, a szkoda – jego zadowolona twarz byłaby silną puentą tego wydania „Wiadomości".

W standardowej rozmowie „Gościa Wiadomości" występowało dwóch nadzwyczajnych ekspertów, a jakże, od piłki nożnej. Później był „Sport", znów nie percypowałem, trochę reklam i „Pogoda". I KONIEC. Odetchnąłem, uświadomiwszy sobie, ze nie lubię piłki, w ogóle sportu i że się boję. Obawiam się, żeby samozachwyty nad „dalszym dynamicznym rozwojem" Polski nie miały takiego finału jak Gierka ukontentowanie, że zajmujemy już 10 miejsce w świecie gospodarczo rozwiniętym.

Czy „Wiadomości" nie popadły w stan samodegradacji? Kto je wydaje? Dziennikarze czy koledzy polityków, np. Jacka Kurskiego? Nie wiedzą, że każda wypowiedź dziennikarsko-publicystyczna wtedy spełnia swe cele, jeśli: (1) od razu rozbudza zaciekawienie odbiorców jakimś newsem, a tu była zapowiedź tego, co będzie newsem za siedem miesięcy, (2) od razu eksponuje nader zwięźle – w każdym razie nie przez około 12 minut – i najprościej treści dalszego przekazu, (3) jest a k t u a l n a. Rozgadywanie się (pokazywanie) tym, co ma nastąpić za siedem miesięcy w żadnej mierze nie jest aktualne w znaczeniu dziennikarskim i chyba żadnym. O tak przyszłościowo odległych wydarzeniach jedynie się wzmiankuje, a nie rozwodzi, chyba że dziennikarzom wydawcy płacą za zajmowanie tzw. czasu antenowego, a w gazetach od wielości zdań. A lud ma dostawać przez siedem miesięcy ciągle tę samą rozrywkę, aż zgłupieje...

Te trzy podstawowe zasady warsztatu dziennikarskiego były, zwłaszcza pierwsza i druga, 1 grudnia gwałcone z premedytacją, ależ – nie, z głupoty. Tym samym „Wiadomości", z których jesteśmy dumni, bo przynajmniej w założeniu nie służą propagandzie, upodobniają się jednak do peerelowskiego „Dziennika Telewizyjnego". Różne cele i intencje, a skutki podobne. Czy więc dojdzie do powszechnych manifestacji sprzeciwu, np. w godzinach emisji „Wiadomości" będziemy gromadnie przechadzać się po pasach na jezdniach?

Może lepiej niech Rada Mediów Narodowych, której działalność jak dotychczas jest niezauważalna, zajmie się szkoleniem dziennikarzy z najpoważniejszych mediów. Uratuje tym godność znaczenia przymiotnika „narodowe" i rzeczownika osobowego „dziennikarz". A nas, odbiorców, zwykłych „zjadaczy chleba" (w ilości wystarczającej), uchroni przed zawstydzeniem z własnego dziennikarstwa.

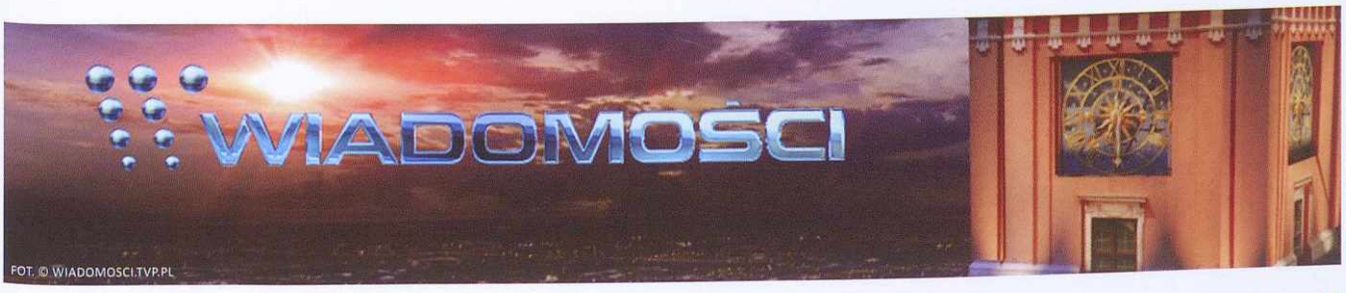

FOT. © WIADOMOSCI.TVP.PL

Marzanna Stychlerz-Kłucińska Protestuję!

Protestuję, podobnie jak wielu, koleżanek i kolegów – członków Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich od przeszło dwudziestu lat – przeciwko autorytarnej decyzji Pani dr Jolanty Hajdasz, dyrektor Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP. Chodzi o jej pełne zrozumienie dla równie autorytarnej decyzji władz Kancelarii Sejmu RP w sprawie ograniczenia dziennikarzom dostępu do tejże instytucji!

Dlaczego w tak ważnej sprawie nie zapytała Pani członków SDP o zdanie? Dlaczego – generalnie – kierownictwo Zarządu ogólnopolskiego SDP nie konsultuje w ogóle żadnych swoich decyzji? Dlaczego nie jesteśmy informowani o podejmowanych zamierzeniach? Wewnętrznych konkursach? Szanowani Państwo, nie kierujecie kioskiem RUCHU, ani nie jesteście szefami fabryki śrubek. Reprezentowanie stowarzyszenia skupiającego twórców wymaga większej subtelności i zrozumienia idei, przyświecającej od zawsze przedstawicielom kształtujących opinię publiczną. *Noblesse oblige!*

Czy naprawdę, kiedy opadnie kurz ideologiczny przyświecający obecnym włodarzom SDP, którzy w sposób tak jawny i demonstracyjny opowiedzieli się po jednej stronie sceny politycznej, nie dostrzegacie Państwo zagrożeń dla wolności prasy w działaniu Kancelarii Sejmu? Już blisko od miesiąca ograniczono dziennikarzom prawo wejścia do parlamentu.

Nie sposób doczytać się sensu w wyjaśnieniach Pani dyrektor Jolanty Hajdasz: „W sytuacji, gdy ograniczenia te mają – jak zapewnia Kancelaria Sejmu – charakter tymczasowy i wyjątkowy – CMWP SDP nie widzi w tym działaniu naruszenia zasady wolności prasy, słowa, wyrażania poglądów i prawa do społecznie pożądanej krytyki, ani naruszenia prawa obywateli do uzyskania informacji o działalności organów władzy publicznej oraz osób pełniących funkcje publiczne".

Jeszcze bardziej groteskowo brzmi doprecyzowanie decyzji Kancelarii Sejmu w wykonaniu Pani dyrektor, kiedy uzasadnia, że aktualnie prawo wstępu do parlamentu ma 430 przedstawicieli mediów, co – jej zdaniem – „gwarantuje realizację zasady wolności prasy, słowa, wyrażania poglądów i prawo do społecznie pożądanej krytyki oraz prawo obywateli do uzyskania informacji o działalności organów władzy publicznej oraz osób pełniących funkcje publiczne". Czy wśród tych osób – aż ciśnie się na usta pytanie – znajdują się wszyscy znajomi dziennikarze Pani dyrektor? Czy kogoś z owych znajomych Pani dyrektor na liście Kancelarii Sejmu jednak brakuje? A jeżeli brakuje, to co, przejdzie Pani nad tym faktem do porządku dziennego? Nie będzie już monitować, zawiesi kłódkę na podwojach Centrum do odwołania? A jeżeli na liście Kancelarii Sejmu znajdują się członkowie SDP, dziennikarze „Gazety Polskiej", „Sieci", „Do Rzeczy", „Dziennika. Gazety Prawnej", „Wprost" – to których z nich skłonna byłaby Pani dyrektor wziąć w obronę, a których już nie?

Pomijając wszystko inne, nawet poglądy polityczne Pani dyrektor, jest to działanie nieprofesjonalne. Poza tym, chcielibyśmy wiedzieć, w czyim imieniu Pani dyrektor formułowała swoje stanowisko? Bo chyba jednak z kimś je Pani była łaskawa skonsultować!

Nie uważam, że od razu należało pójść w ślady Press Club Polska, który 15 maja br. złożył w Prokuraturze Rejonowej Warszawa-Śródmieście zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa w sprawie wstrzymania wydawania jednorazowych dziennikarskich kart wstępu do parlamentu. Zawiadomienie dotyczy utrudniania krytyki prasowej. Ale z całą pewnością tym posunięciem ta instytucja ma od tej chwili większe prawo moralne mienić się organizacją reprezentującą środowisko dziennikarskie niż nasze Centrum.

Szanowna Pani Dyrektor, mylić się jest rzeczą ludzką. Niedopuszczalne jest natomiast tkwić w błędzie i nie wyciągać wniosków ze swoich potknięć. Zatem, uprzejmie prosimy wycofać się z tego stanowiska jak najszybciej, i przeprosić wszystkich członków Stowarzyszenia, z którymi Pani tego stanowiska nie konsultowała, a którzy poczuli się nim dotknięci!

20 maja 2018

Jan Forowicz Cenzura

Bez cenzury się nie obejdzie. Możliwości zgłupienia dziennikarzy i całej reszty osób w mediach oddziałujących na otoczenie są funkcją czasu. Rosną.

Gdy mówimy o żurnalistach, to widać że stale rozbudowujące się szkolnictwo co rok produkuje całą masę absolwentów głupiutkich, stawiających wyżej wizerunek od faktów. Potem niewiele już im trzeba, im łatwiej i więcej publikujesz, tym bardziej jesteś na zawodową durnotę narażony. Doskonale zna się na tym cynik naczelny. Jeszcze lepiej – cynik prezes wydawnictwa. Prowadzą firmę aby zarabiać, patrzą na koniunkturę handlową. Na ogół nie dla idei służby obywatelom. Więc dość! Wszystkim żurnalistom pewną przyszłość zapewnić może cenzura. Im i obywatelom!

Jaka cenzura? – radykalnie tępiąca fałsz i wystąpienia nieprawdziwe. Twarda cenzura w państwie twardo szanującym prawdę.

Stoimy przed koniecznością, czyli coś zrobić powinniśmy. Nie ma bowiem końca dziennikarstwu pogardy dla faktów, wynajmowania się fundacjom nieuczciwości, podstępnego manipulowania opinią publiczną. Gdzieś oddala się, niknie za horyzontem upragniony cel: kres zawodowego partactwa. Ten odjazd od zasad służby trwa. Zbyt długo trwa. Widzą to zgromadzeni w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich.

Brak narzędzi chirurgicznych. Chyba stanęło w miejscu. Nie kwapią się do pomocy ani właściciele mediów, ani politycy gadający wiele o demokracji. Władza ma jednak instrument w postaci cenzury. Niech szlag trafi złą tradycję z okresu dyktatury proletariatu i przewodniej siły narodu. Cenzura potrzebna dzisiaj to narzędzie obrony faktycznej demokracji i zdrowia państwa.

Wiem, zły duch zaatakuje zwolenników cenzury, zacznie im wmawiać bolszewickie nostalgie. Wiadomo dlaczego jej nie chce. On inaczej niż my. Na pewno nie chcę tamtej cenzury.

Zapraszamy na stronę olsztyńskiego Oddziału SDP – wydawcy miesięcznika „Bez Wierszówki"
sdpolsztynpl.wordpress.com
Strona główna Aktualności Bez Wierszówki Informacje o SDP Kalendarium 2018 Pro memoria Kontakt

Fake newsy: między prawdą a fałszem

„Którym źródłom wierzyć, kto decyduje, co jest prawdą, a co fałszem?" Od takiego pytania rozpoczyna się dokument z cyklu „Ewa Ewart poleca" o tytule *Kto rządzi światem?* (TVN24, 22 IV 2018). Kto zyskuje głosząc kłamstwa, kto usiłuje kontrolować nasze myśli, kto jest u władzy?

MAREK PALCZEWSKI

Już 40 lat temu filozof prof. Leszek Nowak pisał, że rządzą nami trojpanowie, czyli ci, którzy w swoich rękach mają jednocześnie środki przymusu, produkcji i masowej komunikacji. Taki stan jest do wyobrażenia tylko w systemach totalitarnych, ale czy na pewno? Czy przymus należy pojmować w sposób tradycyjny jako realizację zadań aparatu przymusu, a produkcję jako wyłącznie produkcję dóbr ekonomicznych?

W epoce Internetu te kategorie należy rozszerzyć, a może nawet przenieść na takie pojęcia, jak przymus korzystania z mediów społecznościowych, a produkcję rozumieć jako nieustanne tlitowanie oraz lajkowanie i pisanie postów na Facebooku? Kto zatem dysponuje takim aparatem przymusu, kto ma władzę nad nami, kto nas inwigiluje i kontroluje każdy nasz krok? Dziś po aferach z FB odpowiedź wydawałaby się oczywista, że kontrolują nas (bezosobowo?!) social media, wyszukiwarki internetowe i wszystkie strony w sieci, na które wchodzimy. Po dokumencie w TVN24 o tytule *Kto rządzi światem?* oczekiwałem potwierdzenia tej tezy.

Dokument przyniósł informacje o spiskowych teoriach, których niemało jest przecież w mediach. Szczególnie o atakach na WTC w Nowym Jorku i ataku na redakcję Charlie Hebdo; w Polsce mamy teorie spiskowe dotyczące katastrofy smoleńskiej. Wspólnymi cechami teorii spiskowych są: ich niefalsyfikowalność, irracjonalność i wiara w to, że rządy chcą ukryć prawdziwe przyczyny zdarzeń. Nie zapominajmy jednak, że za każdą teorią stoją różne interesy (polityczne, biznesowe, ambicjonalne), co też może być odczytane jako teoria spiskowa. W kontekście teorii spiskowych – o czym pisze w książce *Władza wyobraźni* Marcin Napiórkowski – została podważona opinia ekspertów.

De-profesjonalizacja dziennikarstwa jest tylko „odpryskiem", efektem ubocznym tego zjawiska. Teorie spiskowe mogą być podważone przez racjonalne wyjaśnienia, ale gdy tych nie ma – kwitną. Łatwo do nich przekonać ludzi myślących bezkrytycznie, podatnych na sensację i stereotypy. Odpowiedzialność mediów jest ogromna, ale to właśnie media często dolewają „oliwy do ognia" i podgrzewają atmosferę, po prostu z chęci zysku albo dlatego, że są kontrolowane i sterowane przez czynniki polityczne. Zwolennicy teorii spiskowych żerują na strachu społeczeństwa, karmią uprzedzenia i rozwijają strach i obawy. Sprzyjają im fake newsy.

Największa afera z dotychczasowych, związana z użyciem fałszywych informacji, odnosiła się do wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych. Większość nieprawdziwych wiadomości (sprzyjających Donaldowi Trumpowi a oczerniających Hillary Clinton) napisały macedońskie nastolatki z miasta Wełes. Zależało im na zyskach z reklam. Pisały chwytliwe nagłówki, naśladowały styl profesjonalnych newsów. Nenad Stamboliski – jeden z twórców tych „newsów" – mówi w dokumencie, że nie wszystkie artykuły były zmyślone i że niektóre były prawdziwe. Zakupił boty, które tworzyły autentyczność strony. Duża liczba polubień sprawia, że czytelnicy myślą, że wiadomości są prawdziwe, a inwestycja się zwraca. Inny „twórca" fake newsów obwieszcza, że fałszywe informacje będą zyskiwać na popularności, bo prawdziwe są mało interesujące dla sporej części społeczeństwa (sic!). Otwartość i bezczelność tej wypowiedzi pokazuje dlaczego działania nastolatków były skuteczne. Brak etycznych hamulców, pogoń za zyskiem, i – co też ważne – uzyskana sława, były motorami napędzającymi te działania. Przerażająca, choć szczera jest wypowiedź młodego człowieka, że „czytelnicy nie mają własnego zdania, ale pozwalają sobą kierować". Paradoksalnie, owa otwartość połączona z domieszką cynizmu, pozwala zrozumieć jeden z mechanizmów aktywacji fake newsa: jest on możliwy tam, gdzie brakuje ludziom zmysłu krytycznego. Podobnie jak w teoriach spiskowych fake news odwołuje się do emocji, a nie do rozumu. Bez-rozumne media – może taki wniosek wyciągnąć z tej analizy – dominują nad rozumnymi, bo czytelnicy oczekują, że ktoś im powie, jak jest, i zrobi to w możliwie najprostszy sposób. Oczywiście pomyślą tak nie wszyscy czytelnicy, ale ci, którym odpowiadają serwowane treści, zwalniające z samodzielnego myślenia. Kłamstwo polega na produkowaniu fałszywej treści. Kłamstwo uodpornia się na weryfikację, jeśli bardzo chcemy wierzyć, że jest prawdą. Stąd niektóre fake newsy przez nikogo nie były weryfikowane, bo odpowiadały oczekiwaniom świadomości zbiorowej i wprowadzały swego rodzaju zbiorowe zauroczenie.

W wydanej niedawno książce *Postprawda* Matthew d'Ancona pisze, iż prawda bardziej niż kiedykolwiek wymaga emocjonalnego systemu przekazu, który przemawiałby do doświadczenia, do pamięci i do nadziei. Prawda dla d'Ancony jest wyzwaniem cywilizacyjnym. Jeśli chodzi o konkrety, to proponuje on uczyć od najmłodszych lat i wyrabiać zdolności krytyczne już u dzieci, a także korzystać z poważnych mediów, które weryfikują fakty oraz być nieufnym wobec Google i Facebooka.

Czy to wystarczy? Nie wiadomo, ale próbować trzeba, bo alternatywą jest świat pełen alternatywnych faktów, w którym każdy ma swoją własną prawdę, zgodną z jego emocjonalnymi potrzebami, karmiącą jego ambicje i obawy. Zamknięci w coraz ciaśniejszych bańkach informacyjnych skazani coraz częściej jesteśmy na podporządkowanie się władzy algorytmów przygotowujących dla nas codzienną strawę w postaci wyselekcjonowanych i odpowiednio opakowanych informacji, zgodnych z naszymi politycznymi, indywidualnymi preferencjami. Niewykluczone, że wśród nich znajdują się fake newsy. Na pytanie, kto rządzi nami i kto rządzi światem może być już za późno, bo odpowiedź już padła.

STOWARZYSZENIE DZIENNIKARZY POLSKICH

DOM PRACY TWÓRCZEJ

Położony na Górze Małachowskiego, w sąsiedztwie domu Marii i Jerzego Kuncewiczów, otoczony 3,5 ha parkiem, stanowiącym część Kazimierskiego Parku Krajobrazowego.

Oferujemy:

- *130 miejsc noclegowych w pokojach 2- i 3-osobowych z łazienkami oraz w apartamentach 2-pokojowych*
- *Sale konferencyjne dla 300 osób z nowoczesnym sprzętem audiowizualnym (sala duża z klimatyzacją)*
- *Restauracja • Kawiarnia • Grill • Parking*

Zapraszamy:
uczestników kongresów, szkoleń, konferencji i gości indywidualnych.

24-120 Kazimierz Dolny
ul. Małachowskiego 17
recepcja: tel. 81 881 01 62
fax 81 881 01 65
www.domdziennikarza.com
info@domdziennikarza.com

Ceny usług do negocjacji.
Stali Klienci otrzymują rabaty.

Laureaci konkursu o Nagrody SDP za rok 2017

21 marca w Domu Dziennikarza na Foksal odbyła się gala Konkursu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich za rok 2017. Tradycyjnie wręczono także Laur SDP, który trafił do ks. Marka Gancarczyka – za uczynienie z „Gościa Niedzielnego" najpoczytniejszego tygodnika w Polsce.

FOT. © SDP.PL

Główna Nagroda Wolności Słowa

Nagroda za publikacje w obronie demokracji i praworządności, demaskujące nadużycia władzy, korupcję, naruszanie praw obywatelskich, praw człowieka: Michał Król i Maciej Grabysa (*Prześladowani zapomniani – Uwolnić Asię Bibi*, TVP1, TV Trwam, 2014-2017) oraz ksiądz Roman Sikoń i Michał Król (*Modlitwa o pokój*, TV Trwam, EWTN, 14 kwietnia 2017).

Wyróżnienie: Agnieszka Czyżewska-Jacquemet i Katarzyna Michalak (*Marmur i dzieci*, Polskie Radio Lublin, 15 grudnia 2016).

Nagroda Watergate

Nagroda za dziennikarstwo śledcze – Jury Główne nie przyznało nagrody.

Wyróżnienia: Dorota Kania, Robert Krauz i Anna Zapert (*Prawdziwa historia człowieka od reprywatyzacji M. Mossakowskiego*, Telewizja Republika), Marek Pyza i Marcin Wikło (*Człowiek Moskwy w Warszawie*, Tygodnik „Sieci"), Joanna Pęcherska i Tomasz Patora (*Jaja z niespodzianką*, TVN Uwaga), Karolina Tomaszewicz (*Tajemnica zabójstwa Iwony Cygan*, cz. 1 i 2, TVP1).

Nagroda Specjalna – Nagroda Pamięci

W uznaniu odwagi i determinacji w wyjaśnianiu przyczyn śmierci Jarosława Ziętary: Komitet Społeczny im. Jarosława Ziętary.

Nagroda im. Kazimierza Dziewanowskiego

Nagroda za publikacje o problemach i wydarzeniach na świecie, ufundowana przez Polską Agencję Prasową: Witold Repetowicz (*Marazm i nadzieja*, TVP Info, 12 listopada 2017 oraz *Reportaż z Syrii*, PAP Serwis Zagraniczny).

Wyróżnienia: Katarzyna Michalak (*Seans po nienawiści*, Polskie Radio Lublin) i Izabela Kozłowska (*Postrach rodziców* oraz *Bo jesteś zmęczona*, „Tygodnik Solidarność").

Nagroda im. Macieja Łukasiewicza

Nagroda za publikacje na temat współczesnej cywilizacji i kultury oraz popularyzację wiedzy, ufundowaną przez Narodowe Centrum Kultury: Dagmara Drzazga (*Aleksander Rozenfeld – gramatyka nieobecności*, odc. I z cyklu „Wiersz jest drogą", TVP Katowice).

Wyróżnienia: Ewelina Karpacz-Oboładze (*Taśmocioł*, Polskie Radio 1) i Łukasz Adamski (*Polska łączy Zachód ze Wschodem*, Tygodnik „Sieci").

Nagroda im. Janusza Kurtyki

Nagroda za publikacje o tematyce historycznej, ufundowaną przez IPN: Agnieszka Czyżewska Jacquemet (*Na kłopoty Dulęba*, Polskie Radio Lublin).

Wyróżnienia: Michał Muzyczuk (*Mikołaj Nowosad: Sławik. Krótki film o człowieczeństwie*) i Alicja Grembowicz (*Arystokrata*, Polskie Radio 1).

Nagroda Specjalna

Nagroda ufundowana przez Dom Pracy Twórczej SDP w Kazimierzu Dolnym: Magda Grydniewska (*Listy z Ravensbruck*, Polskie Radio Lublin).

Nagroda im. Eugeniusza Kwiatkowskiego

Nagroda za dziennikarstwo ekonomiczne, ufundowaną przez Grupę Azoty Zakłady Azotowe „PUŁAWY" S.A.: Tomasz Patora (*Spłaca nieswoje długi*, TVN Uwaga).

Wyróżnienia: Radosław Jankiewicz (*Kulisy przetargu na śmigłowce Caracal*, TVP1) i Magdalena Zagała (*Cyberoko na świat*, TVN Uwaga).

Nagroda im. Aleksandra Milskiego

Nagroda dla redakcji mediów lokalnych, ufundowaną przez FAKRO Sp. z o.o.: Redakcja BB (redaktor naczelny Dominik Kaczmarczyk).

Wyróżnienia: „Kalendarz Beskidzki" (redaktor naczelny Jan Picheta), Portal express.olsztyn.pl (redaktor naczelna Aneta Markowska) i „Lublin. Kultura i społeczeństwo" (redaktor naczelny Zbigniew Włodzimierz Fronczek).

Nagroda im. Stefana Żeromskiego

Nagroda za publikacje o tematyce społecznej, ufundowana przez BP Europa SE Oddział w Polsce: Joanna Sikora (*Majka*, Polskie Radio Białystok).

Wyróżnienia: Wojciech Królikowski (*Okruszki*, „Obserwator" TVP1), Daniel Liszkiewicz (*Nie tak wyobrażałam sobie starość*, TVN Uwaga), Marcin Makowski (*11 listopada przestraszył się antysemityzmu. Teraz odwiedził Kraków*, Portal Wirtualna Polska), Urszula Żółtowska-Tomaszewska (*Siostra Anioł*, Polskie Radio 1) i Jolanta Workowska (*Krew Narcyza*, www.eioba.pl).

Nagroda im. Adolfa Bocheńskiego

Nagroda za wyróżniające się dokonania dziennikarskie dla dziennikarzy do 30 roku życia, ufundowana przez Fundację Solidarności Dziennikarskiej: Mateusz Teska (*Komisja Michnika*, TVP1).

Wyróżnienie: Miłosz Kluba (*Helenka poszła do nieba*, „Gość Niedzielny" – wydanie ogólnopolskie, 5 lutego 2017; *Drink w nawie głównej*, „Gość Niedzielny", wydanie lokalne – „Gość Krakowski", 3 grudnia 2017; *Coś zaczęło się dziać w jego oczach...*, „Gość Niedzielny", wydanie lokalne – „Gość Krakowski").

Nagroda im. Kazimierza Wierzyńskiego

Nagroda za publikacje o tematyce sportowej, ufundowana przez Totalizator Sportowy Sp. z o.o.: Dariusz Jaroń (*Wierni skale. Historia ściśle tajna*, interia.pl).

Nagroda im. Erazma Ciołka

Nagroda za fotografię społecznie zaangażowaną, ufundowana przez Stowarzyszenie Autorów ZAiKS, oraz statuetka, ufundowana przez Fundatora Prywatnego: Tadeusz Koniarz (reportaż *Bez końca*, współpracownik Agencji Fotograficznej Reporter Poland).

Nagroda im. Eugeniusza Lokajskiego

Nagroda za fotografię o tematyce sportowej, ufundowana przez Totalizator Sportowy Sp. z o.o.: Piotr Tracz (reportaż *Kulturysta, freelancer* / Agencja Fotograficzna Reporter Poland).

Nagroda im. prof. Stefana Myczkowskiego

Nagroda Klubu Publicystów Ochrony Środowiska „Ekos" przy SDP za publikacje o problemach ochrony środowiska, ufundowana przez PGK Termy Uniejów Sp. z o.o.: Marcin Makowski (*Czarny śnieg*, Tygodnik „Do Rzeczy"). Wyróżnienia: Krzysztof Glondys (*Fetor*, Magazyn Ekspresu Reporterów, TVP 2) i Kazimierz Netka (cykl: *Jak podzielić nasze morze, czyli wyścig po działki na Bałtyku*, Netka.gda.pl).

Zarząd Główny SDP

Wieści z Foksal Nadzwyczajny Zjazd w Kazimierzu

W dniach 23-24 czerwca br. w Domu Pracy Twórczej SDP w Kazimierzu Dolnym odbędzie się Nadzwyczajny Zjazd Delegatów SDP. Tematem obrad będą zmiany w statucie Stowarzyszenia oraz dyskusja programowa.

W listopadzie ubiegłego roku delegaci SDP wybrali nowe władze na trzyletnią kadencję (2017-2020). Tym razem odbędzie się dyskusja programowa nt. „Media publiczne i media prywatne" oraz przyjęty zostanie uaktualniony Statut SDP. Zmiany w tym dokumencie wynikają nie tylko z bieżącej praktyki Stowarzyszenia, ale także związane są z nowelizacji Ustawy o Stowarzyszeniach. Statut SDP zostanie dostosowany do brzmienia nowej ustawy (Dz.U. z 2017 r., poz. 210).

Oddziały SDP otrzymały tekst Statutu z rekomendowanymi przez Zarząd Główny zmianami. Po przeprowadzonych konsultacjach powstała wersja Statutu, którą Zarząd przedstawi delegatom do dyskusji i głosowania.

Przygotowaniem Nadzwyczajnego Zjazdu Delegatów SDP kieruje Komisja Zjazdowa w składzie: Krzysztof Skowroński – prezes SDP, Janina Jadwiga Chmielowska – sekretarz generalny SDP i Piotr Legutko – członek Zarządu Głównego.

Zgodnie ze Statutem SDP do Komisji Zjazdowej można przesyłać wnioski na piśmie w terminie 15 dni przed Zjazdem. Wnioski zgłoszone po tym terminie zostaną rozpatrzone na Zjeździe w trybie wolnych wniosków.

Zjazd rozpocznie obrady w pierwszym terminie o godz. 10.00, zaś w drugim o godz. 10.30. Komisja Zjazdowa przypomina, że mandat delegata będzie można otrzymać tylko na podstawie ważnej legitymacji członkowskiej. Głosowania odbywać się będą za pomocą systemu elektronicznego.

Biuro ZG SDP

Zebrania Zarządu Głównego w 1. kwartale 2018

W 1. kwartale br. Zarząd Główny SDP odbył trzy zebrania w warszawskiej siedzibie Stowarzyszenia przy Foksal: 11 stycznia, 8 lutego i 8 marca.

• W styczniu omawiano sprawy związane m. in. z „Forum Dziennikarzy", regulaminem 25. edycji konkursu o doroczne Nagrody SDP, obejmującego publikacje w polskiej prasie, radiu, telewizji i Internecie w 2017 roku, przyznaniem Hieny Roku, konferencją organizowaną przez CMWP. Podjęto decyzję o dofinansowaniu obchodów Dni Seweryna Pieniężnego na Warmii i Mazurach, organizowanych przez Warmińsko-Mazurski Oddział SDP kwotą 4 tys. złotych (zmniejszono dofinansowanie o 43 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym, pomimo że program jest o wiele bogatszy niż w poprzednich latach). Ponadto dyskutowano nad sprawami bieżącymi, m. in. karą KRRiTV dla TVN.

• Podczas zebrania lutowego podjęto uchwały ws. zwołania Nadzwyczajnego Zjazdu Delegatów SDP w Kazimierzu Dolnym w dniach 23-24 czerwca br. oraz powołano Komisję Zjazdową w osobach Krzysztofa Skowrońskiego, Janiny J. Chmielowskiej i Piotra Legutki, z głosem doradczym mec. Michała Jaszewskiego i Bożenny Dobrzyńskiej. Zapoznano się ze sprawami gospodarki finansowej SDP oraz zadłużeniem, które ciąży na Domu Dziennikarza przy Foksal po wyroku Sądu Apelacyjnego. Ponadto zatwierdzono składy Jury Głównego konkursu o Nagrodę SDP i Jury fotograficznego; omawiano sprawy związane z Oddziałem SDP w Lublinie oraz powołano Koło SDP we Lwowie przy Oddziale Rzeszowskim SDP, który będzie równocześnie sprawował nadzór nad działalnością Koła; Oddziałowi Dolnośląskiemu przyznano dotację z Funduszu Oddziałów SDP. Postanowiono również zaprosić prezesów oddziałów na jedno z zebrań przedzjazdowych Zarządu Głównego.

Zebranie ZG SDP; A. Popek i E. Ruman zapraszają na pierwszy bal na Foksal, 11 stycznia 2018

FOT. © ISB

• W marcu Zarząd Główny omawiał sprawy związane z przyznaniem Lauru SDP i Hieny Roku za rok 2017, kwestię kadencji prezesa Fundacji Solidarności Dziennikarskiej, skomplikowane kwestie Oddziału lubelskiego (Zarządowi przedłożono informację o czynnościach kontrolno-sprawdzających w Oddziale oraz wniosek o rozważenie jego likwidacji; poinformowano również o rezygnacji Zbigniewa Rytela z funkcji wiceprezesa Zarządu Tymczasowego w związku z jego wyborem na prezesa Oddziału Warszawskiego SDP), a także zapoznano się z projektem konferencji międzynarodowej, która zostanie zorganizowana przez Fundację Solidarności Dziennikarskiej w czerwcu br. Oddziałowi Łódzkiemu SDP przyznano dotację z Funduszu Oddziałów SDP. Ponadto mec. Michał Jaszewski szczegółowo omówił propozycje zmian w Statucie. Zarząd zdecydował, że propozycja nowelizacji Statutu zostanie rozesłana do oddziałów celem szerokiej konsultacji wśród członków Stowarzyszenia.

ISB

Rozwiązanie Oddziału SDP w Lublinie

19 kwietnia Zarząd Główny SDP – na wniosek Tymczasowego Zarządu Oddziału, przedstawiony przez red. Wojciecha Pokorę – podjął bezprecedensową decyzję o rozwiązaniu (przy jednym głosie wstrzymującym się) Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Lublinie.

Jak już informowaliśmy, władze statutowe Oddziału SDP w Lublinie, wybrane 31 sierpnia 2017 roku, zostały odwołane na mocy Uchwały nr 22 z 24 października tegoż roku i w ich miejsce został powołany Zarząd Tymczasowy, który zobowiązano m. in. do zwołania Walnego Zebrania Członków celem wyboru nowych władz Oddziału. 3 listopada odbyło się posiedzenie Zarządu Tymczasowego (zob. „Bez Wierszówki" nr 1-3/2018, s. 76). Przez prawie pół roku Zarządowi Tymczasowemu nie udało się doprowadzić do zwołania Walnego Zebrania i unormowania sytuacji w lubelskim SDP-ie. W informacji z 8 marca Zarząd Tymczasowy poinformował ZG SDP: „Nie ma spraw bieżących, nie natrafiono na sprawy w toku, nie stwierdzono wierzytelności ani długów. Brak jakiegokolwiek majątku Oddziału. Brak dokumentacji uniemożliwia weryfikację stanu osobowego Oddziału. Mając powyższe na uwadze, zwracamy się z wnioskiem o rozważenie likwidacji Oddziału zgodnie ze Statutem SDP".

ISB

Wieści z regionów Nowe władze w oddziałach Stowarzyszenia

Wrocław: Nadzwyczajne Walne Zebranie Członków Oddziału Dolnośląskiego z udziałem prezesa SDP Krzysztofa Skowrońskiego, obradowało 19 lutego br. we Wrocławiu. Nowym prezesem Oddziału został Robert Błaszak. Do Zarządu weszli: Zbigniew Zawada jako wiceprezes, Tomasz Miarecki – sekretarz, Jan Poniatowski – skarbnik i Marta Midor-Burak. Do Komisji Rewizyjnej wybrano: Alinę Dopart, Magdę Dunikowską i Zbigniewa Makarewicza, natomiast do Komisji Członkowskiej: Elżbietę Sitek-Weksler, Aleksandra Solarewicza i Elżbietę Pomorską.

Nadzwyczajne Walne Zebranie Członków Oddziału SDP we Wrocławiu, 19 lutego 2018 FOT. © SDP.PL

Warszawa: Prezesem Warszawskiego Oddziału SDP, wybranym podczas Walnego Zebrania Członków 24 lutego, został Zbigniew Rytel. Do pięcioosobowego Zarządu Oddziału weszli: Hanna Budzisz – wiceprezes, Anna Popek – sekretarz, Jacek Herok – skarbnik oraz Elżbieta Ruman i Piotr Jegliński.

Walne Zebranie OW SDP wybrało również pozostałe władze Oddziału na trzyletnią kadencję. Komisję Rewizyjną tworzą: Dariusz Jakubowski, Lidia Oktaba-Ostatek i Lidia Kulczyńska-Pilich; Komisję Członkowską: Stefan Kudełka, Wojciech Kwiatek i Marcin Wolski; Sąd Dziennikarski: Andrzej Dramiński, Mikołaj Juliusz Wachowicz i Jacek Wegner, natomiast rzecznikiem dyscyplinarnym został Andrzej Kijowski.

Rzeszów: 2 marca, podczas Walnego Zebrania Członków Oddziału Rzeszowskiego, prezesem wybrano Andrzeja Klimczaka. W skład pięcioosobowego Zarządu weszli: Jolanta Danak Gajda jako wiceprezes, Adam Cyło – sekretarz, Anna Pakuła Sacharczuk – skarbnik oraz Anna Gordijewska z koła SDP we Lwowie i Piotr Samolewicz.

Komisję Rewizyjną tworzą: Irena Markowicz, Jacek Borzęcki i Marek Jakubowicz; Komisję Członkowską: Józef Lonczak, Jerzy Mielniczuk i Jarosław A. Szczepański. Rzecznikiem dyscyplinarnym Oddziału została Izabela Fac.

Ponadto w skład Oddziału rzeszowskiego wchodzi Lwowskie Koło Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, którego Zarząd tworzą: Anna Gordijewska (przewodnicząca), Konstanty Czawaga (zastępca przewodniczącej), Krzysztof Szymański (sekretarz) i Natalia Kostyk (skarbnik).

ISB

Katowice Sonia Kwaśny pokieruje Radą Programową TVP3 Katowice

6 kwietnia Sonia Kwaśny, sekretarz redakcji Śląskiej Telewizji Miejskiej, została przewodniczącą Rady Programowej TVP3 Katowice. Zastąpiła na tym stanowisku Wojciecha Jerzego Poczachowskiego, obecnie dyrektora Instytutu Polskiego w Düsseldorfie.

Sonia Kwaśny jest absolwentką organizacji produkcji filmowej i telewizyjnej na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach oraz zarządzania na katowickiej Akademii Ekonomicznej. Od 2004 roku jest związana ze Śląską Telewizją Miejską. Jest członkiem Śląskiego Oddziału SDP i delegatką na Zjazd Delegatów SDP. AT

Olsztyn Poezję czyta się w poniedziałek...

Pod takim tytułem, 23 kwietnia, w nastrojowej salce Miejskiego Ośrodka Kultury pod olsztyńskim amfiteatrem odbyło się spotkanie z twórczością zmarłego przed rokiem poety i pisarza Erwina Kruka (1941-2017).

Najpierw Przemek Witek z „Gońca Teatralnego" przeczytał obszerne fragmenty jednej z wczesnych powieści Kruka, w której autor wspomina swoje dzieciństwo i traumatyczne przeżycia z czasów wojny, kiedy stracił rodziców i wielu spośród bliskich. Do tych spraw autor powracał niejednokrotnie, w tym również w *Kronice z Mazur*, opisując między innymi jak po opuszczeniu rodzinnego domu w Dobrzyniu ciocia Greta w upalny dzień pchała wózek z ich skromnym dobytkiem oraz z jego młodszym chorym bratem, udając się w daleką podróż do babci Augusty. On zaś, zaledwie czterolatek, w ten upalny dzień szedł obok

Irena Telesz-Burczyk i Marian Czarkowski
FOT. © WOJCIECH CIESIELSKI

pieszo spragniony i zmęczony, resztkami sił. Mijali powojenne krajobrazy pełni lęku przed ludźmi, gdyż każdy z nich mógł być dla nich zagrożeniem. Fragment tej powieści odczytał aktor Marian Czarkowski. On też zaprezentował wybrany tekst z kolejnej książki Kruka *Spadek*, w której autor w prawdzie już z większym dystansem podszedł do wydarzeń z przeszłości, ale nadal z trudnym do ukrycia poczuciem krzywdy, gdyż w dzieciństwie pozbawiono go rodzinnego domu, którego progów nie mógł przekroczyć do końca swych dni.

W tej poniedziałkowej prezentacji twórczości Erwina Kruka mocnym akordem zabrzmiały również jego wiersze w sugestywnej interpretacji aktorki Ireny Telesz. Obecni mieli okazję odczuć piękno i głębię poezji barda Mazurów, z którymi historia obeszła się szczególnie okrutnie. Jest w niej refleksja nad historią i przemijaniem ale i bolesna pamięć, która towarzyszyła poecie przez całe życie. W jednym z ostatnich swych wierszy stawia on pytania: „Gdzie żyją ci, którzy na tej ziemi wyrośli, / W dawnych wiekach, w tych samych krajobrazach, / Obok nas, ale milczący, / Sposobiący się do drogi? / W jakim kraju, na jakiej bezludnej wyspie?". ZZ

SDP Olsztyn Nowi członkowie SDP

Od sierpnia 2017 roku w szeregi Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich Zarząd Warmińsko-Mazurskiego Oddziału SDP w Olsztynie przyjął 16. nowych członków, którzy reprezentują media regionalne i lokalne Warmii i Mazur.

Wojciech Chromy – rocznik '70, absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie (politologia i nauki społeczne), dziennikarz radiowy, związany z Polskim Radiem Olsztyn od 1992 roku, od 2004 autor cotygodniowych audycji „Śliska sprawa" poruszających tematy korupcji, urzędniczej niekompetencji, oszustw itp. Kilkuletnia współpraca z TVP3 Olsztyn. Laureat Ostrego Pióra BBC (2004), wyróżniony w Konkursie Dziennikarz Roku (2006) i Konkursie im. Seweryna Pieniężnego za rok 2016.

Kinga Grabowska – rocznik '84, absolwentka Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego (dziennikarstwo i komunikacja społeczna), dziennikarka radiowa, z Polskim Radiem Olsztyn związana od 2004 roku, reporterka, reportażystka, autorka i prezenterka cyklicznej audycji „Porozmawiajmy o życiu". Wyróżniona w Konkursie im. Seweryna Pieniężnego za rok 2016.

Marianna Hołubowska – rocznik '61, absolwentka Université Nancy II i Academie de Strasbourg (romanistyka) i Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie (handel zagraniczny), tłumacz, licencjonowany przewodnik PTTK, zajmuje się dziennikarstwem obywatelskim i śledczym, publikuje na łamach miesięcznika regionalnego „Debata" i portalu debata.olsztyn.pl.

Grzegorz Kasjaniuk – rocznik '67, absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie (filologia polska), dziennikarz radiowy, publicysta i autor książek, związany z Polskim Radiem Olsztyn w latach 1995-2012 i od roku 2016; w dorobku ma współpracę dziennikarską i redaktorską z „Naszym Olsztyniakiem", portalem wnas.pl oraz Radiem Profeto jako dyrektor programowy.

Krzysztof Kolczyński – rocznik '67, absolwent Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania im. prof. Tadeusza Kotarbińskiego w Olsztynie (zarządzanie), publicysta i wydawca, przedsiębiorca, organizator wydarzeń patriotycznych, sportowych i kulturalnych, współpracownik „Tygodnika Szczytno".

Marek Jacek Koter – rocznik '62, absolwent Uniwersytetu Adama Mickiewicza (muzykologia) i Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego (historia), z Polskim Radiem Olsztyn związany od 1989 roku, w latach 1991-2005 – kierownik redakcji muzycznej. Laureat Nagrody Głównej w Konkursie im. Seweryna Pieniężnego za rok 2011.

Maja Kwiatkowska – rocznik '78, absolwentka Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego (filologia polska), dziennikarka radiowa, z Polskim Radiem Olsztyn związana od 2000 roku, w dorobku m. in. audycje muzyczne, publicystyczne, o tematyce rolniczej, seriale dokumentalne i reportaże, a także dziennikarstwo prasowe: redaktor naczelna pisma literackiego „Pagina", publikowała w piśmie „Androgyne", „Dlaczego?" i w „Portrecie".

Marek Lewiński – rocznik '91, absolwent Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego (dziennikarstwo i komunikacja społeczna), dziennikarz radiowy, w Polskim Radiu Olsztyn od 2012 roku jako reporter, autor programów publicystycznych (m. in. „My, Wy, Oni", „Poranne pytania", „Jeden na Jednego"), prezenter. W dorobku współpraca z Radiem Kaszëbë i Telewizją CSB (2010).

Marek Michalski – rocznik '72, absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie (edukacja artystyczna), dziennikarz radiowy, z Polskim Radiem Olsztyn związany od 2000 roku, w latach 2002-2004 – reporter sądowy, autor audycji „Wokanda", od 2004 – dziennikarz redakcji kulturalnej. Scenarzysta, reżyser, realizator i producent cyklu słuchowisk pt. „Bajki odkurzone" (2015-2016). Od 2017 roku prowadzi audycje „Najlepsza porada dnia" i „Obserwatorium Nowych Technologii"; w swoim dorobku ma również działalność wydawniczą (2008-2012)

Stanisław Olsztyn – rocznik '60, absolwent Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego (administracja), dziennikarz internetowy, wydawca i redaktor naczelny portalu www.kuprawdzie.pl. Inicjator powstania Stowarzyszenia T-OPÓR walczącego z łamaniem prawa przez urzędników w mundurach, togach czy garniturach. Autor relacji z wydarzeń społecznych, kulturalnych, politycznych i sportowych regionu Warmii i Mazur.

Agnieszka Podbielska – rocznik '92, absolwentka Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego (dziennikarstwo i komunikacja społeczna), w trakcie studiów dziennikarskich członkini Radiowego Koła Naukowego „Eter", dziennikarka radiowa, z Polskim Radiem Olsztyn związana od 2015 roku, reporterka w redakcji aktualności i publicystycznej, obecnie pracuje w redakcji internetowej.

Aleksandra Skrago – rocznik '80, absolwentka Uniwersytetu Gdańskiego (filologia polska), dziennikarka radiowa, z Polskim Radiem Olsztyn związana od 2004 roku, reporterka, pracowała w redakcjach: informacyjnej, publicystycznej i kulturalnej; wyróżniona w Konkursie im. Seweryna Pieniężnego za rok 2017.

Mirosław Sochacki – rocznik '69, absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie (filologia polska), przygodę z dziennikarstwem radiowym rozpoczął w 1987 roku w studenckim radiu „Emiter", z Polskim Radiem Olsztyn związany

FOT. ARCHIWA PRYWATNE, POLSKIE RADIO OLSZTYN

od 1994 roku, autor licznych reportaży i audycji historycznych. Laureat nagród dziennikarskich, m. in. Nagrody im. Maryny Okęckiej-Bromkowej (2015) i wyróżnienia w Konkursie im. Seweryna Pieniężnego za rok 2012, odznaczony medalem Zasłużony dla Ochotniczej Straży Pożarnej. Swoje pasje realizuje m. in. w grupach rekonstrukcyjnych, autor bloga: benhard.dobroni.pl.

Paweł Szwajkowski – rocznik '77, absolwent Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy (inż. elektrotechniki przemysłowej), fotografik, dokumentujący wydarzenia artystyczne z terenu Warmii i Mazur, autor fotografii w miesięczniku „Foto". Wyróżnienia w konkursach fotograficznych, m. in. National Geografic Polska.

FOT. ARCHIWA PRYWATNE, POLSKIE RADIO OLSZTYN

Beata Świerkowska-Chromy – rocznik '69, absolwentka Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie (filologia rosyjska) i studiów podyplomowych na UWM (dziennikarstwo), dziennikarka radiowa, z Polskim Radiem Olsztyn związana od 1992 roku, autorka i prezenterka serwisów informacyjnych i programów publicystycznych, od kilkunastu lat redaktor strony internetowej Radia Olsztyn. W latach 90. autorka i prezenterka serwisów informacyjnych w języku rosyjskim; w dorobku również współpraca z lokalną telewizją kablową.

Hanna Mariia Vasylevska – rocznik '82, absolwentka Uniwersytetu im. Szewczenki w Kijowie (filologia ukraińska), dziennikarka radiowa, pracuje w redakcji ukraińskiej Polskiego Radia Olsztyn od 2015 roku. Laureatka nagrody „Kalinowe mosty" za reportaż „Silni potrafią wybaczyć" (2016) i konkursie „Trzeci sektor w mediach" (2017).

Zarząd Oddziału SDP w Olsztynie podjął również, na podstawie § 57 pkt. 5 i 19 pkt. 3 Statutu SDP, uchwałę o skreśleniu z listy członków Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich Krzysztofa Kozłowskiego i Arkadiusza Rejsa.

Ponadto rezygnację z członkostwa w SDP złożyła kol. Ewa Karaśkiewicz. W piśmie z dnia 21 marca br., skierowanym do członków Oddziału, stwierdziła: „Serdecznie pozdrawiam wszystkich uczestników Walnego Zebrania i proszę o uwzględnienie mojej nieobecności, a ponieważ moja sytuacja nie pozwala mi być aktywnym uczestnikiem ani w sferze pisania tekstów, ani w sferze aktywnego uczestnictwa w spotkaniach, dlatego proszę o wykreślenie mnie z listy członków. Jest mi bardzo przykro, ale tak będzie uczciwie. Serdeczności Ewa Karaśkiewicz".

Zarząd przychylił się do prośby pani Ewy, a równocześnie wyraził podziękowania za dotychczasowe zaangażowanie (pomimo oddalenia od macierzystego Oddziału) dla dobra wspólnoty SDP-owskiej na Warmii i Mazurach, jak i współpracę autorską na łamach „Bez Wierszówki". Skierował także życzenia pomyślności w życiu osobistym oraz pełni sił twórczych, zwłaszcza na poetyckiej niwie.

Obecnie Warmińsko-Mazurski Oddział SDP w Olsztynie liczy 69 członków. O przyjęcie do Stowarzyszenia ubiega się 5 kandydatów – dziennikarzy mediów lokalnych województwa warmińsko-mazurskiego.

IRENEUSZ ST. BRUSKI
Prezes Oddziału w Olsztynie

Filharmonia Warmińsko-Mazurska zaprasza...

fot. Kyuta Shim

FOT. ARCHIWA PRYWATNE, POLSKIE RADIO OLSZTYN

Protest przeciwko zniesławianiu o. Tadeusza Rydzyka

Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP stanowczo protestuje przeciwko nieuzasadnionemu podważaniu wiarygodności osób pracujących w środkach masowego komunikowania przez polityków, czego jaskrawym przykładem jest aktualna kampania bilboardowa polityków Platformy Obywatelskiej.

W kampanii tej pomówiono założyciela i dyrektora Radia Maryja i Telewizji Trwam o. Tadeusza Rydzyka poprzez kłamliwe informowanie opinii publicznej, iż „Tadeusz Rydzyk wziął dotacji 94 mln zł!". Założyciel ww. mediów będąc zakonnikiem nie posiada majątku osobistego, nie pobiera wynagrodzenia i jako osoba prywatna nie otrzymuje żadnych środków z dotacji. Napis umieszczony przez polityków PO na bilbordach jest więc świadomą manipulacją i zniesławieniem o. Tadeusza Rydzyka. Stawiany mu przez polityków PO nieprawdziwy zarzut osobistego wykorzystywania przez niego funduszy pochodzących z publicznych dotacji jest dla niego wyjątkowo dokuczliwy, ponieważ podważa jego wiarygodność i moralność, cechy niezbędne zarówno w pełnieniu funkcji duszpasterskiej, jak i dziennikarskiej.

Takie działania polityków w niepodważalny sposób naruszają zasadę wolności słowa, która jest podstawą funkcjonowania demokratycznego państwa i nigdy nie powinny mieć miejsca. Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP apeluje do władz i organizacji publicznych, by podjęły działania zapobiegające w przyszłości takim i podobnym, brutalnym atakom politycznym na osoby pracujące w mediach.

Jolanta Hajdasz, dyrektor CMWP SDP
Warszawa, 9 kwietnia 2018

Nieprawdziwe informacje na łamach „Debaty"

W kwietniowym wydaniu miesięcznika regionalnego „Debata" (nr 4/2018) oraz na portalu debata.olsztyn.pl, ks. Jan Rosłan w artykule pt. *Odznaczanie trumien* (s. 35) m. in. napisał: „Okazuje się, że także pośmiertnie można było zostać honorowym członkiem olsztyńskiego oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, ale na mój wniosek w marcu walne zgromadzenie wyeliminowało taką możliwość".

Zarząd Warmińsko-Mazurskiego Oddziału SDP w Olsztynie wyraża sprzeciw wobec umieszczenia w powyższym artykule nieprawdziwych informacji dotyczących Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

1. Nigdy nie można było zostać honorowym członkiem olsztyńskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Tytuł honorowego członka Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich (a nie oddziału – co sugeruje red. Rosłan) przewiduje Statut Stowarzyszenia, ale może go nadać jedynie Zjazd Delegatów SDP na wniosek Zarządu Głównego SDP.

2. W latach 2017-2018, podczas kolejnych walnych zebrań członków Oddziału w Olsztynie, trwały prace nad ustanowieniem wyróżnienia honorowego Zasłużony Członek Warmińsko-Mazurskiego Oddziału SDP oraz przygotowaniem regulaminu tegoż wyróżnienia.

Podczas Walnego Zebrania Członków 30 sierpnia 2017 roku został przedstawiony pierwszy projekt regulaminu. W dyskusji jeden z dziennikarzy zgłosił propozycję, aby takim wyróżnieniem można było uhonorować również dziennikarza SDP pośmiertnie. Podczas obrad w dniu 21 marca br. red. Jan Rosłan przedstawił wniosek przeciwny, który w głosowaniu zdobył większe poparcie członków Oddziału.

Red. Jan Rosłan uczestniczył w obradach zebrania walnego zarówno w 2017, jak i 2018 roku, stąd powinien znać nazwę wyróżnienia nad którego regulaminem członkowie Oddziału pracowali. Tym bardziej że w materiałach na Walne, które otrzymał każdy członek, a zatem i Jan Rosłan, został zawarty projekt regulaminu z dokładną nazwą tego wyróżnienia.

Do dzisiaj nie przyznano jeszcze nikomu wyróżnienia Zasłużony Członek Warmińsko-Mazurskiego Oddziału SDP w Olsztynie, które ustanowiono i przyjęto uchwałą 21 marca 2018 roku. Zatem pytamy: dlaczego redaktor naczelny „Debaty" konfabuluje i tworzy fake newsy?

3. Kodeks Etyki Dziennikarskiej SDP m. in. stwierdza: „Przyjmując zasady Karty Etycznej Mediów i deklaracji Międzynarodowej Federacji Dziennikarzy, uznajemy, że: zadaniem dziennikarzy jest przekazywanie rzetelnych i bezstronnych informacji [...] 3. Opinie mogą być stronnicze, ale nie mogą zniekształcać faktów [...]. 4. Błędy i pomyłki wymagają jak najszybszego sprostowania, nawet jeśli nie były zawinione przez autora lub redakcję i bez względu na to, czy ktokolwiek wystąpi o sprostowanie".

Zarząd Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich liczy, że nieprawdziwe informacje zostaną jak najszybciej sprostowane na łamach miesięcznika „Debata" i portalu debata.olsztyn.pl.

Zarząd Oddziału SDP w Olsztynie
Olsztyn, 7 maja 2018

Konkurs „W drodze dla Niepodległej"

Zielonogórskie Radio Zachód S.A. w związku z obchodami 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości organizuje konkurs na najlepszy reportaż lub dokument radiowy o tematyce dotyczącej „polskiej drogi do niepodległości".

Chcemy w ten sposób uczcić doniosłą rocznicę promując tematykę niepodległościową i postawy patriotyczne w naszym radiowym środowisku poprzez docenienie i promocję dotychczasowej pracy reportażystów i zachęcanie do podejmowania nowych programowych wyzwań. Chcemy też stworzyć wspólną ofertę do wykorzystania w programach rozgłośni regionalnych i centralnych Polskiego Radia – tłumaczy Piotr Bednarek, prezes Radia Zachód S.A.

Konkurs jest autorskim projektem reportażysty i kierownika Redakcji Reportażu Radia Zachód Cezarego Galka. Do jury organizatorzy zaprosili uznane reportażystki: Janinę Jankowską, Irenę Piłatowską i Annę Sekudewicz. Patronami honorowymi konkursu są: Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, Rada Mediów Narodowych i Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich.

Termin nasyłania prac mija: 30 czerwca br. Regulamin konkursu i formularz zgłoszeniowy na stronie: www.zachod.pl. **JKA / SDP**

Partnerzy miesięcznika społeczno-kulturalnego „Bez Wierszówki"

Miesięcznik społeczno-kulturalny „Bez Wierszówki" jest dostępny bezpłatnie w dobrych miejscach w całym kraju, m. in. we wszystkich księgarniach Książnicy Polskiej – od Szczecina po Tarnów, od Wrocławia po Giżycko; w ośrodkach Fundacji Dzieciom, oddziałach Instytutu Pamięci Narodowej, Domu Pracy Twórczej SDP w Kazimierzu Dolnym.

FUNDACJA DZIECIOM ® WSPÓLNOTA „ZDĄŻYĆ Z POMOCĄ”

BREMO POMAGANIE PRZEZ KUPOWANIE

OFERTA WYDAWNICZA
FUNDACJI DZIECIOM „ZDĄŻYĆ Z POMOCĄ”

TYLKO U NAS!

PREMIERA KSIĄŻKI „AFIRMACJA MIŁOŚCI I RADOŚCI ŻYCIA”

KSIĄŻKA ZAWIERA REPRODUKCJE OBRAZÓW RAFAŁA OLBIŃSKIEGO

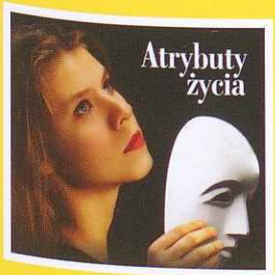

Zamówienia można składać:
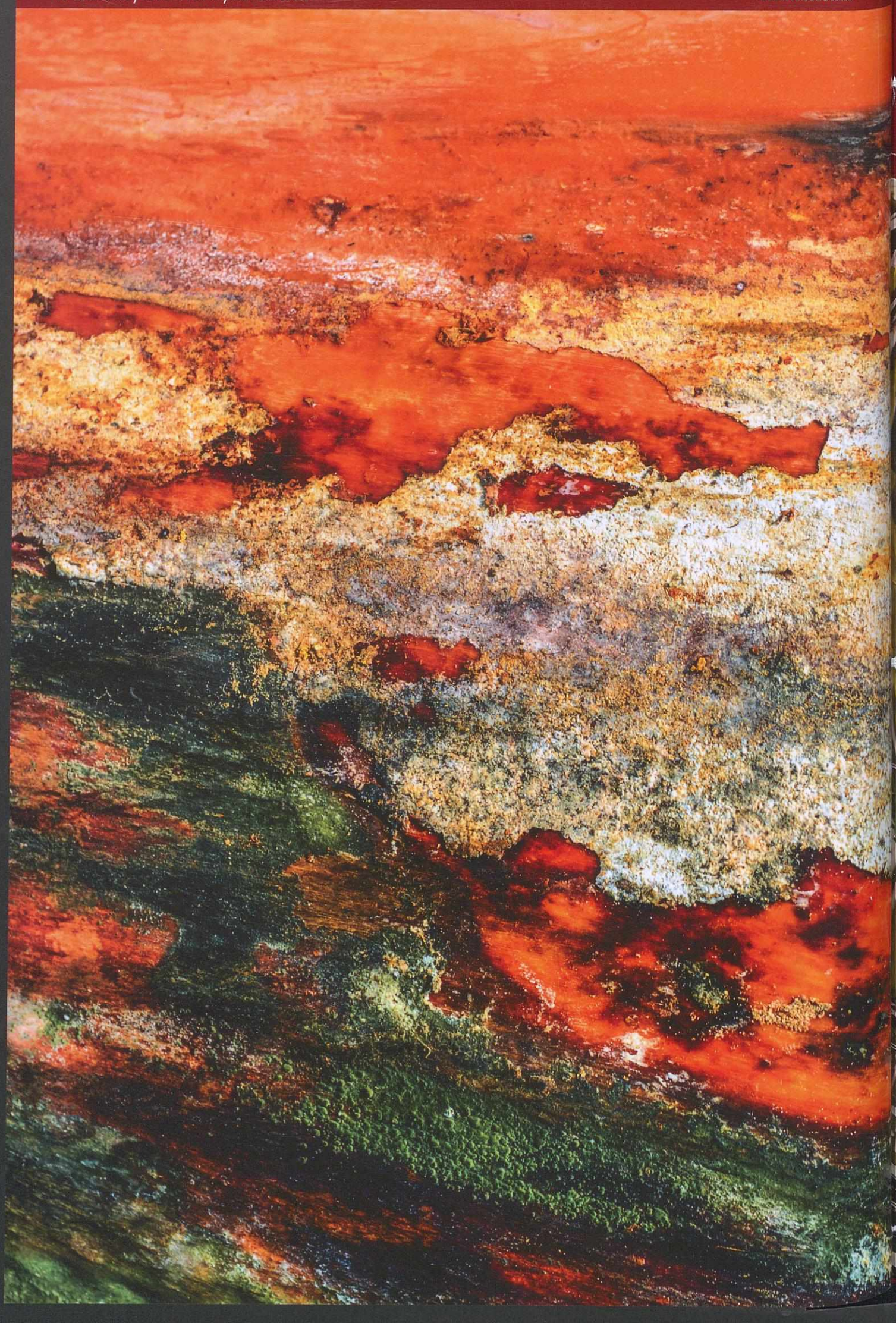
- telefonicznie: 881 938 055 / przez internet: www.bremo.pl
- e-mailem: sklep@bremo.pl, fundacja@dzieciom.pl